

*Ashley Anne*

## *Ucieczką z Paryża*

*Anglia, Francja, 1815 rok,*

*Podczas brawurowej ucieczki z Paryża Katherina przypomniła sobie powiedzenie: w miłości i na wojnie wszystkie chwytaki są dozwolone. Była amatorką w szpiegowskim fachu, dlatego musiała polegać na swoim towarzyszu, doświadczonym agencie. Rzecz w tym, że major Daniel Ross wzbudzał w Katherinie sprzeczne uczucia. Podobał się jej, a jednocześnie się go obawiała, ponieważ miał opinię kobieciarza i lekkoducha. Musieli udawać małżeństwo, co oznaczało, że mimo wszystko powinna mu pozwolić się do siebie zbliżyć...*

## **ROZDZIAŁ PIERWSZY**

### ***Styczeń 1815 roku***

Stan dróg zdecydowanie się poprawił, mimo to zimą nadal podróżowali tylko ci, którzy naprawdę nie mieli innego wyjścia. Późnym popołudniem wiatr zaczął się wzmacniać i wyglądało na to, że nadchodzi śnieżycy. Panna Katherine O'Malley uznała więc, że lepiej zjechać ze szlaku i przenocować w budynku stacji pocztowej. Dzięki niewielkiej liczbie podróżnych bez trudu dostała pokoje dla siebie i pokojówki. Na szczęście nocą wiatr zelżał i zmienił kierunek, a rano, kiedy Katherine wyjrzała przez okno, zobaczyła, że wszystko dookoła pokrywa cienka warstwa błyszczącego w bladym zimowym słońcu śniegu.

Katherine z radością stwierdziła, że mimo śniegu powozy szybko mkną drogą. Podniesiona na duchu, oderwała wzrok od widoku za oknem i popatrzyła na pokojówkę, która właśnie w tej chwili z błogą miną zaczęła zjadać ze smakiem świeżą bułkę grubo posmarowaną marmoladą.

- Większość ludzi mogłaby pomyśleć, że po takiej ilości marmolady staniesz się miła i słodka. Ja jednak znam cię zbyt długo; żeby się ludzić taką nadzieją - zażartowała Katherine.

- Nie mogę zrozumieć, jak ktoś, kto sam ma język ostry

jak brzytwa golarza, ośmiela się krytykować tak wyrozumiałą i spokojną istotę jak ja? - odcięła się Bridie. Katherine sięgnęła po kubek z kawą, przyznając w duchu rację pochodzącej z Irlandii kobiecie, która sama mianowała się jej opiekunką i nie odstępowała na krok przez całe życie. Wstydziała się tej wady swojego charakteru, pozostawało jednak faktem, że od dziecka była bardzo prawdomówna i nigdy nie ukrywała tego, co myślała.

Choć w ciągu ostatnich lat starała się nad sobą panować, nadal zdarzało się jej zranić kogoś uszczypliwą uwagą albo wpaść w irytację z powodu czyjejś głupoty. Mimo to miała nadzieję, że ciągle jest jeszcze wystarczająco tolerancyjna, aby wysłuchać opinii innych i nie upierać się ślepo przy własnym zdaniu. Postanowiła zmienić się przynajmniej na tyle, by zacząć się liczyć z uczuciami pulchnej i kochającej Bridie, która ze wzruszającym poświęceniem troszczyła się o nią od wielu lat ' Jeżeli nic się nie wydarzy, to wczesnym popołudniem powinniśmy dotrzeć do domu wujostwa panienki - stwierdziła pokojówka. - Ale powtarzam panience jeszcze raz, że włóczenie się po drogach o tej porze roku jest czystą głupotą. Czuły uśmiech złagodził nieco kpinę błyszczącą w niezwykłych zielononiebieskich oczach Katherine.

- Doskonale wiesz, dlaczego musiałyśmy wyruszyć właśnie teraz. Nie przypuszczałaś chyba, że odmówię sobie przyjemności wzięcia udziału w uroczystych zaręczynach mojej kuzynki. Jak mogłabym zrezygnować ze spotkania z jedyną rodziną, jaka mi jeszcze pozostała, tylko dlatego, że podróżowanie zimą pociąga za sobą pewne niewygody?

- Znam panienkę wystarczająco dobrze i wiem, że

kiedy raz wbije sobie panienka coś do głowy, to nie ma siły, by ją od tego odwieść. Koniecznie chce być panienka na przyjęciu. Nie rozumiem tylko, dlaczego ta kuzynka nie mogła się zaręczyć na wiosnę, kiedy nie trzeba się obawiać, że pogoda może uwięzić człowieka gdzieś po drodze - narzekła Bridie.

- Dobrze wiesz, że Caroline nie miała wyboru - przypomniła Katherine. - Jej przyszły mąż jest żołnierzem i choć wojna z Francją, mam nadzieję, już się kończy, kapitan Charlesworth nadal pozostaje na służbie i nie może dostać urlopu wtedy, kiedy akurat miałby na to ochotę.

- To prawda. - Bridie popatrzyła na zegar stojący w kącie prywatnego saloniku, w którym jadły śniadanie. - Jeżeli mamy dojechać do domu wujostwa panienki wystarczająco wcześnie, by panienka zdążyła trochę odpocząć przed przyjęciem, to pora ruszać. Na razie pogoda jest dobra, ale nie wiadomo, jak długo się utrzyma. Sprawdzę, czy nasze bagaże zostały zniesione i załadowane, no i dopilnuję, by powóz czekał przy drzwiach.

Katherine skinęła głową na znak, że się z nią zgadza. Wzięła ze stolika zawiązywany pod brodą czepek, małą torebkę i rękawiczki, a potem ruszyła za Bridie. Pragnąc jak najszybciej znaleźć się na szlaku, bez zwłoki uregulowała rachunek za nocleg. Zajęta wkładaniem portmonetki z powrotem do torebki, nie zauważyła wysokiego, otulonego obszernym szarym płaszczem mężczyzny, który właśnie wszedł do środka. Wpadła na niego z impetem, uderzając w umięśniony tors jak w ścianę. Siła zderzenia sprawiła, że zachwiała się, i gdyby mężczyzna nie zdążył jej złapać za ręce i przytrzymać, byłaby się przewróciła.

- Bardzo przepraszam. Mam nadzieję, że nic się pani nie stało? - W głębokim głosie nieznajomego słychać było szczerą troskę.

- Nic mi nie jest. Poza tym to także moja wina. Nie patrzyłam, dokąd idę. - Katherine uprzejmie wzięła na siebie część odpowiedzialności.

Nadal trzymał ją za ręce, a jego mocny uchwyt dziwnie ją uspokajał. Miała wrażenie, jakby kiedyś, w przeszłości, czuła już ten dotyk. Uniosła głowę i ujrzała wysokiego, potężnie zbudowanego, śniadego mężczyznę. Westchnęła cicho, bo na ten widok nagle z niewiadomego powodu poczuła się nad wyraz dziwnie.

Przez długą chwilę stała, wpatrując się w jego ocienione długimi rzęsami brązowe oczy, próbując sobie przypomnieć, kiedy i gdzie mogli już się spotkać. On również uważnie przyglądał się jej twarzy, a w jego ciepłych oczach pojawiło się wyraźne uznanie. Nieznajomy nie był pierwszym mężczyzną, który<sup>^</sup>przył na nią w ten sposób. Katherine musiała jednak przyznać, że bezpośredniość jego uporczywego spojrzenia była ujmująca i jednocześnie odrobinę niepokojąca.

Wydawało się, że nie miał zamiaru jej puścić, ale po kolejnej drażniącej nerwy chwili, podczas której wpatrywali się w siebie z namysłem, w końcu uwolnił jej ręce.

- Na pewno nic się pani nie stało? Może powinienem zawołać gospodynię? Pozwolę sobie zauważyć, że wydaje się pani trochę blada - powiedział zaniepokojony.

- Czuję się doskonale, ale dziękuję panu za troskę - zapewniła pospiesznie, choć nie do końca szczerze. Speszona osobliwym uczuciem, jakie wzbudził w niej

nieznajomy, prześlizgnęła się obok niego i wypadła przed dom w rześkie powietrze poranka. Na szczęście mężczyzna nie próbował jej zatrzymać. Kiedy jednak biegła przez podwórze, czuła na plecach spojrzenie pięknych migdałowych oczu.

- Wyglądasz, jakbyś zobaczyła ducha! - zawołała Bridie, kiedy Katherine wdrapała się do powozu i zaczęła mościć na siedzeniu.

- Tak też się czuję. Zauważyłaś może wysokiego dżentelmena, który przed chwilą wszedł do budynku?

- Nikogo nie widziałam. A czy był to ktoś, kogo panienka zna?

Katherine zmarszczyła czoło, próbując uchwycić uparcie wymykające się wspomnienie.

- Wydawał mi się dziwnie znajomy, choć nie mogę sobie uzmysłwić, kiedy i gdzie go widziałam. Jestem pewna, że to nie było w Bath.

- Czy jest przystojny?

- Nie nazwałabym go przystojnym, choć na pewno jest atrakcyjny. - Katherine popatrzyła zniecierpliwiona na pokojówkę i wygładziła ciemnoniebieską podróżną suknię. - Nie zrobiłoby mi jednak najmniejszej różnicy, gdyby był piękny jak Adonis.

- Wiem, że nie zrobiłoby - przyznała błyskawicznie Bridie. - i obie wiemy dlaczego, prawda?

Katherine nie odpowiedziała. Odwróciła się do okna i wpatrując się w zimowy pejzaż, dała do zrozumienia, że rozmowa jest skończona. Niestety nie powstrzymało to myśli, jakie przywołała ostatnia uwaga służącej.

Wiedziała, że Bridie nie chciała być okrutna. Było to

sprzeczne z jej naturą, poza tym szczerze kochała swoją panią. Zawsze lojalna, zawsze gotowa do niesienia pomocy. To prawda, że często bywała nadopiekuńcza, czym nieraz doprowadzała Katherine do szału, która jednak bez nieustannego wsparcia wiernej Łlandki nigdy nie dałaby sobie rady z nieszczęściami, które spadały na nią w ciągu ostatnich lat.

Bridie była obecna przy jej narodzinach i to właśnie od niej Katherine dowiedziała się, że przyszła na świat w noc, kiedy nad Irlandią szalała jedna z najgorszych burz, jakie pamiętali miejscowi ludzie. Poród był tak ciężki, że jej matka, Charlotte O'Malley, o mało nie umarła, a w konsekwencji nie mogła mieć już więcej dzieci.

O tak, od chwili urodzin jestem dla swoich bliskich jak dopust boży, pomyślała ponuro Katherine. Jako dziecko nie zdawała sobie z tego sprawy, ale później, po serii tragicznych wydarzeń, musiała pogodzić się z faktem, że jej osoba ściąga nieszczęścia na tych, na których jej najbardziej zależy. Tylko Bridie^wydawała się całkowicie odporna na ciężące nad Katherine przekleństwo, które niosło śmierć jej bliskim.

Westchnęła i zerknęła na siedzącą na wprost siebie pulchną Irlandkę.

Trudno było mieć nadzieję, że przyszły mąż mógłby się okazać równie odporny. Nie chciała mieć na sumieniu kolejnej ofiary, dlatego postanowiła nie zachęcać do zalotów niczego nieświadomych mężczyzn.

Dawno temu zdecydowała, że nie wyjdzie za mąż, i jak na razie jej postanowienie nie zostało wystawione na próbę.

W ciągu sześciu lat spędzonych w Bath przedstawiano jej licznych przystojnych dżentelmenów, ale żaden nie zrobił na niej większego wrażenia. Nigdy też nie doświadczyła uczucia

wzajemnego zainteresowania. W każdym razie do dzisiaj, poprawiła się w myśli. Musiała przyznać, że coś ją dziwnie pociągało w wysokim mężczyźnie, którego spotkała rano w domu pocztowym. Dotyk jego rąk w niezrozumiały sposób przypominał delikatny i opiekuńczy dotyk jej ojca Katherine dawno temu postanowiła zostać starą panną, a teraz poczuła strach, że nieznajomy mógłby zachwiać jej postanowieniem. Było jednak mało prawdopodobne, by ich drogi mogły się ponownie skrzyżować.

Katherine, nim wczesnym popołudniem zajęła przed uroczy dom wujostwa w Hampshire, zdołała już sobie wybić z głowy niepokojące myśli związane z tajemniczym nieznajomym. Meldrew, służący o nienaganych manierach, poprosił, by weszła do środka i powiadomił, że jej ciotka i kuzynka są w domu. Katherine zdjęła płaszcz i pozostawiając Bridie rozpakowanie bagażu, udała się do salonu, gdzie zastała ciotkę i kuzynkę pochłonięte haftem, który był ich ulubionym zajęciem.

Na dźwięk uchylanych drzwi pani Lavinia Wentworth uniosła głowę, a widząc Katherine, zerwała się z fotela i z radosnym uśmiechem rozłożyła szeroko ramiona.

- Tak się cieszę, że cię widzę! - zawołała, całując w policzek siostrzenicę.

Katherine uściskała ciotkę równie serdecznie, a potem odwróciła się do kuzynki.

- Kochana Caroline! Wyglądasz naprawdę pięknie. Ten twój kapitan Charlesworth to prawdziwy szczęściarz! Mam nadzieję, że wszystkie przygotowanie do dzisiejszego przyjęcia zostały zakończone?



- Wszystko gotowe - zapewniła Caroline. - Cały tydzień nad tym pracowałyśmy. Oczekujemy przybycia blisko stu gości i bardzo się cieszę, że przyjechałaś. Kiedy nie zjawiałaś się wczoraj wieczorem, obie z mamą zaczęłyśmy się niepokoić. Pomyślałam, że nie chciałaś ryzykować podróży o tej porze roku i pozostałaś w domu.

- No, no! Czyżbyś uważała, że jestem aż tak słabowita? Co prawda mam prawie trzy lata więcej niż ty, ale nie czyni to jeszcze ze mnie zdzienniałej staruszki - zawołała z szelmowskim błyskiem w oku Katherine. - Wczoraj po południu wydawało się, że będzie padał śnieg, dlatego zatrzymałam się na noc w domu pocztowym. Poza tym był to jedyny sposób, żeby uciszyć ciągle gderanie tej starej smoczycy. Pani Wentworth uśmiechnęła się, dobrze wiedząc, o kim mówi jej siostrzenica. Patrząc na nią, dostrzegła jej uderzające podobieństwo do swojej siostry. Katherine wyrosła na piękną kobietę, dziedzicząc po matce wspaniałe, złotorude włosy i cudowne niebieskozielone oczy. Brązowe brwi i długie rzęsy, które miała po swoim ojcu Irlandczyku, sprawiały, że kolor jej oczu wydawał się jeszcze bardziej niezwykły. Po ojcu odziedziczyła też prawdziwie irlandzki charakter i tak jak on bywała szczerą do bólu, a od czasu do czasu wpadała w prawdziwie irlandzką dość.

- Dobrze wiesz, że Bridie robi to wszystko dla twojego dobra. W ostatnich latach byłam spokojniejsza, wiedząc, że masz ją przy sobie - wyznała ciotka Lavinia.

Katherine doceniała oddanie Bridie, nie zmieniało to jednak faktu, że jej zrządzenie stawało się ostatnio coraz bardziej irytujące. Postanowiła więc zmienić temat i zapytała o starszego brata Caroline.

- Czy Peter przyjechał na twoje zaręczyny?
  - Był w domu na święta, ale już wrócił na uniwersytet. Szczerze mówiąc, wydaje mi się, że nie miał zbytnej ochoty pomagać tacie w zabawianiu wdów i skorzystał z okazji, by tego uniknąć.
  - Trudno mi uwierzyć, żeby szanowny wuj z niecierpliwością oczekiwał uciążliwych obowiązków gospodarza. - W oczach Katherine błyszczało rozbawienie. Dobrze wiedziała, że wuj, choć był nadzwyczaj miłym człowiekiem i miał naprawdę złote serce, to w większym towarzystwie nie czuł się zbyt swobodnie.
  - Nie da się ukryć, że świetnie jozszyfowałaś mojego męża. - Ciotka Lavinia sięgnęła po tamborek. - O ile się nie mylę, właśnie udał się w odwiedziny do naszego sąsiada, sir Gilesa Osborne'a, by prosić go o pomoc przy zabawianiu pań dziś wieczorem
- Podejrzenia ciotki co do motywów wizyty wuja u sąsiada okazały się zadziwiająco trafne.
- Mówiłem ci, że przyjdę - zapewnił sir Giles, sącząc burgunda. - Siostra nigdy by mi nie darowała, gdybym tego nie zrobił. Będziemy o ósmej, tak jak obiecałem, i możesz liczyć na moją pomoc.
  - Dobry z ciebie przyjaciel. - Henry Wentworth miał wrażenie, że kołnierzyk koszuli zaczął go nagte uwierać.
  - Przyznaję, że me jestem uszczęśliwiony perspektywą zabawiania gromady piekielnych megier.
- Sir Giles, który był prawdziwym mistrzem w ukrywaniu zarówno myśli, jak i uczuć, pozwolił sobie na błady uśmiech.

- Cóż, przyznaję, że lady Charlesworth to matrona, która z całą pewnością robi wrażenie. Wciąż pozostaje dla mnie tajemnicą, jak ona i ten jej apatyczny mąż zdołali spłodzić dwóch tak udanych synów. Richard jest miłym młodym człowiekiem i prawdziwą chlubą swojego regimentu. Domyślam się więc, że oboje z żoną z prawdziwą radością przyjęliście wiadomość o zaręczynach. - W przeciwieństwie do swojej siostry, która lubiła poplotkować, sir Giles wdawał się w rozmowy tylko wtedy, kiedy uważał, że mogą mu one przynieść jakąś korzyść. Dziś jednak gotów był zadać sobie nieco więcej trudu niż zazwyczaj, by powstrzymać przyjaciela przed niepotrzebnym zamartwianiem się czekającymi go na przyjęciu obowiązkami. - Jestem pewien, że twoja czarująca żona dopilnuje, by wszystko sprawnie przebiegało - dodał sir Giles, a choć Wenrworm nic nie odpowiedział, widać było, że trochę się odprężył. - Siostra wspominała, że prawie wszyscy zaproszeni potwierdzili przybycie, a jak na razie sprzyja wam nawet pogoda.

- Dzięki Bogu, że przynajmniej nie pada śnieg... - przerwał wyraźnie zmartwiony Wentworth. - Żona oczekiwała wczoraj przyjazdu swojej siostrzenicy, ale Katherine się nie pojawiła. Być może nie wszędzie pogoda jest tak dobra.

- Z daleka przyjeżdża ta kuzynka? - zapytał sir Giles, choć wcale go to nie obchodziło.

- Z Bath. Moja córka ją uwielbia i jeśli Katherine nie przyjedzie, będzie bardzo rozczarowana. Zresztą tak samo jak moja żona, która już od roku próbuje ją namówić, by przeniosła się do nas. Ona jednak wydaje się szczęśliwa w domu, który zostawiła jej stryjeczna babka. Mieszka tam w towarzystwie kilku osób i oddanej irlandzkiej pokojówki,

która się o nią troszczy. Poza tym nie jest to już smarkula. W tym roku kończy dwadzieścia trzy lata.

- Rozumiem, że jej rodzice nie żyją. - Sir Giles zřęcznie ukrył ziewanie.

- To bardzo smutna historia... Ktoś z rządu zwrócił się do jej ojca z prostrą, żeby zaopiekował się końmi wysyłanymi latem 1808 roku do Portugalii dla żołnierzy brytyjskiego korpusu ekspedycyjnego. Nikt nie znał się na komach tak dobrze jak Liam O'Malley. Statek, którym płynął, przyłączył się zgodnie z planem do dwóch innych transportowców wiozących zaopatrzenie dla naszej armii, ale kiedy tylko opuścili Zatokę Biskajską, zaatakowali ich Francuzi. - Przerwał na chwilę. - Gdzie, do diabła, były wtedy nasze okręty? - zapytał wścickły. - Chciałbym wiedzieć, co się stało z obiecaną eskortą! Później powiedziano nam, że według informacji, jakie otrzymała admiralicja, transport miał wypłynąć dopiero kilka dni później.

- To dziwne. - Sir Giles na moment zadumał się gęboko.

- Piekielnie dziwne! - przyznał Wentworth. -. Siostra mojej żony nigdy nie doszła do siebie po stracie męża. Kilka tygodni później przeziębila się i zmarła, zostawiając młodziutką córkę. Zaopiekował się nią dziadek, pułkownik Fair-child, ale zaledwie biedna mała zaczęła się oswajać ze śmiercią rodziców, a już dopadła ją kolejna śmierć. Tym razem dziadka, który umarł na zawał serca.

- Nie miała dziewczyna szczęścia - przyznał sir Giles, zastanawiając się, dlaczego nazwisko Fairchild wydaje mu się znajome.

- Kiedy pułkownik umarł, jego wnuczka przebywała

w Bath, gdzie ją wysłał, by nabrała trochę ogłady. Mieszkała u jego niezamężnej siostry i uczęszczała na pensję dla panien. Teraz dom w Bath należy do Katherine, a jej sytuacja materialna jest zupełnie dobra. Wiem o tym, bo jestem jednym z powierników zarządzających jej majątkiem. Co prawda, dopóki nie osiągnie wieku dwudziestu pięciu lat, nie wolno jej tknąć kwot uzyskanych ze sprzedaży majątku jej ojca w Irlandii ani tego, co dziadek zapisał jej w testamencie, ale jej stryjeczna babka, Augusta Fairchild, zadbała, żeby do tego czasu niczego jej nie zabrakło.

Losy kuzynki sąsiada ponownie zaczęły nudzić sir Gilesa. Ucieszył się więc, gdy niespodziewanie pojawił się kamerdyner, oznajmiając przyjazd kolejnego gościa. Po chwili do pokoju wkroczył wysoki, otulony obszernym płaszczem mężczyzna, a uradowany Osborne zerwał się z fotela, zaskakując Wentwortha tek wylewnym powitaniem.

- Ross, mój drogi chłopcze! Co za miła niespodzianka! - zawołał sir Giles.

Major Daniel Ross uścisnął jego rękę, choć wcale nie sprawiał wrażenia, że cieszy się z tego spotkania.

Dopiero kiedy sir Giles przedstawił pana Wentwortha, major nieznacznie się odprężył.

- Wpadłem tylko na chwilę - oświadczył. - Jadę do Londynu na uroczystą kolację z przyjaciółmi, a potem mam zamiar spędzić trochę czasu z pewną szczególną osobą. Można więc powiedzieć, że było mi tutaj niemal po drodze i dlatego zobowiązałem się osobiście dostarczyć panu ten list od Cranforda.

- Dziękuję ci, chłopcze. - Sir Giles odebrał list z rąk majora i schował do kieszeni.

- Mówicie panowie o członku parlamentu, Charlesie Cranfordzie? - zapytał Wentworth.

- Tak - przyznał sir Giles. - Znasz go?

- Nie osobiście, ale po śmierci mojego teścia, pułkownika FairchUda, zajmowałem się sprzedażą jego posiadłości w Dorsetshire i, jeśli się nie mylę, to kupił ją właśnie Charles Cranford. ,

- Pewnie masz rację - przyznał sir Giles. - Teraz już wiem, dlaczego nazwisko Fairchild wydawało mi się dziwnie znajome. - Popatrzył na majora. - Myślę, że Daniel rozwieje nasze wątpliwości dotyczące obecnego właściciela posiadłości w DorsetJshire. Może ci& także uspokoić w sprawie przejezdności dróg na zachodzie kraju.

Major Ross nie krył zdziwienia, ale zapewnił, że drogi są całkowicie przejezdne, choć w nocy spadł niewielki śnieg. Sam jednak wyruszył przed świtem i bez żadnych problemów dotarł do Andoyer na śniadanie.

Potwierdza też, że Charles Cranford kupił posiadłość pułkownika Fairchilda, dodając, że dobrze znał zmarłego, który był jego bliskim sąsiadem.

- Ten świat jest naprawdę mały! - ucieszył się Wentworth. - A pan musi w takim razie znać moją żonę Lavinie, młodszą córkę pułkownika Fairchilda, choć kiedy braliśmy ślub, nie mógł mieć pan więcej niż kilka lat.

- Pamiętam, że pułkownik miał dwie córki, ale od dawna nie widziałem żadnej z nich.

- Jestem pewien, że żona ucieszy się na pana widok. Zawsze miło wspomina lata spędzone w Dorsetshire...

Ale zaraz! Przecież dzisiaj są zareczyny mojej córki. Zapraszam, będzie pan mile widziany, a żona z przyjemnością porozmawia o dawnych czasach.

- Najpierw zobaczymy, czy uda nam się zatrzymać' majora na tyle długo, żeby zdążył wypić kieliszek wina - przerwał sir Giles, czując, że młody człowiek ma zamiar zrećnie wykręcić się od uczestnictwa w uroczystości.

- Muszę wracać do domu. - Wentworth spojrzął na stojący na kominku zegar. - Mam nadzieję, że przyjmie pan moje zaproszenie i że zobaczymy się wieczorem na przyjęciu.

- Wentworth zapraszał cię ze szczerego serca - zapewnił majora sir Giles, kiedy zostali sami. - Oczywiście nie mam zamiaru wpływać na twoją decyzję, ale jeśli zechcesz zostać, będziesz mile widziany. Myślę, że byłaby to doskonała okazja, żeby przyjemnie spędzić wieczór, wspominając stare, dobre czasy.

Major przyjął kieliszek burgunda i siadając w fotelu, z którego przed chwilą wstał Wentworth, przyjrzał się gospodarzowi z ironicznym błyskiem w oku.

- Wybacz mi, proszę, że to mówię, Osborne, ale me przypominam sobie, by łączące nas sprawy można było kiedykolwiek określić jako przyjemne.

- Domyślam się, że masz na myśli tę młodziutką Francuzeczkę, Justine Baron - stwierdził sir Giles, siadając naprzeciwko kominka i w zamyśleniu wpatrując się w swój kieliszek. - Sprawa Justine to z całą pewnością moje największe niepowodzenie. Tak niewiele brakowało, a byłbym go wtedy złapał.

Naprawdę jesteś pewien, że dziewczyna dotrzymałaby umowy? - W głosie majora zabrzmiało powątpiewanie. Sir Giles pokiwał głową.

- Informacje, na których mi zależało, mogłem zdobyć...

w inny sposób. Ale w przypadku Justine postanowiłem być litościwy. Wiedziałem że zmuszono ją do szpiegowania, choć oczywiście władze francuskie doskonale jej za to płaciły. Bardziej niż pieniądze Justine kochała tylko swoją siostrę. My wywiązaliśmy się z umowy i jestem pewien, że ona miała ten sam zamiar. Wyjawiłaby nazwisko zdrajcy, który ukrywa się wśród nas, gdyby tylko ten diabeł wcześniej jej nie dopadł. Już wtedy podejrzewałem dwie osoby i nadal jestem przekonany, że to jedna z nich jest zdrajcą. Nie spocznę, dopóki nie zdemaskuję łajdaka.

- Wojna już się skończyła - stwierdził major bez cienia współczucia czy zachęty w głosie.

- Może dla ciebie - odparł Osborne, wyjmując z kieszeni przywieziony przez Rossa list. - Ale kilku z nas nadal jest gotowych zrobić wszystko, byle tylko zbrodnie zostały ukarane. - Szybko przeczytał list, po czym na powrót schował go do kieszeni. - Cranford pisze, że na początku kwietnia wydaje w swoim domu przyjęcie. Wspomniał też, że udało mu się zaprosić kilka... interesujących osób. Czy ty także tam będziesz?

- Prawdopodobnie tak - odparł major, najwyraźniej starając się wykręcić od wiążącej odpowiedzi.

- Nawiasem mówiąc, słyszałem, że wycofałeś się ze służby. - Sir Giles nagle zmienił temat - Czym będziesz się teraz zajmował?

- Zamierzam zadbać o swoją posiadłość. Zbyt długo ją zaniedbywałem.

- A więc stare rany w końcu się wyleczyły i gotów jesteś się ustatkować. Cieszę się, że to słyszę!

Daniel wpatrywał się w przenikliwe oczy gospodarza.



- Na Boga! - mruknął z mieszaniną gniewu i niechętnie okazywanego szacunku. - Twojej uwagi rzadko coś umyka.
- Całe lata robiłem wszystko, żeby tak właśnie było. - Sir Giles nie zdołał ukryć, że jest z siebie bardzo zadowolony. - Skoro w Londynie wybierasz się na kolację z przyjaciółmi, to na pewno masz z sobą odpowiedni strój wieczorowy.
- Wziąłem tylko mundur galowy.
- Doskonale! W takim razie nie widzę żadnego powodu, dla którego nie miałbyś pójść razem ze mną na przyjęcie.

## ROZDZIAŁ DRUGI

- Myślę, że włożę perły - zdecydowała Katherine, patrząc na swoje odbicie w dużym lustrze.

Mimo że w ciągu ostatnich lat Bridie pełniła funkcję pielęgniarki, gospodyni i kucharki, to równie dobrze wywiązywała się z obowiązków pokojówki. Katherine patrzyła z podziwem na elegancką i wyrafinowaną fryzurę, którą Bridie ułożyła z jej długich złotorudych loków. Była też zadowolona z wyboru sukni, którą postanowiła włożyć w ten szczególny wieczór. Zależało jej, żeby wyglądać jak najlepiej. Uznała więc, że ciemnozielony, miękko układający się aksamit świetnie podkreśli jej zgrabną figurę, a także delikatnie ożywi zieloną barwę oczu.

- Uważam, że dobrze zrobiliśmy, decydując się na tę nową suknię - powiedziała Katherine, siadając, by ułatwić sporo od siebie niższej pokojówce zapięcie naszyjnika. - W tych perłach nie wyglądam na smarkulę, ale jednocześnie nie robię wrażenia kobiety, która w zasadzie młodość ma już za sobą - stwierdziła, przypinając do uszu kolczyki od kompletu.

Słyszając te szczerze słowa, Bridie uśmiechnęła się do siebie. Jej młoda pani była tak pozbawiona zarozumialstwa, że nigdy nie zachwycała się swoją urodą. A była naprawdę piękna. Natura obdarzyła ją delikatnymi, regularnymi rysami

i zgrabną, szczupłą sylwetką. Zdecydowana większość mężczyzn patrzyła na nią z błyskiem podziwu w oczach, nawet jeżeli gustowali w kobietach o innym kolorze włosów.

- Ślicznie panienska wygląda - szepnęła Bridie, a po chwili tę samą opinię powtórzyła ciotka Lavinia, która przysłała zabrać Katherine do salonu, gdzie miało się odbyć przyjęcie.

- Za każdym razem, kiedy na ciebie patrzę, uderza mnie, jak bardzo jesteś podobna do kochanej Charlotte. Katherine dyskretnie spojrzała na ciotkę, a w jej oczach pojawił się gorzki żal. Jej matka była niewątpliwie ładniejsza od swojej młodszej siostry, jednak Katherine wolałaby, żeby oprócz urody miała choć trochę siły charakteru, jaką odznaczała się ciotka Lavinia. Była pewna, że gdyby - uchowaj Boże! - cokolwiek stało się z wujem, ciotka nie umarłaby jak egzotyczny kwiat zwarzony pierwszym podmuchem mrozu. Lavinia Wentworth walczyłaby i przeżyła ze względu na swoje dzieci^które jej potrzebowały.

- Dochodzę do wniosku, że jesteś również podobna do swojej babki ze strony matki - dodała po chwili ciotka.

- Nic dziwnego, że nasz kochany ojciec tak bardzo cię lubił!

- Ja też go bardzo lubiłam i żałuję, że tak krótko razem mieszkaliśmy - wyznała Katherine.

- Tak, to bardzo przykre... Doskonale pamiętam, że mój ojciec bardzo cenił u kobiet skromność. Zawsze mnie to dziwiło, ponieważ jednocześnie podziwiał kobiety inteligentne, takie, które nie bały się wyrażać swojego zdania. Twoje towarzystwo sprawiało mu naprawdę wiele przyjemności.

Katherine nie zdołała powstrzymać ironicznego uśmiechu i rzuciła szybkie spojrzenie swojej pokojówce.

- Jest ciocia już drugą osobą, która dzisiaj podkreśla, że nie boję się wyrażać własnego zdania. - Wstała, biorąc ciotkę pod ramię. - Obiecuję jednak, że dziś będę się zachowywać jak na damę przystało i dołożę wszelkich starań, by zapanować nad niewyparzoną mową, który czasami wymyka mi się spod kontroli.

Rozbawiona pani Wentworth poprowadziła Katherine do salonu, gdzie wszystko było już gotowe na przyjęcie.

Caroline i jej matka miały błyszczące z podniecenia oczy, a wuj, nieco mniej przejęty, krążył w pobliżu drzwi, gotów powitać gości.

Pierwszy pojawił się kapitan Richard Charlesworth w towarzystwie rodziny i sporej grupy przyjaciół.

Katherine, nim zdążyła się zorientować, została usadzona obok przyszłej teściowej Caroline.

Szczerze miała pewne doświadczenie w obcowaniu z wyniosłymi, przekonanymi o słuszności własnego zdania matronami, takimi jak nieżyjąca już stryjeczna babka Augusta, o której mówiono, że miała jadowny język. Być może dlatego bezpośrednie i zjadliwe uwagi lady Charlesworth bardziej ją bawiły, niż irytowały.

Poza tym trzymała się postanowienia, że nie zrobi ani nie powie nic, co mogłoby w jakimkolwiek stopniu zepsuć ten tak ważny dla Caroline wieczór. Od dwudziestu minut mężnie znosiła towarzystwo starszej damy, a przygotowując się do rejterady, była nawet tak młóć że obiecała zagrać z nią w parze partyjkę wista.

- Panno O'Malley, niech pani nie pozwoli, żeby mama zajęła pani cały wieczór - powiedział żartobliwie nowo upieczony narzeczony Caroline.

- Myślę, że teraz, kiedy jesteśmy już zaręczeni, nie musisz być taki oficjalny w stosunku do mojej kuzynki - skarciła go Caroline.

- Chętnie zastosuję się do twojej prośby, oczywiście jeżeli panna O'Malley nie ma nic przeciwko temu - odparł Richard.

Katherine zapewniła, że nie ma nic przeciwko, ponieważ podobał się jej wybór kuzynki. Kapitan był dżentelmenem, zachowywał się nienagannie, przy czym jego maniery były niewymuszone i bezpretensjonalne.

- Do tej pory staliście przy drzwiach, witając gości, lecz skoro porzuciliście swój postereunek, to domyślam się, że za chwilę rozpoczną się tance - powiedziała Katherine.

- Masz rację - przyznała Caroline. -1 ostrzegam, że nie uda ci się przesiedzieć wieczoru pod ścianą. Wszyscy oficerowie, którzy przyjechali z Richardem, mają zamiar dopilnować, żebyś się nie nudziła.

- A ja nie znajdę w sobie siły, żeby im odmówić - odpowiedziała grzecznie, bo w przeciwieństwie do większości kobiet nie wystarczał wojskowy ubiór, by mężczyzna stał się dla niej pociągający. - Uważam, że oficerowie nie powinni nosić mundurów na przyjęciach. Wydają się w nich tacy dzielni i porywający, że wprost przyćmiewają wszystkich pozostałych panów w cywilnych strojach. - Spojrzała po sah, gdzie widać było wiele szkarłatnych kawaleryjskich pelerynek.

- To prawda - zgodziła się z nią Caroline, patrząc na nowo przybyłego mężczyznę ubranego we wspaniały-ciemnozielony mundur, zbliżony kolorem do sukni Katherine. -Znasz tego człowieka? - zapytała Richarda. - Z pewnością nie służy w kawalerii.

- To mundur pułku strzelców, ale nie znam tego oficera. - Richard wydawał się zaintrygowany nieznajomym.  
- Zostało kilka minut do rozpoczęcia tańców. Jeżeli mi wybaczyacie, to pójdę się dowiedzieć, kto to jest. -  
Skłonił się lekko i poszedł w kierunku tajemniczego gościa.

Caroline, która patrzyła na swoją matkę rozmawiającą z nieznajomym mężczyzną, zaintrygowana powiedziała do Katherine:

- Mama wydaje się bardzo ucieszona jego widokiem. Zauważyłam, że przyjechał w towarzystwie sir Gilesa Osborne'a, ale jestem pewna, że nigdy wcześniej go nie widziałam. Ciekawe, kto to?

Katherine ledwo rzuciła okiem na dystygowanego, siwowłosego baroneta i towarzyszącą mu kobietę w średnim wieku, ubraną w jaskrawopomarańczową suknię, i zaraz przeniosła wzrok na dobrze zbudowanego dżentelmena w eleganckim zielonym mundurze. W tym samym momencie nieznajomy odwrócił się w stronę nadchodzącego Richarda. Wtedy zobaczyła jego twarz.

- Wielkie nieba! To niemożliwe... - westchnęła cicho.

- Znasz tego oficera? - zapytała Caroline, patrząc na kuzynkę spod lekko uniesionych brwi.

- Tak... to znaczy... nie. Nie jestem pewna. Wydaje mi się jednak, że to dżentelmen, na którego wpadłam dzisiaj rano w domu pocztowym. Co za zbieg okoliczności!

Znowu odniosła wrażenie, że kiedyś już spo&ała tego mężczyznę, chociaż nie mogła sobie przypomnieć gdzie. Jednocześnie ucieszyła się, że los ponownie skrzyżował ich drogi. Niespodziewane spotkanie sprawiło jej dużą radość. Z zainteresowaniem obserwowała, jak nieznajomy idzie w ich

kierunku. Jego krok wydawał się jej śmiały i pełen gracji, wyróżniający go spośród obecnych w salonie mężczyzn. Po raz drugi dzisiejszego dnia spojrzała mu w oczy i dostrzegła, że on również ją rozpoznał. Wydaje się, że los postanowił znowu skrzyżować nasze drogi - Głęboki ton jego głosu był równie miły jak ciepły uśmiech, który łagodził męskie ostre rysy twarzy.

Zanim zdała sobie sprawę z tego, co robi, wyciągnęła do niego dłoń.

- Panno Katherine O'Malley, pozwoli pani, że przedstawię majora Daniela Rossa, znanego i podziwianego przez całą armię brytyjską oficera - dokonał prezentacji Richard.

Ross! To nazwisko zabrzmiało w uszach Katherine bolesną torturą. Gwałtownie wyrwała palce z jego dłoni.

Każdy, kto obserwowałby tę scenę, musiałby pomyśleć, że ręka majora zaczęła nagle parzyć.

Jak mogła być tak głupia i nie rozpoznać mężczyzny, którym od dawna gardziła? W Katherine błyskawicznie rosła złość i tylko złożona ciotce obietnica powstrzymywała ją przed wykrzyczeniem kłębujących się w niej uczuć.

Opanowawszy się ogromnym wysiłkiem woli, odeszła spokojnym krokiem, szukając schronienia w pokoju oddanym na czas przyjęcia do dyspozycji zaproszonych pań. Osunęła się na krzesło i zaczęła wspominać krótkie miesiące, kiedy mieszkała razem z dziadkiem w Dorsetshire, gdzie zaprzyjaźniła się z Helen Rushton, córką jednego z sąsiadów.

Obie z Helen przechodziły wtedy ciężkie chwile, bo obie straciły ojców na morzu. Nieszczęście zbliżyło je do siebie, sprawiając, że przyjaźń szybko zmieniła się w dużo głębszą siostrzaną więź.

Helen, która chętnie dzieliła się swoimi najskrytszymi myślami, od samego początku znajomości zwierzała się Katherine. Dużo i często opowiadała o rosnącym uczuciu do pewnego młodego dżentelmena, który po kilku latach spędzonych za granicą wrócił do domu i otrzymał patent Oficerski. Po każdej wizycie, którą kapitan Daniel Ross składał w domu Helen, Katherine wysłuchiwała szczegółowych relacji ze wszystkiego, co zrobił i co powiedział.

Kiedy bez pamięci zadurzona Helen dowiedziała się, że Daniel Ross jednocześnie odwiedzał pewną młodą wdowę, załamała się. Świadomość, że nie była jedynym obiektem uczuć kapitana, okazała się dla niej okropnym ciosem. Z tej bolesnej klęski nigdy nie zdołała się otrząsnąć. Z cierpienia wyzwoliła ją dopiero przedwczesna śmierć.

- Źle się czujesz? - zapytała Caroline, wślizgując się do pokoju. - Chcesz, żebym zawołała Bridie albo mamę? Sama myśl, że Bridie zacznie koło niej skakać jak kwoka, sprawiła, że Katherine od razu odzyskała równowagę.

- Po co je wzywać? Nic mi nie dolega, nie mam zamiaru mdleć - zapewniła szybko. - Przeżyłam po prostu okropny szok i tyle.

- Co cię aż tak rozstroiło? — nie kryła zdumienia kuzynka. - Kiedy Richard przedstawiał ci majora Rossa, w jednej chwili wydawałaś się wręcz szczęśliwa, a w następnej...

- Proszę cię, nie przypominaj mi tego! - Katherine była zła na siebie, że okazała tak niestosowne zadowolenie. Nerwowym krokiem zaczęła przemierzać pokój. Nie chciała ujawniać swojej antypatii do majora, by nie zepsuć wszystkim wieczoru. Nie miała również ochoty dołączyć do grona godnych pogardy plotkarzy, którzy bez wahania powtarzali



najróżniejsze wieści mogące zniszczyć czyjąś reputację. Mimo to uważała, że powinna wyjaśnić, dlaczego tak dziwnie zachowała się w stosunku do majora. - Pewnie nie wiesz, że Daniel Ross dobrze znał naszego dziadka. Przed laty, kiedy mieszkałam w Dorsetshire, odwiedzał go od czasu do czasu. Tak samo jak i inne domy w okolicy - dodała z krzywym uśmiechem. - Odkryłam, że jego stosunek do kobiet jest niezupełnie właściwy. A mówiąc dokładniej, major Ross jest bezwzględny i nieczułym kobieciarzem, który, uganiając się za spódniczkami, nie wzdraga się złamać czyjegoś serca!

- krzyknęła, bo choć obiecywała sobie, że zachowa spokój, to gniew wziął jednak górę.

- O mój Boże! - Caroline ze słabym jękiem opadła na krzesło. - Jesteś tego pewna? Nie, żebym ci nie wierzyła...

- dodała szybko, ujrawszy irytację w oczach kuzynki. - Ale byłaś wtedy bardzo młoda. Może nie do końca zrozumiałaś plotki, jakie o nim krążyły?

- Być może - przyznała Katherine, omal nie dławiąc się ze złości. - Ale teraz nie pora, żeby o tym dyskutować. Wracajmy na przyjęcie, bo twój narzeczony będzie miał do mnie słuszną pretensję, że nie mógł z tobą zatańczyć.

Kiedy wróciły do salonu, Katherine nie była zbyt zdziwiona, widząc, że Richard Charlesworth nadal dotrzymuje towarzystwa majorowi Rossowi. Ze względu na kuzynkę postanowiła wymienić parę zdawkowych zdań, a potem grzecznie się ulotnić, unikając w ten sposób niepotrzebnych komentarzy. Nietety ten wspaniały plan skazany był na niepowodzenie. W chwili, gdy podeszły do rozmawiających mężczyzn, muzycy dali znak, że pora zacząć tańce. A ona, tak pełna złości

i goryczy, została sama w towarzystwie mężczyzny, którego przed sześciu laty napiętnowała mianem największego potwora.

Gdy narzeczeni odeszli, zapadła cisza, którą wreszcie przerwał major:

- Mam nadzieję, że już się pani lepiej czuje. Gdybym był bardziej naiwny, mógłbym sobie wyobrazić, że to moje nagłe pojawienie tak panią wstrząsnęło.

Katherine miała ochotę odwrócić się na pięcie i odejść bez słowa. Powstrzymała się jednak i została na miejscu. Spojrzała w oczy Daniela Rossa i gdyby nie wiedziała, z kim ma do czynienia, byłaby przekonana, że to, co w nich dostrzega, jest szczerą troską. Wiedząc jednak, że pozbawieni serca łajdacy nie przejmują się zbyt wiele uczuciami innych, uznała, że wystarczy, jeżeli będzie dla niego grzeczna.

- Odniósł pan mylne wrażenie, majorze. Nie tak łatwo mnie rozdrażnić - odparła chłodno i zaskoczona stwierdziła, że Ross przygląda się jej badawczo spod zmrużonych powiek. Mogła go nie lubić, ale musiała przyznać, że nie był głupiec. Jeśli się nie myliła, doskonale wyczuwał jej wrogość i był tym wyraźnie zaskoczony.

Przekonała się także, że major jej nie rozpoznał, nazwisko O'Malley też mu się z niczym nie skojarzyło. Nie było w tym jednak nic dziwnego, bo aż do dzisiaj rozmawiała z nim tylko jeden raz w życiu.

Przyglądając się tańczącym parom, Katherine wspomniała dziadka, który hołdował staroświeckim poglądom. Mimo że miała już szesnaście lat, kiedy zamieszkali razem, nadal traktował ją jak małą dziewczynkę i nigdy nie prosił, żeby mu towarzyszyła, gdy przyjmował gości. A jednak raz się zda-

rzyło, że spotkała kapitana Rossa. Doszło do tego przypadkiem, koło stajni. Była pewna, że nie pamiętał dziewczynki, i jaką musiał ją wtedy uważać. Major ponownie przerwał przedłużającą się ciszę:

- Panna Wentworth i kapitan Charlesworth stanowią iękną parę, prawda?

- To prawda - przyznała, od razu zapominając o swych wrogich uczuciach do, co tu dużo mówić, niezwykle atrakcyjnego oficera. Patrząc na wirujących w tańcu narzeczonych, wdziała szczególny uśmiech, jaki pojawiał się na wargach Caroline za każdym razem, kiedy mijała się w tańcu z Richardem. Stanowią doskonałą parę i są w sobie bardzo zakochani.

Oczekiwała, że Ross coś odpowie, choćby po to, by podtrzymać rozmowę, ale milczał. Ciekawość wzięła górę nad razą i Katherine odwróciła głowę, by na niego popatrzeć, liedy to jednak zrobiła, z zakłopotaniem stwierdziła, że acznie się jej przygląda, a po chwili na jego twarzy pojawił ię zwycięski uśmiech doświadczoneg uwodziciela.

Katherine westchnęła w duchu. Nie wolno jej zapominać, z kim ma do czynienia. Musiała również przyznać, że gdyby ie wiedziała, kim jest ten mężczyzna, byłby pewnie ostatnią sobą, którą nazwałaby nieczułym rozpustnikiem. Wydawał tę taki poważny i wzbudzał zaufanie. Właśnie do kogoś takiego jak on człowiek instynktownie by się zwrócił, gdyby miał kłopoty. Jak widać, nikogo nie należy sądzić po wyglądzie! pomyślała.

- Pochodzi pani z tych stron, panno O'Malley? - zapytał major, rzucając szybkie spojrzenie na jej włosy,

- Nie, majorze. Przez wiele lat mieszkałam w Irlandii, a teraz przebywam w Bath.

Katherine uznała, że już spędziła w towarzystwie Daniela Rossa tyle czasu, ile wymaga dobre wychowanie, i teraz z czystym sumieniem miała zamiar go opuścić. Wtedy jednak jeden taniec dobiegł końca, a major poprosił ją do następnego.

Obiecała, że będzie się poprawnie zachowywać, ale jej szlachetne postanowienie gdzieś wyparowało.

Katherine poczuła, że budzi się w niej złośliwy demon. Uśmiechnęła się więc do majora z udawaną słodyczą i zmierzyła go spojrzeniem od stóp do głów.

- Nic na świecie nie skłoni mnie, abym z panem zatańczyła. Dziś wieczorem postanowiłam tańczyć wyłącznie z dżentelmenami w purpurowych kawaleryjskich pelerynkach.

W przymrużonych oczach majora Rossa pojawił się groźny błysk.

- Pani wybaczy, że to powiem, ale biorąc pod uwagę odcień pani włosów, taka decyzja świadczy o szokującym braku wyczucia koloru.

Katherine zdusiła pisk oburzenia. Z radością dałaby majorowi po uszach, ale zamiast tego odeszła, dopóki była jeszcze w stanie zapanować nad tą pokusą.

Daniel gwałtownie ruszył w ślad za rudowłosą, wpatrując się w nią spod przymkniętych powiek. Ta kobieta irytowała go i ciekawiła zarazem. Nie mógł zrozumieć, jak mogła być w jednej chwili taka radosna i uśmiechnięta, a potem nagle bezceremonialnie i z pogardą potraktować go jak pariasa. Ale takie przecież były kobiety, westchnął w duchu. Nieprzewidywalne i zachowujące się w sposób pozbawiony logiki. Nigdy nie zdoła ich zrozumieć.

Idąc w ślad za Katherine do pokoju, w którym ustawiono

stoliki do gry w karty, nabrał pewności, że gdyby tylko miała okazję, już wcześniej pozabyła się jego towarzystwa. Był przekonany, że jeśli mogłaby tego uniknąć, najprawdopodobniej w ogóle by z nim nie rozmawiała. Ale dlaczego? Czemu tak nagle poczuła do niego antypatię?

Nie rozumiał sposobu myślenia kobiet. Początkowo, kiedy on i kapitan Charlesworth podeszli do pan, Katherine O'Malley była wyraźnie zadowolona z ich ponownego, nieoczekiwanego spotkania. Wcale nie próbowała udawać, że nigdy wcześniej się nie widzieli. A potem nagle zbladła, popatrzyła na niego z niechęcią i odeszła.

Ross nie wątpił, że zarówno kapitan Charlesworth, jak i jego narzeczona byli, tak samo jak on zdumieni zachowaniem Katherine. Kiedy jednak panna Wentworth wróciła z rozmowy z kuzynką, była niepewna i zamyślona. Ale czego tak dyskredytującego mogła się o nim dowiedzieć w czasie krótkiej nieobecności? Nigdy wcześniej nie spotkał przecież ani jej, ani jej kuzynki. A może jednak spotkał?

- Coś cię martwi, majorze? - spytał sir Giles, drepcząc przy jego boku z niezwykle zadowoloną miną.

Wiedząc, że baronet nie jest tym, na kogo wygląda, zaalarmowany Ross natychmiast nabrał podejrzeń.

Szanował przenikliwość i wybitną inteligencję starszego dżentelmena, niemniej kontakty, jakie miał z nim w ciągu ostatnich lat, nauczyły go absolutnie nie ufać jego siwym włosom i nienagannym manierom.

- Myślę, Osborne, że w poprzednim życiu musiał być pan kotem. Wygląda pan jak zadowolony, rozpieszczony kocur, wylegujący się na najwygodniejszym miejscu w salonie.

Nie zdziwiłbym się też, gdyby się okazało, że kiedy pan śpi, jedno oko ma pan zawsze otwarte.

- Koty! - roześmiał się sir Giles, a jego ramiona zadrgały. - Wspaniałe stworzenia, prawda? Osobiście darzę je ogromnym szacunkiem. Leżą sobie spokojnie, czekając, żeby zaatakować w najmniej spodziewanym momencie. To właśnie koty robią wszystko, co w ich mocy, żeby uwolnić nasz świat od wstrętnych szkodników. - Baronet sięgnął do kieszeni po srebrną tabakierkę i, robiąc z niej użytek, przyglądał się osobom grającym w karty. - Siostrzenica Lavinii Wentworth jest wyjątkowo piękną młodą kobietą. Chyba się ze mną Zgodzisz, drogi chłopcze?

Daniel podążył za wzrokiem sir Gilesa, w samą porę, by zobaczyć, jak Katherine siada przy stoliku zajmowanym przez nieprzystępną matronę w okropnym turbanie z ciemnobrązowego atlasu na głowie.

- Nie zdawałem sobie sprawy, że panna O'Malley jest spokrewniona z naszą gospodynią. A to znaczy, że jej dziadek ze strony matki to nikt inny, tylko...

- Pułkownik Fairchild - dokończył sir Giles, kiedy major zamilkł. - Panna O'Malley mieszkała przez jakiś czas ze swoim dziadkiem. Myślałem, że może znasz ją z tamtego okresu.

Bardzo interesujące, pomyślał Daniel, cofając się pamięcią. A więc jednak istniało prawdopodobieństwo, że dawno temu mógł spotkać pannę O'Malley. Choć biorąc pod uwagę fakt, że pułkownik Fairchild nie żył już od dłuższego czasu, musiała być wtedy młodziutką panienką,

- Wspaniałe włosy, prawda? - zauważył baronet. - Przyznaję, że rudowłose dzierlatki zawsze budziły we mnie szczególną słabość.

- Doprawdy? - Daniel nie ufał ani jednemu słowu sir Gi-lesa. Nie miał również ochoty zwierzać się ze swoich preferencji. - Ja wprost przeciwnie. Kilka razy w życiu zetknąłem się z rudymi kobietami i wszystkie okazały się małymi intrygantkami. Nie można im było zaufać ani przewidzieć, jak się zachowają. A postępowanie panny O'Malley tylko utwierdza mnie w tej opinii.

. Katherine nie potrzebowała dużo czasu, by zauważyć, że goście obecni w pokoju karcianym trzymają się z daleka od stolika, przy którym usiadła razem z przyszłą teściową Caroline. Zastanawiała się właśnie, dlaczego wszyscy je omijają, a powody, które przychodziły jej do głowy, nieodmiennie wiązały się z osobą jej partnerki. Zaczynała już nabierać przekonania, że nikt spośród gości nie okaże się wystarczająco odważny, by z nimi zagrać, gdy wtem ktoś podszedł do stolika. Uniosła głowę i zobaczyła wpatrzony w siebie oczy o stalowym spojrzeniu.

- Osborne! - zawołała lady Charlesworth na widok starszego dżentelmena, z którym przybył major Ross, a ton jej głosu zdradzał, że uważała sir Gilesa za godnego przeciwnika. - Zagrasz ze mną i z moją młodziutką partnerką? Siadaj! No, siadaj, człowieku! Poznałeś już pannę O'Malley?

- Rozumiem, że jest pani siostrzenicą pani Wentworth -zwrócił się do Katherine sir Giles, choć donośny głos starej damy sprawił, że wszyscy obecni w pokoju już o tym wiedzieli.

- Tak, sir. Moja matka była jej starszą siostrą.

- Nie myślę się, że rezyduje pani w Bath - ciągnął baronet - Od kilku lat.

- Mam nadzieję, że nie sama. - Twarz lady Charlesworth przybrała lekko karcący wyraz.

Katherine z przyjemnością odpowiedziała starej damie, że to, z kim mieszka, jest jej prywatną sprawą i nikomu nic do tego, ale dzisiejszego wieczoru raz już dała ujście swojej złości i postanowiła nie robić tego ponownie. Jeszcze większą przyjemność sprawiłoby jej stwierdzenie, że mieszka zupełnie sama, ale niestety nie mogła tego powiedzieć.

- Nie, milady. Osoby, które mieszkały w domu jeszcze za życia mojej ciotki, nadal w nim pozostają. Nie jestem więc sama.

- W takim razie wszystko jest tak jak powinno - pochwaliła wdowa i zapytała sir Gilesa, czy zapewnił sobie partnera do gry.

- Moja siostra zagra razem z nami - odparł Osborne. -O! Właśnie nadchodzi.

Katherine popatrzyła na niepozorną kobietę w średnim wieku, która usiadła przy ich stoliku. Miała na sobie jaskrawo-pomarańczową suknię i nerwowo mięła w dłoni troczki małej torebki. Patrząc na nią, wydawało się, że trudno było znaleźć łatwiejszego przeciwnika do gry.

Siostra baróneta przywodziła Katherine na myśl ludzi, których odziedziczyła po siostrze dziadka razem z domem. Przed oczami stanęła jej biedna panna Mounrjoy, która zawsze próbowała być miłą, choć nigdy jej to nie wychodziło, a która w towarzystwie Augusty Fairchild, swojej pracodawczyni, zawsze była spięta i zdenerwowana. Tak samo jak Mary Osborne w tej chwili.

Katherine doszła do wniosku, że jej zmarła stryjeczna babka i lady Charlesworth były ulepione z tej samej gliny,



oczekiwała więc ze strony starszej damy jakiejś ciętej uwagi. Ze zdumieniem stwierdziła jednak, że ta ograniczyła się do pełnego dezaprobaty parsknięcia towarzyszącego niechętnemu spojrzeniu na suknię Mary, której kolor gryzł się z barwą jej turbanu. Brak jakichkolwiek komentarzy był dowodem, że lady Charlesworth aprobeje niepozorną jak myszka Mary, mimo jej ewidentnego braku wyczucia w sprawach stroju.

Po jakimś czasie okazało się, że zarówno sir Giles, jak i jego siostra doskonale grają w karty i pewno właśnie dzięki temu Mary zaskarbiła sobie uznanie lady Charlesworth. Osborne'owie z łatwością wygrali pierwsze rozdanie i Katherine nie pozostało nic innego, jak mocno skupić się na kartach, co było tym trudniejsze, że musiała stawiać czoło nie tylko badawczym spojrzeniom swojej partnerki, ale także przenikliwej obserwacji baroneta. Działo jej to na nerwy, ale panowała nad sobą i razem z lady Charlesworth wygrały drugą grę i pierwszego robra końcowej rozgrywki.

- Wiedziałam, że dobrze rbbje, wybierając panią na partnerkę, panno O'Malley - zagrzmiała starsza pani z zadowoleniem. - No, Osborne, poznałeś kobietę, która umie panować nad swoimi nerwami, co?

- Rzeczywiście, wydaje się, że panna O'Malley to potrafi - przyznał cicho sir Giles, nie odrywając od niej wzroku. W duchu zaś dodał, że Katherine najpewniej posiada wszystkie niezbędne cechy i że może się okazać doskonałym wyborem...

## ROZDZIAŁ TRZECI

Od rana bez przerwy padał deszcz. Katherine stała przy oknie w salonie i patrzyła na ogromną kałużę, która zdążyła się już utworzyć na tarasie.

- Myślałam trochę o tym, co wyjawiałaś mi podczas przyjęcia — odezwała się Caroline.

Katherine, jakby zbudzona ze snu, oderwała wzrok od kałuży i popatrzyła na kuzynkę, która od pół godziny pracowicie zajmowała się haftem.

- To znaczy o czym?

- O majorze Rossie.

Ta odpowiedź wcale jej nie ucieszyła, bo choć od tamtej rozmowy nazwisko majora ani razu nie padło przy niej, to irytował ją fakt, że sama często o nim myślała.

- Richard mówił mi, że major Ross cieszy się uznaniem Samego Wellingtona i że generał powierzał mu różne ważne zadania - powiedziała Caroline.

- Nigdy nie kwestionowałam jego odwagi - stwierdziła Katherine, starając się, by nie zabrzmiało to kąśliwie.

- Twierdzę jedynie, że jest pozbawionym serca draniem, który nie liczy się z uczuciami innych ludzi.

- Nie jestem pewna, czy masz rację - sprzeciwiła się Caroline, która, choć łagodna, umiała bronić swojego zdania, jeśli jej na tym naprawdę zależało. - Tamtego wieczoru roz-

mawiała z majorem kilka razy i muszę przyznać, że zrobił na mnie miłe wrażenie. Jedyne sposób, w jaki prowadził rozmowę, wydawał mi się nieco... nieco... zbyt bezpośredni. Richard zapewnił mnie jednak, że wojskowi, którzy spędzili wiele czasu na wojnie, bywają trochę szorstcy w obejściu i przejawiają tendencję do prostego sposobu wyrażania się. Major jednak okazał się na tyle miły, że przyniósł mi nawet filiżankę ponczu. - I to według ciebie dowodzi, że całkiem się co do niego myliłam? - Katherine wzniosła oczy do nieba. - Naprawdę uważasz, że każdy dżentelmen, który przyniesie damie filiżankę ponczu, musi być od razu wzorem wszelkich cnót?

Caroline nie pozwoliła jednak, by sarkazm kuzynki zbił ją z tropu.

- Richard powtórzył mi, co słyszał od swojego kolegi o majorze. Otóż po tym, gdy nasze oddziały zdobyły Badajoz, miało miejsce pewne okropne wydarzenie. Major Ross zaopiekował się wtedy żoną fłancuskiego oficera. Richard co prawda oszczędził mi szczegółów tego zajścia, ale z jego słów jasno wynikało, że każdy dżentelmen, który broni cnoty kobiety, ryzykując przy tym własne życie, jest niezwykle szlachetnym człowiekiem. Właśnie dlatego zastanawiam się, czy to, co ci przed laty mówiono o majorze, było prawdą.

- A jaką mamy pewność, że te bohaterskie czyny spod Badajoz są prawdziwe? Wiesz, że powtarzając takie historie, każdy lubi dodać coś od siebie.

- Mama dużo rozmawiała z majorem w czasie przyjęcia. Możemy ją zapytać, czy słyszała coś o jego sercowych podbojach - zasugerowała Caroline i w tym właśnie momencie do salonu weszła Lavinia Wentworth.

Katherine nie miała ochoty rozmawiać o mężczyźnie, którego od lat uważała za zimnego drania, ale jej kuzynkę wyraźnie ciekawiły losy majora. Ledwie ciotka zdążyła usiąść w fotelu, a Caroline od razu zapytała ją, czy dobrze zna majora Rossa.

- Nie mogę powiedzieć, że dobrze go znam, bo kiedy wyszłam za mąż za twojego ojca i wyjechałam z domu, Daniel miał zaledwie kilka lat. Ale doskonale pamiętam jego ojca i mogę powiedzieć, że Edwin Ross był bystrym i uroczym dżentelmenem. Wydaje mi się, że Daniel bardzo go przypomina, zarówno z wyglądu, jak i z charakteru.

Katherine nie miała ochoty słuchać o majorze, więc próbowała zająć się czytaniem, niestety niektóre fragmenty rozmowy i tak docierały do jej uszu. W pewnej chwili usłyszała coś, co sprawiło, że obie z Karoline popatrzyły na siebie zaskoczone.

- Nie miałam pojęcia, że dziadek był ojcem chrzestnym majora Rossa - przyznała Katherine.

- Wasz dziadek i ojciec Daniela przyjaźnili się od dzieciństwa. Daniel bardzo lubił waszego dziadka, a kiedy wyjechał do Indii, tata często pisał, jak bardzo za nim tęskni.

- To major Ross był w Indiach? - Caroline była tak poruszona, że aż odłożyła robótkę. - Ten człowiek ma naprawdę ciekawe życie!

- Biorąc pod uwagę wydarzenia, które rozegrały się w czasie jego; nieobecności w kraju, wątpię, żeby uznał ten wyjazd za udany - powiedziała ciotka.

Choć Katherine zawzięcie starała się nie okazywać zainteresowania, ucieszyła się, że Caroline koniecznie chciała wiedzieć, co zaszło w czasie, gdy majora nie było w kraju.

- Rok po wyjeździe Daniela umarł jego ojciec - zaczęła opowiadać ciotka Lavinia. - Sir Joshua Ross, stryj Daniela, natychmiast do niego napisał i poinformował o tym smutnym wydarzeniu, ale zanim Daniel otrzymał ten list, minęło trochę czasu. A jakby tego było mało, w domu czekała na niego jeszcze jedna przykra niespodzianka. Kilka miesięcy przed jego powrotem do domu Julia Melrose, jego ukochana z dzieciennych lat, wyszła za mąż za Simona Rossa, syna jego stryja.
- Biedny major Ross! - Caroline była bardzo przejęta. Katherine również poczuła coś w rodzaju współczucia. Nie mogła się powstrzymać, by nie spytać, czy między majorem Rossem a panną Julią Melrose były jakieś oficjalne ustalenia.
- Nie przypuszczam, by jej rodzice sprzeciwiali się temu związkowi. Daniel był synem bogatego właściciela ziemskiego i stanowił doskonałą partię, ale rodzice dziewczyny uważali pewnie, że nie zaszkodzi poczekać rok czy dwa, nim pobłogosławią ten związek. Wyjeżdżając do Indii, Daniel był jeszcze bardzo młody. Miał dopiero dwadzieścia lat i zapewne uważał, że podróż wypełni czas, który go dzielił od chwili, kiedy będzie mógł poprosić o rękę Julii.
- Nie rozumiem, dlaczego Melrose zgodziła się wyjść za mąż za Simona Rossa, jeżeli była zakochana w Danielu? -zdziwiła się Caroline.
- Trudno powiedzieć, kochanie - odparła matka. -Wiem, że Julia, Simon i Daniel znali się od dziecka i zawsze się razem bawili. Jednak ze słów przyjaciół, którzy nadal mieszkają w tamtych okolicach, wynikało, że Julia wolała towarzystwo Daniela. Większość ludzi, w tym także wasz dziadek,

oczekiwała, że pewnego dnia tych dwoje stanie razem na ślubnym kobiercu. Można sobie wyobrazić, że jeśli w tej sytuacji Julia zgodziła się jednak poślubić Simona, to musiano na nią wywierać naprawdę silną presję. Ale w końcu to Simon miał odziedziczyć tytuł, a nie Daniel. - Starsza pani wzruszyła ramionami.

- Nie umiem powiedzieć, czy ich związek okazał się szczęśliwy, czy nie, ale słyszałam, że sześć czy siedem lat temu Julia urodziła syna. Małżeństwo zostało jednak przerwane nagłą śmiercią Simona, który zginął podczas polowania.

- A więc ukochana majora jest znowu wolna - zauważyła cynicznie Katherine.

- Niewykluczone, że ich uczucia odżyją - przyznała ciotka. - Z tego co słyszałam, Daniel nigdy nie wydawał się zainteresowany poślubieniem żadnej innej panny, choć w ciągu ostatnich lat łączono jego nazwisko z kilkoma kobietami.

Kątem oka Katherine dostrzegła spojrzenie Caroline, Kuzynka miała rację i jeżeli chciała coś powiedzieć albo zadać jakieś pytanie, to teraz była odpowiednia chwila.

- Dobrze pamiętam, że w czasie, kiedy mieszkałam w Dorsetshire, Daniel Ross, wtedy jeszcze kapitan, wyraźnie interesował się Helen Rushton, bliską sąsiadką dziadka - powiedziała Katherine.

- Helen Rushton? - Ciotka zmarszczyła brwi, usiłując sobie przypomnieć, o kogo chodzi. - Ach, tak.

Pamiętam. Masz na myśli córkę Hermiony Rushton. Jesteś pewna\* że Daniel się nią interesował? Przecież Helen była wtedy jeszcze dzieckiem.

- Miała siedemnaście lat.

- Tak, pewnie tak. - Ciotka Lavinia uniosła brwi. - To przykre, że tak młodo umarła. Dobrze pamiętam jej matkę. Hermiona żyła z głową w chmurach. Była naprawdę słodka, choć trochę zagubiona i chyba niezbyt bystra. Przypominam sobie, jak ojciec mówił, że Helen jest bardzo podobna do swojej matki.

Nigdy wcześniej Katherine nie pomyślała, że Helen była na swój wiek bardzo dziecinna, ale teraz, sięgając pamięcią wstecz, zmuszona była przyznać, że jej przyjaciółka żyła w świecie marzeń i równie dobrze mogła sobie wymyślić całą tę historię z Danielem. Szybko jednak odsunęła od siebie zdradziecką myśl.

- Pamiętam, że Daniel Ross interesował się również pewną młodą wdową, która mieszkała w okolicy.

- To bardzo prawdopodobne, miał przecież wtedy dopiero dwadzieścia trzy czy dwadzieścia cztery lata. Był bardzo młody, a mężczyźni w tym wieku rzadko mają poważne zamiary. Poza tym nie zapominaj, że Daniel cierpiał po historii z Julią. Ale to stare dzieje. Rozmawiałam z nim na przyjęciu i odniosłam wrażenie, że jest już gotowy, by się ustatkować. Dysponuje przy tym odpowiednim majątkiem, żeby bez kłopotów znaleźć wła-śdwą kobietę, jeśli postanowi założyć rodzinę.

- Major Ross chyba nie ma szans na odziedziczenie tytułu, ale niewykluczone, że któregoś dnia znajdzie szczęście przy boku ukochanej z dzieciństwa - stwierdziła z nadzieją w oczach Caroline.

Katherine nigdy nie była zakochana ani nie miała romantycznej natury jak jej kuzynka. Być może dlatego nie ciekawiły jej sercowe sprawy majora. Znudzona, skierowała więc rozmowę na bardziej interesujący ją temat:

- Mam nadzieję, że do jutra pogoda się poprawi. Wolałabym nie odbywać całej drogi w takim deszczu.

- Szkoda, że musisz tak szybko wracać - szepnęła Caroline. - A może mama i ja zdołamy cię jednak przekonać, abyś została trochę dłużej?

Katherine uśmiechnęła się do kuzynki, ale przecząco pokręciła głową.

- Z radością zostałamby jeszcze tydzień albo dwa, ale sumienie mi nie pozwala. I tak już zostawiłam biedną pannę Clarissę Mountjoy samą na dwa tygodnie.

- Uważam, że ciotka Augusta postąpiła nie fair, wymuszając na tobie opiekę nad tą szaloną kobietą - oznajmiła Lavinia Wentworth z niezwykle rzadko okazywaną irytacją. -Zatrudniasz ją jako osobę do towarzystwa i trzymasz we własnym domu tylko dlatego, że jako kobieta niezamężna musisz mieć przyzwoitkę. Jestem jednak przekonana, że to nie ona opiekuje się tobą, ale ty nią. Co to za dama do towarzystwa, która nie może wyjechać z domu, bo w podróży natychmiast choruje!

- Niech mi ciocia wierzy, wcale nie żałuję, że panna Mountjoy cierpi, ilekroć tylko wsiądzie do powozu. - Uśmiechnęła się Katherine. - To bardzo głupia kobieta i chociaż stara się być miłą, jej towarzystwo jest wyjątkowo uciążliwe. Obiecałam jednak, że się nią zajmę, i słowa dotrzymam Muszę przyznać, że choć jako przyzwoitka nigdy się nie przepracowywała, to nie miałabym nic przeciwko temu, aby zdecydowała się odejść. Mogłabym wtedy zatrudnić na jej miejsce kogoś, kogo sama bym wybrała.

- Wątpię, byś mogła na to liczyć - ostrzegła ciotka Lavinia. - Z pewnością po śmierci ciotki Augusty życie panny



Mountjoy stało się tak przyjemne, że nigdy nie zechce pójść na służbę do innego domu.

- Pewnie ma ciocia rację - przyznała Katherine. - Jest jednak cień nadziei. Panna Mountjoy niedawno dostała list od swojej świeżo owdowiałej siostry, która zaproponowała jej, by razem zamieszkały. Nie muszę mówić, jak bardzo bym się ucieszyła, gdyby wyjechała, ale to powinna być jej własna decyzja

- Gdybyś zdecydowała się zamieszkać razem z nami, nie potrzebowałabyś żadnej przyzwoitki - przypomniała pani Wentworth.

Katherine zastanawiała się, ile czasu upłynie, zanim znowu wrócą do tego tematu. Ciotka już kilka razy proponowała jej, by przeniosła się do Hampshire i zamieszkała razem z nimi, ale jak dotąd Katherine udawało się wykręcać od zdecydowanej odpowiedzi. Nie chodziło o to, że przenosząc się do Hampshire i zamieszkując z nimi, byłaby nieszczęśliwa. Kochała ciotkę i wuja, a za swoimi kuzynami wprost przepadała. Nie bała się także, że ograniczono by jej tę resztkę swobody, jaką się jeszcze mogła cieszyć. Ciotka była bowiem bardzo wyrozumiałą kobietą, która pozwalałaby jej robić to, na co miałaby ochotę. Powodem, dla którego Katherine nie chciała z nimi zamieszkać, była obawa, że przenosząc się tutaj, ściagnie nieszczęście na ludzi, którzy wzięli ją pod swój dach. Tak jak wydarzyło się to już w przeszłości.

- Oczywiście, ciociu - przyznała Katherine, kryjąc pod ciepłym uśmiechem dręczące ją od kilku lat obawy. - Nie wyobrażam sobie jednak, abym mogła wam narzucić towarzystwo panny Mountjoy. A nawet gdyby udało mi się ją przekonać, żeby zaakceptowała propozycję swojej siostry,

nadal zostaje jeszcze kwestia Bridie. Jestem pewna, że nigdy nie zdołam jej nakłonić, by przyjęła inną posadę, więc do końca życia będę skazana na jej towarzystwo. Ta piekielna kobieta jest najbardziej despotyczną istotą, jaką można sobie wyobrazić! Gdyby się do was wprowadziła, błyskawicznie zaczęłaby rządzić całą służbą i mogłaby ją wypłoszyć.

- Wiem, że Bridie czasami wszystko krytykuje i trudno ją nazwać bezkonfliktową - uśmiechnęła się ciotka. - Mimo to zawsze mniej się o ciebie martwiłam, wiedząc, że masz ją przy sobie.

Nagle drzwi do salonu otworzyły się i wszedł kamerdyner z małą srebrną tacą.

- O co chodzi, Meldrew? - zapytała Lavinia.

- Przynieśli list od sir Osborne'a do panny O'Malley, milady - oznajmił Meldrew, a potem zwrócił się do Katherine: - Jego lokaj czeka na pani odpowiedź.

Gdy zaskoczona Katherine wzięła z tacy list, zobaczyła swoje nazwisko wypisane eleganckimi literami.

- Wielkie nieba! - zawołała, kiedy złamała pieczęć i przeczytała pismo. - Sir Giles i jego siostra zapraszają mnie dzisiaj na trzecią na herbatę! Czy ciocia ma już jakieś plany na dzisiejsze popołudnie?-. Podąła jej Ust.

- Prawdę mówiąc, oczekuję wizyty lady Charlesworth, ale tak czy inaczej wydaje mi się, że to zaproszenie dotyczy tylko ciebie - powiedziała ciotka po przeczytaniu krótkiego liściku.

Katherine odniosła wrażenie, że wcale się z tego powodu nie obraziła, a po chwili przekonała się, że miała rację.

- Cieszę się, że zapraszają tylko ciebie, bo nie chciałabym urazić odmową ani sir Gilesa, ani jego siostry, a ponie-

waż zapewniłam lady Charlesworth, że będę jej oczekiwać, i tak nie mogłabym ci towarzyszyć., Katherine nie była do końca przekonana co do szczerości słów ciotki, a widząc komiczne przerażenie malujące się na twarzy Caroline, domyśliła się, że kuzynka wcale nie tęskni za wizytą przyszłej teściowej. Caroline nie miała jednak wyboru i musiała zostać, natomiast Katherine uznała, że podczas zaręczynowego przyjęcia wypełniła już swoje obowiązki towarzyskie i nie miała zamiaru ani chwili dłużej przebywać w obecności tej okropnej matrony.

- Nie będzie ciocia miała nic przeciwko temu, żebym przyjęła zaproszenie Osborne'ów?

- Ależ oczywiście, że nie - zapewniła ciotka, po czym zwróciła się do kamerdynera: - Powtórz lokajowi sir Gilesa, że panna O'Malley z przyjemnością przyjmuje jego zaproszenie.

- No, no! Musiałaś zrobić duże wrażenie na naszym sąsiedzie - zażartowała Carolina, kiedy Meldrew wyszedł z salonu. - Sir Giles na ogół nie jest zbyt towarzyski, a kiedy tu przyjeżdża, prowadzi raczej samotniczy tryb życia.

- To niezupełnie prawda - zaproponowała jej matka. - Sir Giles to łagodny i sympatyczny człowiek. Przyznaję, że od chwili, gdy stracił żonę i młodszego syna, wycofał się z towarzystwa, ale to było do przewidzenia. Ponadto pracuje dla rządu i z tego powodu spędza dużo czasu w Londynie.

- Nie rozumiem, na czym właściwie polega jego praca. Przypuszczam, że nawet tata tego nie wie - stwierdziła Caroline.

- To prawda, że nasz szanowny sąsiad nigdy nie powiedział, czym dokładnie się zajmuje. Wydaje mi się jednak,

że kiedyś wspominał o współpracy z Gabinetem Wojennym. Ponieważ zalicza się do bliskich przyjaciół regenta, niewykluczone więc, że jego obowiązki polegają na dostarczaniu przyszłemu królowi aktualnych informacji o sytuacji politycznej. Nie rozumiem jednak, dlaczego musi spędzać tyle czasu w stolicy; szczególnie teraz, kiedy potwór został zesłany na Elbę, a wojna z Francją ma się ku końcowi. Twój ojciec wspomniał, że nazajutrz po przyjęciu sir Giles wyjechał razem z majorem Rossem do Londynu. Najwidoczniej jednak już wrócił... - Ciotka Lavinia wzruszyła ramionami. -Przynajmniej mam taką nadzieję, bo w przeciwnym razie będziesz zdana na towarzystwo jego zdecydowanie mniej rozgarniętej siostry. Katherine chciała powiedzieć, że gdyby miała wybierać między lady Charlesworth a panną Mary Osborne, to zdecydowanie wolałaby towarzystwo tej drugiej. Udało się jej jednak powstrzymać od zrobienia tej uwagi. Katherine dostała do dyspozycji powóz Wentworthów. Cieszyła się perspektywą złożenia wizyty w domu mężczyzny, w którego towarzystwie tak miło spędziła czas podczas zaręczynowego przyjęcia Caroline. Deszcz ustał, a chwilami pojawiało się nawet słabe lutowe słońce i jedynie towarzystwo pokojówki, którego nie zdołała uniknąć, psuło jej trochę humor. Przez nikogo nieproszona Bridie odprowadziła ją do powozu, a potem sama również wsiadła i usadowiła się naprzeciwko swojej pani z wyrazem oślego uporu na twarzy. Nie chcąc, żeby pokojówka zauważyła jej rozdrażnienie, Katherine odwróciła się do okna W ciągu ostatniego roku

coraz trudniej przychodziło jej tolerować samowolę Bridie. Stryjeczna babka Augusta była osobą wybuchową, miała ostry język i nie liczyła się z uczuciami innych, ale nie przejmowała się konwenansami i Katherine praktycznie mogła robić, co tylko chciała. Po śmierci Augusty objęła rządy w domu, który teraz był jej własnością. Lecz paradoksalnie, zamiast mieć więcej swobody, czuła, że obie kobiety, które u siebie zatrudniała, stopniowo coraz bardziej ograniczają jej wolność.

To przecież śmieszne, zżymała się w duchu Katherine i postanowiła, że już najwyższa pora, by wreszcie coś z tym zrobić. Dwa tygodnie spędzone u rodziny przekonały ją, że na wsi żyje się dużo swobodniej niż w mieście. Kiedy była ładna pogoda, chodziły z Caroline na spacer, a czasem wybierała się na przechadzkę całkiem sama. Co prawda, jadąc do miasteczka, zabierały z sobą młodziutką służącą, ale dziewczyna zachowywała się tak, jakby jej wcale nie było. Zawsze szła kilka kroków za nimi i prawie się nie odzywała, a kiedy coś kupiły, odnosiła zakupy do powozu.

Życie w Bath wyglądało zupełnie inaczej. Od śmierci Augusty przy każdej wizycie w sklepie musiała znosić nieustanną paplaninę panny Mountjoy, drepczącej za nią jak spłoszona mysz. Nieszczęsna kobieta starała się być miłą, ale zamiast tego irytowała Katherine do tego stopnia, że często była bliska wyrzucenia jej ze służby. Powstrzymała ją przed tym jedynie obietnica, którą złożyła stryjecznej babce.

Stłumiła westchnienie i popatrzyła na siedzącą naprzeciwko pokojówkę. Wiedziała, że nawet jeżeli jakimś cudem pozbędzie się z domu panny Mountjoy, pozostanie do rozwiązania jeszcze trudniejsza kwestia Bridie, która zawsze troskliwa i kochająca, opiekowała się nią od najmłodszych lat. Katherine nigdy nie ukrywała

swoich pretensji do pokojówki, co doprowadzało do wielu awantur. Choć nieraz padały ostre słowa, była szczerze przywiązana do swojej opiekunki i nigdy celowo nie zrobiłaby jej przykrości. Nadeszła jednak pora, aby Bridie zrozumiała, że jej podopieczna dorosła i stała się młodą, niezależną kobietą, w pełni zdolną do samodzielnego podejmowania decyzji. Co jeszcze ważniejsze, ta podopieczna świetnie potrafiła o siebie! zadbać. Myśląc o tym wszystkim, Katherine uznała, że to najlepsza chwila, by rozpocząć walkę o swoją wolność.

- Doprawdy nie rozumiem, dlaczego uznałaś, że musisz mi towarzyszyć w tej podróży - zaczęła spokojnie. Pilnowała się, by nie dać Bridie powodu do oskarżenia o niesforny charakter, co pokojówka robiła prawie zawsze, kiedy Katherine próbowała przywoływać ją do porządku.

Prostoduszna twarz Bridie przybrała wyraz tępego uporu.

- A mogę zapytać, kto by się panienką opiekował, gdybym z panienką nie pojechała?

- Myślę, że stangret mojej ciotki potrafi mnie dowieźć bezpiecznie na miejsce.

- Akurat! Ten pacan nawet nie pomyślał, żeby zapewnić panience podstawowe wygody. - Bridie z czułością poprawiła podbity futrem pled, który zabrała z domu, by otulić smukłe nogi swojej pani. - Kiedy matka panienki leżała na łożu śmierci, obiecałam jej, że zawsze będę się panienką opiekować i nigdy nie złamię tamtej obietnicy.

O Boże! - jęknęła w duchu Katherine. Oddanie Bridie wzruszało ją i jednocześnie uświadamiało, jak ciężko będzie jej przeprowadzić to, co sobie zaplanowała. Była jednak zde-

cydowana walczyć i osiągnąć swój cel. Postanowiła więc zmienić taktykę.

- Skoro już się uparłeś odgrywać rolę pielęgniarke, wejdź lepiej razem ze mną do środka - powiedziała, kiedy powóz zatrzymał się przed wielką, elegancką rezydencją. - Na pewno zaproszą cię na herbatę do kredensu, więc bardzo proszę, żebyś się odpowiednio zachowywała i panowała nad swoim językiem.

Bridie uznała te słowa za nieusprawiedliwioną krytykę. Zaskoczona i rozwścieczona, nie miała jednak okazji powiedzieć, co myśli na temat zjadliwych wypowiedzi swojej pani, bo w drzwiach domu stanął pełen godności służący i zaprosił je do środka.

- Sir Giles oczekuje pani, panno O'Malley - oznajmił kamerdyner. Zanim jednak poprowadził Katherine korytarzem wyłożonym marmurowymi płytami, spojrzął z lekką wyższością w kierunku Bridie, która najwyraźniej zamierzała się udać w ślad za swoją panią, - Pani pokojówka może poczekać w pomieszczeniach dla służby, gdzie na pewno dostanie coś do picia.

Katherine spojrzała w pełne nadziei oczy Bridie, poczym odwróciła się obojętnie i przeszła przez drzwi, które otworzył przed nią służący. Znalazła się w pokoju, którego całe ściany pokrywały półki z książkami, a jedyną osobą w nim obecną był sir Giles. Dopiero wtedy, nieco spłoszona, zastanowiła się, czy nie należało jednak nalegać, aby pokojówka mogła jej towarzyszyć.

Na widok gościa sir Giles wstał zza biurka.

- Droga parma O'Malley! Moja siostra i ja jesteśmy bardzo radzi, że zdecydowała się pani przyjąć nasze zaproszenie.

- Odprawił kamerdynera ledwie zauważalnym ruchem głowy. - Proszę, niech pani spocznie tu, przy ogniu. - Gdy Katherine zawahała się, w oczach baroneta pojawił się błysk rozbawienia. - Drogie dziecko, mógłbym być pani ojcem, jeśli nie dziadkiem. Proszę się nie niepokoić. Zapewniam, że moja siostra dołączy do nas natychmiast, jak tylko wróci z miasteczka

Katherine była na siebie zła, że okazała skrępowanie, a zarazem dziwiła się zachowaniu gospodyni, która zaprosiwszy gościa, wyjeżdża z domu. Usiadła w jednym z wygodnych foteli ustawionych na wprost kominka. Ciekawe, że kamerdyner przyprowadził mnie właśnie tutaj, pomyślała. Nie wątpiła, że spełniał polecenie swojego pana, ale dlaczego sir Giles nie zaprosił jej do salonu, gdzie tradycyjnie siadano do herbaty?

Gdy baronet podszedł do małego stoliczka, na którym stało kilka karafek, Katherine rozejrzała się wokół. Pokój przywodził na myśl bibliotekę dziadka w Dorsetshire, z tą różnicą, że tutaj były jeszcze jedne, lekko uchylone drzwi, które zapewne prowadziły do małego pokoiku pełniącego funkcję poczekalni.

- Skusi się pani na kieliszek madery, moja droga? - zapytał sir Gaes.

Katherine znowu się zawahała, wywołując uśmiech na ustach baroneta, który napełniał trunkiem dwa kieliszki.

- Mam wrażenie, jakbym słyszał pani myśli - powiedział. - Zastanawia się pani, dlaczego, jeżeli zaproszono panią na herbatę, gospodarz proponuje alkohol. Jakie nieczne powody mogą się kryć za takim zachowaniem? Rozsądek nakazuje pani ostrożność. To bardzo dobrze, bo w otaczającym



nas świecie na nieostrożnych czyha wiele groźnych pułapek. Musi pani jednak wiedzieć, że są powody, dla których chciałem się z panią spotkać bez świadków.

Tak zaskakujące oświadczenie wytrąciło ją trochę z równowagi, ale ciekawość była zdecydowanie silniejsza niż obawa. Przyjęła kieliszek z rąk gospodarza, czując na sobie spojrzenie jego przenikliwych, szarych oczu. Sir Giles przyglądał się jej badawczo, wyraźnie oceniając jej wygląd, ale w jego wzroku była ta sama życzliwość, z jaką patrzył na nią podczas przyjęcia.

- Pani karnacja i kolor włosów są naprawdę wyjątkowe - zauważył, siadając na wprost niej, czym wprowadził ją w jeszcze większe zdumienie. - Domyślam się, że odziedziczyła je pani po swoim ojcu, który był Irlandczykiem.

- Tak, sir. - Zastanawiała się, jaka będzie jego następna uwaga

- Wiem z wiarygodnego źródła, że pani ojciec i pani byliście sobie bardzo bliscy. To prawdziwa tragedia, że stracił życie w służbie ojczyzny... Jednak tę tragedię ktoś zaplanował na długo przedtem, nim noga pani ojca stanęła na pokładzie statku - powiedział cicho\* lecz dobitnie. Po tych słowach turkusowe oczy zaczęły się w niego wpatrywać z zaskakującą przenikliwością, a szczupłe pake zacisnęły się na nóżce kieliszka. - Musi pani wiedzieć, że to nie przypadek spowodował śmierć pani ojca. Francuzi znali dokładną datę transportu i tylko czekali, by zaatakować.

- Skąd... skąd pan to wie?

Nigdy nie pogodziła się ze śmiercią ojca i nadal cierpiała po jego stracie, ale teraz zupełnie inne uczucie wzięło górę nad jej bólem. A więc to jakiś podły zdrajca ponosił winę za jego śmierć!

- Na tym polega moja praca - Sir Giles uśmiechnął się ponuro. - Nie każdy, kto służy krajowi, nosi

mundur. I nie każdego wroga można zobaczyć, jak widzi się żołnierzy na polu walki. Napoleon został zesłany na Elbę, ale moja wojna się nie skończy, dopóki nie zdemaskuję tego bezwzględnego diabła, który od lat szpieguje dla Francuzów. - Zamilkł na chwilę, starając się uspokoić nerwy. - Nie będę obrażał pani inteligencji, wmawiając jej, że zdrajca, którego ścigam, jest tym, który ponosi odpowiedzialność za śmierć pani ojca. W ostatnich latach wielu agentów pracowało na rzecz Francji, a ja chcę złapać jednego z nich. Głównie dlatego, że kiedyś okazałem się na tyle głupi, by go nie docenić. Uciekł mi wtedy, a będąc na wolności, spowodował śmierć pewnej młodej Francuzki. Dziewczyna była w posiadaniu bezcennych informacji, dzięki którym mogliśmy zlikwidować całą szpiegowską siatkę działającą w naszym kraju.

Katherine zrozumiała, po co została tutaj zaproszona.

- I uważa pan, że mogę mu pomóc osiągnąć cel?

- Tak, dziecko. Tak właśnie sędzę. Od pierwszej chwili, kiedy panią zobaczyłem, zauważyłem niezwykle podobieństwo do tamtej młodej kobiety, która została zamordowana, będąc pod moją tak zwaną opieką... Zawiodłem ją i to mnie dręczy, ale nie chodzi mi o to, żeby naprawić swój błąd. Zrobię wszystko, co w mojej mocy, by zminimalizować ryzyko, lecz musi pani wiedzieć, że godząc się na współpracę ze mną, ryzykuje pani własne życie. - Zamilkł na moment, przypatrując się w ciszy Katherine. - Zanim powiem cokolwiek więcej, muszę wiedzieć, czy decyduje się pani wziąć udział w misji, która choć w pewnym stopniu może pomścić śmierć pani ojca.

Nie namyślała się długo. Zdziwiła się jednak, gdy zaraz po tym kiedy wyraziła zgodę, drzwi do bocznego pokoiku otworzyły się szeroko, a do biblioteki wszedł cicho drobny mężczyzna po czterdziestce i kobieta w podobnym wieku.

- Nie bój się, moje dziecko - uspokoił ją sir Giles. - To moi najbardziej zaufani współpracownicy. Poznaj pana Arthura Ashcrofta i jego siostrę pannę Margaret Ashcroft. W moim planie odegrają oni niewielką, ale bardzo istotną rolę. Oprócz nich w całym przedsięwzięciu weźmie udział jeszcze jedna ważna osoba. Na razie się z nią nie skontaktowałem, ale to może poczekać. W tej chwili najważniejsze, żebyśmy wymyślili jakiś podstęp, dzięki któremu będziesz mogła wyjechać z Bathj nie budząc niczyich podejrzeń.

Kiedy to powiedział, przed oczami Katherine stanęła postać pulchnej kobiety w średnim wieku.

- To może się okazać trudniejsze, niż pan przypuszcza

## **ROZDZIAŁ CZWARTY**

Major Daniel Ross rozparł się wygodnie w fotelu, opierając długie nogi o osłonę kominka. Gościł z wizytą u swojego przyjaciela Harry'ego Danversa, mieszkającego przy Curzon Street w Londynie. Niestety kilka tygodni szybko minęło i wizyta dobiegała końca Major świetnie się bawił. Nie odmawiał sobie żadnych przyjemności, traktując pobyt w Londynie jako pewnego rodzaju rekompensatę za trudy i niewygody, jakie musiał znosić w ciągu ostatnich lat.

Londyn miał wiele do zaoferowania kawalerowi z dosyć swobodnym podejściem do życia Major Ross chętnie przyznawał, że lubi spędzać czas z towarzyszami, którzy podobnie jak on zaznali trudów życia w Hiszpanii i w Portugalii. Nie zaprzeczał też, że znajomość z pewną delikatną panienką, może niezbyt mądrą, ale za to obdarzoną innymi talentami, pozwoliła mu spędzić kilka upojnych nocy. Mimo to Daniel czuł, że takie próżniacze życie nie było dla niego. Zrozumiał, że pora wracać do Dorsetshire, gdzie czekały na niego ziemia i dom. Zamierzał się nimi zająć i wprowadzić usprawnienia, o których myślał od lat.

Upił łyk wina ze szklaneczki i popadł w zadumę nad swoją przyszłością, która miała być zupełnie inna od tego, co dotychczas robił. Nie żałował jednak, że zdecydował się wystą-

pić z armii. Poczuł, że już najwyższa pora, by się zająć swoim dziedzictwem. Był do tego gotowy. Miłość do ziemi przyszła z czasem, Daniel zrozumiał, że właśnie do niej dojrzał. Niewykluczone, że pewien wpływ na jego decyzję miała również pewna nieduża, cudowna osóbka, do której w tej chwili biegły jego myśli.

Daniel uśmiechnął się cierpko, a potem znowu wypił łyk wina. W ciągu ostatnich lat nie stronił od kobiet, a mimo to żadna z nich nie zdołała zawładnąć jego sercem. Jedyłą, której się to udało, było Julia, lecz zdarzyło się to dawno temu, kiedy oboje byli jeszcze bardzo młodzi. Minęło tyle lat, a on wciąż pamiętał, jak bardzo poczuł się nieszczęśliwy i załamany, kiedy dowiedział się, że jego ukochaną z dzieciństwa, która wydawała mu się idealna pod każdym względem, zdradziła go i wyszła za męża za jego kuzyna. Zastanawiał się, czy to na skutek tego gorzkiego doświadczenia zrobił się taki twardy i cyniczny. Czy dlatego bał się znowu zaufać kobiecie? A może powodem jego śafc|otności było to, że wciąż próbował znaleźć drugą Julię?

Daniel zmarszczył brwi. Jeżeli faktycznie tak było, to dlaczego nic nie poczuł, kiedy kilka miesięcy temu spotkał się z nią pierwszy raz po tylu latach? Spodziewał się, że na widok dawnej ukochanej odżyją w nim jakieś uczucia, lecz zamiast tego pojawiło się jedynie ukłucie nostalgii i wspomnienie szczęśliwych chwil młodości. Daniel stwierdził, że czas okazał się łaskawy dla Julu. Nadał była piękna, pogodna i pełna wdzięku. Prawdziwe uosobienie kobiecości i absolutne przeciwieństwo tamtej przekłetej małej sekutnicy, z którą los zetknął go kilka tygodni temu. Rozzłościł się i zmarszczył brwi, bo nagle obraz jasnych pukli i przejrzystych błękitnych oczu zniknął, a na to miejsce pojawiła się całkiem inna twarz otoczona masą złotorudyń loków. Daniel potrząsnął głową, bezskutecznie próbując pozbyć się wizji, która w czasie pobytu w Londynie bez

przerwy go nawiedzała. Ta nieprzewidywalna mała jędza była uosobieniem wszystkiego, czym najbardziej pogardzał u jej płci. Krnąbrna, przekorna, z ostrym językiem, należała do kobiet, które bez najmniejszego powodu mogą gromić niczego się nie spodziewającego, Bogu ducha winnego dżentelmena. Każdy, kto okazałby się na tyle głupi, żeby choćby tylko pomyśleć o poślubieniu takiej kokietki, sam byłby sobie winny. Daniel powtarzał to sobie, nie mogąc zrozumieć, dlaczego nie udaje mu się zapomnieć o rudowłosej sekutnicy.

Kołatanie do drzwi przerwało te niezbyt miłe rozmyślenia. Po chwili w pokoju pojawił się sztywny jak kij kamerdyner i poinformował Daniela, że ktoś chce się z nim widzieć. Rzucił okiem na stojący na kominku zegar. Do tej pory nie zdawał sobie sprawy, że zrobiło się już tak późno, a ponieważ następnego ranka był umówiony na spotkanie, chciał się wcześniej położyć spać.

- Powiedział, jak się nazywa? - zapytał Daniel po chwili namysłu.

Nie powiedział - odparł spokojnie gość, stając w otwartych drzwiach do pokoju, - Jest jednak pewien, że długa i burzliwa znajomość okaże się wystarczającą rekomendacją, żeby został przyjęty.

- Naprawdę tak uważasz? - zapytał Daniel, po czym odprawił służącego. Zwinnym ruchem podniósł się z fotela i podszedł do stolika z karafkami. - Czemu zawdzięczam tę niespodziewaną wizytę? Myślałem, że wróciłeś do Hampshire.

- Owszem, na krótko, ale od trzech tygodni znowu jestem w Londynie - odparł mężczyzna, przyjmując szklaneczkę wina i siadając przy kominku.

Daniel przyglądał się podejrzliwie gościowi.

- No, Osborne, wykrztuś wreszcie, co cię tu sprowadza SirGiles uśmiechnął, się.

-t Zawsze tak cudownie opryskliwy! r. zażartował. -Trudna uwierzyć, ale uważam, że to jeden z twoich najbardziej ujmujących przymiotów, mój drogi. Rozmawiając z tobą, człowiek zawsze wie, na czym stoi. - W jego oczach pojawił się groźny błysk. - To doprawdy miła odmiana po tych wszystkich kontaktach, które musiałem utrzymywać w ciągu ostatnich lat

- Nikt cię nie zmuszał, żebyś się tym zajmował. To był twój własny wybór - przypomniał mu Daniel.

- Nie, nie wybór, tylko konieczność. Choć nie ukrywam, że zawsze miałem pewne predyspozycje w tym kierunku. Jednak mój cel nie został **jeszcze** osiągnięty.

- A mój tak. - Daniel bezskutecznie starał się, by w jego głosie nie zabrzmiała gorycz. - Konflikty ciągnące się latami... tysiące zabitych... i po co?

- Po to, żebyśmy nadal mogli na tych wyspach mówić po angielsku, a nie po francusku. Co ty oczywiście doskonale potrafisz. I właśnie dlatego tu się zjawiłem. Jesteś mi bardzo potrzebny ze względu na swoje niezaprzeczalne uzdolnienia. Przyjechałem, żeby cię nakłonić, byś pokierował pewną niewielką operacją, która już się rozpoczęła po drugiej stronie kanału La Manche.

- Nic z tego! - Ostry głos Daniela przeciął powietrze jak nożem. - Moja wojna już się skończyła! - Zerwał się z

fotela. - A ty nie możesz mi już rozkazywać. - Podeszedł do kominka i w milczeniu zapatrzył się w ogień. Osborne cicho westchnął. Bardzo potrzebował pomocy tego odważnego, nadzwyczaj inteligentnego i nieposzlakowanego oficera... byłego oficera.

- To prawda, nie możesz już rozkazywać. Gdybyś się jednak zgodził, być może stałoby się to pewną formą zadośćuczynienia za tych wszystkich przyjaciół, którzy niepotrzebnie zginęli w czasie kampanii.

- Niech diabli porwą te twoje szpiegowskie gierki! - Daniel nie mógł już dłużej powstrzymać żalu i gniewu, które narastały w nim przez lata. Uczucia te dręczyły go jak ropiejąca rana, która nawet teraz nie chciała się zabiżnić. - O jakiej sprawiedliwości mówisz? Dla kogo? Bądź przeklęty! - Był niezwykle wzburzony. - Czyją śmierć tak bardzo chciałbyś pomścić? Swojego syna? Był żołnierzem i jak tysiące innych liczył się z tym, że może zginąć za ojczyznę. Teraz leży gdzieś w Hiszpanii albo w Portugalii, pochowany w jakimś bezimiennym grobie, których tam pełno. A może to śmierć Justine Baron tak ciąży ci na sumieniu? - Daniel popatrzył na Osborne'a spod przymkniętych powiek.

Baronet wytrzymał jego spojrzenie.

- Masz rację, czuję, że złapanie mordercy Justine jest moim obowiązkiem. Jestem jej to winny.

- Nic jej nie jesteś winny - wybuchną Daniel na którym wyrzuty sumienia, brzmiące w głosie Osborne'a, nie zrobiły żadnego wrażenia - Justine wiedziała, co ryzykuje. Była taka sama jak ten zdrajca, który cię teraz prześladowa w snach. Oboje byli podli i obojgu świetnie za tę podłość płacono. \_ To prawda - przyznał sir Giles, demonstrując swoje le-



gendarme opanowanie. - Jak już kiedyś mówiłem, bardziej niż pieniądze, Justine kochała tylko swoją siostrę. A ja zdołałem znaleźć pewną młodą kobietę, która zgodziła się udawać Louise Baron. Jeśli mój plan się uda, możemy pomścić wiele niepotrzebnych śmierci.

- Dobry Bożef - mruknął Daniel, a na jego twarzy odmalowała się pogarda. - Czy ty się nigdy nie poddajesz? Napoleon jest na Elbie. Wojna nareszcie się skończyła.

- Być może. -W oczach Osborne'a ponownie pojawiły się stalowe błyski. -i właśnie dlatego tamten drań nie będzie już taki czujny. Mógł zerwać kontakty ze swoimi informatorami, zapewne uważa, że jest bezpieczny, i właśnie dzięki temu mamy dużo większą szansę go podejść. Pomyśl, jak ten łotr zareaguje, kiedy się dowie, że od chwili wygnania Napoleona ani na moment nie przerywałem pracy i w efekcie odkryłem miejsce pobytu siostry Justine. A jeśli dodatkowo jeszcze rozpowiem, że Justine zostawiła na przechowanie u adwokata jakieś dokumenty? I że jego nazwisko zna tylko jej siostra, która właśnie wybiera się w podróż do Anglii, żeby je odebrać? Mogę też zasugerować, że to niezwykle ciekawe dokumenty, a Louise pozwoli mi je przeczytać, zanim zabierze je z sobą do Francji.

- Sir Osborne uśmiechnął się, widząc sceptyczną minę Daniela

- Jestem przekonany, że będzie zaniepokójmy. Wie, że Justine miała siostrę, ale na szczęście to my pierwsi do niej dotarliśmy, prawda, mój drogi przyjacielu? - W oczach baroneta błysnęła satysfakcja - Obiecałem Justine, że nigdy nikomu nie zdradzę miejsca pobytu jej siostry i że nigdy więcej nie zaangażuję tej w swoje poczynania. Do tej pory dotrzymywałem słowa i nadal tak pozostanie, ale dawna pokojówka Justine, Marie Dubois, to już zupełnie inna sprawa. Skontaktowałem się z nią i wiem,

że chętnie zrobi wszystko, by pomóc mi złapać mordercę swojej pani. Właśnie Marie opiekuje się teraz we Francji naszą wspaiałą małą oszustką, która udaje Louise Baron.

- Naszą małą oszustką? - Daniel ironicznie zaakcentował słowo „naszą”.

- Tak, naszą... Musisz pojechać do Francji, żeby towarzyszyć w drodze do Anglii swojej... ślicznej żonie. Naturalnie nie wolno ci zbyt dokładnie zacierać za sobą śladów. Ten, kogo chcę złapać, ma się przestraszyć, że może zostać zdemaskowany. Z tego powodu będzie musiał zaalarmować swoich dawnych współpracowników o nowym i niespodziewanym zagrożeniu. Zakładam, że zanim to zdąży zrobić, nasza panna będzie z powrotem w domu, bezpieczna po wypełnieniu misji.

- Tak samo bezpieczna jak przedtem była Justine? - zapytał Daniel przypominając swojemu gościowi dawny błąd w ocenie przeciwnika.

Sir Giles milczał przez chwilę, wpatrując się w swoją szklaneczkę.

- Tamto się więcej nie powtórzy. Twoja rola kończy się w chwili, gdy dostarczysz dziewczynę bezpiecznie do Dover. Potem możesz wracać do Dorsetshire i o wszystkim zapomnieć. Oczywiście, jeżeli uda nam się zdemaskować zdrajcę, dostaniesz swoją część nagrody.

- Czy idiotka, która zgodziła się wziąć udział w tej brawurowej akcji, która zgodziła się służyć za przynętę dla zdrajcy i mordercy, zrobiła to dla pieniędzy? - zapytał Daniel z pogardą.

- Nie. Nawet nie wie o nagrodzie. Robi to z powodów osobistych.

- Jeżeli choć przez chwilę uwierzyła, że zdrajca stanie przed sądem, to znaczy, że jest głupia i naiwna! - roześmiał się Daniel.

- Nie jest głupia. - Wzrok sir Gilesa złagodniał. - To bardzo dzielna młoda kobieta, w pełni świadoma, że jeśli plan się nie powiedzie, może jej grozić mebezpieczeństwo. Dołożę jednak wszelkich starań, żeby wszystko poszło jak najlepiej. - Popatrzył spokojnie na Daniela. - Darzę cię bezgranicznym zaufaniem i właśnie dlatego potrzebuję twojej pomocy. .. Miałaś jednak rację, mówiąc, że już nie mogę ci rozkazywać. Mogę cię jedynie... ostatni raz... poprosić, żebyś to zrobił dla swojego kraju.

Wczesnym wieczorem pod koniec tygodnia sir Giles wybrał się na kolację do swojego klubu. Z zadowoleniem odnotował obecność kilku niezwykle interesujących dżentelmenów, którzy siedzieli przy dużym stole w kącie sali. Podszedł do nich i zajął ostatnie wolne krzesło, po czym zamówił u kelnera szklaneczkę wina

- Witaj, Osborne. Nie wiedziałem, że jesteś w mieście.

- Jeden z dżentelmenów uniósł na chwilę wzrok znad kart

- Znasz młodego Gifforda? To mój daleki krewny, wprowadzam go w towarzystwo.

- Nie miałem jeszcze przyjemności - odparł sir Giles, spoglądając na młodego człowieka, który pozdrowił go, lekko się przy tym jękając.

- Nie jestem pewien, czy poznałeś mojego najbliższego sąsiada. To sir Joshua, przyjechaliśmy razem do miasta kilka dni temu - powiedział Cranford.

- Tak, znam baroneta Rossa - powiedział sir Giles. - Jak się masz, Ross? Od lat nie widziałem cię w mieście, choć od czasu do czasu zdarza mi się spotykać twojego bratanka.

- To i tak widzisz go częściej ode mnie - odezwał się tubalnym głosem sir Joshua. - Kiedy wystąpił z armii, myślałem, że wróci do domu, ale zamiast spokojnie posiedzieć na miejscu, ciągle gdzieś się szwenda. - Smutno westchnął. - Sam prawie nie ruszam się z domu. Zdrowie zaczyna mi szwankować - grzmiał dalej, aż siedzący przy sąsiednich stołach goście zaczęli na niego popatrywać z dezaprobatą. - Właśnie dlatego postanowiłem wykorzystać fakt, że Cranford jedzie do Londynu, i zabrałem się razem z nim. Coraz gorzą słyszę i synowa ciągle mi powtarza, że powinienem się skonsultować z jednym z tych modnych londyńskich lekarzy. To całkowita strata czasu, bo na prawe ucho nie słyszę nie, a i z lewym nie jest dużo lepiej. Dlatego musisz do mnie mówić trochę głośniej.
- Tak, rozumiem... - Sir Giles spojrzał na Cranforda. - Dostałem twoje zaproszenie na przyjęcie w przyszłym miesiącu. Jeżeli nie wydarzy się nic niespodziewanego, z przyjemnością przyjadę.
- A cóż takiego mogłoby się wydarzyć? Twoja praca dobiegła chyba końca? - zapytał ostatni z siedzących przy stół mężczyzn, wpatrując się przenikliwie w Osborne'a jasnoniebieskimi oczami.
- Oczywiście, masz rację, Davenham - zgodził się sir Giles.
- Cóż więc mogłoby cię zatrzymać? - dopytywał się wicehrabia. - Wszyscy mkliśmy przecież swój udział w tej wojnie. Jesteś między przyjaciółmi.
- Nawet nie wiesz, jak bardzo się cieszę, że to mówisz,

Davenham. - Na ustach sir Gilesa błąkał się uśmiech. - Niestety istnieje prawdopodobieństwo, że będę musiał zostać w mieście. Oczekuję na pewną kobietę, a nie wiem dokładnie, kiedy ona się zjawi. Myślę, że dojechała już do Paryża i czeka jedynie na kogoś, kto ma jej towarzyszyć w przeprawie przez Kanał.

Od śmierci żony, która zmarła rzed ktlkoina łąty, nito nie słyssał, żeby nazwisko Ośbome'a łączono z jakąś kobietą, toteż kilku z obecnych przy stole panów wyraźnie się zdziwiło.

- Tylko nie mów, że omotała cię jakaś Francuzka! - roześmiał się lord Waverley. - A jeżeli faktycznie tak jest, to ko\* niecznie chciałbym ją poznać. Musi być naprawdę wyjątkowa, skoro zadajesz sobie tyle trudu, żeby zapewnić jej opiekę podczas podróży.

- Masz rację - przyznał sir Giles. - To mademoiselle Louise Baron, siostra Justine Baron.

- Czy powinniśmy ją znać? - Wicehrabia Davenham zmarszczył brwi. - Nie^rzyrxmunam sobie, żebym kiedyś słyssał to nazwisko.

- A więc pozwól, że odświeżę ci pamięć. - Sir Giles uniósł brwi. - Justine Baron była francuskim szpiegiem, przed kilku laty działała na terenie naszego kraju. Jej siostra mieszkała we Francji i choć Louise nie miała nic wspólnego z działalnością szpiegowską Justine, to po jej śmierci znik-nęła w tajemniczych okolicznościach.

Miesiąc temu zdołałem ją jednak odnaleźć. Napisałem do niej i dostałem bardzo ciekawą odpowiedź. W związku z tym, że wojna się już skończyła, Louise zamierza przyjechać do Anglii na grób swojej siostry. Poinformowała mnie też, że siostra zostawiła jednemu z londyńskich prawników jakieś dokumenty na przechowanie. Louise jest jedyną osobą, która zna nazwisko tego prawnika, i tylko ona może odebrać

depozyt. Jestem pewien, że te dokumenty okażą się bardzo ciekawą lekturą, rozumiecie więc, że zależy mi na tym, by dotarła tu cała i zdrowa. Oczywiście podróżuje pod przybranym nazwiskiem, udając żonę mężczyzny, który faktycznie służy jej za eskortę.

Po tym zaskakującym oświadczeniu przy stole zapanowała cisza, którą przerwał dopiero sir Joshua Ross, dopytując się, czy Osborne chce zagrać z nimi w karty.

- Mam dzisiaj dobry dzień, więc czemu nie? - odparł sir Giles.

Wygrał kilka rozdań, po czym czterech z siedzących przy stole dżentelmenów, podając różne powody, pożegnało się i odeszło. Przy stoliku pozostał baronet w towarzystwie zaledwie jednego gracza.

- Czy to dlatego, że wygrywałem, czy może przez to, co powiedziałem? - zapytał Osborne. - Bo z pewnością nie wszyscy wydawali się zaalarmowani moją wymyśloną historyjką.

- Byłeś bardzo przekonujący - przyznał mężczyzna z błyskiem podziwu w szarych oczach. - Teraz nie pozostaje nic innego, jak tylko mieć nadzieję, że ten, którego chcesz złapać, uwierzył w twoją historię.

- Myślę, że raczej nie uwierzył, ale mimo to będzie się chciał upewnić, czy przypadkiem nie powiedziałem prawdy. Liczę więc, że dzięki mojej małej oszustce zdobędę dowód, którego potrzebuję.

- A więc naprawdę znalazłeś ją cała kobietę, kttkazgoda się udawać Louise? - Oczy rozmówcy sir Gilesa rozszerzyły się ze zdziwienia.

- Oczywiście, mój drogi. I naprawdę towarzyszy jej

ktoś... kogo bardzo sobie cenię. Do tej pory powinien był już przeprowić się przez Kanał i jeśli wszystko dobrze pójdzie, przywiezie dziewczynę z powrotem do Anglii, zanim zdrajca zdąży zaalarmować swoich francuskich współpracowników. Nasza ofiara miota się pewnie w tej chwili nerwowo, starając się wysłać kogoś do Francji. Ja natomiast wybieram się do łóżka, dlatego pozwolisz, że cię pożegnam. A jeśli będziesz wolny jutro wieczorem, zapraszam do siebie na kolację.

Sir Giles odebrał z szatni płaszcz i rękawiczki, podziękował portierowi, który chciał mu zawołać dorożkę, i spacerem wrócił do domu, zadowolony z udanego dnia

Wyciągnął z kieszeni klucz i właśnie miał go włożyć do zamka, kiedy przed jego domem zatrzymał się powóz, z którego wysiadła znajomo wyglądająca postać.

- Ashcroft! Co tu, do diabła, robisz? - zawołał sir Giles i nie czekając na odpowiedź, szybko otworzył drzwi do domu. Nigdy nie wymagał od służby, żeby czekała na jego powroty, toteż w domu było ciemno i cicho jak w grobie. Mimo to, wiedziony ostrożnością, zaprowadził Ashcrofta do biblioteki i zamknął za sobą drzwi. -

Czyżby Ross już dotarł do Paryża? - zapytał, zapalając świece.

Wiemy współpracownik opadł ciężko na krzesło, a wtedy Osborne zauważył, że odzież Ashcrofta była w nieładzie i że on sam wyglądał na zmęczonego.

- Nie, sir, majora jeszcze nie było, kiedy stamtąd wyjeżdżałem.

- Miałeś pilnować dziewczyny aż do przyjazdu Rossa, a dopiero potem zameldować się u mnie. Co się stało? Były jakieś kłopoty w drodze do Paryża? - Sir Giles wpatrywał się w zatroskaną twarz Ashcrofta.

- Nie, sir, nie było żadnych kłopotów. O całej sprawie dowiedziałem się dopiero trzeciego dnia po przyjeździe

do Paryża. Radziłem panie O'Malley, żeby natychmiast wracała do Anglii, ale nie chciała nawet o tym słyszeć. Twierdziła, że nie można wierzyć plotkom, a nawet gdyby się miały okazać prawdą, to tym bardziej powinien pan odkryć nazwisko zdrajcy.

- Jakie plotki?! - Baronet zaczął tracić swoje legendarne opanowanie.

- Jak to? Nic pan nie słyszał? Rano będzie o tym wiedział cały Londyn... Napoleon uciekł z Elby i mówią, że ruszył na Paryż. Na pewno nie wszyscy się tym przejmują, uważając, że nie stanowi on już poważnego zagrożenia. Jednak wielu myśli inaczej. W Paryżu wybuchła panika, szczególnie wśród cudzoziemców, którzy otwarcie cieszyli się z powrotu Burbonów na tron.

Sir Giles spochmurniał. Zamilkł i bez ruchu wpatrywał się w płonący na kominku ogień.

- Co mam robić? - zapytał Ashcroft - Mogę wrócić do Francji i przywieźć pannę O'Malley z powrotem. Jeżeli będzie podróżowała pod własnym nazwiskiem, nikt nawet nie zwróci na nią uwagi. Wiele Angielek próbuje teraz wyjechać z Paryża.

- Zostaniesz w mieście - odparł sir Giles po długim namyśle. - Musimy się dowiedzieć, gdzie jest Ross. Nigdy dotąd mnie nie zawiódł... Prośmy Boga, żeby i rym razem mu się udało.



Katherine wyglądała przez okno na ulicę, patrząc, jak szybko zapada zmierzch. Z dnia na dzień Paryż wyraźnie pustoszał. Wielu ludzi już uciekło, a kolejni szykowali się do wyjazdu. Mniej było objawów paniki szalejącej w ciągu ostatnich dni, ale pewnie dlatego, że ci, którzy się najbardziej bali już opuścili miasto. Od wyjazdu pana Ashcrofta minęły dwa tygodnie, a ona codziennie zadawała sobie pytanie, czy nie zachowała się jak idiotka, zostając w tym ogarniętym paniką mieście. Ashcroft uważał, że w obecnej sytuacji akcja powinna zostać odwołana i nalegał, aby razem z nim wracała do Anglii; Katherine postanowiła jednak zostać, przekonana, że sir Giles, niezależnie od okoliczności, chciałby doprowadzić swój plan do końca. Jednak każdy mijający dzień sprawiał, że jej wiara w powodzenie tego przedsięwzięcia malała. Może gdyby przyjechał tamten człowiek, który miał ją eskortować do Anglii, byłaby jeszcze jakaś szansa na sukces, ale niestety wydawało się to coraz mniej prawdopodobne.

Drzwi otworzyły się i do pokoju weszła Marie Dubois, Francuzka, która opiekowała się Katherine od chwili *jej przyjazdu* do Francji. Marie była kobietą w średnim wieku, niezbyt skora do śmiechu, a w tej chwili wydawała się wręcz zmartwiona. Lodowata rezerwa, z jaką Marie odnosiła się do angielskiej panny na początku znajomości, znikła. Ich obecne stosunki można było nazwać serdecznymi. Było widać, że obie kobiety traktują się z szacunkiem

- Zamówiłam dla nas kolację, madame Durand, i kazałam ją przynieść na górę - oznajmiła Marie, na wypadek, gdyby podsłuchiwał je ktoś ze służby.

Katherine odgrywała rolę żony bogatego francuskiego

przedsiębiorcy, Marie zaś udawała jej pokojówkę. Doskonale rozumiała ostrożność swojej „służącej”, ale nie zmieniało to faktu, że czuła się trochę jak w więzieniu. Marie zawsze pamiętała o swojej roli, w przeciwieństwie do Katherine, której zdarzało się nawet odezwać po angielsku. Zapominała, że teraz jest Francuzką i oddaną żoną, która czeka na podróżującego w interesach męża, by razem z nim wrócić do domu. Od chwili, kiedy zgodziła się wziąć udział w planie sir Gilesa, jej życie gwałtownie się odmieniło. Wszystko zaczęło się dziać tak szybko, że Katherine ciągle jeszcze była oszołomiona. Uznała więc, że stan jej ducha w pełni usprawiedliwia tych kilka wpadek.

Przypomniała sobie pewne popołudnie, kiedy razem z Osborne'em zastanawiali się, w jaki sposób mogłaby zniknąć z domu, nie budząc przy tym niczyich podejrzeń. Podała mu wtedy nazwisko dziewczyny, z którą zaprzyjaźniła się, będąc na pensji, i z którą później regularnie korespondowała. Potem musiała już tylko czekać i zachowywać się, jak gdyby nie działo się nic niezwykłego. Wróciła do domu, do Bath, jak to było zaplanowane, a po tygodniu otrzymała pisany kobiecą ręką list, w którym przyjaciółka zapraszała ją do siebie. Kilka dni później w Bath pojawiła się panna Ashcroft. Podała się za niezamężną ciotkę przyjaciółki i nieznoszącym sprzeciwu tonem oznajmiła, że będzie towarzyszyć Katherine przez cały czas jej pobytu w domu swojej siostrzenicy. Pani Ashcroft została uprzedzona o upartym charakterze Bridie, dlatego kategorycznie oświadczyła, że ani przyzwoitka, ani pokojówka nie będą panience potrzebne, a wszystkim zajmie się tamtejsza służba.

Katherine opuściła dom i bez zwłoki wyruszyła w rxxlróż do Francji. W Calais czekała już Marie Dubois. Pani Ashcroft przekazała Francuzce opiekę nad panną O'Malley i wróciła do Anglii, zaś przemieniona w żonę zamożnego Francuza Katherine udała się w drogę do Paryża w towarzystwie pana Ashcrofta i swojej nowej pokojówki Marie Dubois, aby tam oczekiwać na przyjazd swojego „męża”.

Osborne wszystko dokładnie zaplanował. Nie mógł jednak przewidzieć wydarzeń, do których doszło po jej przyjeździe do Paryża, a które mogły zniweczyć cały plan.

- Wygląda na to, że sir Giles zmuszony był zrezygnować ze swoich planów - powiedziała Katherine, siadając przy stole, przy którym jadła wszystkie posiłki od chwili przyjazdu do Paryża - Jutro wyruszę w drogę do domu.

- Myślę, że to dobry pomysł - przyznała Marie. - Do tej pory nic nie mówiłam, bo nie chciałam pani martwić, ale kiedy byłam na dole, słyszałam, jak ludzie mówili, że król wysłał na spotkanie Napoleona wojsko. Żołnierze mieli go zatrzymać, a mimo to Napoleon wkroczył do Lyonu bez najmniejszych przeszkód. Wielu oficerów nadal mu sprzyja. Kto wie, jak zachowa się armia...

- W tej sytuacji powinnaś jak najszybciej wrócić do domu - oświadczyła Katherine, dobrze rozumiejąc, o czym myśli Marie, a czego nie chce głośno powiedzieć. - Jeżeli Napoleon jakimś cudem zdoła dotrzeć do Paryża i przejąć kontrolę nad państwem, wtedy między naszymi krajami najprawdopodobniej znowu wybuchnie wojna. A jeśli będziesz nadal mi pomagać, możesz zostać uznana za wroga ojczyzny.

- Nie uważam pani za wroga Francji, mademoiselle oświadczyła Marie z tak rzadkim u niej uśmiechem. - Są jednak tacy, którzy będą myśleć inaczej. Proszę mi wybaczyć, ale nigdy nie zdoła pani uchodzić za Francuzkę.

- Sir Giles wiedział, że nie mówię zbyt dobrze w waszym języku, uznał jednak, że nie ma to znaczenia, bo mężczyzna, który miał mnie eskortować do Angin, z łatwością może uchodzić za Francuza.
- Ciekawe, czy... - szepnęła Marie, mrużąc w zamyśleniu oczy.
- Czy co? - zniecierpliwiła się Katherine.
- Zastanawiałam się, czy to może być ten sam mężczyzna, który cztery lata temu pomógł mi uratować siostrę mojej zmarłej pani.

Katherine знаła tę historię, bo przed wyjazdem do Francji Osborne opowiedział jej o Justine, która przez dwa lata przekazywała swoim szefom informacje od brytyjskiego szpiega. Właśnie tego, którego tak bardzo chciał zdemaskować sir Giles. Marie zaś opowiedziała jej o dzieciństwie i młodości Justine, bo jak się okazało, przez wiele lat pracowała w domu jej rodziców pod Paryżem.

Ojciec Justine nie należał do arystokracji, ale był zamożnym człowiekiem. Popęłił jednak błąd, krytykując głośno nową władzę i jej niesprawiedliwość. W rezultacie odebrano mu majątek, a jego i jego żonę stracono. Justine i Louise cudem uszły z życiem, wyłącznie dzięki temu, że Marie Dubois, oddana służąca ich rodziców, wywoziła je z miasta i umieściła na odludnej farmie gdzieś na głuchej wsi, gdzie gospodarzył jej brat. Dziewczynki spędziły tam bezpiecznie kilka lat. Niestety, wiejskie życie znudziło się Justine i zanim skończyła osiemnaście lat, postanowiła wyjechać w towa-

rzystwie Marie do Paryża, żeby tam poszukać jakiegoś źródła utrzymania.

Pochodząca z bogatego domu Justine otrzymała staranne wykształcenie, bez trudu znalazła więc pracę w jednym z najlepszych salonów mody damskiej. Dzięki wyjątkowej urodzie i wspaniałej figurze szybko została modelką i zaczęła prezentować najnowsze kreacje projektowane przez swoją pracodawczynię. Nie minęło wiele czasu, a zwrócił na nią uwagę jeden z wysokich urzędników państwowych. Justine bardzo chętnie została jego kochanką i przez kilka lat żyła we względnym luksusie w pięknym domu, z którego okien roztaczał się widok na Sekwanę.

Justine odwiedzała swoją siostrę, która w przeciwieństwie do niej pociągała się do spokojnego wiejskiego życia. Cieszyła się, że Louise mieszka w bezpiecznym miejscu, i regularnie posyłała jej spore kwoty pieniędzy.

Szczodrość Justine była powodem jej upadku. W końcu nadeszła chwila, kiedy z fraku pieniędzy musiała poszukać sobie kolejnego opiekuna i wtedy właśnie popełniła błąd. Zgodziła się bowiem zostać kochanką tajemniczego i ponurego człowieka, blisko związanego z tym, który przez ostatnie cztery lata nazywał siebie cesarzem Francji.

Nowy kochanek szybko zorientował się w talentach Justine i bez skrupułów zaczął je wykorzystywać do swoich celów. Zabrał Louise i wywiózł ją w ustronne miejsce, gdzie odtąd trzymał ją w ukryciu. Dzięki temu zyskał pełną władzę nad Justine, którą mógł teraz zmusić, by robiła wszystko, co jej kazał.

Nie minęło kilka tygodni, a Justine została wysłana do Anglii, gdzie szybko udało się jej znaleźć pracę w jednym z salonów mody na Bond Street. Właścicielka zakładu nigdy nie wnikała, w jaki sposób jej nowa

pracownica potrafi zdobywać wspaniałe jedwabie i koronki za śmiesznie niskie ceny. Nigdy też nie pytała panny Baron o jej częste wyjazdy na południe kraju. Dzięki temu Justine mogła swobodnie przekazywać informacje uzyskiwane od brytyjskiego zdrajcy.

- Wspomniałaś kiedyś, że towarzyszyłaś swojej pani w czasie jej pobytu w Anglii - przypomniała sobie nagle Katherine.

- Tak, mademoiselle. Mieszkałyśmy tam ponad dwa lata i właśnie wtedy nauczyłam się waszego języka — odparła Marie.

- I przez ten cały czas ani razu nie widziałaś człowieka, z którym się spotykała twoja pani?

- Pani nie chciała, żebym się mieszała do tych spraw. Wynajmowałyśmy nieduży domek, a do moich obowiązków należało gotowanie i sprząatanie. Nigdy nie byłam na Bond Street w zakładzie, w którym pracowała moja pani. Myślę, że to właśnie w pracy spotykała się z tym człowiekiem, bo do naszego (tomu nikt nie przychodził. Raz tylko odwiedził nas sir Giles.

- Myślę, że już wtedy zaczął podejrzewać Justine. - Katherine zmarszczyła brwi. - Nie rozumiem jednak, dlaczego twoja pani została w Anglii. Mogła przecież wyjawic sir Gilesowi informacje, na których mu zależało, a on w zamian pozwoliłby jej wrócić do domu.

- Jak to dlaczego? - zdziwiła się Marie. - Z powodu siostry! Moja biedna pani nie miała z nią żadnego kontaktu przez ponad dwa lata. Nie wolno jej było nawet do niej napisać. Mimo to po kilku miesiącach udało się jej ustalić miej-

sce, gdzie przetrzymywano Louise. Wtedy napisała do mojego brata i jeden, jedyny raz pozwolono mi spotkać się z Louise. Po tej wizycie wiedzieliśmy już, że Louise żyje w bardzo złych warunkach. Zmuszano ją do ciężkiej pracy od świtu do zachodu słońca i nigdy nie wolno jej było wychodzić z domu. Moja pani była gotowa zrobić wszystko, żeby tylko wyrwać siostrę z tego okropnego miejsca, które niewiele różniło się od więzienia. Marzyła, by Louise wróciła na wieś i znowu zamieszkała z ludźmi, którzy będą ją kochać i o nią dbać.

- I właśnie wtedy sir Giles obiecał, że pomoże uwolnić siostrę, jeżeli twoja pani wyjawia mu nazwisko zdrajcy - dokończyła Katherine'. - Ciekawe, jak zdołał zorganizować ucieczkę Louise?

Marie uśmiechnęła się, a surowy wyraz jej twarzy bardzo złagodniał.

- Udało mu się, mademoiselle, dzięki pomocy pewnego bardzo dzielnego Anglika. Towarzyszyłam mu w drodze do Francji i odniosłam wrażenie, że był wojskowym. Kiedy wykonał zadanie i uwolnił Louise, wróciłam razem z nim do Londynu. Cieszyłam się, że mam dla swojej pani taką wspaniałą wiadomość. Ale ona już... - Urwała gwałtownie.

- Wiem, co się stało - powiedziała łagodnie Katherine. - Jest mi naprawdę przykro, że ten zdrajca zdołał się dowiedzieć, gdzie przebywała twoja pani.

Marie uśmiechnęła się żałośnie.

- Jestem pewna, że moja pani wywiązałaby się z umowy i wyjawiała wszystko, o co by ją spytano. Dlatego właśnie przed powrotem do Francji obiecałam sir Gilesowi, że jeśli kiedyś będzie potrzebował mojej pomocy w ujęciu drania, który zabił moją panią, to zawsze jestem do jego dyspozycji. Wystarczy, że się ze mną

skontaktuje. - Marie westchnęła i opuściła wzrok na swoje spracowane dłonie. - Jestem dobrą Francuzką, mademoiselle, i kocham swój kraj, ale zrobię wszystko, żeby pomścić śmierć mojej biednej pani. Nigdy nie dowiedziałam się, jak naprawdę nazywał się tamten dzielny Anglik, który uwolnił Louise, kiedy jednak usłyszałam nazwisko, które pani wymieniła, obudziła się we mnie nadzieja. Pomyślałam, że może... Nagle rozległo się głośnie pukanie do drzwi. Marie podniosła się i poszła otworzyć, a Katherine, przekonana, że to służba przyniosła kolację, nawet nie spojrzała w tamtą stronę. Jej uwagę zwrócił dopiero uszczęśliwiony głos Marie:

- Och! Monsieur! To pan! No, to teraz wszystko już będzie dobrze! - wołała z radością.

Gdy Katherine uniosła głowę, przez chwilę nie mogła uwierzyć własnym oczom. W drzwiach bowiem stał wysoki mężczyzna otulony szarym płaszczem i ciekawie zaglądał do pokoju ponad głową Marie.

- A pan co tutaj robi?! - Całkowicie zapominając o swojej roli, po angielsku zawołała Katherine i zerwała się z krzesła.



## ROZDZIAŁ PIĄTY

Zarówno nowo przybyły, jak i Katherine wydawali się całkowicie zaskoczeni tym spotkaniem. Marie wodziła wzrokiem od jednego do drugiego, nie mogąc się zdecydować, kto z nich jest bardziej zdumiony, a nawet zły. Tak bardzo ucieszyła się na widok tego człowieka, teraz jednak stała, patrząc, jak tych dwoje mierzy się niechętnym wzrokiem. Brązowe oczy mężczyzny groźnie lśniły, a w niebieskozielonych oczach Katherine widać było morderczy błysk i jawną wrogość. Po chwili mężczyzna wszedł do pokoju i cicho zamknął za sobą drzwi.

- Dobrze cię znów "zobaczyć, Marie - powiedział po francusku. - Ile to lat minęło? Przepraszam za spóźnienie i mam nadzieję, że tych kilka dni, które byłaś zmuszona spędzić w towarzystwie mojej uroczej... żony, nie okazały się zbyt ciężką próbą.

Katherine, choć wzburzona nieoczekiwanym spotkaniem, z niechęcią musiała przyznać, że mówił jak rodowity Francuz.

Marie dostrzegła, że panna O'Malley, której towarzystwo sprawiało jej coraz większą przyjemność, odwróciła się plecami do przybysza. Była też całkiem pewna, że usłyszała, jak próbuje stłumić jęk bezsilnej złości.

- Wręcz przeciwnie, monsieur - zapewniła pospiesznie, po czym przypomniała sobie jeden poważny błąd, jaki

popęłnia jej podopieczna. - Muszę jednak pana ostrzec, że pani czasem zapomina, że ma udawać Francuzkę. - Nie tylko o tym zapomina - stwierdził niezbyt przychylnym tonem, zdejmując rękawiczki. - Zdarza się, że nie pamięta również o dobrych manierach.

Marie dostrzegała kątem oka, jak szczupłe białe dłonie Katherine zaciskają się ze złości w pięści. Uważała, że jej młoda przyjaciółka jest urocza i uprzejma, lecz ani przez chwilę nie wątpiła, że natura obdarzyła ją nie tylko rudymi włosami, ale także odpowiednim do nich temperamentem. Postanowiła więc nie czekać, aż będzie za późno i „pani Durand” urządzi swojemu „mężowi” potężną awanturę.

- Może zje pan z nami kolację? - zapytała szybko, pragnąc rozładować napiętą atmosferę, jaka zapanowała w pokoju. - Zamówiłam już coś dla nas, ale możemy poprosić, żeby przygotowali jedną porcję więcej.

Poczekamy na pana i zjemy wszyscy razem.

Mężczyzna oderwał wzrok od okna, w którym jak w lustrze odbijała się spięta twarz Katherine.

- Jadłem po drodze - odparł. - Ale chętnie wypiję przed snem kieliszek wina. - Kiedy popatrzył na Marie, wyraz jego twarzy wyraźnie złagodniał. - Nie ma powodu, żebyście przeze mnie czekały z kolacją. Zanim jednak siądziemy do stołu, muszę na osobności zamieć kilka słów ze swoją... żoną.

Marie uznała, że to dobry pomysł. Było jasne, że tych dwoje już się kiedyś spotkało, i to najwyraźniej w niezbyt miłych okolicznościach. Pomyślała, że powinni przynajmniej spróbować dojść do porozumienia, zanim wyruszą razem w drogę do Anglii.

- W takim razie zejść na dół i przypilnuję, żeby pospieszyli się z kolacją. - Marie wyszła z pokoju, starannie zamykając drzwi.

- Zaskakujące spotkanie, panno O'Malley, nieprawdaż? - Daniel spojrzał na tę, która w ciągu najbliższych kilku dni miała udawać jego żonę. Patrząc na idealnie zbudowaną szczupłą kobietę, zauważył, że po tej uwadze cała zeszywniała. Sam też nie miał jednak zamiaru ukrywać, że choć od kilku dni pędził na ratunek, znosząc po drodze liczne niewygody, to jej widok wcale go nie ucieszył. - Zastanawiałem się, kogo nasz wspólny znajomy zdołał namówić do udziału w tak absurdalnym przedsięwzięciu. \_ Znow spojrzał na istotę, która wprost doprowadzała go do szału, a której obraz natrętnie i zbyt często pojawiał się w jego myślach. - Nie muszę dodawać, że od początku byłem przekonany, iż będzie to ktoś mający więcej włosów niż rozumu.

- Doprawdy? - Głos miała zaskakująco spokojny, tylko błysk w oczach zdradzał, że wcale nie jest tak opanowana, na jaką chciałaby wyglądać. - Może mi pan wierzyć, majorze, że gdybym wiedziała, kto będzie mnie eskortował do Anglii, za nic w świecie nie zgodziłabym się wziąć udziału w tej eskapadzie.

Daniel przyglądał się jej przez chwilę, a potem zdjął płaszcz i rzucił go niedbale na łóżko.

- Prawda! Zupełnie zapomniałem o całkiem bezpodstawnej i dość dziecinnej niechęci, którą pani do mnie żywi. Proszę mi zdradzić, czy okazywanie wrogości zupełnie nieznannej osobie służyło zaspokojeniu jakiejś niemądrej zachcianki? - Miał wrażenie, że niemal słyszy zgrzytanie jej ślicznych, drobnych ząbków, a mimo to ciągnął dalej: - Tamtego wieczoru, na przyjęciu, dowiedziałem się, że jest pani wnuczką pułkownika Fairchilda i przez jakiś czas mieszkała pani razem z nim. Pragnąłbym się dowiedzieć, czy pani niechęć do mnie wynika z tego, że nie mogę sobie przypomnieć jakiegoś naszego spotkania sprzed lat?

Oczy Katherine pobiegły w stronę porcelanowego dzbanka stojącego na umywalce. Daniel ani przez chwilę nie wątpił, że małą rączkę aż świerbiło, by rzucić w niego pięknie malowanym naczyniem. Mimo to, kiedy się odezwała, była zaskakująco opanowana i spokojna:

- W czasie kiedy mieszkałam u dziadka, nie byliśmy sobie oficjalnie przedstawieni. Kilkakrotnie widziałam pana z okna na piętrze, a raz zamieniliśmy parę niezobowiązujących zdań przy stajniach.

- Musi mi pani wybaczyć, ale niestety nie mogę sobie tego przypomnieć - powiedział Daniel po chwili namysłu.

- Zapewniam pana, że to bez znaczenia. Byłam wtedy prawie dzieckiem, więc to oczywiste, że nie wzbudziłam pańskiego zainteresowania. - Daniel zauważył, że drobna złośliwość, jaką panna O'Malley przemyciła w swoim oświadczeniu, sprawiła jej wyraźną przyjemność. - Trudno mi jednak wybaczyć, czy też zapomnieć, że pańskie nieczułe i bezwzględne zachowanie przyczyniło się w pewnym stopniu do śmierci mojej przyjaciółki.

Kompletnie zaskoczony, wpatrywał się w nią z niedowierzaniem. Nie zaprzeczał, że na polu bitwy niejeden wrogi żołnierz postradał życie z jego ręki, ale nie mógł sobie przypomnieć, żeby ponosił winę za jakąkolwiek inną śmierć.

- O czym, do diabła, pani mówi? - warknął, zapominając, że rozmawia z kobietą.

- O Helen Rushton - odparta spokojnie Katherine, wcale nieprzestraszona jego szorstkim tonem. - Helen i jej owdowiała matka były pana bliskimi sąsiadkami. Nie pamięta pan? Zamieszkałam u dziadka pod koniec 1808 roku i właśnie wtedy zaprzyjaźniłam się z Helen.

- Tak, teraz ją sobie przypominam. Była córką kapitana Rushtona, który zginął pod Trafalgarem. Ale przecież to było jeszcze dziecko. Pamiętam ją zawsze z lalką w ręku. Poza tym wydaje mi się, że obie z matką zmarły w czasie lokalnej epidemii ospy wietrznej wkrótce po moim wyjeździe do Portugalii.

- Helen miała siedemnaście lat i w przeciwieństwie do swojej matki była młoda i silna. - Katherine zadarła wysoko brodę. - Mogłaby przeżyć, gdyby nie to, że pewien rozpustnik najpierw pozwalał jej wierzyć w swoje poważne zamiary, a potem bez namysłu zostawił, łamiąc jej serce. Po tym, jak pan ją potraktował, Helen zupełnie straciła chęć do życia. - Podniosła rękę w oskarżycielską geście.

Daniel milczał, przyglądając się jej z namysłem, a potem podszedł do niej i chwycił za brodę silnymi, długimi palcami.

- A więc pani niechęć do mnie opiera się na fakcie, że okazałem zainteresowanie cerce człowieka, którego podziwiałem, a które ona niewłaściwie zrozumiała, tak? - W jego oczach była tak głęboka pogarda, że Katherine opuściła wzrok..

- Nie zrobiła tego jednak wystarczająco szybko, dzięki czemu Daniel zdążył zauważyć odbijające się w nich wątpliwości i wyrzuty sumienia.

Silniej zacisnął palce na jej brodzie, unosząc głowę do góry i zmuszając, by Katherine na niego popatrzyła.

- Może mnie pani nadal nie lubić, panno O'Malley, ale jeśli ma pani choć trochę oleju w głowie, to nie dopuści

pani, żeby mylna ocena mojej osoby spowodowała jakiegokolwiek nierozsądne zachowanie w czasie, kiedy będziemy zmuszeni znosić swoje towarzystwo.

Zrozumiała, że to było ostrzeżenie, a wydawało jej się ono tym groźniejsze, że! zostało wypowiedziane zaskakująco łagodnym tonem.

- Tylko wtedy, kiedy będziemy działać zgodnie, mamy szansę wrócić do domu cali i zdrowi. Dlatego nie będę tolerował żadnego nieposłuszeństwa z pani strony.

Z ponurym uśmiechem przyglądał się, jak na twarzy panny O'Malley odbijają się kolejno różne uczucia, aż w końcu cofnął rękę, uwalniając jej brodę. Katherine nie powiedziała ani słowa, ale Daniel nie dał się zwieść tą pozorną zgodą. Czuł, że nic nie sprawiłoby większej przyjemności ezupurnej damie, niż wymierzenie mu sohdnego kopniaka i wysłanie go do wszystkich diabłów.

Spoglądając przelotnie na starannie upiętą masę rudych loków, pomyślał, że nie ma żadnych szans, by panna O'Malley zawsze była tak spokojna i uległa jak w tej chwili. Zrozumiał, że pod tą miłą dla oka powłoką kryje się zdecydowana, pełna życia i inteligentna kobieta. Jeśli się nie mylił, Katherine zdążyła się już pogodzić z faktem, że jeśli chce wrócić do domu, to jego opieka jest jej niezbędna.

- Widzę, że w'końcu zaczynamy się rozumieć - stwierdził. - Jeśli nadal będzie pani zachowywać to godne podziwu opanowanie, tak różne od tego, z czym miałem okazję już się zapoznać, to jestem przekonany, że nasza współpraca ułoży się całkiem dobrze. - Nie mógł się powstrzymać od uszczyp-

liwego pouczenia. - Teraz zejść na dół na godzinę, a pani niech przemyśli moje słowa. - Odwrócił się na pięcie i wyprostowany opuścił pokój. Zupełnie jak żołnierz opuszcza pole walki, gdy wie, że zwyciężył. Kiedy zamknęły się za nim drzwi, Katherine zacisnęła powieki i z ogromnym trudem powstrzymała się, by nie rzucić porcelanowym dzbankiem w miejsce, gdzie jeszcze przed chwilą znajdowała się głowa aroganckiego majora. Jak to dobrze, że dziadek nalegał, by spędziła rok na pensji dla panienek w Bath. To właśnie tam jedna z ulubionych nauczycielek pokazała Katherine, w jaki sposób nad sobą panować, i przekonała ją, że ujawnianie gwałtownych emocji jest wulgarne. Jakże przydatne okazały się teraz tamte nauki! Wyłącznie dzięki nim zdołała zachować się z godnością. Ale to było tylko kilka minut, a przecież czekały ją całe długie dni w towarzystwie majora!

Nagle poczuła się bardzo zmęczona. Opadła ciężko na łóżko i zaczęła się zastanawiać nad swoim położeniem. Chociaż nie było to przyjemne, musiała pogodzić się z faktem, że w najbliższym czasie nie uniknie towarzystwa Daniela Rossa. Obojętnie, czy jej się to podobało, czy nie, wiedziała, że bez jego opieki nie da sobie rady. Major natomiast zupełnie jej nie potrzebował, co stawiało ją w bardzo niekorzystnej sytuacji. Nietrudno się domyślić, jak bardzo jej się to nie podobało.

Nie podobało jej się także to, że major miał rację, nazywając dziecinnymi powody, dla których tak bardzo go nie lubiła. Teraz, kiedy poznała prawdę, czuła wyrzuty sumienia, że tak nieładnie potraktowała go w czasie przyjęcia zaręczynowego Caroline. Miał rację i niech go diabli! Droga Helen rzeczywiście była bardzo niedojrzała jak na swój wiek, ale fakt ten jakoś wyleciał z pamięci Katherine. Dopiero kiedy major o tym napomknął, przypomniała sobie, że jej przyjaciółka często bawiła się lalką, którą dostała od matki, szyjąc dla niej sukienki, jakie sama chciałaby nosić.

To zastanawiające, że Helen wydawała się majorowi małą dziewczynką] pomyślała Katherine i znowu pożałowała swojego zachowania Potraktowała go jak pozbawionego serca potwora i teraz czuła się winna. Nie oznaczało to jednak, że kiedykolwiek mogłaby poczuć do niego sympatię. Był nazbyt arogancki i apodyktyczny. Uosabiał wszystko to, czego najbardziej w mężczyznach nie lubiła Mimo to dopóki nie stanie z powrotem na ojczystej ziemi, będzie musiała tolerować jego towarzystwo.

Skrzypnęły drzwi i do pokoju weszła Marie, przerywając Katherine niewesołe rozmyślenia. W oczach „pokojówki” dostrzegła współczucie, jednak Marie odwróciła się i krzyknęła na czekające za drzwiami służące, żeby wniosły kolację do środka

W czasie gdy dziewczyny nakrywały do stołu, Marie trącała o jakichś błahostkach, jak zwykle doskonale odgrywając rolę oddanej i sumiennej pokojówki. Zawsze była czujna i wyjątkowo sprytna, co sprawiało, że podziw, jakim darzyła Daniela Rossa, wydawał się Katherine jeszcze bardziej zagadkowy.

Pojawienie się majora zaszokowało Katherine i wytrąciło ją z równowagi. Mimo to domyśliła się ze sposobu, w jaki Marie zareagowała na jego widok, że to właśnie on uwolnił Louise Baton. Nadal jednak nie rozumiała, dlaczego Marie odnosi się do niego z tak wielkim poważaniem i szacunkiem. Uczucie wdzięczności byłoby tutaj całkiem zrozumiałe, ale



przecież Marie zachowywała się tak, jakby zobaczyła dawno niewidzianego przyjaciela Katherine postanowiła, że musi to rozwikłać. Służące podały do stołu, po czym życzyły im smacznego i wyszły, a wtedy Katherine, nie czekając, od razu poprosiła Marie, aby jej wyjaśniła swój przyjazny stosunek do majora

- Major Daniel Ross... - Marie wymówiła te trzy słowa z nabożeństwem i zamyśliła się. - To właśnie on uwolnił panienkę Louise - dodała po chwili milczenia.

- Najwyraźniej cenisz go bardzo wysoko - zagadnęła Katherine, widząc, że Marie ponownie zajęła się jedzeniem.

- To prawda, mademoiselle. Major Ross wprawdzie dostał rozkaz, by uwolnić Louise, jednak z własnej woli zrobił dużo więcej, niż od niego wymagano. Zaryzykował własne życie, pomagając mi przewieźć ją w bezpieczne miejsce. - Marie zamilkła, przyglądając się młodej przyjaciółce, a po chwili uśmiechnęła się zadowolona, jakby dostrzegła w twarzy Katherine coś, co sprawiło jej przyjemność. - Na pewno wspomniałam, że rodzina Louise była kiedyś bardzo zamożna Pan Baron zatrudniał u siebie rządcę, który był zawsze wiernym i sumiennym sługą. Kilka lat po utracie rodziców Justine wróciła do Paryża i odkryła, że dawny rządcą i jego rodzina zdołali uciec z miasta i przeżyli. I właśnie u nich chciała umieścić Louise. Major Ross dostarczył nas bezpiecznie na miejsce. Bez jego pomocy nigdy byśmy tam nie dotarli.

- Czy Louise nadal mieszka u tych ludzi?

- Tak, mademoiselle. Nie minęło wiele czasu, a Louise wyszła za mąż za najstarszego syna byłego rządcy swoich rodziców. Justine zostawiła im pieniądze, mogli więc kupić winnicę i całkiem dobrze im się wiedzie.

Mają dwoje dzieci i są szczęśliwi, a ja mieszkam razem z nimi. Nie znałam dotąd prawdziwego nazwiska człowieka, któremu to wszystko zawdzięczamy. - Surowe rysy twarzy Marie złagodniały. -Dla nas to był Antoine Durand, dopiero od pani dowiedziałam się, jak się naprawdę nazywa. - Nagle Marie znów posmutniała i chwyciła rękę Katherine swoją spracowaną dłonią. - Odsuńcie na bok to, co was dzieli. Proszę mi wierzyć, że najlepsze, co może pani zrobić, to pozwolić, żeby major Ross się panią zajął. Nikt nie wywiąże się z tego tak dobrze jak on.

Po pewnym czasie, przebrana już w koszulę nocną, Katherine siedziała na łóżku i zastanawiając się nad słowami Marie, czesała szczotką swoje długie złotorude włosy.

Nareszcie zrozumiała, dlaczego jej nowa przyjaciółka tak bardzo szanowała majora, ale nadal nie mogła pogodzić się z myślą, że oddanie się pod jego opiekę było najlepszym, co mogła zrobić. Dlaczego?

Uśmiechnęła się krzywo do swoich myśli. Dobrze wiedziała, dlaczego przez te wszystkie lata tak chętnie obarczała majora winą za śmierć Helen. Tamto nie usprawiedliwiało jednak chwili obecnej, kiedy poznała już prawdę. Mimo to nadal trzymała go na dystans i uparcie nie chciała się do niego przekonać.

Trudno było zaprzeczyć, że major miał wiele cech charakteru, których Katherine nie lubiła u mężczyzn. Nie był jednak ani pierwszym, ani jedynym aroganckim i despotycznym dżentelmenem, z jakim zdążyła się już zetknąć w swoim życiu. Nigdy wcześniej nie było to dla niej wielkim pro-

blemem i z pogodą ducha przymykała oczy na te niezbyt groźne przywary. Dlaczego więc tak bardzo pilnowała, żeby jej stosunki z majorem nie zaczęły się poprawiać? Przecież fakt, że kogoś pohibi, nie stanowił jeszcze żadnego zagrożenia. Niebezpieczeństwo pojawiało się dopiero wtedy, kiedy...

- Cóż to za piękny widok! Dobra żona czeka, aby zaprosić męża do łóżka

Widok majora stojącego w otwartych drzwiach do jej sypialni wstrząsnął Katherine do tego stopnia, że szczotka wypadła jej z dłoni. Zamarła i nie mogąc wykrztusić słowa, wpatrywała się w niego przerażonym wzrokiem. Nie słyszała dźwięku otwieranych drzwi i nie miała pojęcia, jak długo się jej przyglądał. Major wszedł do środka i przekręcił klucz w zamku.

- Co pan robi, sir? - zapytała głosem przestraszonego dziecka.

- A co, do diabła, pani myśli, że robię, droga żono? Kładę się spać - odparł wyraźnie znudzony, chowając klucz do kieszeni obcisłych spodni.

Obojętny ton tego oświadczenia zaskoczył ją tak bardzo, że w pierwszej chwili nie zauważyła taksującego wzroku, który ślizgał się po jej skromnej koszuli nocnej, od zawiązanych pod szyją troczków po długą spódnicę, spod której wystawały gołe stopy.

Popatrzyła mu w oczy i dostrzegła w nich drapieżny błysk, który ostatnio zbyt często widywała w spojrzeniach różnych mężczyzn.

Zerwała się z łóżka i oburzona podbiegła do szafy, gdzie powiesiła peniuar. Długa spódnica zaplątała się jej wokół kostek i Katherine o mało nie runęła na podłogę. Kąciki ust Rossa zadrgały. Pomyślała, że major

najwyraźniej doskonale się bawi, obserwując jej nerwową szamotaninę, co tylko dodatkowo umocniło jej postanowienie, żeby jak najszybciej pozbyć się go z pokoju.

- Też chciałabym się już położyć. Dlatego będę zobowiązana, jeśli zostawi mnie pan samą. Cokolwiek chciał mi pan powiedzieć, może poczekać do rana - oświadczyła

- Praynajmniej raz jesteśmy zgodni, moja droga - przyznał major, siadając na łóżku.

Patrząc, jak Ross zdejmuje surdut, Katherine zrozumiała, że szybko się go nie pozbędzie.

Nie wierząc własnym oczom, obserwowowała przerażona, jak jej „mąż” zdejmuje kolejne części garderoby. Po chwili na oparciu krzesła znalazły się kolejno kamizelka i fular. Kiedy jednak jego pierwszy but wylądował w kącie pokoju, Katherine zrozumiała, że Daniel Ross vel Antoine Durand wcale nie zamierzał wyjść.

- Chyba nie wyobraża pan sobie, że pozwolę mu tutaj zostać na noc? - spytała zarazem wściekła, jak i przerażona

- A gdzie, do diabła, miałby pani zdaniem spać? - zdziwił się, rzucając drugi but w ślad za pierwszym.

- Wszędzie, byle nie tu! - krzyknęła, przeklinając się w duchu, że nie zamknęła drzwi na klucz, - Słyszałam, jak właściciel mówił, że zajazd jest w połowie pusty.

- Przypuszczam, że to mowdaWięć Anglików ucfeka do portów, by jak najszybciej przeprowić się przez Kanał i wrócić do domu. Dlaczego pani zdaniem tak długo tu jechałem?

Tych parę słów wystarczyło, by odwrócić jej uwagę od sytuacji w pokoju.

- Zastanawiałam się, dlaczego pan się spóźnia. Czy podróż była bardzo męcząca?

Major popatrzył na Katherine z wyrzutem, jakby ją właśnie winił za wynikłe opóźnienia.

- Najpierw dwadzieścia cztery godziny czekałem w Dover, aż pogoda poprawi się na tyle, żeby statek mógł wypłynąć. Kiedy w końcu dotarłem do Calais, okazało się, że w dyliżansie do Paryża nie ma wolnych miejsc.

- Wydawał się naprawdę zirytowany. - Po dwóch dniach oczekiwania zdobyłem wreszcie miejsce w jednym z tych okropnych pojazdów, ale już po dwudziestu milach odpadło koło i musiałem spędzić noc w najgorszym zajeździe, jaki w życiu widziałem. W następnym dyliżansie wszystkie miejsca były zajęte, a w dodatku powoził nim jedyny na świecie nieprzekupny woźnica. W końcu nie pozostało mi nic innego, jak kupić starą szkapę, bo jej właściciel nie chciał jej wynająć. Większość swoich rzeczy zostawiłem w zajeździe i statecznym kłusem ruszyłem wzdłuż drogi. Może się więc pani domyślać, że jestem nieco zmęczony.

- To całkiem zrozumiałe. - Choć mu nawet wsrjólczyła, nadal nie miała zamiaru pozwolić, by pozostał w jej pokoju. Minał już pierwszy szok, w jaki wprowadziło ją wtargnięcie tego imper-tynenckiego osobnika do jej sypialni. Jego obecność nadal ją irytowała, ale nie czuła lęku, co było dosyć dziwne, biorąc pod uwagę sytuację, w jakiej się znajdowała. Bała się czy nie, jeśli major nadal będzie się upierał, że tu zostanie, będzie zmuszona prosić właściciela zajazdu, by usunął go siłą. - Tym bardziej powinien pan dobrze wypocząć, a gospodarz na pewno chętnie wynajmie panu pokój. - Miała nadzieję, że być może grzeczną więcej zdoła wskórać.

Ross nie miał jednak zamiaru ruszać się z miejsca, traktując Katherine jak dokuczliwe i niegrzeczne dziecko, które najlepiej jest po prostu zignorować. Starła się nad sobą panować, ale z każdą chwilą było to coraz trudniejsze.

Bez zastanowienia podeszła do łóżka i wyciągnęła rękę.

- Proszę mi oddać klucz, majorze, natychmiast! - krzyknęła, a jej głos wyraźnie zdradzał, że zbliża się do kresu wytrzymałości. - W przeciwnym razie narobię takiego hałasu, że zbiegną się tu ludzie z całego zajazdu. Mimo że Daniel był wysokim i potężnie zbudowanym mężczyzną, jeżeli chciał, potrafił się poruszać bardzo szybko. Katherine przekonała się o tym na własnej skórze, kiedy błyskawicznie zerwał się na równe nogi, przewrócił ją na łóżko i przygniół całym swoim ciężarem. Czuła twarde jak kamień tors na swoich piersiach i silne nogi wgniatające w materac jej uda

Zrozumiała, że znalazła się w pułapce, lecz zamiast się przestraszyć, była raczej oburzona jego zachowaniem i wściekła, że tak łatwo pozwoliła się podejść. Jednak uparcie nie przyznawała się do porażki.

- Puszczaj mnie, ty potworze! Bo będę krzyczeć! - wrzasnęła.

W oczach majora pojawił się groźny błysk, a palce jednej ręki delikatnie zacisnęły się na jej szyi.

- Jesteś prowokującą małą jędzą. W jednej chwili mógłbym cię pozbawić przytomności. - Ton jego głosu zdradzał, że zrobiłby to bez specjalnej przykrości. - Znam jednak dużo lepszy sposób, abyś wreszcie zamilkła

- Uśmiechnął się drapieżnie, błyskając równymi zębami, i popatrzył na jej usta.

Katherine spojrzała w szeroko otwarte ciemne oczy Rossa, odgadując, co chciał zrobić". Zanim jednak zdążyła zawołać o pomoc, jego usta opadły na jej wargi, miażdżąc je w twardym zaborczym pocałunku, tłumiąc wzbierający w jej gardle krzyk. Po chwili nacisk jego ust zelżał, ale nadal był wystarczająco silny, aby rozchylić jej wargi. Pocałunek majora obudził w niej osobliwe uczucia, które, choć wstydziła się do tego przyznać, uznała za całkiem przyjemne.

Dobrze wiedziała, że próba uwolnienia się z jego objęć jest czystą stratą energii. Mógł zrobić z nią, co chciał, a jednak nie wydawał się zadowolony ze swojej miażdżącej przewagi. Puścił Katherine i szybko podniósł się z łóżka. Ze zdumieniem stwierdziła, że był zaskoczony i poruszony, ale kiedy się do niej odezwał, jego głos brzmiał jak zwykle władczo.

- Niech to będzie dla pani nauczka, młoda damo. Stał nad nią jak wieża z założonymi na piersi rękami. Prawdziwy obraz męskiej dominacji, pomyślała. On zaś mówił dalej:

- Następnym razem radzę się dobrze zastanowić, zanim weźmie pani udział w równie szalonej wyprawie. Nie przypuszczam, żeby sir Giles mógł powierzyć pani życie komuś, komu by całkowicie nie ufał, ale musi pani wiedzieć, że nie wszyscy dżentelmeni zawsze zachowują się tak jak powinni. Na pani szczęście nie mam skłonności do uwodzenia niewinnych panienek ani do sypiania z jędzami o ostrym języku.

Jeżeli oczekiwał, że po takim oświadczeniu panna O'Malley okaże mu wdzięczność, to musiał poczuć się zawiedziony. Katherine z trudem zapanowała nad pokusą, by wyznać

mu, że on także nie jest w jej typie. Rozsądek wziął jednak górę i zadowolila się posłaniem mu spojrzenia, które mówiło dużo więcej, niż mogłaby wyrazić słowami.

Gdy wstała z łóżka, ze zdziwieniem odkryła, że troczki jej koszuli były rozwiązane pod szyją. Musiało to się stać, kiedy mnie zaatakował, pomyślała, zawiązując je na powrót.

- Proszę robić to, o co będę prosił, a z mojej strony nie spotka pani nic złego - ciągnął dalej major Ross, tłumiąc uśmiech na widok kolejnego morderczego spojrzenia turkusowych oczu. - Może być pani pewna, że nasze obecne położenie jest tak samo nieprzyjemne dla pani, jak i dla mnie. Nasza misja wymaga jednak, żebyśmy udawali męża i żonę, przynajmniej dopóki nie wyjedziemy z Paryża. W związku z tym pozwolę sobie pani przypomnieć, że mąż i żona na ogół dzielą sypialnię.

Miał rację, a to wcale nie poprawiło jej humoru. Spokojnie położył się do łóżka i zachęcająco poklepał ręką miejsce obok siebie, jakby oczekiwał, że Katherine do końca odegra rolę jego małżonki. Tego nie mogła już znieść i energicznym ruchem zerwała przykrywającą łóżko kape.

Major nie próbował jej w tym przeszkodzić. Nie zachował się też jak na dżentelmena przystało i nie zaproponował, że to on spędzi noc na jednym ze stojących przy kominku foteli. Życzył jej tylko dobrej nocy, po czym starannie przykrył się kołdrą.

Wściekle coś mrużąc pod nosem, Katherine obeszła całe pomieszczenie i pogasiła świece. Była przekonana, że major doskonale się bawił, widząc jej konsternację wywołaną koniecznością dzielenia pokoju z mężczyzną.



Nie mogąc nadziwić się własnej głupocie, Katherine pokręciła głową. Major Ross był najbardziej irytującym i najokropniejszym człowiekiem, jakiego kiedykolwiek spotkała. Jak w ogóle mogła przypuszczać, że istnieje choć cień szansy, by mogła go polubić?

92

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

Następnego ranka Katherine czuła się wprost potwornie. Na całym ciele nie było ani jednego miejsca, które by nie bolało, jakby przez całą noc trzęsła się na koniu. Miała wrażenie, że jeśli wykona najmniejszy ruch, pęknie jej kręgosłup. Nawet jasne słoneczne światło wpadające przez okno nie było w stanie poprawić jej samopoczucia. Zamknęła oczy, ale słysząc dziwne skrobanie dochodzące z kąta, gdzie stała umywalnia, natychmiast otworzyła je z powrotem.

- Mój Boże! - jęknęła, patrząc na golącego się w skupieniu majora Rossa. Miała nadzieję, że wydarzenia poprzedniego wieczoru okażą się tylko złym snem, ale widząc postać ze swojego koszmaru, zrozumiała, że to wszystko naprawdę ją spotkało.

Daniel usłyszał, że Katherine już się obudziła. Przerwał golenie i popatrzył w lustrze na jej zbolaną minę. Kilka minut wcześniej, kiedy jeszcze spała, a gęste złotorude loki w malowniczym nieładzie okalały jej twarz, wyglądała po prostu cudownie. Teraz jednak wyraźnie było widać, że od wczoraj jej humor wcale się nie poprawił. Nic dziwnego, pomyślał, tłumiąc śmiech. Noc na fotelu każdego może wykończyć.

- Dzień dobry, kochanie. Dobrze spałaś? - zapytał z jawną złośliwością.

Nienawiść w turkusowych oczach rozśmieszyła go do tego stopnia, że o mało nie zaciął się w policzek. Jeszcze raz spojrzął na Katherine w lustrze, a potem na powrót zajął się goleniem. Panna O'Malley była upartą i nieprzejednaną sekutnicą, co nie wszyscy mężczyźni uważali za wymarzone kobiece cechy. On jednak wcale nie żałował, że miała temperament i charakter. Obawiał się, że czeka ich wiele ciężkich chwil, a jeśli oboje mieli wyjść z tej przygody pomyślnie, to cała nadzieja leżała w tym, że Katherine okaże się naprawdę twarda.

Na razie jednak postanowił zachować dla siebie te obawy i jak najlepiej przygotować się do czekającego go dnia. Kiedy był już ubrany i gotowy do wyjścia, stanął przed swoją „małżonką”.

- Zostawiłem pani w dzbanku gorącą wodę do mycia. Schodzę na dół zamówić śniadanie. Z pełnym żołądkiem od razu poczuje się pani lepiej.

Fakt, że ją zostawiał, aby spokojnie mogła zająć się toaletą, nieco poprawił jej humor.

- Poczuję się lepiej, kiedy nasze drogi się rozejdą... na zawsze - Posłała mu kolejne jadowite spojrzenie. -

- Może mi pani wierzyć, że z przyjemnością spełniłbym to życzenie, niestety jeszcze przez kilka dni nie mogę tego zrobić. - Odwrócił się i ruszył w stronę drzwi. Nagle zatrzymał się i zmarszczył brwi. - Chcę usłyszeć, jak pani mówi po francusku. Proszę coś powiedzieć, obojętne co.

Zbyt słabo znała język, by w wyszukany sposób posłać majora do diabła. Poprosiła go więc grzecznie, jak ją tego uczono, żeby natychmiast opuścił jej sypialnię.

- O Boże! Szkolny francuski! - jęknął, zatykając uszy rękami. - Marie miała rację. Nigdy w życiu nie zdoła pani uchodzić za Francuzkę. Mimo to musimy postarać się i udawać szczęśliwe francuskie małżeństwo.

Proszę się ubrać i zejść na dół. Teraz, kiedy pani ukochany mąż nareszcie przyjechał, nie musi już pani siedzieć zamknięta w pokoju. Śniadanie zjemy razem, tylko proszę być tak miłą i nie odzywać się do służby.

- Prostack - mruknęła pod nosem, kiedy major wyszedł.

- Słyszałem - odezwał się zza drzwi. Zapominając o bólu, Katherine błyskawicznie zerwała się z fotela, podbiegła do drzwi i przekreśliła w zamku klucz. To także major musiał usłyszeć, bo z korytarza dobiegł ją głośny śmiech. Bez przerwy wprawiał ją w zakłopotanie. Nie dość, że chodził cicho jak kot, to jeszcze miał doskonały słuch! Była gotowa przysiąc, że nie spała przez większą część tej koszarnej nocy, a mimo to nie słyszała, kiedy wstał i włożył klucz z powrotem do zamka w drzwiach.

Tęsknie spojrzała na swój kuferek. Najchętniej od razu spakowałaby do niego swoje rzeczy, a potem nakłoniła Marie, żeby towarzyszyła jej przynajmniej do Calais. Sumienie nie pozwalało jej jednak tak postąpić. Obiecała, że zrobi wszystko, by pomóc zdemaskować brytyjskiego szpiega, na którego sir Giles bezskutecznie polował od wielu lat. Nie było innego wyjścia, musiała pokonać całkiem zrozumiałą antypatię do majora. Misja była ważniejsza niż jej niechęć do współpracy z człowiekiem, którego uważała za zmore swojego życia. Przymknęła sobie, że o tym nie zapomni.

Umyła się szybko, wykorzystując gorącą wodę pozostawioną przez majora w dzbanku. Potem włożyła najskromniejszą, zapinaną wysoko pod szyję suknię i upięła włosy

w grzeczny kok. Tak przygotowana, zeszła na dół do jadalni, gdzie dostrzegła majora siedzącego przy stole pod oknem i wpatrującego się w ulicę.

Nie zdziwiła się, gdy niemal natychmiast usłyszał jej ciche kroki. Podniósł się i pocałował ją w policzek, zanim zdążyła temu zapobiec. Miała ochotę nadepnąć mu na nogę, ale ponieważ w jadalni było oprócz nich jeszcze kilka osób, zadowolili się morderczym spojrzeniem, które zresztą Ross zupełnie zignorował.

Zaczął jej coś opowiadać, a ona musiała tylko czasem przytaknąć lub zaprzeczyć. Od chwili, gdy zatrzymała się w zajeździe, zawsze jadła na górze w swoim pokoju, teraz więc rozglądała się ciekawie dookoła, a mimo to dostrzegła, że podczas całego posiłku major wodził czujnym wzrokiem pomiędzy czymś, co znajdowało się za jej plecami, a drugim punktem, na ulicy, poza zasięgiem jej wzroku.

Zrozumiała, że zobaczył coś, co go niepokoiło. Dlatego nie zdziwiła się, gdy zaraz po skończeniu śniadania podniósł się od stołu.

- Obawiam się, moja droga, że będę musiał na jakiś czas zostawić cię samą - oznajmił zatroskany, tak głośno, że siedzący przy drzwiach brodaty mężczyzna nie mógł go nie usłyszeć. - Mam umówione spotkania w bankach i dzisiaj niestety nie damy już rady wyjechać. Wiem, że to irytujące, ale nic nie poradzę. Musimy tu zostać do jutra

Gdyby Kamerirtó nie wiedziała, że major tylko udaje kochającego i troskliwego męża, byłaby pewna, że jego ciepły uśmiech i czuła troska, jaką jej okazywał, gdy pizechodzili przez jadalnię, były całkowicie szczere.

- Może pójdziesz na zakupy? - zaproponował. - Mogłabyś sobie kupić nowy czepek. Pewnie nieprędko znowu tutaj przyjedziemy, więc lepiej skorzystaj z okazji i pochodź sobie po sklepach.

Odprowadził ją na górę do pokoju, wziął płaszcz i rękawiczki i wyszedł bez jednego słowa.

Katherine została sama, a po chwili dobiegły ją odgłosy rozmowy zza ściany, z pokoju Mark. Nie słyszała wyraźnie słów, ak nawet gdyby słyszała, to i tak niewkle zdołałby zrozumieć, bo rozmowa toczyła się po francusku, w dodatku bardzo szybko. Mimo to odniosła wrażenie, że cicha i pospieszna wymiana zdań dotyczyła czegoś pilnego i niepokojącego.

Po chwili usłyszała na korytarzu zdecydowane kroki majora, a potem, wyglądając przez okno, widziała go, jak pospiesznie skierował się w stronę centrum miasta. Zobaczyła też, że z bramy po przeciwnej stronie ulicy wyszedł jakiś człowiek i ruszył w tym samym co Ross kierunku. Zastano<sup>^</sup> wiła się, czy to zwykły zbieg okoliczności, czy też jej „mąż” był śledzony.

Pograżona w niewesołych rozmyślaniach, stała przy oknie, gdy do pokoju weszła Marie, ubrana i gotowa do wyjścia.

- Pan kazał mi towarzyszyć pani podczas zakupów - oznajmiła radośnie Marie. - Taki mąż to prawdziwy skarb. Nie tylko me jest skąpy, ale w dodatku ulega wszystkim pani kaprysom.

Swchając tej paplaniny, Katherine drwiąco prychnęła. Nie mogła się pozbyć wrażenia, że uczucie wdzięczności, jakim ta biedna kobieta darzyła majora, przeszkadzało jej dostrzec jego prawdziwy charakter.

Jeszcze raz spojrzała przez okno. Zapowiadał się ciepły, niemal wiosenny dzień, mimo to kiedy Marie zasugerowała, by Katherine włożyła gruby, podbity futrem płaszcz, posłuchała bez dyskusji. Nie próbowała też dociekać, dlaczego przyjaciółka nalegała, żeby wzięła z sobą wszystkie pieniądze, jakie miała w hotelu, choć mogła za nie kupić nie tylko jeden czepek, ale co najmniej dziesięć szykownych sukien. Dopiero kiedy wyszły z zajazdu i przy akompaniamencie nieustannego trajkotania Marie ruszyły ulicą, Katherine pomyślała, że niezwykle zachowanie Francuzki musi mieć jakieś uzasadnienie.

Jej podejrzenia potwierdziły się, kiedy oglądając Wystawę jednego ze sklepów, dostrzegła w szybie odbicie mężczyzny, którego widziała wcześniej podczas śniadania w zajęździe. Nieznajomy minął je i zatrzymał się kilka sklepów dalej, udając, że przygląda się witrynie. Jego siwa broda i włosy sugerowały, że nie jest już najmłodszy, chociaż jak na starszego pana poruszał się zaskakująco sprężystym krokiem. Kiedy ją mijał, Katherine zwróciła uwagę na jego ciemne, całkiem młode oczy.

- Tylko mi się zdaje, czy też ktoś nas śledzi? - Widząc, jak gaśnie przyklejony do twarzy Marie uśmiech, zrozumiała, że ma rację.

- Tak, malutka - potwierdziła Marie, idąc dalej tym samym spacerowym krokiem. - Major Ross podejrzewał, że już w zajęździe nas obserwowano, ale nie bój się. Właśnie w tej chwili major organizuje wyjazd z miasta. Nasze zadanie polega na tym, żeby zgubić człowieka, który nas śledzi, a ja chyba już wiem, jak możemy to zrobić. Zachowuj się, jak gdyby nic się nie stało, a już pod żadnym pozorem nie oglądaj się, żeby sprawdzić, czy on nadal za nami idzie.

Gdy Katherine posłuchała polecenia Marie, szybko przekonała się, jak silna była pokusa, żeby zerknąć przez ramię. Zdziwiła się, że chociaż były Śledzone, wcale jej to nie przestraszyło. Raczej zaintrygowało. Zastanawiała się, w jaki sposób agenci brytyjskiego zdrajcy zdołali ustalić miejsce ich pobytu. Oczywiście wiedziała, że sir Giles nie tylko celowo chwalił się odnalezieniem siostry Justine Barem, ale również nie ukrywał faktu, że Louise będzie podróżowała do Anglii pod zmienionym nazwiskiem. Mógł też wyjawic, że mężczyzna eskortujący Louise w czasie podróży będzie udawał jej męża. To wszystko jednak nie tłumaczyło, dlaczego ktoś miałby podejrzewać, że to właśnie ona jest siostrą Justine. Czy naprawdę była do niej aż tak bardzo podobna?

Po zastanowieniu uznała, że pewnie tak jest, nadal jednak dręczyło ją pytanie, dlaczego ludzie współpracujący ze zdrajcą tak łatwo zdołali ustalić miejsce jej pobytu. Paryż jest przecież wielkim miastem z ogromną liczbą zajazdów i sprawdzenie każdego z nich musiało zająć sporo czasu. Czyżby ci, którzy ich szukali, od razu przez przypadek trafili na właściwe miejsce?

Katherine szła przed siebie zamyślona, nie dostrzegając, co się wokół dzieje. Nagle zachwycone okrzyki Marie przywołały ją do rzeczywistości. Popatrzyła na wystawę, która wzbudziła taki zachwyty jej towarzyszki. Domyśliła się, że Marie celowo odgrywa scenę zachwyty, dlatego bez oporu weszła do sklepu, aby dokładniej obejrzeć wymyślnie przystrojony czepek.



W chwili gdy przekroczyły próg i znalazły się w eleganckim domu mody, zachowanie Marie uległo całkowitej zmianie. We wnętrzu nie było nikogo oprócz sprzedawczyni, więc Marie natychmiast zażądała rozmowy z właścicielką. Nie dawała się zbyć i tak usilnie nalegała, aż w końcu dziewczyna poszła poszukać swojej pracodawczyni.

Po chwili rozchyliły się czerwone pluszowe, zasłony, za którymi były ukryte drzwi prowadzące do dalszych pomieszczeń, i w salonie pojawiła się właścicielka Miała groźną minę Amazonki gotowej do Walki, kiedy jednak zobaczyła Marie, ucieszyła się i uścisnęła ją jak dawno niewidzianą przyjaciółkę.

Marie zaczęła coś pospiesznie szeptać i już po chwili właścicielka salonu załamała ręce w geście rozpacz, z wyraźnym współczuciem patrząc na Katherine. Wygłosiła też krótką przemowę, z której jasno wynikało, że ma nadzieję, i iż wieczne potępienie spotka wszystkich mężczyzn o kamiennych sercach.

Katherine patrzyła zdumiona na wzburzoną Francuzkę, ale kiedy ta władczo machnęła na nią pulchną, upierścienioną ręką, posłuchała bez wahania. Znikły za pluszowymi kotarami i znalazły się w słabo oświetlonym korytarzyku, który, jak się okazało, prowadził na wąskie podwóreczko za sklepem.

Kobieta sięgnęła do kieszeni czarnej sukni i wyjęła z niej pęk kluczy, potem otworzyła drzwi na podwórko i chwyciła i w objęcia nic nierozumiejącą Katherine.

- Możesz zaufać madame Perot, maleńka. Jeśli ten szaleniec, który cię prześladowuje, ośmieli się wejść do mojego sklepu, już ja mu pokażę! - oznajmiła groźnie. - A teraz pospiesz się. Już niedługo będziesz bezpieczna w ramionach swojego ukochanego.

Katherine kompletnie osłupiała, zanim jednak zdążyła ochłonąć na tyle, by zapytać, o jakiego ukochanego chodzi, Marie chwyciła ją za rękę i sprawdzając, czy nikt nie czai się na podwórku, pociągnęła za sobą na zewnątrz. Prowadziła Katherine krętymi i wąskimi uliczkami. Przemykały pospiesznie pod ścianami i dopiero gdy z powrotem znalazły się na szerokim bulwarze biegnącym wzdłuż Sekwany, Marie zwolniła. Katherine stwierdziła, że nigdy wcześniej nie była w tej części miasta. Rozglądała się dookoła z zainteresowaniem, aż w końcu jej myśli wróciły do rozmowy Marie z nieco egzaltowaną modystką. Nie było wątpliwości, że obie kobiety dobrze się znały. Zastanawiała się jednak, co takiego Marie mogła tamtej powiedzieć, że wzbudziło to aż tak silną reakcję.

W końcu ciekawość wzięła górę.

- Jak długo znasz panią Pérot? - zapytała.

- Mówiłam już pani, że Justine pracowała w jednym z najlepszych domów mody w Paryżu. To było właśnie tam, u madame Pérot. Właścicielka bardzo lubiła Justine, podziwiała jej zapał i radość życia. Od powrotu z Anglii utrzymuję z nią kontakt.

Katherine uznała, że ta znajomość tłumaczy pomoc, z jaką pospieszyła pani Perot, ale nie wyjaśnia zaskakującego oświadczenia, jakie wygłosiła na pożegnanie.

- A co takiego powiedziałaś jej na mój temat?

- Że u pani pracuję i że zawsze była pani dla mnie bardzo dobra. - Na surowej twarzy Marie pojawił się ujmujący uśmiech.

- Tylko tyle? - Katherine zaskoczył łobuzerski błysk w zmęczonych życiem oczach,
- Wyznałam jej, że zakochała się pani do szaleństwa w dzielnym i czarującym mężczyźnie, ale pani ojciec nie chce wyrazić zgody na wasz ślub. Powiedziałam, że ojciec zamyka panią w domu, nie pozwala nigdzie wychodzić i zabronił wszelkich kontaktów z ukochanym. W tej sytuacji nie miała pani innego wyjścia, jak tylko uciec z wybrankiem swego serca. Niestety, ojciec domyślił się, co pani planuje i...
- Przestań już, przestań! Całej reszty mogę się domyślić! A więc Marie zrobiła z niej jedną z tych usychających z miłości bohaterek, opisywanych w powieściach, którymi zaczytywała się jej przyzwoitka, panna Mountjoy. Poczuli się trochę urażona, choć z drugiej strony było to dość zabawne. Katherine uśmiechnęła się z sympatią do Marie. Pomyślała, że gdyby poznały się w winnej sytuacji, najprawdopodobniej byłyby do siebie wrogo nastawione. Los jednak skrzyżował ich drogi w tak wyjątkowych okolicznościach, że się zaprzyjaźniły, choć ponowna wojna pomiędzy ich krajami zdawała się wisieć na włosku. Wiedziała, że Marie byłaby wymarzoną przyzwoitką i bardzo żałowała, że Francuzka nie może z nią zamieszkać. Czuli, że nigdy więcej nie spotka już kobiety, którą chciałyby mieć przy swoim boku tak bardzo jak Marie.
- Masz niezwykle bujną wyobraźnię i na dodatek bardzo przekonująco kłamiesz - stwierdziła Katherine. - Jestem gotowa przysiąc, że pani Perot uwierzyła w każde słowo tej absurdalnej historii.
- Wcale tak bardzo nie kłamałam - broniła się Marie. - Przecież naprawdę mam panią zaprowadzić na spotkanie z mężczyzną, który jest odważny i czarujący. I naprawdę wyjedzie z nim pani daleko stąd.

Po tych słowach uśmiech zniknął z twarzy Katherine, bo wreszcie dotarło do niej, że nie wrócą już do zajazdu, gdzie na pewno na nie czekali wrogowie.

- Pojedziesz z nami, Marie?

Katherine miała nadzieję, że zaufana służąca będzie ją wspierać przynajmniej do czasu, aż dotrą do któregoś z francuskich portów. W głębi duszy wiedziała jednak, jaka będzie odpowiedź.

- Niestety nie, maleńka. Byłabym tylko dodatkowym obciążeniem dla majora Rossa. Wystarczy, że będzie się musiał opiekować panią. - Marie wzruszyła ramionami. - Poza tym nie ma takiej potrzeby. Dobrze znam Paryż i będę tu całkowicie bezpieczna. Mam kilku przyjaciół, u których w razie potrzeby mogę się ukryć i poczekać, aż znajdę jakiś sposób, żeby wrócić na południe.

Skreśliły z bulwaru w jedną z licznych bocznych uliczek, na której zobaczyły nieduży dwukołowy powozik zaprzężony w jednego konia. Obok wysłużonego pojazdu czekał wysoki mężczyzna, którego sylwetki nie można było z nikim pomylić.

Katherine poczuła dłoń Marie na swoim ramieniu. Odwróciła się i zobaczyła w jej szarych oczach życzliwość i troskę.

- Moja rola skończona. Zrobiłam to, o co mnie poproszono, natomiast pani misja dopiero się zaczyna. Nie pozwól, żeby niechęć do majora Rossa popchnęła panią do popełnie-

nia jakiegoś głupstwa - szepnęła Marie. - Proszę robić to, o co panią poprosi, a wierzę, że dowiezie panią do domu całą i zdrową.

Katherine wiedziała, że Marie dobrze jej życzy, a jej rady płyną ze szczerego serca, powstrzymała się więc przed ich radykalnym odrzuceniem. Czuła jednak, że nie jest gotowa podporządkować się majorowi.

- Marie, nigdy nie obiecywałam czegoś, co wydawało mi się niemożliwe do spełnienia i nie zamierzam tego zmieniać w tej chwili. Zapewniam cię jednak, że będę się starała nie stwarzać kłopotów i zrobię wszystko, co możliwe, żeby działać zgodnie z nim, a nie przeciwko niemu.

Powiedziała prawdę, ale po wczorajszym zachowaniu majora ciągle jeszcze czuła do niego urazę. Dlatego, kiedy w końcu do niego podeszły, całe przywitanie, na jakie była się w stanie zdobyć, sprowadziło się do obojętnego skinienia głową.

Daniel przyglądał się pijez chwilę lodowatemu wyrazowi twarzy Katherine, a potem zwrócił się do Marie:

- Jesteście spóźnione, domyślam się więc, że was również śledzono.

- Tak. Dwóch ludzi obserwowało zajazd, tak jak pan przewidział. Udało nam się jednak zgubić tego, który poszedł za nami. Tak samo jak pan wymknął się temu drugiemu.

- Jeśli nas znowu znajdą, to już tak łatwo im się nie wymkniemy - ostrzegł Daniel. - Jestem pewien, że niedługo szukających będzie dużo więcej, więc ulice Paryża przestaną być dla nas bezpieczne. Dlatego musimy się spieszyć. Tobie, Marie, nie muszę mówić, co powinnaś robić. - Ucisnął jej dłoń. - Masz w tych sprawach doświadczenie i sama najlepiej wiesz, jak się zachować. Niech cię Bóg prowadzi, Marie, a jeśli nasza misja się powiedzie, zapewniam, że zostaniesz o tym poinformowana.

Daniel nie miał zamiaru przedłużać sceny pożegnania. Pozwolił kobietom jedynie na szybki uścisk, dziwiąc się, ile ciepła zdołały w nim zawrzeć. Potem zdecydowanym ruchem ujął Katherine pod ramię i wsadził ją do powoziku, skąd patrzyła, jak starsza kobieta odwraca się i odchodzi wąską uliczką.

- Widzę, panno O'Malley, że znalazła pani uznanie w surowych oczach Marie - zauważył.

- Marie była początkowo bardzo powściągliwa i odnosiła się do mnie z dużą rezerwą - przyznała Katherine, czując ulgę, że major podjął rozmowę po angielsku. Najwidoczniej uznał, że jest wystarczająco bezpiecznie. - Z czasem jednak stawała się coraz bardziej przyjacielska - ciągnęła, zastanawiając się, czy jej stosunki z majorem także mogą się w przyszłości poprawić. Nie liczyła na to specjalnie, ale była zdecydowana zrobić wszystko, żeby zapanować nad wrogością, jaką w niej budził. - Szybko ją polubiłam, a ona dobrze o mnie dbała

- Mam ten sam zamiar - zapewnił bez śladu ironii i skrzywił w szeroki bulwar, kątem oka chwytając podejrzliwe spojrzenie Katherine. Było widać, że mu nie ufa, co, biorąc pod uwagę jego zachowanie ostatniej nocy, wcale nie było dziwne. Nie wątpił, że była dobrze wychowana, a przy tym czysta i niewinna jak w chwili urodzin. Teraz, kiedy się o tym przekonał, tym bardziej nie mógł zrozumieć, co mogło skłonić tę młodą kobietę do udziału w tak ryzykownym planie, zwłaszcza że od samego początku musiała sobie zdawać sprawę, jak wielkie niebezpieczeństwa będą jej grozić. Przy-

pomnił sobie rozmowę z jej ciotką podczas przyjęcia zaręczynowego. Odniósł wtedy wrażenie, że nawet jeśli Katherine nie była bardzo bogata, to można ją było określić mianem osoby zamożnej i całkowicie wolnej od trosk finansowych. W tej sytuacji wątpił, że na jej decyzję wpłynęła nadzieja na zdobycie nagrody pieniężnej, co zresztą potwierdził sir Giles.

Intrygowały go powody, które skłoniły ją do udziału w takim przedsięwzięciu. W tej chwili nie chciał jej wypytywać, ale postanowił, że musi się tego dowiedzieć. Podziwiał spokój, z jakim przyjęła nagłą i nieprzyjemną zmianę sytuacji. Uznał, że jest to odpowiedni moment na szczerą rozmowę o tym, co ich dalej czeka.

- Rozumiem, że nie możemy wrócić do zajazdu po rzeczy - powiedziała Katherine, a na jej pięknym czole pojawiła się zmarszczka. - Zastanawiam się tylko, dlaczego zaczęli nas podejrzewać? - Patrzyła prosto przed siebie, nie widziała więc spojrzenia, jakim Daniel obrzucił jej rude, kręcone włosy wystające spod obrzeża czepka - W czasie tych kilku tygodni, które spędziłam w Paryżu, często chodziłyśmy z Marie na spacer. Przy okazji odwiedziłyśmy też kilka domów mody. Kupiłam sobie całkiem ładną suknię i jeszcze parę innych drobiazgów. Naprawdę szkoda, że muszę to zostawić. - Westchnęła, zdradzając pewne niezadowolenie z utraty garderoby. - Ale właściciel zajazdu będzie dużo bardziej stratny. - Wzruszyła ramionami. - Nie możemy przecież nawet wrócić, żeby mu zapłacić.

- Już ty się o niego nie martw, Kate. Jak znam życie, ten stary łajdak sprzeda wszystkie twoje rzeczy i pokryje sobie zawiązką straty.

- Pewnie ma pan... - Katherine przerwała, bo właśnie w pełni dotarło do niej, co major przed chwilą powiedział. - Nie przypominam sobie, żebym pozwoliła panu zwracać się do mnie po imieniu - oświadczyła chłodno.

Ross milczał, ale sądząc ze sposobu, w jaki drgały kąciki jego ust, nie miał zamiaru przejmować się jej dezaprobatą. Katherine nie chciała się kłócić już na samym początku wspólnej misji, więc wprawdzie niechętnie, ale postanowiła pójść na kompromis.

- Jeżeli już musi się pan zwracać do mnie po imieniu, proszę używać formy Katherine, a nie Kate. Tak czasem mówi do mnie wyłącznie moja opiekunka

- Dlaczego? Nie podoba się pani ta zdrobniła forma?

- Wolę Katherine.

- Podoba mi się imię Kate. Poza tym uważam, że świetnie do pani pasuje. A tak przy okazji, mam na imię Daniel. Ludzie z uporem nadal zwracają się do mnie per major, ale to tylko tytuł grzecznościowy.

- Zdaję sobie z tego sprawę, majorze. - Wcale nie chciała, żeby zabrzmiało to tak sztywno i oficjalnie, jednak Ross powinien zrozumieć, że ona nie ma zamiaru dopuścić, by ich stosunki stały się bardziej przyjacielskie. Ciekawe, dlaczego w takim razie poczuła się dziwne dotknięta faktem, że nie nalegał, by zwracała się do niego po imieniu.

Nagle zauważyła, że wyjeżdżają z miasta, była to jednak inna droga niż ta, którą przyjechała tu niemal trzy tygodnie temu. Zapytała majora, dlaczego wybrał tę właśnie trasę, na co usłyszała:

- Nie jedziemy do Calais. Jestem pewien, że w każdym większym mieście portowym nad Kanałem czekają już lu-

107



dzie uprzedzeni o naszym przyjeździe. Tak jak przypuszczałem, przeciwnik przejrzał nasze zamiary. Domyślił się, że chcemy uciec, i niedługo każe obserwować swoim ludziom wszystkie większe drogi wyjazdowe z miasta.

Słowa Rossa sprawiły, że jej myśli wróciły do pytania, które nurtowało ją już wcześniej. Zastanawiała się, w jaki sposób zwrócili na siebie uwagę i czym mogli wzbudzić podejrzenia wroga. Co prawda wychodziły z Marie na spacer, żeby się trochę przewietrzyć, ale ani nie przesiadywały w jadalni, ani się z nikim nie zaprzyjaźniały. Większość czasu spędzały na górze w swoich pokojach, a Daniel przyjechał przecież dopiero poprzedniego wieczoru. Kiedy więc i w jaki sposób się zdradzili?

Mimo że łamała sobie nad tym głowę, nie udało się jej dojść do żadnych wniosków. Zapytała więc majora, co o tym sądzi.

- Nie wiemy, co sir Giles uznał za stosowne wyjawić ciekawskim uszom na nasz temat. - Daniel wzruszył ramionami. - Przypuszczam jednak, że ten, kogo podejrzewa, dostał wystarczająco dużo informacji, by bez trudu nas odnaleźć. Niestety, wydarzenia potoczyły się w zaskakujący i wielce niekorzystny dla naszego zadania sposób. Osborne nie mógł przewidzieć, że sprawy aż tak bardzo się skomplikują. Gdyby wszystko poszło zgodnie z planem, powinna być pani już z powrotem w Londynie, gdzie nie czyha żadne niebezpieczeństwo. Ucieczka Napoleona z Elby to prawdziwy dar niebios dla naszego zdrajcy, bo dzięki niej zyskał mnóstwo czasu na szukanie pani.

- To prawda. Nie mogę jednak zrozumieć, dlaczego ci dwaj mężczyźni, którzy obserwowali zajazd, podejrzewali, że mogę być Louise Baron, Czy jestem do niej aż tak podobna?

Major przyglądał się jej dłuższą chwilę.

- Chyba faktycznie jesteście trochę podobne. Poza tym jest pani w odpowiednim wieku, no i ma rude włosy.
- A więc Louise ma rude włosy - Katherine nareszcie zrozumiała, dlaczego sir Giles wybrał właśnie ją do tego zadania
- Obie siostry były rude, chociaż, jeśli dobrze pamiętam, ich włosy były nieco jaśniejsze niż twoje i miały jeszcze bardziej wyrazisty złoty odcień.
- Rude włosy często bywają charakterystyczną rodzinną cechą, choć nie zawsze tak jest - Katherine zamilkła na moment. - Biedny sir Giles - westchnęła po chwili. - Z jego punktu widzenia Napoleon uciekł w najgorszym możliwym momencie.
- Z naszego też.

Daniel uśmiechnął się w duchu. Był pewien, że panna O'Malley doskonale zdaje sobie sprawę z trudnej sytuacji, w jakiej się znaleźli. Spokój, z jakim przyjęła utratę pozostawionych w zajeździe rzeczy i to, że natychmiast opuszczają miasto, wzbudził jego szacunek, natomiast pełna godności rezygnacja i opanowanie zasłużyły na szczerzy i niekłamany podziw. Nie mógł jednak przewidzieć, jak długo Katherine zdoła nad sobą tak doskonale panować. Obawiał się, że w przypływie złego humoru okaże się gwałtowna i uparta, a pewien był jedynie tego, że w najbliższym czasie nie zabraknie mu emocji. Bo chociaż na ogół okropnie się nudził w towarzystwie kobiet to w obecności Katherine nuda zdecydowanie mu nie groziła.

- Tak, oczywiście, z naszego też - powtórzyła.
- Pierwotnie zamierzałem pozostać w zajeździe dłużej, demonstrując całkowitą beztruskę. Miałem nadzieję, że po jakimś czasie nasze anioły stróże stracą czujność, niestety ucieczka Napoleona z Elby wykluczyła takie postępowanie. Wczoraj wieczorem słyszałem, że Napoleon maszeruje na Paryż, nie napotykając po drodze prawie żadnego oporu. Wystarczy, że zdobędzie poparcie armii, a wtedy obawiam się...
- Naprawdę myśli pan, że to możliwe? - zapytała, gdy Daniel zamilkł.
- Boję się, panno O'Malley, że niestety tak. Żołnierze go kochają.
- Nieszczęsny mały człowiek! - krzyknęła Katherine, bo teraz, kiedy nie było już z nimi Marie, nareszcie mogła w pełni wyrazić swoje uczucia - Ten konflikt trwa już tyle lat, a mały potwór nadal nie ma dosyć wojny? Boże, nie pozwól, żeby to się znów zaczęło!
- Amen - odpowiedział major.

Zbliżali się do granic miasta, Daniel przerwał więc rozmowę i zaczął z uwagą wypatrywać podejrzanych osobników kręcących się przy drodze. Wprawdzie nikogo takiego nie dostrzegł, ale nie dał się zwieść złudnemu poczuciu bezpieczeństwa. Bał się, że zanim przyjdzie wieczór, ten tropem będzie już podążać pogoń.

Na szczęście panna O'Malley nadal zachowywała się z godnym najwyższej pochwały opanowaniem. Nie zadreślała go pytaniami, na które by nie mógł albo nie chciał odpowiadać, nie nudziła nieustanną paplaniną. Prawdę mówiąc, w ogóle mało mówiła. Pochwaliła go, że zadbał o jedzenie na drogę, gdy znalazła koszyk wciśnięty pod siedzenie, a

poza tym milczała Kilka razy zatrzymywali się, aby koń mógł odetchnąć, ale nawet wtedy prawie się nie odzywała. Dopiero pod wieczór, kiedy zjechali z głównego traktu i skręcili w boczną wiejską drogę, zainteresowała się, gdzie właściwie się znajdują,

- Jesteśmy w Normandii - ku zaskoczeniu Katherine powiedział Daniel. - Mam tutaj dobrą przyjaciółkę, na której pomoc zawsze mogę liczyć. - Uśmiechnął się lekko. - Zresztą niepotrzebnie o tym mówię, bo do miasta, w którym ona mieszka, mamy jeszcze dzień lub dwa drogi. Na razie sarni musimy sobie jakoś radzić. Cóż, obawiam się, że uzna pani tę podróż za wyjątkowo uciążliwą i pełną niewygód.

- Niech pan się o mnie nie martwi, majorze. - Poczula się urażona, że traktuje ją jak jakąś rozpieszczoną lalkę, która nie przeżyje kilku dni bez luksusów. - Nie testem przygotowana do drogi, bo wychodząc z zajazdu, nie wiedziałam, że wyjeżdżam. Nie winię jednak pana za mój nieodpowiedni strój. W ogóle chcę, by pan wiedział, że zrobię wszystko, aby nie być dla pana ciężarem.

- Już od pewnego czasu nie przysparza mi pani żadnych zmartwień.

Jego słowa, a także tajemniczy uśmiech, wprowadziły ją w zdumienie. Chciała zapytać, co tak naprawdę miał na myśli, ale zanim zdążyła to zrobić, Ross zmienił temat, informując, że postanowił nie ryzykować noclegu w zajazdzie.

- Jestem przekonany, że już ruszyli naszym śladem. Podejrzewam, że będą sprawdzać wszystkie zajazdy leżące wzdłuż drogi, którą wyjechaliśmy z miasta. Dzięki temu zyskamy trochę czasu. Za godzinę będzie jednak całkiem ciemno, dlatego szybko musimy znaleźć jakieś miejsce na nocleg.

Nie mam zamiaru jechać po ciemku i ryzykować, że zabłądzimy. - Cały czas bacznie obserwował teren i właśnie w tej chwili zauważył w oddali smugę dymu. - Tam muszą mieszkać jacyś ludzie. - Skręcił w zrytą głębokimi koleinami boczną drogę. - Jeżeli dopisze nam szczęście, to gdzieś w pobliżu powinna być wioska. Rozejrzę się trochę po okolicy.

Major podał jej lejce i zeskoczył na ziemię, a Katherine miała wrażenie, że przez jego twarz przemknął niepokój. Po chwili wahania zapytał:

- Panno O'Malley? Może przypadkiem umie się pani posługiwać bronią palną?

- Owszem, majorze, umiem. Nauczył mnie tego ojciec, choć muszę przyznać, że odkąd zamieszkałam z dziadkiem, nie miałam okazji doskonalić tej umiejętności.

Robiło się coraz ciemniej, lecz mimo to Katherine dostrzegła w oczach Rossa błysk rozbawienia i jakby cieli szacunku.

- W takim razie zostawiam to pod pani opieką. - Wyjął z kieszeni płaszcza pistolet. - Jeżeli poczuje się pani zagrożona, proszę bez wahania zrobić z niego użytek. Będę jednak wdzięczny, jeśli nie weźmie mnie pani za napastnika. Zresztą zanim podejść, na wszelki wypadek cicho zagwizdę.

Katherine przełknęła gniewne słowa odpowiedzi, które aż cisnęły się na usta. Kiedy jednak major zniknął jej z oczu, po raz pierwszy od chwili, gdy zgodziła się na udział w tym przedsięwzięciu, zrozumiała, jak bardzo było ono szalone i niebezpieczne. Gdyby to od niej zależało, wybrałaby sobie innego opiekuna. Major Ross działał jej na nerwy i nie łudziła się, by to się miało zmienić w ciągu najbliższych dni.

Musiała jednak z niechęcią przyznać, że naprawdę bezpieczna czuła się tylko wtedy, gdy był obok niej. A teraz właśnie go nie było.

Mieli szczęście, że nie padało, mimo to zadrzała z zimna i mocniej otuliła kolana kocem, który major przewidująco zabrał w drogę. Zaczęło jej brakować ciepłego męskiego ciała, które tak przyjemnie grzało. Pomyślała z nadzieją, że Ross zdoła jednak znaleźć jakieś schronienie, bo perspektywa spędzenia nocy pod gwiazdami zdecydowanie do niej nie przemawiała.

Nagle do jej uszu dobiegł cichy szelest dochodzący z pobliskiej kępy drzew. Instynktownie sięgnęła po leżącą na siedzeniu broń. Choć trzymając w dłoni pistolet, poczuła się odrobinę pewniej, to jednocześnie rozumiała, że ciężki metalowy przedmiot nie zastąpi obecności pewnej konkretnej osoby.

W krzakach coś się ruszało. Znów usłyszała szelest, a potem jeszcze jeden. Każdy kolejny dźwięk wydawał się jej bliższy i groźniejszy od poprzedniego. Co prawda Katherine nigdy nie bała się ciemności, ale teraz, kiedy zapadł już zmrok, była tak przerażona, że kiedy w końcu usłyszała cichy gwizd, nieomal zapłakała z radości.

Nikt, nawet sam Daniel nigdy by nie przypuszczał, że panna O'Malley tak bardzo ucieszy się na jego widok. Wdrapał się na siedzenie, a ona natychmiast zasypała go pytaniami, gdzie się podzięwał i dlaczego to tak długo trwało.

- Czyżbyś się za mną steskniała, kochanie? - Błysnął w uśmiechu zębami.

- Z całą pewnością nie było mi przyjemnie siedzieć tu samej... - Przerwała i rzuciła mu wściekłe spojrzenie. - I

niech pan do mnie nie mówi „kochanie”, to doprawdy bezczelność - warknęła.

Sięgnął po lejce, a Katherine poczuła, że major Ross aż trzęsie się od tłumionego śmiechu.

- Miło słyszeć, że nie opuszcza pani bojowy nastrój, panno O'Malley. Przepraszam, że tak długo mnie nie było, ale przynajmniej udało mi się ustalić, że parę mil stąd jest wioska. Jestem pewien, że to panią ucieszy, bo dzięki temu mamy szansę spędzić noc pod dachem.

Katherine była tak zmęczona wielogodzinną podróżą, że mogła spać nawet na brudnej podłodze. Daniel jednak, jak się niebawem okazało, miał jej do zaoferowania coś więcej. ,

Popędził konia i wkrótce dostrzegli pierwsze zabudowania Major zatrzymał powozik przed kuźnią i szybko rozejrzał się po pustej ulicy. Błyskawicznie zeskoczył na ziemię, wyciągnął coś z kieszeni i po chwili zdumiona Katherine zobaczyła szeroko otwarte, duże drewniane drzwi. Udało się jej powstrzymać od jakichkolwiek pytań aż do chwili, gdy bezpiecznie znaleźli się w środku. Dopiero kiedy Daniel zapalił znaną w kuźni lampę, a Katherine wyprzegła konia i zaprowadziła go do boksu, wreszcie dała upust swojej ciekawości:

- Jakim sposobem zdołał pan otworzyć tę kłódkę?

W pomieszczeniu było tylko jedno brudne okno. Daniel zasłonił je kawałkiem worka, a potem, w odpowiedzi na jej pytanie, sięgnął do kieszeni i wyjął precyzyjnie powyginany, cienki metalowy pręcik. Patrząc na ten zagadkowy przedmiot, przypomniała sobie, że dawno temu widziała już coś takiego u człowieka, który krótko pracował u jej ojca.

Uniosła brew, ale powstrzymała się od jakichkolwiek komentarzy, kierując całą swoją uwagę na konia z zadowoleniem skubiącego siano.

- Nie jesteś młodym, ognistym rumakiem. - Z czułością poklepała gó po grzbiecie. - Ale po tym, czego dzisiaj dokonałeś, jesteśmy z dębem naprawdę dumni.

- Nie miałem czasu, żeby poszukać czegoś lepszego. Wziąłem, co było pod ręką - tłumaczył się major, myśląc, że choć Katherine nie lubi ciemności, to z pewnością nie boi się koni.

- Uwzględniając, że działał pan w pośpiechu, muszę powiedzieć, że dokonał pan dobrego wyboru. Widać, że zwierzę jest zdrowe, silne i zadbane.

- Najwyraźniej zna się pani na koniach. - Wyjął z powoziku koszyk z jedzeniem. - Dokończmy to, co nam jeszcze zostało, a potem trzeba się trochę przespać. - Usiadł na stercie siana - Musimy stąd zniknąć o świcie, zanim kowal przyjdzie do pracy.

Katherine nadal nie ufała majorowi, ale głód okazał się silniejszy niż obawa. Usiadła więc obok niego na sianie i wzięła się do jedzenia. Chleb i ser nie były może zbyt wykwintną kolacją, ale zaspokajały głód, a tłący się w palenisku żar dawał wystarczającą ilość ciepła. W sumie nie było najgorzej.

Kiedy tylko skończyła jeść, Daniel rozłożył koc na sianie.

- Kładźmy się już- ponaglał. - Musimy wyjechać o świcie - powtórzył i dopiero wtedy dostrzegł wyraz twarzy panny O'Malley.

Było jasne, że Katherine w żadnym wypadku nie położy się obok niego.



- O co chodzi, kochanie? Czyżbyś mi nie ufała? - zapytał z uśmiechem.

- Trudno mieć zaufanie do kogoś, kto nosi wytrych w kieszeni - odparła, patrząc w złośliwie błyszczące ciemne oczy.

- Jędza! - Roześmiał się, choć w głębi duszy poczuł się dotknięty jej brakiem zaufania. Musiał jednak przyznać, że w pełni sobie na to zasłużył.

Owinał się ciasno płaszczem i ułożył w przyzwoitej odległości od koca. Pamiętał, że ostatniej nocy nie zachował się jak dżentelmen. Na swoje usprawiedliwienie mógł jednak powiedzieć, że Katherine była tak nieznośna, iż w końcu stracił cierpliwość i był zmuszony przywołać ją do porządku. Pomyślał, że musiała mieć w domu całkowitą swobodę i pewnie wolno jej było robić i mówić wszystko, na co miała ochotę. Mimo to nie nazwałby jej zepsutą i rozpuszczoną, a raczej przyzwyczajoną do tego, że ludzie postępują zgodnie z jej życzeniem. Dzisiaj udowodniła jednak, że potrafi milczeć i bez słowa skargi znosić trudności i niewygody, co wzbudziło w nim prawdziwy podziw. Ogólnie rzecz biorąc, zaczynał wierzyć, że sir Giles, przebiegły stary lis, miał rację, wybierając ją do tej misji. Przynajmniej na razie wszystko na to wskazywało.

- Przepraszam, ale nie słyszałem, co pani powiedziała - odezwał się, Medy w końcu dotarło do niego, że Katherine coś mówi.

- Pytałam, co to za hałasy.

Daniel nadstawił uszu, ale usłyszał tylko siano chrzęszczące w pysku konia. Dopiero po chwili dobiegły go ciche odgłosy skrobania.

- Kate, to pewnie szczur - powiedział obojętnie. Dzielna panna O'Malley cicho jęknęła i trochę się do niego przysunęła.

- Szczur, szczur-sarknęła gniewnie.-A tak w ogóle, to nie nazywaj mnie Kate!

Nic nie odpowiedział, tylko zdmuchnął lampę i ułożył się do snu.

*117*

## **ROZDZIAŁ SIÓDMY**

Daniel nie był pewien, co go obudziło, ale nagle zdał sobie sprawę, że nie śpi, a obok niego leży coś miękkiego i delikatnego. Czuł też, że coś łaskocze go w brodę. Było jeszcze bardzo wcześnie i na dworze dopiero zaczynało się rozjaśniać, ale mimo to bez trudu rozpoznał w bladym świetle poranka długie pasma rudych włosów leżące w poprzek swojej piersi. Instynktownie uniósł rękę i delikatnie owinał je sobie dookoła palca. Dotyk włosów Katherine sprawił, że zaczęło ogarniać go podniecenie. Szybko cofnął rękę i ostrożnie odsunął się od śpiącej panny O'Malley. Bał się, że w takim stanie może zrobić coś więcej niż pozwalała ich krótka znajomość. Poza tym spodziewał się ze strony Katherine zdecydowanego oporu. Przecież i tak odnosiła się do niego z dużą rezerwą, gdyby zaś sobie pofolgował, zaczęłaby się go bać. A przecież byli partnerami w niebezpiecznej misji.

Misja misją, Daniel jednak nie mógł już udawać, że w całą tę sprawę nie wkradł się pewien drobny wątek osobisty. Idąc więc tym tropem, skonstatował, że najpierw musi zdobyć całkowite zaufanie Katherine, a potem, kto wie, może.

Odetchnął głęboko i zabronił sobie nawet myśleć o tym, do czego mogłoby między nimi dojść, kiedy już w końcu zdołają się zaprzyjaźnić. Ostrożnie, żeby jej nie obudzić, oparł się na łokciu i zaczął się przyglądać delikatnym rysom twarzy Katherine. Miała mały prosty nosek, stworzone do pocałunków, niezwykle kuszące, idealnie wykrojone usta i zaokrągloną bródkę, którą czasami zadzierała czupurnie. Wszystko to otaczała masa rudych, a zarazem złotawych w połysku włosów, gęstych i splecionych. Musiał przyznać, że panna O'Malley była piękną, bardzo kobiecą i budzącą pożądanie młodą damą. Tym bardziej zaskakujący wydawał się fakt, że do tej pory nie wyszła jeszcze za mąż. Daniel przypuszczał jednak, że w przypadku Katherine samotność była wynikiem wyboru. -

Nagle niezwykle długie, zawinięte rzęsy drgnęły, a po chwili panna O'Malley otworzyła oczy i ze zdumieniem spojrzała na wpatrującego się w nią Daniela. W pierwszej chwili patrzyła łagodnie, ale wyraz podejrzliwości szybko zmarszczył jej czoło.

- Majorze Ross, dlaczego patrzy pan na mnie jak wygłodniały drapieżnik, który zamierza się rzucić na swoją ofiarę? - zapytała ostrym tonem. .

- Widzę, że jak zwykle dopisuje pani humor. - Potrząsnął głową z niedowierzaniem. - Doprawdy nie mogę tego pojąć. Podczas snu wygląda pani jak anioł, wystarczy jednak, że się pani odezwie, a od razu widać język żmii.

Powstrzymała się od odpowiedzi, patrząc na niego ponuro, ale osiągnęła tylko tyle, że głośno się roześmiała. Spod przymkniętych powiek obserwowała, jak major podchodzi do okna i zdejmując zasłaniający je kawałek worka Język żmii, też coś! Czowała, że wszystko gotuje się w niej ze złości. Uznała, że krytykując ją, podczas gdy sam nie umiał się powstrzymać od robienia kąśliwych uwag, udowodnił swoje prostactwo. Zerwała się na nogi i energicznym ruchem wytrzepała płaszcz.

- Nie mamy czasu na poranną toaletę. - Daniel odwrócił się w porę, by zauważyć, że Katherine próbuje upiąć splątane włosy. - Nie możemy ryzykować, że kowal nas tu zastanie. A pewnie niedługo już się zjawi, bo wkrótce będzie całkiem jasno.

Zawsze była dumna z tego, że nigdy nie wychodziła z domu, dopóki starannie się nie ubrała i nie uczesała, W obecnej sytuacji uznała jednak, że jej wygląd nie ma większego znaczenia. Wepchnęła więc tylko torebkę do kieszeni podbitego futrem płaszcza i zarzuciła go sobie na ramiona.

- Wydaje mi się, moja słodka Kate, że dobrze sobie dajesz radę z końmi. Może więc wyprowadzisz z boksu naszego rumaka, żebym go mógł zaprzęgnąć do powozu - zezwolił łaskawie, zasługując sobie na kolejne tego ranka mordercze spojrzenie.

- Z przyjemnością, majorze Ross... i proszę mnie nie nazywać Kate!

Uśmiechnął się i po chwili zaczął zaprzęgać konia, podczas gdy ona próbowała zgarnąć siano na kupe, by zatrzeć ślady noclegu. Zajęty uprzężą, stojąc tyłem do drzwi, major nie zauważył, że zaczęły się one lekko uchylać. Katherine również nie zwróciła uwagi, że do kuźni wślizgnął się ukradkiem jakiś obdartus, a toż za nim pojawiło się trzech kolejnych łotrów. Dopiero głośny huk wystrzału uświadomił jej, że nie są już sami, ale wtedy było za późno.

Widziała, jak Ross wyjmuje pistolet i strzela do jednego z napastników. Trafił, ale pozostałych trzech opryszków jednocześnie rzuciło się na niego, przewracając na ziemię, akie-dy już leżał, zaczęli go bić i kopać. Napastnicy nie zauważyli Katherine schowanej za końskim grzbietem. Rozglądała się gorączkowo w poszukiwaniu jakiejś broni, aż w końcu jej wzrok zatrzymał się na solidnej drewnianej pałce. Nie zasta-

nawiając się nad własnym bezpieczeństwem, wyskoczyła zza konia i błyskawicznym ciosem powaliła jednego ze zbirów.

- Przekleńci tchórze! - krzyczała, atakując drugiego napastnika z taką siłą, że wypuścił broń i trzymając się za zdruzgotane ramię, z jękiem rzucił się do ucieczki.

Katherine była jednak bezlitosna. Chwyciła porzuconą przez opryszka broń i dysząc żądzą zemsty, rzuciła się w pogoń. W tym czasie Daniel zdołał się podnieść z ziemi i celnym uderzeniem w szczękę rozprawił się z ostatnim opryszkim. Odwrócił się w stronę Katherine akurat w chwili, kiedy ona, z trudem trzymając w obu rękach ciężką broń, celowała do uciekającego zbira. Widząc, co zamierza zrobić, chciał ją ostrzec, ale zanim zdążył krzyknąć, nacisnęła spust. Rozległ się potężny huk, a po chwili ogłuszona i oszołomiona Katherine stwierdziła, że siedzi na środku wiejskiej drogi.

Daniel w jednej chwili znalazł się przy niej, wypytyując z niepokojem, czy nic się jej nie stało. Zapewniła go jednak, że nic jej nie jest a ucierpiała jedynie jej duma. Potem zaś, patrząc na leżącą na ziemi broń, zapytała go, czy wie, co to może być.

- Nie mam pojęcia. Wygląda na coś między gadaczem a muszkietem. - Pomógł jej Wstać. - A pani, młoda damo, nie powinna się posługiwać bronią, której pani nie zna - rzucił surowo. Ciągle się jeszcze martwił, czy na pewno nic sobie nie zrobiła\* może dlatego jego słowa zabrzmiały ostrzej, niż zamierzał. - Trudno przewidzieć, jak coś takiego zadziała i czy nie okaże się niebezpieczne. Choć, jak widać, pani zdołała nie tylko z tego wystrzelić, ale nawet trafić. To był na

prawdę nie lada wyczyn - dodał z nutą podziwu w głosie, patrząc na leżącego nieruchomo napastnika, który upadł na wprost wejścia do zajazdu. Obok opryszka na ulicy leżało jeszcze coś, ale z tej odległości major nie mógł rozpoznać, co to było.

Katherine popatrzyła na niego wyraźnie zmieszana, ale Daniel nie zwrócił na to uwagi, zajęty obserwowaniem kilku wieśniaków, którzy wybiegli z domu sprawdzić, co było przyczyną huków. Uznał, że nie ma ani chwilno stracenia Pogoń mogła być tuż za nimi, a poza tym nie miał ochoty tłumaczyć się francuskim władzom, dlaczego są ścigani przez bandę płatnych morderców. Nie czekając na dalszy rozwój wypadków, chwycił Katherine za rękę i pociągnął za sobą w stronę pastwisk znajdujących się tuż za wsią.

Rozumiała powody, dla których jak najszybciej musieli opuścić wioskę. Zdawała sobie sprawę, że w obecnej sytuacji nie mogli tracić czasu na zaprzęgnięcie konia, ale to, że major nie pozwolił jej zafnąć z kuźni czepek, co mogło zająć najwyżej kilka sekund, uznała za przesadę.

Pospiesznie opuścili wioskę, a kiedy wyszli na otwartą przestrzeń, wiatr zaczął rozwiewać włosy Katherine. Włożyła kaptur płaszcza, ale musiała go cały czas przytrzymywać rękami, bo inaczej wiatr natychmiast zwiewał go z jej głowy. Daniel szedł tak szybko, że ledwo za nim nadążała, nie mając nawet siły, żeby się poskarżyć. Chcąc dotrzymać mu kroku, musiała prawie biec, a mimo to nie zwalniał, dopóki wioska nie została daleko w tyle, a on nie nabrał pewności, że nikt nie idzie ich śladem. Po pewnym czasie dotarli do granicy wielkiego lasu i dopiero tam Daniel postanowił odpocząć.

Usiadł na trawie i oparł się plecami o pień zwalonego drzewa. Oddychał ncmnalnie, nie wydawał się specjalnie zmęczony szybkim marszem, a mimo to jego twarz była wyraźnie zaczerwieniona. Katherine początkowo nie zwróciła na to uwagi, ale później zauważyła, że major często chwyta za ukrytą w fałdach płaszcza lewą rękę. Spojrzała na jego prawą dłoń i dostrzegła ślady krwi.

- Danielu, jesteś ranny! - krzyknęła.

Własne problemy wydały jej się nagle bez znaczenia. Uklękła obok majora i zanim zdołał ją powstrzymać, odchyliła połę płaszcza przykrywającą zranioną rękę. Od razu zauważyła, że w rękawie jest dziura, a materiał wokół niej jest osmalony i przesiąknięty krwią. Przypomniała sobie pierwszy wystrzał w kuźni, ale wtedy pomyślała, że napastnik chybił. Jak widać, nie miała racji.

- Dlaczego nie powiedział pan, że go trafili? Zachował się pan bardzo nierozsądnie! - skarciła go ostro.

Daniel zapewniał, że to tylko lekkie draśnięcie, ale Katherine tylko fuknęła gniewnie. Widać było, że choćby miała paść trupem, to opatrzy majora Rana była jednak zbyt wysoko, by można było do niej dotrzeć, podciągając tylko rękaw. Poprosiła więc Rossa, żeby rozebrał się do pasa, a on posłuchał bez sprzeciwu.

Katherine nie pierwszy raz oglądała nagiego do pasa mężczyznę. Mieszkając w Irlandii, wiele razy widziała, jak w upalne dni stajenni zdejmowali koszule, szykując się do "czyszczenia koni jej ojca. Tak więc widok muskularnej, owłosionej męskiej piersi nie był dla niej czymś zaskakującym i nieznanym. A jednak kiedy Daniel zdjął koszulę, panna O'Malley była tak zaszokowana tym, co zobaczyła, że o mało się nie rozplakała. Ciało majora było jak księga, na



której kartach zapisano wszystkie jego bohaterskie czyny, a także cierpienia, którymi przyszło mu za nie płacić.

Powiodła palcem po najdłuższej z blizn, ciągnącej się od prawego barku niemal do samego biodra.

Daniel zauważył łzy płynące po policzkach Katherine i delikatnie ujął ją za rękę.

- O co chodzi, Kate? Czym się martwisz?

- Tak mi wstyd - skruszona wyszeptała drżącym głosem. - Tak bardzo mi wstyd, że źle o panu myślałam. Jak mogłam być na tyle głupia i obarczać pana odpowiedzialnością za śmierć Helen? Przecież w głębi duszy zawsze wiedziałam, że to nie pana wina.

Nie próbowała cofnąć ręki, ale nie chciała czy też nie mogła spojrzeć mu w oczy. Zbladła przy tym tak mocno, że Daniel aż się zaniepokoił. Nie wątpił, że powiedziała prawdę, choć jej wyznanie wydało mu się nieco zagadkowe. Do tej pory uważał, że powodem jej niechęci do niego była tylko dziecinna mściwość rozpieszczonej panienki, więc specjalnie się tym nie przejmował. Odkąd jednak poznał Katherine trochę lepiej, doszedł do przekonania, że jego pierwsza ocena była błędna. Panna O'Malley nie była głupiutkim i naiwnym dzieckiem, mającym skłonność do obrażania się bez powodu. Zrozumiał, że jej niechęć do niego musiała wynikać z czegoś więcej.

Spojrzał na nią uważnie, a potem zapytał:

- Powiedz, Katherine, dlaczego tak bardzo się starasz, żeby mnie nie polubić?

Milczała, ale Daniel nie zniechęcał się brakiem odpowiedzi.

- Daj spokój! Nie uważasz, że mężczyzna, którego traktujesz z taką pogardą, zasługuje jednak na to, by czasami coś mu wyjaśnić?

124

Katherine popatrzyła mu w oczy, ale zaraz umknęła spojrzeniem.

— Dużo łatwiej było mi winić pana niż siebie samą - wyznała w końcu, wprawiając go w jeszcze większe zdumienie.

Uwolniła rękę z jego dłoni, wyjęła z kieszeni sukni czystą chusteczkę do nosa i przycisnęła ją do rany, która na szczęście okazała się niezbyt poważna.

- Jestem jak dopust boży - odezwała się po chwili. -Wszyscy, z którymi mieszkałam, których kiedykolwiek kochałam i na których mi zależało, nie żyją. Chciałam wierzyć, że choć jedna bliska mi osoba mogłaby przeżyć, dlatego robiłam wszystko, by wytrwać w przekonaniu, że Helen by nie umarła, gdyby nieszczęśliwa miłość do pana nie odebrała jej chęci do życia. Nie miałam prawa zrzucić na pana winy za jej śmierć, to nie było w porządku. Helen była zbyt niedojrzała i dziecinna, żeby jakiś mężczyzna mógł się nią zainteresować. Przypuszczam, że pan ledwo zauważał jej istnienie. .. tak jak i moje, kiedy przez kilka miesięcy mieszkałam u dziadka. Żałuję, że w ogóle pojechałam do Dorsetshire!

Daniel milczał, nie wiedząc, jak powinien się zachować po tych wszystkich wyznaniach. Patrzył, jak panna O'Malley podnosi się z kolan i pełna gracji idzie w stronę strumienia, płynącego zaledwie kilka metrów od miejsca, w którym siedzieli.

Z niezrozumiałych powodów Katherine uważała, że w jakiś sposób jest odpowiedzialna za śmierć swojego dziadka i przyjaciółki, a może także za śmierć swoich rodziców. Daniel nie wiedział, w jaki sposób zginęli państwo O'Malleyo-

wie, ale w śmierci pułkownika Fairchilda nie było nic tajemniczego. Helen także nie była jedyną osobą, która zmarła podczas epidemii wietrznej ospy. Dlaczego w takim razie Katherine tak uparcie obwiniała siebie za ich śmierć?

Nie znał jej zbyt dobrze, ale wydawało mu się, że mocno stąpa po ziemi i nie należy do kobiet żyjących w świecie urojeń. Doszedł do wniosku, że musiała się czegoś bardzo bać i że to właśnie ten strach kazał jej uwierzyć w tak ewidentne bzdury. Postanowił, że musi odkryć, co ją dręczy. Ponieważ jednak zupełnie niespodziewanie zapanowały między nimi zaskakująco dobre stosunki, bał się, że nagłym wypytywaniem może wszystko zepsuć. Postanowił poczekać. Kiedy więc Katherine wróciła z nad rzeczułki, od razu zmienił temat rozmowy.

Zaczęła przemywać jego ranę zmoczoną w strumieniu chusteczką, a on, patrząc na Katherine z najwyższym szacunkiem, wyznał, jak bardzo mu ulżyło, że nie zemdląca na widok krwi

- Zresztą w przypadku kobiety, obdarzonej tak ogromną odwagą jak pani, nie jest to wcale aż tóok niezwykle - dodał.

- Wyznam panu, że los pokarał mnie okropnym charakterem. Co prawda z wiekiem nauczyłam się nad nim panować, ale ze wstydem przyznaję, że nie zawsze mi to wychodzi - powiedziała z całkowitą szczerością. - Tak jak dziś rano w kuźni, kiedy zobaczyłam, jak ci przekłęci tchórze rzucili się na pana całą czwórką

- Ruszyła mi pani na pomoc, nie zastanawiając się nad własnym bezpieczeństwem. - Klębiły się w nim sprzeczne uczucia Nie mógł się zdecydować, czy chce ją pocałować, czy raczej na nią nakrzyczeć za takie lekkomyślne, choć niewątpliwie odważne zachowanie. - Równie dobrze mogłaby pani walczyć pod komendą Wellingtona. Wspominała pani, że to ojciec nauczył panią strzelać, tak?

Przytaknęła, a potem poprosiła, żeby dał jej swoją chustkę do nosa. Daniel podał jej kwadratowy kawałek czystej lnianej tkaniny, a Katherine przycisnęła ją do oczyszczonej rany.

- Świetnie pani strzela, a gdyby urodziła się chłopcem, byłby z pani doskonały żołnierz.

- Nie zasługuję na to, by uważał mnie pan za kogoś wyjątkowego. Naprawdę nie mogę na to pozwolić, dlatego wyznam, że właśnie dziś odkryłam, jakim kiepskim jestem strzelcem - powiedziała z niepewną miną.

- Przecież trafiła pani tego zbira, który próbował uciekać! - zawołał Daniel.

- I tak, i nie - odparła, wprawiając go w jeszcze większe zdumienie. - Nie zauważył pan tablicy z nazwą zajazdu, która leżała na ziemi obok niego?

- Owszem, widziałem, że coś tam leżało.

- No więc prawda jest taka, że trafiłam w tablicę, tablica zaś spadła, trafiając go prosto w głowę - przyznała, zanim zdążyła się rozmyślić.

Daniel przyglądał się jej w milczeniu, a potem nagle zaczął się śmiać. Jego śmiech był tak zaraźliwy, że po chwili Katherine także się roześmiała.

- To wcale nie jest zabawne! - burknęła, kiedy w końcu odzyskała nad sobą kontrolę. - Nigdy tak nie pudłowałam i muszę przyznać, że poczułam się zażenowana, kiedy ta nieszczęsna tablica spadła.

- Wątpię, żeby z tej potwornej broni ktokolwiek zdołał

go trafie: - zapewnił Daniel, patrząc, jak Katherine wstaje i urywa rąbek swojej halki.

Przez krótką chwilę widział odsłoniętą kostkę jej nogi, a potem czuł na ramieniu delikatny dotyk szczupłych palców, kiedy zręcznie bandażowała jego ranę. Znow poczuł przyływ pożądania, a jego opanowanie zostało wystawione na kolejną ciężką próbę. Rozpaczliwie szukał czegoś, co pozwoliłoby mu oderwać się myślami od panny O'Malley i tego wszystkiego, z czym mu się kojarzyła, gdy nagle jego wzrok napotkał przesiąkniętą krwią chusteczkę do nosa.

Podniósł chusteczkę i zobaczył pięknie wyhaftowany w rogu monogram.

- To twoje dzieło, Katherine?

- Nie, to zrobiła Bridie. Najpierw była moją piastunką, a teraz jest pokojówką i w ogóle zajmuje się wszystkim.

- A co oznacza to, J5"?

- Fairchild, czyli jasne dziecko - skrzywiła się Katherine. - To też zawdzięczać Bridie - przyznała, wyraźnie niezbyt zadowolona. - Kiedy się urodziłam, popatrzyła na mnie i oświadczyła, że nigdy jeszcze nie widziała tak jasnego dziecka. Ponieważ panińskie nazwisko mojej matki brzmiało właśnie fairchild", więc poruszona takim zbiegiem okoliczności mama poprosiła ojca, żeby dał mi tak na drugie imię. Ojciec oczywiście na to przystał, a ja ponoszę tego konsekwencje - zakończyła sarkastycznie.

- Fairchild - powtórzył jak echo Daniel. - To unie bardzo dobrze do pani pasuje.

Przypuszczając, że major z niej drwi, Katherine popatrzyła na niego podejrzliwie. Potem skończyła bandażowanie, podała mu koszulę i powiedziała:

- Powinno się trzymać. Proszę szybko się ubrać. Nie chcę, żeby na dodatek jeszcze się pan przeziębiał. Koszula była poplamiona krwią, ale żadne z nich nie miało ubrania na zmianę. Danielowi, który przeżył wojenną poniewierkę, najwidoczniej wcale to nie przeszkadzało, ale Katherine wiedziała, że jeśli wkrótce się me przebierze, to zacznie jej to działać na nerwy. Nie była również przyzwyczajona do braku posiłków, a ponieważ nie jadła nic od wczorajszego wieczoru, z coraz większym trudem radziła sobie z głodem. Powstrzymała się jednak ód jakichkolwiek uwag i bez słowa usiadła na trawie. Rana Daniela, zgodnie z tym, co twierdził, była tylko powierzchowna i nie powinna spowodować żadnych powikłań. Mimo to nadal miał lekkie wypieki, dlatego Katherine uznała, że nie zaszkodzi pozwolić mu jeszcze chwilę odpocząć. On sam najwidoczniej miał identyczne zamiary, bo oparł się wygodnie plecami o pień drzewa i po chwili zamknął oczy. Posiedziała przez chwilę obok niego. Podziwiała w milczeniu piękną okolicę, z zadowoleniem patrząc na oznaki nadchodzącej wiosny, gdy nagle jej żołądek głośnym burczeniem przypomniał o swoim istnieniu. Zdecydowała więc, że już najwyższa pora, by coś z tym zrobić.

## **ROZDZIAŁ ÓSMY**

Marcowe słońce grzało zaskakująco mocno i zanim Daniel zdążył się zorientować, zapadł w drzemkę. Lekkie zawroty głowy, które zmusiły go do odpoczynku, na szczęście już minęły i znowu czuł się na siłach, by ruszyć w dalszą drogę.

Odwrócił głowę przekonany, że jego urocza towarzyszka siedzi obok niego, lecz ze zdziwieniem stwierdził, że jest sam, a po panie O'Malley nie ma śladu. Jakiś czas temu zbudził go cichy szelest. Uchylił jedno oko, by zerknąć, co się dzieje, i zobaczył Katherine idącą w stronę lasu. Chciał ją zawołać i zapytać^dokąd się wybiera, ale powstrzymał się w ostatniej chwili. Co prawda była niezwykle dzielną i odważną kdzietą, która bez chwili wahania pośpieszyła mu na ratunek, ale podejrzewał, że gdyby musiała się tłumaczyć, że idzie za potrzebą, byłaby bardzo zawstydzona.

- Ach, te kobiety - westchnął i uśmiechnął się do siebie. Cóż, nigdy ich nie zrozumie. Były pełne sprzeczności, a w każdym razie taka była jego ukochana rudowłosa ślicznotka. W jednej chwili napadała na niego bez powodu, żeby po chwili zmienić się w troskliwą i czułą opiekunkę. Mimo to Daniel nie chciałby mieć przy sobie podczas tej misji żadną inną kobietę. Kiedy zaczął się nad tym zastawiać, do-ued) do wniosku, że jedyną damą, która mogłaby się odważyć na to, co zrobiła dzisiaj rano panna Katherine Fairchild O'Malley, była jego nieżyjąca już babka. Wiedział, że bez żadnej przesady ta drobna rudowłosa kobieta uratowała mu życie. Nie kryła się gdzieś w kącie, nie szlochała, nie wzywała rozpaczliwie pomocy, tylko w szale bitewnym, który ją ogarnął, stała się naprawdę groźnym i zwycięskim przeciwnikiem dla bandy zbirów. Oczywiście narażając się przy tym na śmiertelne niebezpieczeństwo, postąpiła lekkomyślnie, ale jej zachowanie było godne najwyższego podziwu.

Gdzie ona, do diabła, poszła? Daniel usiadł i wyjął z kieszeni zegarek. Ile czasu potrzebuje kobieta, żeby załatwić proste potrzeby fizjologiczne? Przecież nie ma jej już dwadzieścia minut!

Wstał i rozejrzał się uważnie dookoła, ale niczego nie dostrzegł. Wszędzie panowała cisza przerywana jedynie śpiewem ptaków i szelestami w niskich zaroślach.

W pierwszym odruchu pomyślał, by pójść i jej poszukać. Uznał jednak, że jeśli Katherine wróci, a jego nie będzie, z kolei ona zacznie go szukać, a wtedy może się zgubić lub, co gorsza, wpaść w ręce ścigających ich ludzi. Jeżeli jeszcze do tego nie doszło...

Z każdą sekundą martwił się coraz bardziej; Nie mógł już dłużej beczynn timer siedzieć i właśnie postanowił ruszyć na poszukiwanie Katherine, gdy jego wyczulony słuch uchwycił ciche nucenie, a po chwili zobaczył pannę O'Malley kluczącą beztr osko rxfllnędzy drzewami.

- Gdzie pani była, do diabła? - rzucił ostrym tonem, jakim zwracał się do lekkomyślnych, medoświadczonek rekrutów, Służących pod jego komendą. Wydawało się jednak, że ten ton nie zrobił na niej Specjalnego wrażenia. Spojrzała



tylko lekko zaskoczona, co zamiast go ułagodzić, jeszcze bardziej rozpałiło jego gniew. - Myślałem, że ma pani więcej rozumu, a pani urządza sobie spacer po lesie! Przecież mogła pani wpaść prosto w ręce wynajętych zbirów, którzy nas szukają!

Wytrzymała jego wściekłe spojrzenie, bardziej zaintrygowana niż zirytowana tym nagłym wybuchem złości. Podejrzewała, że ta zaskakująca demonstracja rozdrażnienia była spowodowana niepokojem o nią, i poczuła się poruszona taką troską.

- Majorze Ross, niech pan będzie rozsądny - odezwała się łagodnie, próbując go uspokoić. - Ilu szpiegów jest pana zdaniem we Francji? Prawdopodobieństwo, że trafię na jednego z nich, nie było zbyt wielkie.

- Nie przypuszcza pani chyba, że ci czterej, którzy napadli na nas rano w-kuźni, byli szpiegami?

- Nie? To kim w takim razie byli? - Szczerze mówiąc, dotąd zupełnie się nad tym nie zastanawiała

- To zwykłe zbiry, których wynajęto, żeby nas odnaleźć, ty mała idiotko!

Katherine skonstatowała, że próba uspokojenia majora Rossa nie całkiem się powiodła

- Niech się pani nie łudzi - mówił dalej ostrym tonem - że byliby nuli, gdyby im pani wpadła w ręce.

Usiadła na zwałonym pniu i obojętnie wzruszyła ramionami. Wiedziała, że jej zachowanie nie poprawia humoru majorowi, ale w tej chwili zupełnie się tym nie przejmowała. Była przekonana, że miała prawo oddalić się na chwilę sama.

- Uważam, że to mało prawdopodobne, by rnie rozpoznań wśród iimych kobiet.

- Mało prawdopodobne... żeby panią rozpoznali... -Ross aż zaniemówił ze zdumienia, ale szybko odzyskał głos. - Kilka razy w życiu miałem pecha zetknąć się z idiotkami, ale pani, panno O'Malley, jest bez wątpienia największą z nich. Przecież pani włosy świecą jak latarnia morska!

Robiąc uwagę na temat jej włosów, trafił w czuły punkt. Katherine była wyjątkowo drażliwa w tej materii i wszelkie uwagi na ten temat zawsze ją złościły, mówiąc delikatnie, a tak naprawdę doprowadzały do szału. Podobnie stało się i tym razem.

- Jak latarnia morska?! Dobrze, niech będę latarnią morską! - wybuchnęła. - To mojayyina?! Wcale nie prosiłam się o te przekłete rude włosy! - z furią wyrzuciła z siebie dręczący ją od lat żal do perfidnego losu, a na koniec przeszła Rossa złym srojrzeniem. - Poza tym chciałam panu przypomnieć, że gdyby pozwolił mi pan zabrać z kuźni czepek, mogłabym pod nim ukryć te świecące jak żagiew włosy. Ale pan wywlókł mnie z wioski, żałując mi tych kilku sekund! - Zauważyła, że Daniel patrząc na jej włosy, zaczął stopniowo się uspokajać, a złość powoli znikła z jego oczu. Widziała, że spostrzegł, iż miała je teraz porządnie związane nakarku kolejnym paskiem materiału, który musiała odedrzeć od swojej halki. - Uważam, że miałam wystarczający powód, żeby pójść sama - powiedziała już bez jadu i furii, wyjmując spod płaszcza bochenek chleba i spory kawałek sera. - Choć przyznaję, że nie rozumiem, dlaczego postanowiłam się tym z panem podzielić. - Gdyby nie była tak dobrze ułożoną panną, pewnie pokazałaby mu język. Daniel usiadł obok Katherine i wzięwszy z jej rąk bochenek chleba, przełamał go na pół.

- Gdzie się pani udało zdobyć takie wspaniałości? - Naprawdę zadziwiła go swoją zaradnością. - Czy gdzieś obok jest jakaś wioska?
- Nie widziałam wioski, ale w dolinie po drugiej stronie lasu jest farma. Tylne drzwi do głównego budynku były szeroko otwarte. Nikogo nie było, więc wślizgnęłam się do środka i zabrałam to ze stołu w kuchni.
- To była kradzież, moja panno. - Popatrzył na nią kpiąco. - Wellington niejednego kazał powiesić za mniejsze wykroczenia
- Zostawiłam na stole kilka monet, więc nie uważam, żeby to była kradzież.
- Skoro tak, to tym razem pani wybaczę. - Daniel uśmiechnął się, a w jego oczach widać było pochwałę. - Ale nigdy więcej nie będzie się pani sama oddalać, dobrze? Rozumiem, że od czasu do czasu musi mieć pani... trochę prywatności. Nie będę się temu sprzeciwiał tak długo, jak długo będę mógł widzieć czubek pani głowy. Katherine nie miała zamiaru udawać, że nie rozumie, co miał na myśli.
- Pozwolę sobie stwierdzić, że jest pan niezwykle wulgarny. - W jej wzroku wściekłość szła o lepsze z oburzeniem. - Czubek mojej głowy! Nigdy wcześniej nie słyszałam czegoś takiego!
- Daniel nie zdołał powstrzymać uśmiechu, ale widząc, jak bardzo ją rozzłościł, zrobił wszystko, żeby się głośno nie roześmiać.
- Po latach ciężkich walk na Półwyspie Iberyjskim człowiek zapomina, jak należy się zachowywać w towarzystwie, Kate.
- A więc najwyższa pora, żeby sobie przypomnieć - syknęła. - Może pan zacząć od prostej grzeczności i przestać mnie nazywać Kate.

Ale major najwidoczniej nie był jeszcze gotów, żeby rozpocząć pracę nad swoimi manierami, tylko z entuzjazmem zajął się jedzeniem.

- Dziwię się, że osoba, którą przy wiązuje tak dużą wagę do właściwego zachowania, zdecydowała się na udział w równie ekstrawaganckim przedsięwzięciu - powiedział po kilku minutach, patrząc na nią badawczym, choć niezbyt potępiającym wzrokiem. - Dlaczego zgodziła się pani pomagać temu staremu draniowi Osborne'owi?

Katherine odwzajemniła się majorowi równie badawczym spojrzeniem. Gdyby zapytał mnie o to samo wczoraj, odpowiedziałabym, że to nie jego sprawa, pomyślała. Teraz jednak z jakichś niezrozumiałych powodów nie miała nic przeciwko temu, żeby Ross poznał powody, które nią kierowały.

Odwróciła głowę i przeniosła wzrok na płynący nieopodal strumień. Widok perlącey się na kamieniach wody obudził w niej wspomnienia, a przed oczami stanął jej inny, podobny potok, płynący w Irlandii przez ziemię należącą do jej ojca

- Złożyło się na to kilka powodów, ale największą rolę odegrała chęć pomszczenia śmierci mojego ojca, Liama Patryka O'Malleya. Gdybym była mężczyzną, miałabym okazję to zrobić, zaciągając się do armii, ale jako kobieta nie mogłam tak postąpić. Dopiero propozycja sir Gilesa stworzyła mi ku temu szansę... i niech mi pan uwierzy, że nie musiałam się długo namyślać.

- W jaki sposób zginął pani ojciec? - zapytał łagodnie, widząc, że Katherine wyraźnie posmutniała.

- Nie był żołnierzem, hodował konie w Irlandii. Myślę, że nigdy nie było i nie będzie człowieka, który znałby się na koniach lepiej od niego. Jego zdanie uczyło się w środowisku hodowców i każdy chciał mieć konia z jego stadniny. Pewnego dnia zjawił się u ojca ktoś związany z Gabinetem Wojennym. Nie wiem, kto to był, ale poprosił; żeby ojciec zajął się kupnem koni dla wojska. Później miał popłynąć razem z transportem do Portugalii, żeby w czasie drogi opiekować się zwierzętami. - Zadumała się na chwilę, wspominając tamte dni.

- Latem 1808 roku ojciec wypłynął z Dublina z transportem koni i dołączył do dwóch innych statków, które także wiozły zaopatrzenie dla armii. Mieli dostać eskortę naszej floty, ale nikt się nie pojawił. Mimo to dowodzący wyprawą kapitan nie chciał wracać do portu, płynęli więc dalej z nadzieją, że fregata, która ich miała eskortować, wkrótce się pojawi. Niestety zamiast eskorty w Zatoce Biskajskiej pojawili się Francuzi.

— Katherine znów zamilkła, a kiedy ponownie przemówiła, jej głos brzmiał chłodno i spokojnie. Nie było w nim bólu, jaki czuła, wspominając dni, kiedy codziennie wyczekiwała powrotu ojca, którego miała już nigdy więcej nie zobaczyć. - Nikt z naszych nie przeżył, a dopiero całkiem niedawno dowiedziałam się, że Francuzi byli uprzedzeni o transporcie i tylko czekali, by zaatakować. Doniósł im o tym ktoś związany z Gabinetem Wojennym. -

- Sir Giles to pani powiedział, prawda? - zapytał wzburzony Daniel. - Nie powinien był zdradzać takich szczegółów. Nigdy! Niech go piekło pochłonie!

Katherine zdała sobie sprawę, że nie widziała go jeszcze tak wściekłego. Zrozumiała, że nie był pozbawiony uczuć, a czasem nawet dawał się ponieść emocjom. Co więcej, okazało się, że potrafi wyrazić dezaprobatę i skrytykować coś, z czym się nie zgadzał.

Nawiasem mówiąc, wcale nie zdziwił jej wybuch Daniela. Nie widziała w tym nic złego. Sama przecież od czasu do czasu także dawała upust swoim odczuciom.

- Sir Giles wcale nie próbował mnie przekonać, że zdrajca, którego próbuje złapać, jest tym samym, przez którego zginął mój ojciec. Jeżeli tak pan przypuszcza, to jest pan w błędzie - stanęła w obronie baroneta. - Prawdę mówiąc, zadał sobie wiele trudu, żeby mi wytłumaczyć, jak niewielkie są szanse, by to mógł być ten właśnie człowiek.

Cóż za wspaniałomyślność! - pomyślał Daniel, na którym zapewnienia Katherine nie robiły najmniejszego wrażenia. Chytre i podstępne metody działania sir Gilesa zawsze go mierzły. Od dawna nie miał co do niego żadnych złudzeń. Doskonale wiedział, że choć Osborne wydawał się uosobieniem prawdziwego angielskiego dżentelmena, to bez najmniejszych skrupułów wykorzystywał słabości innych, a w dążeniu do celu potrafił być równie bezwzględny jak ci, których z taką determinacją ścigał i karał.

Na wspomnienie swojego pierwszego spotkania z sir Gitesem Daniel uśmiechnął się ponuro. Było to w Londynie, tuż przed tym, zanim wypłynął walczyć do Hiszpanii. Przechodził wtedy ciężki kryzys. W czasie podróży do Indii dotarła do niego wiadomość o śmierci ojca, a jakby tego było mało, po powrocie do Anglii odkrył, że kobieta, która kochał i którą zawsze chciał poślubić, wyszła za mąż za innego. Daniel pomyślał, że znając go teraz, trudno było sobie wyobrazić, że kiedy miał dwadzieścia parę lat, czuł się rozczarowany, bezradny i znużony życiem.

Miał udręczoną duszę i nie przejmował się zbytnio tym, co może go spotkać. Właśnie kogoś takiego potrzebował sir Giles, więc bez wahania wykorzystał przeżywającego kryzys młodego człowieka Daniel ani przez chwilę nie wątpił, że to właśnie za sprawą Osbome'a tak często wybierano go do niebezpiecznych i ryzykownych zadań za linią wroga w Hiszpanii i w Portugalii. Doskonała znajomość francuskiego w połączeniu z całkowitą pogardą dla własnego bezpieczeństwa, czyniły z niego doskonałego kandydata do straceńczych akcji.

Wiedział, że odesłano go z powrotem do Anglii na wyraźne żądanie sir Gilesa, który chciał, aby Daniel zorganizował ucieczkę Louise Baron. Nie miał ochoty porzucać swoich żołnierzy, ale nikt go nie pytał o zdanie. Otrzymał ustny rozkaz powrotu od samego generała Wellingtona. Szczęśliwie jednak nie był już żołnierzem i nie musiał słuchać niczyich rozkazów. Co w takim razie robił we Francji, uwikłany w szatańskie plany pozbawionego wszelkich skrupułów Osborne'a?

Daniel popatrzył na uroczą młodą kobietę, która siedziała obok niego, pochłaniając z apetytem chleb i ser. Zamyślił się nad tym, jak bardzo zmieniły go lata spędzone na wojnie. Zniknął bezradny młodzieniec, a na jego miejscu pojawił się opanowany, nieco cyniczny major, który właśnie wystąpił z armii i wcale nie żałował, że jeszcze ten ostatni raz pozwolił się wciągnąć w plany Osborae'a. Co więcej, zaczynał nabierać przekonania, że godząc się na udział w tym przedsięwzięciu, podjął najlepszą decyzję w swoim życiu. Zanim nadszedł wieczór, Daniel ocenił z zadowoleniem, że tego dnia przeszli około dwudziestu mil, ale jeszcze ważniejsze wydawało mu się to, czego dowiedział się o pannie O'Malley i o wspaniałym życiu, jakie wiodła kiedyś w Irlandii. Dzieciństwo Katherine miała wprost idealne, można mu było zarzucić jedynie brak rówieśnic, z którymi mogłaby się bawić. Być może właśnie dlatego tak szybko zaprzyjaźniła się z Helen

Rushton, kiedy po stracie obojga rodziców przeniosła się do Anglii, do domu dziadka. Była młodziutka i naiwna, więc nic dziwnego, że uwierzyła w rzekomo ciążyącą nad nią klątwę. Zastanawiając się nad tym, Ross doszedł do wniosku, że zaczyna dostrzegać początki czegoś, co z czasem musiało przerodzić się u niej w obsesję. Oczywiście była to' kompletna bzdura i major miał zamiar wytłumaczyć to Katherine przy najbliższej okazji. Coraz wyraźniej zaczął też dostrzegać prawdziwy powód jej szalonego przekonania i zrozumiał, że unikając bliższych związków z innymi ludźmi, chciała uchronić się od cierpień, jakie przeżywała w przeszłości.

Ze smutkiem musiał przyznać, że doskonale ją rozumie. Postanowił zrobić wszystko, by przedrzeć się przez mur, który wzniosła wokół siebie. Wiedział, że może to trochę potrwać, jednak zupełnie nie zdawał sobie sprawy, że wstępne kroki w tym kierunku miał już za sobą.

Minęli właśnie pierwsze zabudowania małego miasteczka i Daniel, jak zwykle czujny, uważnie zlustrował główną ulicę. Katherine uniosła wzrok i popatrzyła na zarys mocnej męskiej szczęki. Pomyślała, że z całą pewnością majora Rossa nie można nazwać przystojnym, ale surowa męska uroda i zdecydowany charakter czyniły go w jej oczach atrakcyjnym. A co jeszcze ciekawsze, zaczynał się jej również wydawać sympatyczny i interesujący.



Wiedziała już, że był uparty i zdecydowany, a jego nazbyt bezpośrednie uwagi czasami mocno ją irytowały, ale pod szorstkim i rzeczowym sposobem bycia kryło się wiele czułości, która dawała o sobie znać wzruszającymi przejawami dżentelmeńskiej troski.

Daniel pomagał jej, gdy trzeba było przejść przez jakąś bramę albo furtkę w murze, a raz, kiedy drogę zagroził im strumień, po prostu przerzucił ją sobie przez ramię, jakby nic nie ważyła, i przeniósł na drugi brzeg. Choć dzięki temu ocalił ją od zamoczenia butów i ubrania, Katherine uważała, że potraktowanie jej jak worka z kartoflami było wstętne i naprawdę się zirytowała. Mimo wszystko musiała jednak przyznać, że zaczynała go lubić, a nawet podziwiać.

- Nie wiem jak pani, moja mała Amazonko, ale ja czuję się wykończony i wprost umieram z głodu. Jest pani skłonna zaryzykować wizytę w zajeździe? - zapytał.

Katherine od rana nic nie jadła ani nie piła. Marzyła o solidnym posiłku, dlatego nie musiała się długo zastanawiać nad odpowiedzią.

- W takim razie chodźmy coś zjeść - zdecydował major. - Musi pani jednak cały czas mieć się na baczności. I na Boga, proszę nie mówić po angielsku. Jest pani Francuzką!

Kiedy po tych wszystkich upomnieniach weszli wreszcie do środka, Katherine z zadowoleniem pozostawiła Danielowi zamówienie posiłków, a sama usiadła przy pustym stole w samym kącie sali. Specjalnie wybrała to miejsce, by nikt nie usłyszał ich rozmowy i nie odgadł, że test cudzoziemką.

Na szczęście Daniel mówił po francusku jak rodowity Francuz. Wędrując cały dzień, trochę rozmawiali, i właśnie wtedy Katherine dowiedziała się, że płynną znajomość tego

języka Ross zawdzięcza babce ze strony matki, która była Francuzką. Major uwielbiał babkę, kobietę wielkiego ducha. Kiedy zmarła, tuż przed jego wyjazdem do Indii, bardzo mu jej brakowało.

Uzmysłowiła sobie, jak mało o nim wie. Oprócz tych kilku szczegółów nie powiedział w zasadzie nic. I to nie dlatego, że nie miał ochoty o sobie mówić z nadmiernej skrytości, a ona, by nie okazać się wścibską, nie pytała. Gdy przebiegła pamięcią minione dni, zrozumiała, w czym rzecz. Majora tak bardzo ciekawiła jej osoba, tak bardzo chciał jak najwięcej dowiedzieć się o niej, że siłą rzeczy to ona stawała się głównym tematem ich rozmów. Katherine ze zdziwieniem skonstatowała, że nigdy dotąd nie opowiedziała nikomu tak dużo ani o sobie, ani o swojej przeszłości.

Spojrzała na niego. Właśnie dyskutował z gospodarzem zajazdu. Początkowo nieufny, oberżysta nagle się rozpromienił, stał się wręcz przymilny. Daniel Ross świetnie grał swoją rolę. Ot, całkiem zwyczajny Francuz, mieszczanin lub drobny posiadacz ziemski, zapewne były napoleoński oficer, jak tysiące innych mu podobnych... A tak naprawdę angielski as wywiadu, człowiek do specjalnych poruczeń. Człowiek zagadka, pomyślała.

Teraz żałowała, że będąc z wizytą u wujostwa w Hampshire, nie słuchała uważniej, co ciotka o nim opowiadała. Zmarszczyła brwi, próbując sobie przypomnieć jakżeś fragmenty tamtej rozmowy, i nagle pamięć podsunęła jej kilka zdań ciotki Lavinii o powrocie Daniela z Indii i o jakiejś kobiecie, która go zdradziła, poślubiając jego kuzyna.

Katherine poczuła niechęć do nieznannej kobiety, która musiała być pozbawiona serca, żeby tak okrutnie zranić ko-

goś, kto ją kochał. Choć z drugiej strony jak miała go poinformować o zmianie swoich uczuć? Oczywiście mogła do niego napisać, lecz zanim jej list dotarłby do Daniela w Indiach, minęłyby pewnie całe miesiące. Tak czy inaczej, wszystko to było bardzo smutne. Wiedziała, że Daniel traktował życie poważnie, a to znaczyło, że jeśli chciał się żenić, musiał być bardzo zakochany. Zdrada narzeczonej musiała więc być dla niego ciężkim ciosem. Może dlatego nigdy nie założył rodziny? Co prawda, nie wyglądał na kogoś, kto cierpi z powodu nieodwzajemnionej miłości, ale ani przez chwilę nie przypuszczała, że major należy do ludzi obnoszących się ze swoimi uczuciami.

Chciała się dowiedzieć jak najwięcej o Danielu, który wbrew wszystkiemu ukazywał się jej w coraz korzystniejszym świetle. Wiedziała jednak, że nie jest to ani odpowiednia pora, ani czas, by próbować zaspokoić swoją ciekawość. Za słabo mówiła po francusku, a nie mogła go przecież wypytywać po angielsku. Zresztą major był głodny i w tej chwili na pewno bardziej interesowała go kolacja niż zaspokajanie jej ciekawości.

W końcu Daniel zakończył swoją dyskusję z gospodarzem i podszedł do stolika, a ona tylko zapytała, dlaczego to tak długo trwało i czy właściciel zajazdu nie chciał ich obsłużyć.

Major podał Katherine kieliszek wina i z kpiącym błyskiem w oczach usiadł naprzeciw niej.

- Widziała pani kiedyś Oberżystę, który odmawia przyjęcia pieniędzy? Zrobił się bardzo miły, jak tylko zobaczył, że mam czym zapłacić. A skoro już mówimy o pieniądzach, to... ile ma pani przy sobie?

Wyciągnęła z kieszeni płaszcza wypchaną sakiewkę i bez chwili wahania podała ją majorowi.

- To wszystko, co mam.

- Proszę mi wybaczyć, panno O'Malley, ale jesteśmy, jakby nie było, w misji specjalnej na terenie wroga, a ja, nie przewidując, że tak to się przedłuży, zabrałem za mało...

Roześmiała się,

- Ależ, majorze, co prawda jestem kobietą, ale rozumiem, że w warunkach bojowych należy się dzielić każdym dobrem, zarówno chlebem, jak i złotem.

Też się uśmiechnął, zważył sakiewkę w dłoni i schował ją do kieszeni.

- Zrobiliśmy dzisiaj spray kawał drogi, malutka, ale jeżeli nadal chcemy wyprzedzać pościg, to musimy jeszcze dużo przejść.

W głosie Daniela było coś, co sprawiło, że Katherine od razu stała się czujna. Spojrzała ponad ramieniem Daniela i przyjrzała się mężczyznom biesiadującym przy pozostałych stołach.

- Masz na myśli tego łotra siedzącego samotnie przy stoliku w rogu?

- Od pierwszej chwili, gdy tylko tu weszliśmy, zaczął ci się przyglądać z niezwykle dużym zainteresowaniem. - Z niechęcią spojrzał na jej rude włosy. - Powiedz mi, jeśli zauważysz, że wychodzi, albo że ktoś się do niego przysiadł. - Uśmiechnął się do żony oberżysty, która zbliżała się do stolika z tacą pełną parujących półmisków.

Katherine zauważyła krótkie, pełne irytacji spojrzenie, jakim Daniel obrzucił jej włosy, i bez trudu zgadła, o czym myślał. Wyrazisty złotorudy kolor jej loków rzucał się

w oczy i, jak major wcześniej stwierdził, trudno jej było nie zauważyć w tłumie. Nie ponosiła jednak winy za to, że odziedziczyła po ojcu karnację i kolor włosów.

Poczuła się urażona, ale stłumiła to uczucie i z zapalem przystąpiła do posiłku. Doskonały bulion, a także wybór mięs i ciast spowodowały, że zanim skończyła jeść, zupełnie zapomniała o siedzącym w rogu sali mężczyźnie i o zagrożeniu, jakie jego obecność mogła sobą przedstawiać. Właśnie kończyła najlepsze ciasto z owocami, jakie kiedykolwiek w życiu jadła, kiedy jej wzrok pobiegł w stronę nieznanego. Od razu przypomniała sobie, że może to być jeden z wynajętych zabójców wysłanych ich śladem. Błogi nastrój natychmiast prysł.

- Miło popatrzeć na kobietę, która je z taką przyjemnością - powiedział Daniel z uznaniem. Najedzony i wygodnie rozparty na krześle, wyglądał jak zadowolony z życia beztroski biesiadnik. Katherine wiedziała jednak, że świetnie zdawał sobie sprawę z grożącego im niebezpieczeństwa i tym bardziej podziwiała jego opanowanie.

- Nie uważa pani, że najwyższa pora ruszać w drogę? - Przyglądał się jej przez chwilę, a jego ciemne oczy lustrowały badawczo skromną suknię, wymiętą i brudną po całym dniu pieszej wędrówki, i gładko zaczesane do tyłu włosy. - Nie jest pani jedyną rudowłosą kobietą we Francji. Kto wie, może nasz przyjaciel to Bogu ducha winny miejscowy, który przyszedł na szklaneczkę wina i przy okazji podziwiał kolor pani włosów. Jeżeli jednak wyjdzie za nami, będę go musiał zabić, choć przyznaję, że wolałbym uniknąć znaczenia naszej drogi kolejnymi trupami. Najpierw jednak zobaczmy, czy uda się nam go przekonać, że nie jesteśmy tymi, których szuka.

Katherine nie miała zastrzeżeń do planów majora, dopóki spokojnym głosem nie poprosił, by rozpięła kilka guzików pod szyją i rozpuściła włosy.

- Po co mam to zrobić?

- Ponieważ za chwilę będzie pani udawać rozpustną dziewczkę.

- Słucham?! - Wpatrywała się w niego kompletnie zaskoczona, niepewna, czy dobrze usłyszała

Wydawało się jej, że dostrzega, jak kącik ust majora zaczyna niebezpiecznie drgać.

- Na Boga, Kate! Niech pani nie zaczyna się teraz zachowywać jak pensjonarka! - polecił głosem, w którym wyczuwała napięcie. - Przecież nie proszę, żeby pani została ladacznicą, tylko żeby ją udawała. Naprawdę nie żartuję!

Katherine popatrzyła na niego w milczeniu. Przez chwilę zastanawiała się, czy Daniel Ross przypadkiem nie zwariował, coś jej jednak mówiło, że był śmiertelnie poważny.

- Muszę pana poinformować, majorze, że nie jestem w stanie udawać kogoś takiego. Nigdy nie znałam żadnej ladacznicy i nie mam pojęcia, jak takie osoby się zachowują - powiedziała ostrożnie.

- Na szczęście ja to wiem - odparł z pożądlivym błyskiem w oku. Wyciągnął rękę i rozwiązał pasek materiału, przytrzymujący na karku jej włosy, które rozsypały się na ramiona. - Wystarczy, że przytuli się pani do mojego ramienia i będzie na mnie patrzyła równie łakomie jak na to ciasto z owocami, które pani przed chwilą jadła.

Propozycja majora bardzo ją zbulwersowała, szybko jednak doszła do wniosku, że kilka minut udawania kobiety lekkich obyczajów nie jest aż tak wysoką ceną, jeśli w zamian

mogli uniknąć konfrontacji z kimś, kto mógł być podążającym ich śladem zabójcą. Postanowiła zrobić to, o co ją poprosił. Nie sprzeciwiła się więc, kiedy Daniel wziął ją pod rękę i poprowadził w stronę drzwi. Wolałaby jednak, żeby zdołał się powstrzymać od sprośnych uwag, po których kilku mężczyzn wymieniło między sobą znaczące spojrzenia, a kilku innych obleśnie zarechotało.

Wyszli na zewnątrz, lecz major wcale jej niepuścił. Ramię przy ramieniu ruszyli ulicą w stronę, z której przyszli do miasteczka. Katherine właśnie zdążyła pomyśleć, że krepujący występ był w sumie całkiem interesujący, kiedy za ich plecami rozległ się odgłos otwieranych drzwi. Major zareagował tak szybko, że zanim zdążyła się zorientować, co planował, przycisnął ją do ściany mijanego domu i zamknął jej usta gwałtownym pocałunkiem. Objął ją przy tym bardzo mocno, ale jego uściski nie miały w sobie nic z czułości, którą zapamiętała z tamtej nocy w Paryżu. Wszystko stało się tak nagle, że przez chwilę nie mogła zrozumieć, dlaczego Ross zachowuje się w tak do siebie niepodobny, brutalny sposób.

- Na miłość boską, Kate, nie stój jak kukła - wyszeptał po chwili, zbliżając usta do jej ucha i drażniąc delikatną skórę policzka ostrym zarostem - Przynajmniej udawaj, że masz ochotę iść ze mną do łóżka.

Gdy dostrzegła, że w cieniu coś się poruszyło, znikły ostatnie opory. Objęła majora za szyję i przyciągnęła do siebie jego głowę, zmuszając, żeby ją pocałował. Miała wrażenie, że zobaczyła w jego oczach zaskoczenie, ale zaraz potem Daniel przejął inicjatywę. Delikatnie musnął usta Katherine, a kiedy instynktownie rozchyliła wargi, pogłębił pocałunek.

Szybko zapomniała, że cała ta namiętna scena jest tylko na pokaz, i poczuła, jak jej ciało wypełnia dziwne i kompletnie nieznanne uczucie tęsknoty.

Podświadomie przysunęła się do Daniela, przyciskając piersi i uda do twardego, umięśnionego męskiego ciała. Miała wrażenie, że pasują do siebie jak dwie połówki tej samej całości. Nagle przebiegł ją dreszcz, a za chwilę usłyszała cichy, gardłowy jęk. Nie była pewna, kto jęknął. Ona czy Daniel? A zaraz potem major gwałtownie oderwał usta od jej rozpalonych warg.

Przez dłuższą chwilę ciężko dyszał, a w jego ciemnych oczach błyszczało coś czego nie potrafiła rozpoznać. Po chwili doszedł jednak do siebie i szybko zrobił krok do tyłu.

- Namiętna z ciebie kobieta! - Jego równe zęby błysnęły, kiedy uśmiechnął się z zadowoleniem. - Chodźmy, mała szelmutko! Zaprowadź mnie do siebie albo będę cię musiał wziąć tu i teraz!

Okrutna rzeczywistość była jak bolesny policzek wymierzony w twarz i równie upokarzająca jak mocny klaps, który Katherine poczuła na pośladkach. Natłok nieznanych dotąd uczuć sprawiał, że czuła w głowie zamęt i potrzebowała kilku chwil, by pogodzić się z faktem, że to, co przed chwilą zaszło między nią a Danielem, dla niego było wyłącznie grą. Żałowała, że nie mogła tego samego powiedzieć o sobie!

Rozżalenie i urażona duma stworzyły wybuchową mieszaninę, lecz Katherine za wszelką cenę postanowiła nie okazywać swoich uczuć. To, co między nimi zaszło, wydawało się nie robić na Danielu żadnego wrażenia, a ona, nie wiadomo dlaczego, poczuła się z tego powodu głupio nieszczęśliwa. Nie chciała jednak, żeby major domyślił się, co czuła.



Usłyszała za sobą czyjeś kroki i zrozumiała, że upokorzenie, którego doznała, może pójść na marne. Już miała zaproponować, by stanęli twarzą w twarz z człowiekiem, który ich śledził, ale zanim zdążyła otworzyć usta, Daniel popchnął ją w boczną uliczkę.

- Idź i czekaj na mnie na końcu tej ulicy - szepnął. Nie chciała się z nim rozstawać, ale ze zdziwieniem stwierdziła, że posłusznie wykonuje polecenie.

Zrobiło się już niemal całkiem ciemno. Idąc szybko, Katherine potykała się na nierównościach. Nie miała, pojęcia, czy to dobra droga ucieczki, ale nie bardzo się tym przejmowała. Nie chciała ratować własnej skóry i rejterując, zostawiać Daniela w niebezpieczeństwie. Właśnie zatrzymała się, żeby zawrócić, gdy jej uszu dobiegły wyraźne odgłosy sza-motahiny, a zaraz potem cichy jęk. W jednej chwili zapomniała o wszystkich urazach, a kiedy rozpoznała wyłaniającego się z mroku Rossa, o mało nie krzyknęła z ulgi.

Zatrzymał się obok niej i z ponurą miną schował groźnie wyglądający nóż do cholewy buta. Widząc to, Katherine zrozumiała, co zaszło przed chwilą. Była pewna, że zabijanie nie sprawiało Rossowi przyjemności i wiedziała, że zrobił wszystko, by uniknąć konfrontacji. Dlatego też powstrzymała się od jakichkolwiek pytań, które mogły tylko pogłębić jego frustrację.

- Nie muszę chyba tłumaczyć, że nie możemy tutaj zostać na noc - stwierdził rzeczowo, choć w jego spojrzeniu widać było rozgoryczenie. - Przypuszczam, że nasz przyjaciel nie był sam i obawiam się, że jego towarzysze już nas szukają. Dlatego znowu musimy uciekać, rezygnując ze spędzenia nocy w cywilizowanych warunkach.

Katherine naprawdę nie robiło różnicy, gdzie spędzą noc. Wyszli z niasteczka, kierując się w stronę otwartej przestrzeni, a wtedy zrozumiała, że od wielu lat nieczuła się tak dobrze i bezpiecznie jak w tej chwili. Instynktowna wyczuwała, że dopóki ten mężczyzna będzie obok niej, nigdy nie stanie się jej nic złego.

## **ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY**

Gdy Katherine obudziła się, stwierdziła, że znajduje się w jakimś nieznanym sobie miejscu. Leżąc na twardej podłodze, przykrytej jedynie cienką warstwą suchych liści, doszła do wniosku, że jeszcze nigdy w życiu nie spędziła nocy w równie niewygodnych warunkach. Kiedy poprzedniego wieczoru natknęli się w lesie na szopę drwali, było jej wszystko jedno, gdzie będzie spała. Czuła się tak bardzo zmęczona, że zasnęła natychmiast, gdy tylko dotknęła głową podłogi.

Usiadła i rozejrzała się dookoła, przyglądając się prymitywnej drewnianej konstrukcji. Stwierdziła, że szopa ma jedynie trzy ściany i dach, a więc z jednej strony pozostaje szeroko otwarta. Przekonała się też, że jest zupełnie sama, a w kącie, w którym wczoraj w nocy Daniel ułożył się do snu, było pusto. Przypomniała sobie, że kiedy poprzedniego wieczoru opuszczali miasteczko, major Ross był cichy i przygaszony. Natychmiast się zaniepokoiła.

Zanim natknęli się na to ukryte w lesie schronienie, musieli przejść spory kawałek drogi, mimo to przez cały ten czas Daniel powiedział nie więcej niż kilkanaście słów. Początkowo myślała, że jego przygnębienie wynika z tego, że musiał zabić tropiącego ich zbira, nie tłumaczyło to jednak, dlaczego starannie unikał przebywania blisko niej i pilnował się, żeby przypadkiem jej nie dotknąć. Wcześniej wielokrotnie podawał jej rękę, pomagając pokonywać różne przeszkody i nierówności terenu, ale od chwili wyjścia z miasteczka nie

zrobił tego ani razu. Kiedy zaś w końcu znaleźli tę szopę, Daniel, zamiast powiedzieć „Dobranoc, Kate” i położyć się blisko niej, żeby mogli się w nocy wzajemnie ogrzewać, poszedł w najdalszy kąt i tam ułożył się do snu.

Odgarnęła włosy z twarzy i popatrzyła na budzący się do życia poranny las. Zastanawiając się nad zachowaniem Daniela, doszła do wniosku, że być może jest to forma obrony, jaką postanowił zastosować. W ten właśnie sposób major Ross próbuje nie dopuścić do sytuacji, w której czułby się zobowiązany zaproponować jej małżeństwo.

Nagle stanęły jej przed oczami wczorajsze namiętne chwile przed zajazdem. Zakłopotana, przypomniawszy sobie, jak go do siebie tuliła i całowała. Ze wstydem musiała przyznać, że nie tylko nie budziło to w niej odrazy, a wręcz przeciwnie, sprawiało przyjemność. Być może Daniel wyczuł, co się z nią działo, i dlatego postanowił zachować czujność? Pewnie się obawiał, że ona, kiedy misja dobiegnie końca, zażąda od niego, by postąpił jak prawdziwy dżentelmen i zaproponował jej małżeństwo.

Poczuła ponowny przyływ dobrze znanego lęku. Postanowiła, że jak najszybciej wyprowadzi Daniela z błędu. Od lat wiedziała, że małżeństwo nie jest dla niej. Nie chciała narażać na niebezpieczeństwo żadnego mężczyzny, a już na pewno nie tego jedyne, którego pokocha nad życie. Rozmyślając ponuro nad swoim postępowaniem, doszła do wniosku, że nazbyt przyjazne zachowanie w stosunku do Daniela mogło się okazać wielkim błędem. Choć, prawdę mó-

więc, właściwie nie wiedziała, jak mogłaby temu zapobiec. Postanowiła więc pójść za przykładem majora i od tej pory postępować z większym dystansem. Być może to go trochę uspokoi, pomyślała. Zerwała się z podłogi i wybiegła przed szopę. Rozejrzała się uważnie po lesie, ale nigdzie nie dostrzegła śladu Daniela. Dokąd mógł pójść? Przecież nie zostawił jej samej! Natychmiast poczuła wstyd, że w ogóle mogła tak pomyśleć. Była pewna, że major Ross nigdy nie zachowałby się tak niehonorowo. Co prawda, bywał dominujący, irytujący i arogancki, a czasem wręcz brutalny, ale na pewno nie był tchórzem. Przeciwnie, okazał się wyjątkowo odważny, a w niektórych sytuacjach umiał być nawet wzruszająco troskliwy. Tylko gdzie się w takim razie podziewał? Na szczęście nie musiała długo się martwić, bo już po kilku chwilach jej uszu dobiegł tętent końskich kopyt. Zobaczyła, że Daniel jedzie na dużym gniadoszu, a obok, sprzężony z nim, kłusuje drugi foń. Zupełnie zapomniała o rezerwie, z jaką miała traktować majora, i z radosnym uśmiechem wybiegła na powitanie. Dopiero kiedy zatrzymała się obok niego, przypomniała sobie o swoim postanowieniu. Na widok Katherine Daniel także się uśmiechnął, a ona, patrząc na jego spontaniczną reakcję, doszła do wniosku, że na pewno było to szczerze. Zaczęła się więc zastanawiać, czy przypadkiem nie wyciągnęła zbyt daleko idących wniosków z jego wczorajszego dziwnego zachowania. A może po prostu był zmęczony?

- No i co pani myśli o naszym najnowszym nabytku? - zapytał zadowolony z siebie, zatrzymując konie. - Nie są to może rumaki czystej krwi, ale nadają się pod wierzch.

Oceniła je fachowym okiem, którą to wiedzę posiadała od ojca, a potem powiedziała:

- Mają dobrą budowę, powinny wystarczyć do naszych celów. Jak się panu udało je zdobyć?

- Być może nie zwróciła pani uwagi na dwóch mężczyzn, którzy wczoraj w zajezdzie rozmawiali oparci o ladę. Ja jednak uważnie przysłuchiwałem się ich rozmowie. Jeden z nich powiedział, że w piątek chce sprzedać na targu w miasteczku dwa konie. Cieszył się, że nie będzie musiał wyruszać w drogę switem, bo mieszka w wiosce leżącej tylko cztery mile na wschód od miasteczka. Dlatego właśnie, wychodząc z miasteczka, kierowaliśmy się na wschód. Wioska, o której mówił ten człowiek, znajduje się tuż za lasem, najdalej pół mili stąd.

Katherine nie mogła wyjść z podziwu nad wspaniałą orientacją Daniela w terenie. Nawet w nocy! Wydawało się jej, że nie ma wyzwania, któremu nie potrafiłby sprostać. Nie tylko zdołał kupić konie, ale także siodła i uprząż. Kiedy więc zaczął ją przeproszać, że nie udało mu się zdobyć damskiego siodła, zbyła go machnięciem ręki.

- Proszę się tym nie martwić. - Z łatwością wskoczyła na konia. - Jako dziewczynką często jeździłam po męsku i o wiele bardziej lubiłam ten sposób. Niestety, kiedy osiągnęłam pewien wiek, mama zabroniła mi tego, mogłam korzystać wyłącznie z damskiego siodła. Z przyjemnością przypominę sobie, jak to robiłam w dzieciństwie.

Ross z podziwem patrzył, jak Katherine swobodnie czuje się w siodle i jak świetnie panuje nad koniem. Nie ulegało wątpliwości, że była wspaniałym jeźdźcem,

- Pani ojciec był znakomitym nauczycielem - ze szcze-

rym podziwem powiedział Daniel. - Wygląda na to, że jedynym błędem, jaki popełnił w pani wychowaniu, było to, że za rzadko panią bił - dodał prowokacyjnie z kpiącą nutą w głosie.

- A po cóż miałby mnie bić, skoro zawsze byłam ideałem? - Roześmiała się, lecz zaraz spoważniała. - Być może pana zadziwię, ale naprawdę mój ojciec ani razu nie podniósł na mnie ręki. Nawet nie wiem, czy byłby do tego zdolny, bo nigdy nie wystawiłam go na taką próbę. - Na jej twarzy pojawił się wyraz smutku i nostalgii. - Za każdym razem, kiedy zrobiłam coś, czego nie aprobował, patrzył na mnie w szczególny sposób, a ja od razu czułam się winna i obiecywałam poprawę. W ten sposób uczył mnie, jak należy postępować. Rozumieliśmy się bez słów...

Dopiero teraz w pełni zrozumiał, jak bardzo Katherine kochała swojego ojca. Czy jednak chęć pomszczenia jego śmierci była jedynym powodem, dla którego zgodziła się wziąć udział w planach ilir Gilesa? Daniel nie zdołał się powstrzymać, żeby jej o to nie zapytać.

- Oczywiście, że nie! Zrobiłam to także dla siebie. Byłam coraz bardziej rozczarowana życiem, które wiodłam w Bath - przyznała szczerze. - Czułam się tam nieustannie ograniczana... Miałam wrażenie, że się duszę. - Westchnęła z żalem. - Mężczyznom jest o wiele łatwiej; Możecie robić, co wam się tylko podoba, lecz kiedy się jest kobietą, wszystko wygląda zupełnie inaczej. Nie mam wyboru i czy mi się to podoba, czy nie, muszę mieszkać z dwiema kobietami. Jedną z nich odziedziczyłam razem z domem, a druga, która wychowywała mnie od dziecka, nadal traktuje mnie jak małą dziewczynkę.

Daniel z uśmiechem słuchał tych narzekań, ale kiedy się odezwał, w jego głosie było słycać szczere współczucie:

- Jest jeden prosty sposób, żeby się pozbyć tych ograniczeń i zyskać więcej swobody. Wyjść za mąż. Kobiety zamężne cieszą się dużo większą wolnością.

- To prawda, ale pragnienie wolności nie wydaje mi się wystarczającym powodem do małżeństwa. W każdym razie nie "w moim przypadku. Poza tym zdecydowałam, że nigdy nie wyjdę za mąż - dodała, przypominając sobie, że miała uspokoić majora - Wisi nade mną klątwa, pamięta pan? Gdybym przyczyniła się do śmierci jakiegoś nieszczęśnika, który mnie poślubił, do końca życia nie zdołałabym się pozbyć wyrzutów sumienia. Katherine oczekiwała, że takie zapewnienie z jej strony uspokoi Rossa i przywróci przyjacielską atmosferę, jaka ostatnio między nimi panowała. Szybko się jednak przekonała, że nie miała racji.

- Opowiada pani bzdury! - rzucił ostro. - Ta cała klątwa to niedorzeczność! Śmierć pani rodziców była tragiczna, ale pani nie miała z tym nic wspólnego. A atak serca, na który umarł pani dziadek? Przecież kiedy to się stało, pani przebywała w Bath. To samo zresztą dotyczy ciotki Augusty. - Daniel nie zamierzał dopuścić do głosu Katherine, choć ta gwałtownie próbowała mu wejść w słowo. - Pani ciotka była leciwą starą panną i zmarła z powodu swojego wieku. A to, czy akurat była pani w domu, czy nie, nie miało żadnego wpływu. Zresztą przypuszczam, że pani obecność stała się raczej osłoda jej ostatnich lat.

- Nic pan nie rozumie! Ta klątwa spowo...

- Nie chcę więcej słyszeć tych bzdur! Ludzie się rodzą



i umierają, tak to już urządził Bóg, a pani wymyśliła jakąś klątwę... Ani słowa o tym! Zakazany temat! - Spojrzał na nią surowo, po czym skierował konia w stronę rzeki, na której brzegu kończył się las. Gwałtowność tego wybuchu zaskoczyła ją tak bardzo, że zanim przyszła do siebie na tyle, żeby móc odpowiedzieć, major zdążył się już oddalić.

Szybko odkryła, że koń, na którym jechała, był nie tylko zdrowy i simy, ale też uparty jak muł i w żaden sposób nie dawało się go zmusić, aby przyspieszył i wysforował się na czoło lub choćby truchtał obok drugiego konia, przez co Katherine ciągle pozostawała kilka kroków za Danielem. Tak było przez cały dzień, ale wydawało się, że majorowi ta sytuacja zupełnie nie przeszkadza. Niezwykle cichy i spokojny, jechał przodem i tylko raz się z nią zrównał, by oznajmić, że zatrzymają się gdzieś na posiłek i zaryzykują nocleg w zajeździe.

Po komfortowej nocy spędzonej na materacu wypchanym końskim włosiem Katherine obudziła się radosna i wypoczęta. Wstała z łóżka i podeszła do umywalni. Przypomniła sobie miny właścicieli zajazdu, kiedy poprzedniego wieczoru zobaczyli ją i majora w brudnych, wymiętych ubraniach i bez żadnego bagażu. Musieliśmy wyglądać jak para włóczęgów, pomyślała, uśmiechając się do siebie.

Daniel udowodnił jednak, że umie się znaleźć w każdej sytuacji i na oczekaniu wymyślił historyjkę o zbójcach. W bardzo przekonujący sposób opowiedział, jak zostali napadnięci i obrabowani, i gdyby nie spryt jego siostry, która ukryła w płaszczu kilka sztuk biżuterii, nie mogliby nawet kupić koni, by dotrzeć do domu. Słyszając tę okropną historię, gospodarze od razu się uspokoili i dołożyli wszelkich starań, by nieszczęsne rodzeństwo mogło dobrze wypocząć.

Katherine była głęboko wdzięczna żonie właściciela zajazdu, która nie tylko wyprała i wysuszyła jej suknię, ale także pożyczyła nocną koszulę i kilka niezbędnych drobiazgów. Jak to cudownie znowu móc się umyć i włożyć czyste ubranie, pomyślała.

Po jakimś czasie zeszła na dół, żeby zjeść śniadanie razem z Danielem. Wczoraj wieczorem każde z nich udało się do siebie, zanim się jednak rozstali, major poinformował Katherine, że kolację przyniosą jej na górę. Od tamtej pory nie opuszczała swojego pokoju. Nie widziała Daniela i nie miała pojęcia, jak spędził wieczór, wystarczył jednak jeden rzut oka, by od razu zauważyć, że gospodyni zatroszczyła się także o jego ubranie, a gospodarz pożyczył mu brzytwy. Kiedy podeszła do stolika, czysty i świeżo ogolony Daniel wstał na powitanie. Zapytał, czy dobrze spała, po czym zamilkł, przejawiając wyraźną niechęć do rozmowy. Jak widać, jego posepny nastrój nie uległ zmianie.

Zarówno podczas śniadania, jak i w czasie ostatniego etapu podróży do Normandii Ross wydawał się przybity i nieswój. Katherine łamała sobie głowę nad przyczynami tego stanu. Nie znała Daniela zbyt dobrze, ale do tej pory sądziła, że nie ma tendencji do zamartwiania się i wpadania bez przyczyny w ponury nastrój; Jedynym wytłumaczeniem takiego zachowania mogła być obawa, że pogoń jest na ich tropie, a nie mogła mu przecież radzić, żeby się tym nie przejmował. Poza tym pamiętała słowa matki, która zawsze mówiła, że dżentelmeni mówią o swoich kłopotach tylko wtedy, kiedy

sami mają na to ochotę. Major najwidoczniej nie miał takiej ochoty, więc najlepiej było się nie wtrącać i pozwolić, by sam uporał się ze swoimi problemami.

Następnego ranka Daniel był w nieco lepszym nastroju, a wczesnym popołudniem, kiedy dotarli wreszcie do miasta, w którym mieszkała jego przyjaciółka, był już w wyraźnie lepszym humorze. Jak widać, matka miała rację!

- Musisz wiedzieć, kochanie, że jeśli nie liczyć przeprawy przez Kanał, to najgorszą część drogi mamy już za sobą - oznajmił z wyraźną ulgą w głosie.

- Naprawdę jesteśmy już na wybrzeżu? - Katherine była zdumiona, że udało się im przebyć tak dużą odległość.

- Do morza zostało jeszcze jakieś dziesięć mil, ale to bez znaczenia. Teraz najważniejsze to znaleźć kogoś, kto nas przewiezie przez Kanał do Anglii. Mam nadzieję, że właśnie w tym pomoże nam moja przyjaciółka. Jeśli jednak okaże się, że w tej sprawie nie będzie mogła nic zrobić, to przynajmniej nas przenocuje.

Katherine powinna się poczuć trochę bezpieczniej, widząc niezachwianą pewność, z jaką Daniel liczył na pomoc swojej przyjaciółki, i w pewnym stopniu rzeczywiście tak było. Nie mogła więc zrozumieć, dlaczego, kiedy skręcali z ruchliwej głównej ulicy w cichszą, elegancką aleję, przy której stały duże domy, dostrzegła w jego oczach wyraźne zakłopotanie.

Zatrzymali się przed jednym z ostatnich domów w atei. Daniel zsiadł z konia, pomógł zsiąść Katherine, uwiązał oba wierzchowce, po czym podeszli do frontowych drzwi. Jeszcze raz spojrzął na nią zatroskanym wzrokiem, a potem kilka razy głośno zastukał. Czekali dosyć długo, aż wreszcie pojawiła się pulchna kobieta w średnim wieku, wyglądająca na gospodynię.

Kobieta popatrzyła na Daniela z dezaprobatą, a kiedy przeniosła wzrok na Katherine, jej ponura twarz przybrała wyraz zaskoczenia.

- Czego chcecie? - zapytała z nieukrywaną wrogością.

Major Ross nie przejął się jednak jej tonem i zażądał widzenia z panią domu. Kobieta próbowała go powiadomić, że o tej porze pani nikogo nie przyjmuje, ale przerwał jej i rzucił ostro:

- Mnie przyjmie! Idź i powiedz, że przyjechał major Daniel Ross i chce się panią natychmiast zobaczyć.

Gospodyni najwidoczniej nigdy wcześniej nie widziała Daniela, ale musiała o nim słyszeć, bo jej zachowanie natychmiast uległo zmianie. Otworzyła szeroko drzwi i grzecznie zaprosiła ich do środka.

- O tej porze madame na ogół zajmuje się rachunkami, ale jestem pewna, że pana przyjmie. Proszę się rozgościć, a ja pójdę poinformować panią o państwa wizycie.

Pod ścianami holu stały złocone krzesła. Katherine usiadła na jednym z nich i ciekawie rozejrzała się dookoła. Na wprost niej znajdowały się bogato rzeźbione drewniane schody prowadzące na piętro, po lewej stronie szerokie łukowato sklepione i ozdobione gipsowymi amorkami przejście prowadziło do dużego salonu wyłożonego szkarłatnym dywanem. W salonie widać było kilka niskich stolików, wokół których stały liczne fotele i szezłońgi, wszystko pokryte jednakowym, zmatowiałym żółtym pluszem. Na ścianach wisiały duże lustra w bogato złoconych ramach i obrazy niekompletnie odzianych, a nawet całkiem nagich kobiet.

Między

nimi zaś porozmieszczano kinkiety w kształcie amorków trzymających świece.

Wszystko to było niewątpliwie kosztowne, choć zbyt ozdobne, a nawet trochę wulgarne, podobnie jak unoszący się wszędzie silny zapach perfum. Właśnie wtedy, kiedy doszła do tych wniosków, otworzyły się drzwi po prawej stronie holu i pojawiła się w nich kobieta w wieku Daniela. Pisnęła radośnie, rzuciła się majorowi na szyję i pocałowała go w usta.

Katherine patrzyła na to oszołomiona, a kiedy otrząsnęła się z szoku, w jaki wprowadziło ją bezwstydne zachowanie nieznajomej, zdała sobie sprawę, że odczuwa coś, co dotąd było obce jej naturze. Po chwili jednak złość i uraza wyparły tamto uczucie. Od dwóch dni musiała znosić upokarzającą obojętność majora i nie miała zamiaru pozwolić, by nadal traktował ją jak powietrze, ściskając się jednocześnie czule z inną kobietą! Odchrząknęła więc znacząco, zwracając na siebie ich uwagę.

- Kogo my tu mamy, mój drogi Danielu? - zapytała gospodyni słodkim, uwodzicielskim tonem, patrząc na Katherine zdziwionymi brązowymi oczami.

Daniel wydał się nagle wielce zakłopotany. Uwolnił się z czułych objęć i odsunął kobietę od siebie.

- Josephine, pozwól, że ci przedstawię pannę O'Malley. Katherine, poznaj moją przyjaciółkę, madame Carré. Spojrzenie madame Carre, które jeszcze przed chwilą było uwodzicielskie i zapraszające, zmieniło się w zaskakujący sposób, stając się nagle bardzo obcesowe i taksujące., Dokładnie przyjrzała się Katherine, a potem z prowokującym uśmiechem zwróciła się do Daniela:

- Ty niegrzeczny chłopcze! Co takiego zrobiłeś, że musiałeś ją do mnie przyprowadzić?

- To nie tak, Josephine - zapewnił major, przerywając jej pośpiesznie, zanim zdołała wyrazić jakieś dalsze szokujące przypuszczenia. - Prawdą jest jednak, że potrzebuję twojej pomocy. Katherine i ja musimy gdzieś przemocować, a co ważniejsze, musimy znaleźć kogoś, kto przewiezie nas do Anglii, i to najszybciej jak się da. Zaraz ci wszystko wytłumaczę, ale najpierw chciałem zapytać, czy masz jakiś pokój, w którym dziewczyna będzie bezpieczna... i gdzie... nikt nie będzie jej niepokoił?

Wyraziste rysy Francuzki zdradziły, że natychmiast zrozumiała, co major miał na myśli.

- Oczywiście, przyjacielu - zapewniła, biorąc do ręki malutki srebrny dzwoneczek.

Katherine wykapała się, umyła włosy w różanej wodzie i poczuła, że jej opinia na temat onieśmielającej przyjaciółki majora uległa pewnej zmianie. Od chwili, gdy madame Carré poleciła służącej dopilnować, aby jej niespodziewanym gościom niczego nie brakowało, pokojówka robiła wszystko, co tylko możliwe, by usłużyć Katherine. Była nawet tak miła, że wytarła jej włosy puszystym ręcznikiem i rozczesała długie pasma.

- Ma pani piękne włosy - powiedziała. - Wiele kobiet chciałoby mieć takie.

Katherine uśmiechnęła się na myśl, że zna przynajmniej jednego człowieka, który nie zachwycał się jej włosami.

- Do kolacji jest jeszcze trochę czasu, więc może pani odpocząć. Niedługo wrócę, żeby panią uczesać, i przyniosę

coś, w co będzie się pani mogła ubrać. Suknię, w której pani przyjechała, wypierzemy i będzie gotowa na jutro rano. -Służąca podeszła do drzwi i z wyraźnym zakłopotaniem popatrzyła na Katherine. - Jeżeli będzie pani czegoś potrzebowała, proszę pociągnąć za ten sznur, usłyszę dzwonek i przyjdę. Błagam jednak, żeby pod żadnym pozorem nie opuszczała pani tego pokoju. Dom jest naprawdę duży i nie chciałabym, żeby się pani w nim zgubiła.

Gdy Katherine została sama, zaczęła się zastanawiać nad tym dziwnym ostrzeżeniem. W żaden sposób nie mogła pojąć, w czym rzecz. Czy naprawdę chodziło o jej bezpieczeństwo, czy też może obawiano się, że zechce ukraść rodzinne srebra?

Dziwna kobieta z tej służącej, pomyślała rozbawiona i pokręciła głową. Zupełnie jakby miała dwie całkowicie odmienne osobowości, tak samo jak i dom, w którym pracowała. Katherine rozejrzała się po pokoju, w którym ją umieszczono. W przeciwieństwie do ostrych kolorów salonu na parterze, sypialnia była utrzymana w subtelnej tonacji bladej żółci z kremowymi akcentami. Naprawdę trudno było uwierzyć, że znajdowała się w tym samym budynku.

Podeszła do okna i spojrzała na ogród. Pomyślała, że nie tylko dom i służba były tajemnicze. Madame Carré również była zagadkowa. Ciekawe, jaką rolę odgrywała w życiu Daniela? Sądząc ze sposobu, w jakim go powitała, kiedyś musiało być między nimi coś więcej niż zwykła przyjaźń.

Znowu poczuła ostre ukłucie nieznanego wcześniej uczucia, ale z uporem nie chciała dopuścić do siebie myśli, że madame Carré była kiedyś kochanką majora. Jeśli tak jednak było, to co na to monsieur Carré? Czy w ogóle był taki ktoś, a jeśli tak, to co się z nim teraz działo? Ważniejsze jednak było, gdzie znajdował się w tej chwili Daniel i dlaczego zostawił ją samą z tymi obcymi kobietami.

Na szczęście znowu poczuła gniew i od razu znikło bolesne, nieznane dotąd uczucie. Odwróciła się od okna, przez *które* i tak nie było zbyt wiele widać. Co mogła zrobić? Nie miała nawet czego na siebie włożyć, a peniuar, który dała jej służąca, był tak cienutki, że z trudem zasłaniał ciało.

Nagle poczuła się zmęczona. Spojrzała na duże łóżko z baldachimem i po chwili wahania postanowiła się położyć. Wzięła do ręki leżącą na stoliczku otwartą książkę i przez kwadrans śledziła losy nieszczęsnych kochanków. Czytała po francusku znacznie lepiej, niż mówiła, mimo to lektura w obcym języku była męcząca i Katherine szybko ogarnęła senność.

Była gotowa przysiąc, że zdrzemnęła się zaledwie na kilka minut, kiedy jednak otworzyła oczy, zobaczyła, że zasłony na oknach są zaciągnięta, a pokój jest skąpany w ciepłym świetle świec. Na brzegu łóżka ktoś położył starannie złożone ubranie.

Popatrzyła na stojący nad kominkiem zegar i przekonała się, że spała aż dwie godziny. Zerwała się z łóżka i szybko włożyła na siebie piękną muślinową suknię. Pasowała doskonale, jedynie głęboki dekolt wydawał się Katherine zbyt odważny. Zakryła go szybko, zarzucając na ramiona jedwabny szal, i podeszła do sznura, żeby zadzwonić na służącą.

Już wyciągnęła rękę, gdy wtem jej uszu dobiegł niepokojący dźwięk. Coś między krzykiem i piskiem.

Znieruchomiała na chwilę, a potem chwyciła jedwabny sznur i mocno po-



ciągnęła. Zastanawiała się, czy to, co słyszała, było wyciem wiatru, czy też może koty hałasowały w ogrodzie. W tej samej chwili dźwięk się powtórzył. Tym razem brzmiał wyraźniej, bardziej przenikliwie, i z całą pewnością dochodził z głębi domu.

Katherine uznała, że komuś musiało się coś stać i być może ta osoba potrzebuje pomocy. Nie przejmując się ostrzeżeniem służącej, natychmiast ruszyła, by zbadać, w czym rzecz. Wyszła z pokoju i znalazła się w długim korytarzu z wieloma drzwiami po obu stronach. Oceniała, że dźwięk musiał dochodzić zza drzwi znajdujących się na samym końcu korytarza. Podeszła bliżej i zobaczyła, że w zamku tkwi klucz. Przekreśliła go, a kiedy drzwi stanęły otworem, okazało się, że za nimi ciągnie się ten sam korytarz. Po drugiej stronie wszystko jednak wyglądało inaczej. Płonęły jasne światła, a podłogi, ściany i sufit utrzymane były w krzykliwym stylu, identycznie jak salon na parterze. W powietrzu czuć było mocny zapach tanich perfum. Nie dowierzała własnym oczom, miała wrażenie, że znalazła się w zupełnie innym świecie. Wszystko tu było obce i intrygujące, wyczuwała jednak niebezpieczeństwo, które czaiło się w ukryciu, gotowe schwytać w pułapkę kogoś nieostrożnego. Nigdy nie była teńzliwa, ale coś jej mówiło, że lepiej zakończyć te poszukiwania

Rozwaga zwyciężyła i Katherine właśnie miała wrócić do swojego pokoju, gdy nagle jedne z drzwi w jasno oświetlonej części korytarza gwałtownie się otworzyły. Wybiegła zza nich kobieta ubrana jedynie w majtki z falbankami. Z piskiem zaczęła uciekać korytarzem, a za nią gonił łysiejący mężczyzna w samych tylko kalesonach, wymachujący czymś, co wyglądało jak miotełka z piór, jakiej używa się do odkurzania. Po każdym uderzeniu miotełką po pośladkach kobieta pischczała z rozbawienia.

Rozpustna para znikła za zakrętem korytarza, ale ciągle jeszcze było słycać perlisty śmiech. Nagle Katherine zrozumiała, gdzie jest, i to odkrycie kompletnie ją ogłuszyło. W tej samej chwili ktoś szarpnął ją za ramię, w wyniku czego znów znalazła się w cichej części korytarza.

Służąca zamknęła drzwi na klucz.

- Ostrzegałam, żeby pani nie kręciła się po domu - skarciła ją ostro. - Przyszłam, żeby panią uczesać, bo niedługo będzie kolacja.

Oszołomiona tym, co zobaczyła, Katherine bez oporu pozwoliła odprowadzić się do swojego pokoju i posadzić przed lustrem Pokojówka, jak gdyby nic się nie stało, zaczęła układać jej włosy, stając się na powrót gotową do spełnienia wszystkich życzeń służącą Zupełnie jakby Katherine w ogóle była w stanie odczuwać w tej chwili jakąkolwiek wdzięczność.

To był dom publiczny! Potworny wstyd szybko zamienił się w gniew. To doprawdy przechodziło ludzkie pojęcie! Jak ktoś podający się za dżentelmena mógł dopuścić do tego, aby młoda, niewinna kobieta przekroczyła drzwi takiego przybytku. I w dodatku została w nim sama, zdana wyłącznie na siebie. A przecież to właśnie zrobił ten pozbawiony wszelkich zasad drań, który miał się nią opiekować. Zostawił ją w burdelu!

Katherine była gotowa wybuchnąć jak butelka ciepłego, mocno wstrząśniętego szampana. Daniel miał szczęście, że nie było go w tej chwili obok niej. Zanim jednak służąca skończyła ją czesać, zdołała się trochę opanować. Podzięko-

wała za ułożenie fryzury i bez sprzeciwu pozwoliła się zaprowadzić na parter, do pokoju, w którym czekał nakryty na dwie osoby stół.

Kiedy zobaczyła madame Carre, zrozumiała, że Daniela nie będzie na kolacji. Poczula się rozczarowana, przekonała jednak samą siebie, że to uczucie bierze się wyłącznie stąd, iż nie będzie mogła wykrzyczeć całego swojego oburzenia i powiedzieć majorowi prosto w twarz, co myśli o jego zachowaniu.

- Ach, Katherine! Mogę mówić do pani Katherine? -Madame Carré wyraźnie się ucieszyła, zarazem okiem znawcy błyskawicznie oceniła jej wygląd. - Jak widzę, suknia świetnie na pani leży. Byłam pewna, że będzie pasowała.

Dopiero po tych słowach Katherine zastanowiła się, czyją suknię miała na sobie. Z całą pewnością nie była to suknia madame Carré, która była za niska i zbyt hojnie obdarzona przez naturę kobiecymi wdziękami. Mogła jednak należeć do jednej z kobiet pracujących w tym godnym potępienia miejscu.

Mimo że całe życie chroniono ją przed okrucieństwem i brudami tego świata, Katherine nie była kompletną ignorantką w sprawach damsko-męskich. Już od pewnego czasu wiedziała, że młodzi mężczyźni spotykają się z kobietami lekkich obyczajów, słyszała również, że czasami zdarzało się to nawet tym, którzy mieli żony. Nie potępiała nieszczęsnych kobiet, które, aby przeżyć, sprzedawały własne ciało, ale madame Carre nie wyglądała na kogoś cierpiącego głód i nędzę. Tak samo jak i tamta bezwstydnica, którą widziała w korytarzu na piętrze.

Myśli Katherine musiały się odbijać na jej twarzy. Zapadła niezręczna cisza, wreszcie madame Carré spuściła swe piwne oczy i uśmiechnęła się cierpko.

- No cóż... - westchnęła. - Kochany Daniel nie będzie zadowolony ze swojej małej Josephine, kiedy się dowie, że pani wszystko odkryła.

Jednak opinia pozbawionego wszelkich skrupułów łotra, który przywiózł ją w to miejsce, zupełnie nie interesowała Katherine. Po długim wahaniu zdecydowała się w końcu przyjąć zaproszenie madame Carré i usiadła na szezlongu obok niej. Nie mogła winić gospodyni za to, czego się dowiedziała, wchodząc do części domu, do której zabroniono jej zaglądać. Dała to jasno do zrozumienia, a potem swobodnie zapytała, co się dzieje z Danielem.

- Major pojechał do miasta, żeby sprzedać wasze konie. Uprzedził, że najprawdopodobniej nie zdąży wrócić na kolację. Jestem jednak pewna, że doskonale damy sobie radę bez niego. - Na twarzy madame Carré pojawił się kolejny cierpki uśmiech. - Zapewne domyśla się pani, że nieczęsto mam okazję przybywać w towarzystwie tak wytwornej i czarującej młodej damy.

Katherine patrzyła, jak madame Carré z gracją podchodzi do stolika, na którym stały karafki z alkoholami. Starła się zachować obiektywizm, próbując nie dopuścić, by uraza i uprzedzenia wpływały na jej osąd. Musiała przyznać, że choć madame Carré nie mogła uchodzić za piękność, to niewątpliwie była bardzo atrakcyjną kobietą. Miała nieskazitelną jasną cerę, bujne ciemne loki i błyszczące piwne oczy. Była urocza i wesoła, a także, mimo tych wszystkich Omdlewających spojrzeń i prowokujących uśmiechów, nie można jej było odmówić inteligencji.

Gdy Katherine przyjęła z jej rak kieliszek wina, nagle zdała sobie sprawę, że od samego początku rozmowa toczy się po angielsku. Zaintrygowana, natychmiast zapytała, gdzie madame Carré nauczyła się tak dobrze tego języka.

- Proszę się do mnie zwracać po imieniu - nalegała gospodyni, obrzucając Katherine kolejnym przenikliwym spojrzeniem. - Moi rodzice byli na tyle zamożni, że stać ich było na guwernantki dla moich sióstr i dla mnie. Suknia, którą ma pani na sobie, jest prezentem dla jednej z sióstr, która właśnie owdowiała. Niedługo wybieram się do niej z wizytą. Pomagam jej jak mogę, ale chyba nie muszę pani tłumaczyć, że tu nie mogę zaprosić ani jej, ani jej uroczej córki. Mąż siostry zmarł w Hiszpanii, a to, co ona zdoła zarobić szyciem, z trudem wystarcza im na życie. Mogłabym zrobić dla nich obu dużo więcej, ale moja siostra jest bardzo dumna i nie pozwala się wspierać. Kiedyś jednak kupię sobie dom nad Sekwaną i wtedy poproszę, żeby zamieszkały razem ze mną.

Posępne i smutne tony wygłoszone przez madame Carré świadczyły, że chciałyby prowadzić inne życie. Robiła wrażenie kobiety, która mogłaby zarabiać na utrzymanie w bardziej szacowny sposób. Dlaczego w takim razie postanowiła prowadzić dom publiczny?

- Czy pani... czy byłaś kiedyś zamężna? - zapytała Katherine.

- O tak, byłam - odparła Josephine, a jej oczy stały się zimne jak lód. - Niestety, byłam. My wszystkie, to znaczy ja i moje siostry, poślubiłyśmy żołnierzy, z tą różnicą, że one dobrze wybrały. Moi szwagrowie są uroczyimi, dzielnyimi i szlachetnyimi ludźmi, pod wieloma względami przypominają twojego majora Rossa. Niestety Henri Carré, choć wyglądał na dżentelmena, w rzeczywistości okazał się skończonym łajdakiem, bezwzględnyim i wyrachowanyim, którego nie obchodziło nic poza nim samym. - Madame Carré mówiła

bardziej ze złością niż z żalem, nie rozczulała się nad sobą, choć czuło się, że w przeszłości musiała wylać wiele łez, rozpamiętując zmarnowane życie. - Niestety byłam młoda i głupia i łatwo dałam się omamić pięknymi słówkami. Nie dość, że Henri był hazardzistą, to w dodatku nie miał szczęścia w grze. Szybko zrozumiałam, jak bardzo się pomyliłam, ale byłam zbyt dumna, żeby wrócić do rodziny. Kiedy jednak przegrał już cały mój posąg i nasz dom, postanowił zaciągnąć się do wojsk jadących na Półwysep Iberyjski, a ja, nie widząc innego wyjścia, pojechałam razem z nim. Nadal grał i nadal przegrywał, podpisywał weksle, a potem zmuszał mnie, żebym je odzyskiwała w sposób, w jaki tylko kobieta może to zrobić. Szybko przekonałam się, jakim był podły, niegodziwym i ohydny typem.

W oczach Katherine pojawiło się współczucie. Zanim jednak zdążyła coś powiedzieć, Josephine powstrzymała ją ruchem dłoni.

- Nie zasługuję, abyś się nade mną użalała, moja droga. Duma nie pozwalała mi wrócić do rodziny i przyznać, że popełniłam błąd, i właśnie za tę dumę zapłaciłam szacunkiem do samej siebie. Czegoś się jednak nauczyłam. Zobaczyłam, jak nisko może upaść człowiek, ale jednocześnie miałam szczęście przekonać się, że bywają mężczyźni wyjątkowi, szlachetni i rycerscy. - Ironiczny uśmiech, z którym mówiła o sobie, stał się nagle pełen czułości. - Mój mąż poległ pod Badajoz. Znalazłam się w prawdziwych opałach i wtedy przyszedł mi na ratunek pewien angielski kapitan.

Przypomniała sobie rozmowę z kuzynką Caroline i swoje niedowierzanie. A jednak to była prawda! Josephine spojrzała na Katherine i zrozumiała, że ta dobrze wie, o jakim angielskim kapitanie mówiła. - Tak, malutka, to był major Ross. Gdyby nie on, zostałabym zgwałcona przez wielu angielskich żołnierzy. Ocalił mi życie i uratował od hańby i upokorzenia, choć wtedy nie zdawał sobie sprawy, że uczucia te nie były mi wcale obce. Postąpił szlachetnie, o mało nie płacąc za to własnym życiem. Został ranny, a ja zamieszkałam w obozie Anglików i pielegnowałam go, dopóki nie wrócił do zdrowia. - Zazwyczaj tak twarda madame Carré pochylila głowę, by ukryć łzy. - Nigdy niczego nie chciał w zamian. Dał mi pieniądze, żebym mogła wrócić do domu, posunął się nawet do tego, że eskortował mnie najdalej, jak tylko mógł, w kierunku terenów zajmowanych przez Francuzów. Mówiąc krótko, z poczucia dżentelmeńskiego obowiązku ryzykował dla mnie życie. - Josephine zSoumała się na chwilę. - Po powrocie do Paryża dowiedziałam się, że moja matka zmarła zaledwie kilka tygodni wcześniej. Nie chciałam zamieszkać z najstarszą siostrą ani z bratem i jego kłótniwą żoną, a moja owdowiała siostra z trudem utrzymywała siebie i córkę, postanowiłam więc wyjechać do Normandii i zaopiekować się chorą niezamężną ciotką. Nie była bogata, ale został mi ten dom, a doświadczenie zdobyte w Hiszpanii pozwoliło mi dobrze go wykorzystać. Założyłam mało, co prawda, chwalebny, za to dochodowy interes...

Jeszcze pół godziny temu Katherine uznałaby takie oświadczenie za żalosne, teraz jednak świetnie rozumiała postępowanie Josephine. Zawstydzila się, że tak pochopnie ją osądziła, traktując jak zwykłą, pozbawioną moralności ladacznice.

- Nigdy nie zdradziłabym swojej ojczyzny, ale nie zapominam też o przyjaciółach. Kiedy przyjechałam do Normandii, napisałam do Daniela, a on latem ubiegłego roku odwiedził mnie bez uprzedzenia, kiedy wracał do Anglii. Napoleon abdykował, uznaliśmy więc, że między naszymi krajami w końcu zapanował pokój. Powiedziałam mu jednak, że bez względu na okoliczności zawsze może liczyć na moją pomoc. Teraz już rozumiesz, dlaczego Daniel przyprowadził cię do mojego domu. Po prostu wiedział, że tu będziesz bezpieczna. Tylko dlatego zdecydował się to zrobić. - Uścisnęła dłoń Katherine, a ujrawszy w progu służącego z tacą, wstała z szeszlona. - Myślę, że zaspokoiliam twoją ciekawość co do mojej osoby. Teraz pora, żebyś ty zrobiła to samo. Zapraszam do stołu.



## **ROZDZIAŁ DZIESIĄTY**

Po kolacji Katherine wróciła do swojego pokoju i siedząc przed lustrem, w zamyśleniu czesała długie włosy. Po raz pierwszy pomyślała, że to, co przeżyła we Francji, zmieniło jej podejście do wielu spraw. Zrozumiała, że po przyjeździe do Anglii nie będzie mogła po prostu wrócić do domu i żyć tak jak poprzednio. Ostatnie miesiące w Bath były okropne i na samą myśl, że wszystko miałoby się zacząć od nowa, wyraźnie posmutniała.

Godząc się na udział w misji Osborne'a, kierowała się szlachetnymi fjobudkłmi, nie próbowała jednak zaprzeczać, że chciała też wykorzystać okazję, by uwolnić się od ograniczeń, jakie narzucało jej życie w Bath. Nie pojmowała, dlaczego tak długo pozwalała sobą rządzić i dlaczego brakowało jej odwagi i pewności siebie, by to zmienić.

Co innego, dopóki żyła stryjeczna babka Augusta, bo wtedy obecność Katherine w tym modnym niegdyś kurorcie była jakoś uzasadniona. Starsza pani miała ostry język i często bywała przekorna, ale od pierwszej chwili, kiedy tylko Katherine zamieszkała w jej domu, obie poczuły do siebie sympatię i ich stosunki świetnie się układały. Kiedy jednak w zeszłym roku starsza dama zmarła, w domu przy Camden Street zrobiło się cicho i smutno. Jedynym urozmaiceniem monotonnej egzystencji jego mieszkanki były kłótnie, jakie od czasu do czasu wybuchały pomiędzy Katherine i Bridie.

Potrząsnęła głową, nie rozumiejąc, jak mogła miesiącami tkwić w tej nudzie, z niewielkim rezultatem rozpraszaną jedynie odwiedzinami u wciąż tych samych ludzi. Gdzie się podziała tamta niepokorna i pełna życia dziewczyna, która całe dni spędzała na koniu, jeżdżąc z ojcem po wrzosowiskach i wioskach Irlandii. W tamtych czasach Katherine nie wiedziała, co znaczy nuda, a jej życie pełne było nowych wrażeń, śmiechu i radości. Co stało się z tamtą Katherine? Czy nadal istniała, tyle że ukryta pod płaszczem dobrych manier, które musiała zachowywać, chcąc być akceptowana w towarzystwie? Tak bardzo chciałaby odrzucić krepujące ją ograniczenia i znowu stać się sobą!

Ale czy w ciągu ostatnich kilku dni właśnie tego nie robiła? Czy nie było tak, że już jakiś czas przed wyjazdem do Francji zaczęła ujawniać cechujące ją gwałtowność i odwagę? Czyż nie zaczęła znowu być sobą?

Zamyśliła się nad tym pytaniem. Ręka trzymająca szczotkę znieruchomiała, a w lustrze zamiast własnego odbicia Katherine zobaczyła zatłoczony salon jej wujostwa w Hampshire i swoje spotkanie z byłym majorem strzelców. Przypomniała sobie, jak wspaniale wyglądał w zielonym mundurze, który wyróżniał go spośród znajdujących się tam mężczyzn. Dobry Boże! Czyżby właśnie jemu zawdzięczała, że nareszcie odważyła się wyjść z za krepującej ją zasłony poprawności, jaka obowiązywała osobę z towarzystwa? Natchnął ją swym przykładem, ośmielił lub też - o nieba! - bezpośrednio na nią wpłynął, a dosadniej mówiąc, po prostu sprawił, że odrzuciła konformizm oraz rezerwę i coraz śmielej odsła-

niała oblicze dawnej, prawdziwej Katherine Fairchild O'Malley?

Pukanie do drzwi przerwało te niepokojące rozważania. Katherine pomyślała, że to służąca przyniosła wypraną suknię, i bez namysłu zawołała, aby weszła. Kiedy jednak zobaczyła w drzwiach mężczyznę będącego tematem jej rozmyślań, poczuła się trochę zakłopotana. Major wszedł do pokoju z naręczem ubrania.

Patrząc na niego, przypomniła sobie, że zaniedbywał ją przez cały dzień. Powróciło uczucie rozzalenia i Katherine postanowiła dać upust swoim pretensjom. Wstała przed lustro, zapominając, że ma na sobie tylko peniuar.

Daniel natychmiast zauważył strój, który nie pozostawiał zbyt wiele miejsca wyobraźni. Ponieważ cienki materiał ledwie co skrywał, major dokładnie zobaczył idealnie ukształtowane kobiece krągłości i kuszące cienie. Z wielkim trudem oderwał wzrok od Katherine i poinformował ją, że przyniósł ubranie.

Natychmiast zapomniała o całej złości i popatrzyła na odzież, którą Ross położył na krześle przy łóżku.

- To nie jest moja suknia. Mam się w to jutro ubrać?

- Tak. Kupiłem to specjalnie dla pani, ponieważ będzie pani udawać mojego bratanka.

- Naprawdę? - Uśmiechnęła się do niego słodko, co nie zdołało jednak ukryć groźnego błysku, jaki znowu pojawił się w jej oczach. - Miejmy nadzieję, że bratanka będzie pan traktował lepiej niż siostrę, którą zostawił pan samą w tym... tym okropnym miejscu! - Popatrzyła na niego z pogardą.

Major wytrzymał jej spojrzenie, jednak nie zdołał ukryć złości wywołanej faktem, że Katherine wiedziała, gdzie się znajduje.

- Kto pani powiedział? - zapytał ostrym tonem.  
- Nikt mi niczego nie mówił! Sama to odkryłam.  
- Czy to znaczy, że zwiedzała pani ten dom? Naprawdę doprowadza mnie pani do szału! - Daniel oparł ręce na biodrach, patrząc na nią tak, jak ojciec patrzy na niesforne dziecko. - Nie mogę pani spuścić z oczu nawet na chwilę, bo od razu pakuje się pani w...  
- Gdyby to naprawdę była tylko chwila, to pewnie nigdy nie dowiedziałabym się, że jest pan pozbawionym skrupułów łajdakiem, który porzucił mnie w burdelu! - przerwała mu równie ostrym tonem.  
- Przecież pani nie porzuciłem! Josephine powiedziała mi, że Ludwik XVJJI uciekł z kraju, a Napoleon jest już w Paryżu. Jeżeli to prawda, to boję się, że między Anglią i Francją znowu wybuchnie wojna. W tej sytuacji musimy jak najszybciej wrócić do domu. Josephine była tak dobra, że pojechała ze mną na wybrzeże i odnalazła swojego przyjaciela, który zgodził się przeprowadzić nas jutro przez Kanał.  
Katherine wiedziała już o tym od Josephine, więc Danielowi nie udało się jej zaskoczyć, a jeśli liczył, że tą informacją zdoła ją ułagodzić, musiał się poczuć zawiedziony. Rozumiała, że jej obecność była zbędna podczas wyprawy na wybrzeże, natomiast pomoc Josephine trudno było przecenić. Poza tym należało zakładać, że oboje z Danielem są nadal poszukiwani, a więc pokazywanie się w ich towarzystwie mogłoby narazić Josephine na niebezpieczeństwo. Domyślała się, że major nie chciał do tego dopuścić. Ona zresztą też nie.

Nie mogła nic poradzić, że czuje szacunek dla kobiety, która tak dzielnie zniosła wszystkie ciosy, jakich nie

dziło jej życie. Co prawda, Josephine zdobywała kapitał, który miał zapewnić jej wygodne i spokojne życie w wymarzonej domu nad Sekwaną w sposób, jaki wzbudziłby przerażenie każdej cnotliwej kobiety, ale Katherine nie umiała jej potępić za to, że postanowiła wykorzystać doświadczenie, jakie wyniosła z burzliwego małżeństwa.

Wiedziała, że Daniel w pełni ufał swojej przyjaciółce, i wierzył, że Josephine zatroszczy się o nią najlepiej jak to możliwe. Mimo to nie mogła mu wybaczyć, że zostawił ją samą pod opieką burdelmamy. Przecież na pewno zdawał sobie sprawę, jak mocno takim uczynkiem urazi jej uczucia. Oczywiście zakładał, że nie zorientuje się, gdzie ją ulokował. .. Czyżby uważał, że jest aż tak naiwna?

To ostatnie przypuszczenie wydawało się jej bardzo prawdopodobne i, nie wiedzieć czemu, drażniło ją bardziej niż cała reszta. Miała ochotę rzucić w niego szczotką do włosów, aby więc zapanować nad wzbierającym w niej gniewem, wstała i zaczęła chodzić po pokoju.

Nie odwróciła się jednak dostatecznie szybko i Daniel zdążył zauważyć groźny błysk w jej pięknych oczach. Wcale się nie dziwił, że była da. To oczywiste, że gdy odkryła, dokąd ją przyprowadził, poczuła się głęboko urażona. Czy miał jednak inną możliwość?

Gdyby wiedziała, jak było mu ciężko, westchnął w myśli. Co prawda Josephine zapewniała, że umieści Katherine w prywatnej części domu, do której wstęp miał tylko najbliżsi przyjaciele, ale mimo to ani przez chwilę nie przestawał się martwić.

- Och, Katherine! Proszę, niech pani będzie rozsądna - nalegał wyraźnie zirytowany. Miał za sobą ciężki dzień, od rana nic nie jadł i nie był w najlepszym nastroju. - Proszę nie zachowywać się jak pensjonarka To do pani niepodobne. Gdybym miał jakąkolwiek inną możliwość, nigdy bym pani tu nie przywiózł. Sama pani wie, że nie mogłem zabrać pani do hotelu i ryzykować, że ktoś panią rozpozna Te rude włosy to prawdziwa zmora. Na szczęście pomyślałem, żeby kupić pani kapelusz, więc będzie je można ukryć podczas dalszej drogi. - Ponieważ Katherine nadal milczała, Daniel spróbował z innej beczki: -Kochanie, spróbuj dostrzec w tym wszystkim jasną stronę. Mogło cię przecież spotkać coś znacznie gorszego.

Zatrzymała się, obróciła gwałtownie i popatrzyła mu prosto w oczy. Nie była pewna, czy to ona się przesłyszała, czy też Daniel postradał zmysły.

- Gorszego? Gorszego?! - powtórzyła jak echo, patrząc na niego z mieszaniną oburzenia i niedowierzania w oczach. - Co jeszcze gorszego mogłoby mnie spotkać? Za moimi plecami Napoleon zbiera armię, po drugiej stronie Kanału czeka zdrajca, który chce mnie zabić, ja zaś siedzę w burdelu w Normandii razem z... razem z największym rozpustnikiem w całym Dorsetshire! Trudno sobie wyobrazić, że może być jeszcze gorzej!

Daniel był coraz bardziej zirytowany i zły, aż w końcu wybuchnął:

- Ty okropna mała jędzo! - Uniósł zaciśnięte pięści. -Już ja cię nauczę trzymać za zębami ten jadowity język. Nawet gdyby miała to być ostatnia rzecz, jaką w życiu zrobię!

Chciał ją złapać za ramię, ale zdołała się wywinąć. Rozzłoszczona, rzuciła w niego szczotką do włosów, lecz zrobił szybki unik i szczotka uderzyła w ścianę tuż obok okna Daniel warknął, obiecując natychmiastową zemstę, co za-

brzmiało całkiem szczerze. Głos mu przy tym lekko drżał, ale Katherine nie była pewna, czy ze śmiechu, czy ze złości. Na wszelki wypadek postanowiła tego nie sprawdzać.

Pokój, który jeszcze niedawno wydawał się jej taki przestronny, skurczył się gwałtownie, kiedy pojawił się w nim potężny i groźny oficer. Jediną drogą ucieczki były drzwi, więc nie tracąc czasu, Katherine rzuciła się do wyjścia. Już prawie chwyciła klamkę, ale stopa zaplątała się jej w połę peniuarti i byłaby upadła, gdyby nie silne męskie ramię, które chwyciło ją wpół i przytrzymało. Daniel wziął ją na ręce i zanim zdążyła zaprotestować, rzucił niedbałe na duże łóżko z baldachimem.

Opadł na nią i przycisnął do materaca, bez wysiłku przytrzymując jedną ręką jej oba nadgarstki za głową. W tej sytuacji ucieczka była niemożliwa. Nie mogąc się zdecydować, czy bardziej ją to bawi, czy oburza, Katherine spojrzała w ciemne oczy majora. Dostrzegła w nich błysk równie drapieżny jak uśmiech, który błąkał się na jego ustach znajdujących się zaledwie kilka centymetrów od jej warg.

- Puść mnie natychmiast, ty potworze! - wykrzyknęła, nie mając zamiaru ani przyznać się do porażki, ani dalej walczyć, używając jedynej broni, jaka jej jeszcze pozostała.

- Puszczę panią natychmiast, kiedy tylko przeprosi mnie pani za swoje okropne zachowanie - odparł Daniel, a w jego głosie brzmiała satysfakcja właściwa osobie, która doskonale zdaje sobie sprawę, że jest górą.

- Za moje zachowanie?! - Katherine nie wierzyła własnym uszom. - I to mówi ktoś taki jak pan?

- Młoda damo, zamierza mnie pani przeprosić czy nie? - Uniósł brew.

- Nigdy! - oświadczyła z uporem.

- Właśnie na taką odpowiedź Uczyłem. - Pochylił głowę i z mistrzowską wprawą powstrzymał strumień epitetów cisnących się na usta Katherine.

Dotyk ust Daniela sprawił, że nie miała już ochoty dalej się bronić. Poddanie się było takie słodkie, że nie chciała nawet myśleć o wznowieniu działań wojennych. Gdzieś na samym dnie świadomości odezwał się mały dzwoneczek. Dźwięk ten był jednak tak cichy, że pragnienia jej ciała, rozbudzonego męskim dotykiem, szybko go zagłuszyły.

Major oderwał się od ust Katherine i zaczął przesuwając wargi wzdłuż jej szyi. Od pieścizot doświadczała takiego bogactwa wrażeń, że aż drżała z emocji. Uchwyt dłoni, która przytrzymała jej nadgarstki, osłabł, a ona natychmiast to wykorzystała, mocno obejmując muskularne plecy Daniela i przyciągając go do siebie. Jego gardłowy jęk sprawił jej przyjemność równą tej, jaką czuła, gdy jego usta ponownie znalazły się na jej wargach. Objął ją tak mocno, że twardy tors wprost miażdżył jej miękkie piersi. Przez kilka sekund czuła jednocześnie ból i nieznane dotąd rozkoszne mrowienie. Pocałował ją jeszcze raz i jeszcze raz mocno przytulił, a wtedy Katherine zaczęła odczuwać, że czegoś jej brakuje i że ten brak jest wyjątkowo frustrujący. Nagle Daniel wypuścił ją z objęć i gwałtownie zawał się z łóżka, udowadniając ponownie, że mimo słusznej postury potrafi się poruszać zaskakująco szybko. Pustka w ramionach sprawiła, że Katherine poczuła dojmującą samotność. Uniosła oczy i oszołomiona popatrzyła na stojącego przy łóżku majora Rossa. Przez chwilę patrzył na siebie w oczy, po czym jego twarz przestała wyrażać cokolwiek, poza czymś,



co od biedy można było uznać za skrywany żal. Odwrócił się od Katherine i podszedł do drzwi.

- Zostawiam panią, proszę odpocząć. Wyjeżdżamy dopiero przed południem, nie musi więc pani wcześniej wstawać - powiedział głosem tak rzeczowym i chłodnym, jakby mówił do kogoś całkiem obcego, a nie do kobiety, którą przed chwilą namiętnie całował.

Płacz nic by tu nie pomógł, powstrzymała więc cisnące się do oczu łzy, a kiedy major, nawet na nią nie spojrzawszy, wyszedł z pokoju bez słowa pożegnania, utkwiała wzrok w baldachimie rozpiętym nad łóżkiem. Nie mogła zrozumieć, dlaczego tak nagle się od niej odsunął. Kobięca intuicja mówiła jej, że Daniel, tak samo jak ona, czerpał przyjemność z każdej chwili wzajemnej bliskości. Zastanawiając się nad tym, przypomniła sobie, że wcześniej już dwukrotnie zachował się podobnie. Jednak tym razem było jakoś inaczej. Groził zemstą, a mimo to od samego początku był delikatny i czuły, dzięki czemu natychmiast zareagowała na jego pieszczoty.

Wstydziała się tego, ale musiała przyznać, że kiedy znajduje się w ramionach Daniela, zbyt łatwo zapomina o panowaniu nad sobą i o moralności. Wpajane przez lata zasady znikają w okamgnieniu, wypierane przez gwałtownie narastające pragnienie, które domagało się spełnienia. Działał na nią nawet sam dotyk ręki majora. Przekonała się o tym już podczas pierwszego spotkania, kiedy w zimny styczniowy dzień wpadli na siebie w drzwiach zajazdu, a on ją podtrzymał, żeby nie upadła.

Przypomniła sobie też, że dotyk Daniela przypominał opiekuńczy i dodający pewności dotyk jej ojca.

Dziwne, że właśnie teraz o tym pomyślała, bo przecież w pieszczotach Rossa nie było nic ojcowskiego. Nie martwiło jej to jednak, a wręcz przeciwnie, cieszyło.

Oderwała wzrok od obszytego koronką baldachimu i rozejrzała się po gustownie urządzonej sypialni. Nagle zadźwięczały jej w uszach słowa Josephine: „Umieściłam cię w prywatnej części domu, więc nikt nie będzie cię niepokoił w nocy. Prawdę mówiąc, oddałam ci własne łóżko, ale zapewniam, że nie dzieliłam go jeszcze z żadnym mężczyzną”.

Niewiele brakowało, żebym to ja i Daniel jako pierwsi kochali się pod tym baldachimem, pomyślała. Na szczęście major Ross zdołał się opanować i przerwał pieszczoty, zanim wzajemna namiętność doprowadziła ich do punktu, z którego nie byłoby już odwrotu.

Katherine wiedziała, że nie może dopuścić, by to się kiedykolwiek powtórzyło. Ze względu na nią, ale przede wszystkim na Rossa. Nie miała jednak pojęcia, że w tym samym czasie Daniel utwierdził się w całkiem przeciwnym przekonaniu.

Siedział w jadalni, ale mimo że podano doskonałą kolację, nie miał apetytu. Wziął ze stołu butelkę wina i kieliszek i ulokował się w wygodnym fotelu.

Słaba kompensata, pomyślał ironicznie, wpatrując się w butelkę. W tej chwili musiała jednak wystarczyć... Westchnąwszy, nalał sobie wina. Urodził się dzentelmenem i nie potrafił o tym zapomnieć. Zdarzało mu się już wcześniej, że tego żałował, ale nigdy jeszcze tak mocno jak dzisiejszego wieczoru.

W głębi duszy wiedział, że postąpił właściwie. To, co zrobił, było jedynym honorowym wyjściem. Nigdy by sobie nie wybaczył, gdyby wykorzystał sytuację, w jakiej oboje się

znaleźli. Przekonał się, że Katherine dorównuje mu namiętnością, ale to nie zmieniało faktu, że nadal pozostawała czystą i cnotliwą młodą kobietą. Poza tym miała do niego zaufanie, którego nie mógł zawieść, nawet w sytuacji, gdy prawie na pewno wiedział, że nie jest obojętny pannie O'Malley.

Postanowił, że pewnego dnia Katherine będzie jego, ale chciał to zrobić we własnym łóżku, w noc poślubną, a nie w jakimś burdelu w Normandii. Gdyby uczynił ją swoją w tym miejscu, miałby uczucie, że nie tylko bruka swe do niej uczucia, ale i okrutnie wykorzystuje bezbronność i niewinność młodej kobiety.

Na początku wspólnej podróży myślał jedynie o tym, żeby się z nią przespać, ale to szybko się zmieniło. Zrozumiał, że chce z nią spędzić resztę życia. Nie był to jakiś chwilowy kaprys, wręcz przeciwnie, Daniel Ross był całkowicie pewien swoich uczuć. Uznał, że on i Katherine pasują do siebie pod każdym względem, są niemal jak bratnie dusze.

Zanim jednak panna O'Malley zostanie jego żoną, najpierw musi ją przekonać, że nie wisi nad nią żadna klątwa, która sprowadza śmierć na bliskich jej ludzi. Gdyby tego nie zrobił, Katherine żyłaby w ciągłym strachu o niego i zamartwiała się przy każdym jego spóźnieniu. Musi zrobić coś, co sprawi, że kobieta, którą obdarzył tak silnym uczuciem, spojrzy prawdzie w oczy i pozbędzie się niemądrych lęków. Wiedział jednak, że najpierw muszą bezpiecznie wrócić do domu i zapomnieć o tej szalonej wyprawie. Na razie nie pozostało mu nic innego, jak trzymać na wodzy swoje pożądanie. Jedynym sposobem, by to osiągnąć, było całkowite ignorowanie obecności Katherine. Musiał przyznać, że to jakże trudne zadanie ostatnio szło mu całkiem dobrze.

Zatopiony w rozmyślaniach, nie usłyszał otwieranych drzwi i dopiero głos Josephine przywołał go do rzeczywistości.

- Ach, mój drogi! - zawołała, stając w drzwiach do jadalni. - Pozwolisz, że dotrzymam ci przez chwilę towarzysztwa? - Uśmiechnęła się, siadając na dywanie przy jego nogach. - Byłeś już na górze u panienki Katherine? Upewniłeś się, że u niej wszystko w porządku?

- Tak, byłem, ale w podziękowaniu za moje trudy i poświęcenie rzuciła we mnie szczotką do włosów. Okropna mała sekutnica!

- Ta twoja Katherine ma niezły charakter! - roześmiała się Josephine, a jej śmiech był tak zaraźliwy, że Daniel też się w końcu uśmiechnął.

- Dlaczego uważasz, że Katherine jest... hm... moja?-zapytał po chwili milczenia

- Nawet jeżeli jeszcze nie jest, to chcesz, żeby była Cieszę się, mój drogi, że spotkałeś odpowiednią kobietę. Nawet jeśli to oznacza, że cię straciłam.

Drobne kobiece dłonie, oparte na jego kolanie, pogłębiały i tak niemałą frustrację Daniela, przywodząc na myśl urocze chwile, jakie spędzili z sobą minionego lata. '

- Na jakiej podstawie sądzisz, że mnie straciłaś? - Chrapliwe tony w jego głosie świadczyły o rosnącym pożądaniu. - Jak na razie Katherine nie ma do mnie żadnych praw, możesz mi wierzyć.

- Jej uczucia do ciebie i zaufanie, jakim cię darzy, dają jej te prawa. - Josephine wstała z dywanu. - Wiesz, że z przyjemnością spędziłabym z tobą noc, ale nie zrobię tego, bo nigdy dotąd nie dzieliłam łoża z mężczyzną, który po wyj-

ściu z niego żałowałyby, że się w nim znalazł. Nawet taka kobieta jak ja ma swoją dumę.

- Dlaczego uważasz, że bym żałował? - Daniel przypatrywał się jej znad kieliszka.

- Katherine wiedziałaby, co się stało, a ty, stając z nią twarzą w twarz, ujrzałbyś w jej oczach ból. Nie krzywdź jej niepotrzebnie. Nie masz do czynienia z głupią gąską, tylko z bystrą dziewczyną, która, choć nie ma na to dowodów, podejrzewa, że kiedyś musiało nas coś łączyć. Jednak wtedy nie znała ciebie, natomiast teraz jest inaczej. Teraz cię zna i zależy jej na tobie. Lepiej więc, żebyś rano mógł jej spojrzeć w oczy z czystym sumieniem. Dlatego znikam, żeby cię nie kusić.

- Josephine, jesteś bardzo mądrą kobietą, wiesz? - Daniel uśmiechnął się smutno, a potem wrócił do jedynej pociechy, jaka mu została dzisiejszego wieczoru, i dolał sobie wina.

184

## **ROZDZIAŁ JEDENASTY**

Katherine usiadła przed lustrem i właśnie miała obciąć pierwszy pukiel włosów, gdy nagle usłyszała głośny krzyk Daniela:

- Co pani, do diabła, robi?!

Znieruchomiała, porażona wtargnięciem majora Rossa do swojej sypialni, lecz nim zdążyła gniewnie zareagować, on już był przy niej i wyrwał jej z ręki nożyczki.

Dzisiaj rano specjalnie zjadła śniadanie u siebie, pragnąc w ten sposób odwlec nieuniknione spotkanie z Danielem. Zastanawiała się, w jaki sposób zamierza się do niej teraz odnosić. Czy będzie się trzymał na dystans i odzywał tylko wtedy, kiedy już naprawdę nie znajdzie wykrętu, by tego uniknąć? A może postanowi udawać, że nie zaszło między nimi nic niestosownego, i tak jak wcześniej będzie ją traktował arogancko i z rezerwą? W czasie ich krótkiej, choć obfitującej w wydarzenia znajomości, wielokrotnie zachowywał się w ten sposób, czym działał jej na nerwy. Zwykle dusiła w sobie złość, lecz zdarzało się jej reagować ostro, mimo obawy i dziwnego skrepowania, jakie budził w niej major Ross. Jednak po tym, co zaszło między nimi wczorajszej nocy, łatwiej było jej spojrzeć mu w twarz. Postanowiła więc pójść w jego ślady i nie ukrywać, że nie podoba się jej jego władczy sposób bycia.

- Z całą pewnością nie miałam zamiaru obciąć sobie ucha. - Nie starała się nawet zbytnio ukryć sarkazmu w głosie. - A czy panu nikt jeszcze nie powiedział, że wchodzenie bez pukania do sypialni kobiety jest wysoce niestosowne? Tak samo jak niegrzeczne jest wrywanie czegoś z ręki. - Spojrzała na niego ze wściekłym błyskiem w oczach. Ponieważ nie doczekała się przeprosin, więc ciągnęła dalej: - Nie rozumiem, czemu patrzy pan na mnie z taką złością. Wczoraj powiedział pan, że mam udawać pańskiego bratanka, prawda? A chłopcy nie noszą przecież włosów do połowy pleców. Chciałam je obciąć i doprawdy nie rozumiem, dlaczego pan się tak niemądrze sprzeciwia. - Wzruszyła ramionami, lekceważąc coraz wyraźniejszy gniew w jego oczach. - Byłam gotowa poświęcić je dla roli, w którą mam się wcielić, i szczerze mówiąc, myślałam, że będzie pan z tego zadowolony. Łatwiej byłoby mi udawać chłopca, a poza tym przecież i tak pan nie znosi moich włosów.

- Chciałbym wiedzieć, skąd bierze pani te wszystkie bzdury? - zapytał Daniel po chwili milczenia. - Ma pani najpiękniejsze włosy, jakie kiedykolwiek widziałem. - Odłożył nożyczki poza zasięg jej rąk, wziął ze stolika szczotkę do włosów, odgarnął rude loki z twarzy Katherine, zaczesał do tyłu i związał wstążką na karku. \*- Szczerze w jego głosie wprowadziła ją w zakłopotanie, zażartowała więc, by je ukryć:

- Minał się pan z powołaniem, majorze. Powinien był pan zostać pokojówką

- Jeszcze jedna taka uwaga, młoda damo, a ze szczotką zapozna się zupełnie inna część pani ciała - zagroził, błyskawicznie wracając do poprzedniego, władczego sposobu bycia. - Zresztą w pełni sobie pani na to zasłużyła, rzucając nią we mnie wczoraj wieczorem.

Katherine natychmiast pojęła, że Daniel, nawiązując do jej nieszczęsnego ataku agresji, zgoła nie o nim tak naprawdę myślał. Czynił mianowicie wręcz jawną aluzję namiętnych chwil, które po nim nastąpiły. Pamiętał więc o nich, nie wyrzucił z pamięci. Z jakichś powodów nie potrafił - czy też nie chciał — o nich zapomnieć? Katherine wiele by dała, by znać odpowiedź na to pytanie, jednak z twarzy Daniela nie mogła nic wyczytać. Tak ją to zafrapowało, że nie przywołała majora Rossa do porządku za skandaliczne groźby. Wszak zamierzał bić damę, i to czym? Szczotką! I to po czym? Pewnie po pupie! Nie, wcale go nie zwymyślała, tylko grzecznie włożyła męski kapelusz, który major kupił jako uzupełnienie jej przebrania, i starannie ukryła pod nim swoje długie złotorude włosy. Daniel przyjrzał się krytycznie efektowi tej maskarady i uznał, że jeśli zbyt (tokładnie nie przyglądać się Katherine, może uchodzić za wyrostka

- Skoro jest już pani gotowa, możemy ruszać w drogę. Josephine była tak miła, że oddała nam do dyspozycji swój powóz. Zanim wyjedziemy, chciałaby się jeszcze z nami pożegnać.

Powóz i madame Carré czekały już przed domem. Odbyło się szybkie pożegnanie, podczas którego Katherine obiecała, że kiedy Josephine kupi już swój wymarzony dom nad Sekwaną, na pewno odwiedzi ją w Paryżu.

- Powiedziała to pani tak szczerze, jakby naprawdę miała pani zamiar ją odwiedzić — zauważył Daniel, kiedy powóz ruszył z miejsca.



- Bo faktycznie zamierzam. Co prawda, nie pochwalam sposobu, w jaki Josephine zarabia na życie, ale podziwiam jej upór w dążeniu do celu, optymizm i radość życia. Tylko kobieta wielkiego ducha mogła przetrwać to, co ona była zmuszona znieść w czasie swojego małżeństwa.

- Tak, ma pani rację... - z zadumą stwierdził Daniel.

- Poza tym fakt, że prowadzi dom publiczny, nie znaczy jeszcze, że sama sprzedaje swoje ciało. Prawdę mówiąc, odniosłam wrażenie, że jej rola sprowadza się raczej do zabawiania gości grających w karty.

Oczywiście nie wątpię, że gdyby któryś z dżentelmenów przypadł jej do gustu, nie miałyby nic przeciwko temu, by spotkać się z nim w... bardziej intymnych okolicznościach. - Badawczo spojrzała na Daniela.

Noc spędzona samotnie na kanapie w saloniku pozwoliła mojemu Rossowi wytrzymać przenikliwe spojrzenie turkusowych oczu. Z wdzięcznością pomyślał o Josephine. Musiał przyznać, że miała całkiem wziętą rację co do Katherine. Nie była głupią, naiwną panienką i z pewnością domyśliła się, że w przeszłości musiały go łączyć z madame Carré jakieś bliższe związki. Ale to było dawno, na długo przedtem, zanim się poznali, nie powinno jej więc interesować, jak się wtedy prowadził.

Uśmiechnął się zadowolony z siebie, co nie umknęło uwagi Katherine.

- Dlaczego się pan uśmiecha?

- Patrząc na panią, doszedłem do wniosku, że jest pani bardzo ładnym chłopcem. - Co rzekłszy, ku jej wielkiemu zdziwieniu, oparł się wygodnie o poduszki i zamknął oczy.

- Chyba nie zamierza pan spać? - mknęła oburzona.

- Być może pani udało się wypocząć - uśmiechnął się Daniel - ale ja spędziłem noc na szezlongu w saloniku. Było mi potwornie niewygodnie i jestem zmęczony.

Katherine odwróciła się do okna, nie chcąc, by zauważył wyraz satysfakcji malujący się na jej twarzy. Nie powinno jej obchodzić, gdzie Daniel spędził ostatnią noc, a jednak informacja, że nie było z nim żadnej kobiety, sprawiła jej ogromną przyjemność.

Woźnica madame Carre przywiózł ich do niedużego domu na wybrzeżu, ale marynarz, który miał ich przeprowadzić przez Kanał, gdzieś wyszedł. Ruszyli więc do zajazdów, żeby go odnaleźć.

Ponieważ od pierwszej chwili, gdy tylko Katherine wysiadła z powozu, Daniel bez przerwy ją krytykował, jej cierpliwość zaczynała się już kończyć.

- Nie rozumiem, co się panu nie podoba w moim chodzie. Wielokrotnie chwalono zarówno mój sposób poruszania się, jak i sylwetkę. I wcale się nie mizdrzę jak idiotka!

- Znowu mówi pani po angielsku! - syknął Daniel, chwytając ją za łokieć i zmuszając, żeby się zatrzymała na środku ulicy. - Proszę iść do portu i czekać na mnie na nabrzeżu! I proszę... niech pani kupi sobie coś do jedzenia. Może jakieś ciastko albo pasztecik. - Wyjął z kieszeni kilka monet. - Jeśli ktoś panią zagadnie, proszę zacząć jeść, a może w niewyraźnych pomrukach zagubi się ten pani żalosny akcent.

Katherine rzuciła mu mordercze spojrzenie, a potem kupiła pasztecik i usiadła na murku. Popołudnie było słoneczne i suche, a mimo to czuło się chłodną bryzę wiejącą od morza.

Męski płaszcz ze zgrzebnej wełny, który kupił jej Daniel, nie był tak ciepły jak jej własny, podbity futrem, który musiała zostawić w domu Josephine. Szybko zrobiło jej się zimno, ale oczywiście major nie brał tego pod uwagę, tylko siedział sobie w jakimś przytulnym zajeździe i popijał wino lub brandy! Aż syknęła ze złości.

By się czymś zająć, zaczęła przyglądała się łodzi wypływającej na morze z niedużego portu. Po chwili jej uwagę przykuła trupa akrobatów pokazujących na ulicy swoje sztuki. Ich popisy tak bardzo ją pochłonęły, że nawet nie zauważyła wysokiego mężczyzny, który stanął obok niej i oparł się o ścianę.

- Widzę, że nie nudziła się pani w czasie mojej nieobecności - usłyszała głos, który zawsze by rozpoznała - Na pewno ucieszy też panią wiadomość, że moje poszukiwania zostały uwieńczone sukcesem i wkrótce odpływamy. - Daniel czujnie rozgrzał się wokół.

- Słyszę ulgę w pana głosie. - Szybko ugryzła kęs pasztecika - Jak pan myśli, czy tutaj też są ludzie, którzy nas szukają? -

- Mało prawdopodobne, ale nie będę spokojny, dopóki nie staniemy z powrotem na angielskiej ziemi. O! A oto człowiek, dzięki któremu będzie to możliwe.

Katherine uniosła wzrok i popatrzyła na zbliżającego się mężczyznę. Był w wieku Daniela i podobnej budowy. Miał długie jasne włosy, którymi szarpał wiatr, odsłaniając przystojną, opaloną twarz. Skinął głową Rossowi, a potem jego błękitne oczy spoczęły na Katherine i lekko się uśmiechnął.

Czy pański bratanek jest gotowy do drogi? Miejmy nadzieję, że dobry z... niego marynarz. - Odwrócił wzrok od

Katherine i popatrzył na morze. - Wiatr się wzmaga i może kołysać. - Spojrzał na Daniela, który wydawał się mocno zatroskany. - O nic nie pytam. Dobrze mi zapłacono za przewiezienie pana i pańskiego bratanka na drugą stronę Kanału, więc chodźmy. Moja łódź jest gotowa do drogi. Załoga tylko czeka, żeby wypłynąć. - Skąd miał pan pieniądze, żeby mu zapłacić? - szepnęła Katherine, idąc razem z Danielem za mężczyzną, którego wygląd przywołał jej na myśl dawnych piratów.

- Podziękowania należą się Josephine. To jej... dobry przyjaciel. Ale nawet mimo to musiała głęboko sięgnąć do sakiewki, żeby zgodził się nas zabrać. Nie wątpię, że wywiąże się ze swojego zadania. Martwi mnie jednak, że od razu rozpoznał w pani kobietę. Na wszelki wypadek proszę się trzymać blisko mnie.

Wcale nie musiał tego mówić. I bez jego ostrzeżeń trzymała się go jak pies nogi swojego pana, a kiedy podał jej rękę, pomagając wejść po wąskim trapie na łódź, z trudem zmusiła się, by ją puścić. Gdy zaś Daniel przeszedł na rufę, jak najdalej od zajętych swoimi sprawami marynarzy, podążyła krok w krok za nim, po czym oboje usiedli na zwoju lin leżącym na pokładzie. Przyglądając się członkom załogi, doszła do wniosku, że wszyscy wyglądają na zbójów gotowych każdemu poderżnąć gardło.

Kiedy łódź zaczęła odbijać od nabrzeża, Katherine poczuła dreszcz podniecenia. Niestety przyjemność nie trwała długo. Wystarczyło, że opuścili spokojne wody portu, a od razu przekonała się, że kapitan nie żartował, mówiąc o kiepskiej pogodzie. Kołysało coraz mocniej i bardzo szybko zaczęła odczuwać mdłości.

Początkowo starała się nie zwracać na to uwagi, bo jako dziecko wielokrotnie pływała do Anglii i nigdy nie cierpiała na chorobę morską. Co więcej, kilka tygodni temu, kiedy płynęła do Francji, również nic jej nie dolegało. Teraz jednak musiała się pogodzić z tym, że kołysanie źle na nią wpływało. Zaczęła ją boleć głowa, cała była rozpalona i zaczęła się pocić, mimo że prosto w twarz wiał jej lodowaty wiatr.

- Co się dzieje? Źle się pani czuje? - Daniel od razu zauważył, że Katherine staje się z każdą chwilą coraz cichsza i coraz bardziej nieobecna

- Prawdę mówiąc, fatalnie... Myślę, że... - Nie zdążyła dokończyć, tylko rzuciła się do burty, przechyliła się przez nią i zaczęła wymiotować, przytrzymując kapelusz na głowie. Daniel znalazł się przy niej w jednej chwili. Chwytał ją za ramiona i podał chusteczkę.

- Proszę tu poczekać, zaraz wrócę.

Pomógł jej usiąść na zwoju liny i odszedł, a ona zaczęła się zastanawiać, czy wcześniej naprawdę szepnął „biedne kochanie”, czy tylko się jej wydawało.

Zalawionymi oczami patrzyła, jak Daniel pewnym krokiem idzie po chwiejnym pokładzie. Podeszedł do kapitana, który po chwili skierował na nią spojrzenie swoich błękitnych oczu. Szybko opuściła głowę, nie chcąc, by dostrzegł łzy spływające jej po twarzy. Wstydziła się, że ulega tej kobiecej słabości, którą zawsze gardziła, ale nie umiała się powstrzymać. Czuła się bezradna jak dziecko, a przy tym tak ' słaba, że nie miała nawet siły strząsnąć ręki, która szarpała ją za ramię, zmuszając, aby się poruszyła, podczas gdy ona chciała tylko zwinąć się w kłębek i umrzeć.

Katherine opierała się bez przekonania, ale Daniel zmusił ją, by wstała, i poprowadził przez pokład. Łódź mocno kołysała, musiał więc cały czas się asekurować. Gdyby nie to, chętnie zaniósłby Katherine na rękach. Wody Kanału z każdą chwilą były coraz bardziej wzburzone. Mimo to major zdołał utrzymać równowagę i sprowadzić ich oboje pod pokład, do kajuty kapitana.

Kiedy znaleźli się już w zacisznym pomieszczeniu, Daniel pomógł Katherine zdjąć płaszcz. Zanim jednak usiadła na wąskiej koi, chwycił ją kolejny atak choroby morskiej. Daniel podał jej miednicę, a potem próbował pocieszać i zapewniał, że wkrótce poczuje się lepiej, choć sam nie bardzo w to wierzył. Katherine była śmiertelnie blada, a na jej czole peria się pot. Przemył jej twarz czystą wodą, przykrył kocem - i to było wszystko, co mógł dla niej zrobić.

Obawiał się, że najgorsze jest jeszcze przed nią Jego podejrzenia szybko się potwierdziły, ale tym razem Daniel nie zdążył z miednicą i Katherine zabrudziła sobie całą koszulę.

Szybko podjął decyzję. Kapitan był niewątpliwie draniem, ale okazał się na tyle wspaniałomyślny, że oddał im do dyspozycji swoją kajutę ze wszystkim, co się w niej znajdowało. Daniel szybko przejrzał kuferek z bielizną i wyjął z niego czystą koszulę. Katherine nie protestowała, ale nie był pewien, czy była zbyt słaba, czy też spała i nie wiedziała, co się z nią dzieje. Zdjął z niej zabrudzone ubranie, potem delikatnie umył Katherine szmatką i wodą, a na koniec włożył jej czystą koszulę kapitana

Kiedy się z tym uporał, wziął obie miednice i wyszedł na pokład, żeby je opróżnić. Odetchnął kilka razy zimnym, wilgotnym powietrzem i ciężko usiadł na zwiniętej linie. Był pełen podziwu dla swojego opanowania, bo choć wielokrot-

nie dane mu było oglądać kobiece wdzięki, nie przypominał sobie, aby widział kiedyś piękniejsze piersi. Uśmiechnął się smutno i utkwiał wzrok w ciemności. Miał nadzieję, że kiedy Katherine odkryje, co zrobił, zrozumie, iż kierował się wyłącznie jej dobrem. Choć nie mógł zaprzeczyć, że trudno mu było oprzeć się pokusie i przy okazji nie popatrzeć na nią.

- Mam nadzieję, że pana bratanek lepiej się czuje? - zagadnął kapitan z szelmowskim uśmiechem, Kiedy Josephine przedstawiła ich sobie poprzedniego wieczoru, Daniel od razu zorientował się, że jej przyjaciel jest przemytnikiem i skończonym draniem. Nie brakowało mu jednak współczucia i na pewno nie był głupi.

- Szybko pan odgadł, że osoba, która mi towarzyszy, jest kobietą - powiedział Daniel, widząc, że kapitan nie spieszy się z odejściem.

- Jestem Francuzem, monsieur - roześmiał się głośno kapitan. - Nie wątpię, że miał pan powody, by ukrywać jej płeć, ale jest zbyt czarująca, by mogło się to udać.

Jest piękniejsza, niż przypuszczasz, pomyślał Daniel, próbując pozbyć się obrazu nagich piersi Katherine, który uparcie tkwił mu przed oczami.

- Nasza wspólna przyjaciółka debrze mi zapłaciła, żebym was dostarczył do Anglii - oświadczył kapitan. - Nie mam zwyczaju wtrącać się w nie swoje sprawy. Tak jest dużo bezpieczniej. - Popatrzył na morze. - Wiatr cichnie. Płyniemy z dobrą prędkością, dlatego myślę, że o świcie będzie już widać Anglię.

- Uda się panu wysadzić nas tam, gdzie prosiłem? - zapytał Daniel, sadowiąc się wygodniej na zwoju liny.

- Wasze wybrzeże znam równie dobrze jak francuskie, a poza tym jestem mistrzem w unikaniu angielskich łodzi patrolowych. Zapewniam, że nie będzie żadnych kłopotów. Może zejdzie pan do kabiny i trochę odpocznie. Nikt wam nie będzie przeszkadzał.

- Dziękuję, ale lepiej zrobię, zostając na pokładzie. Potrzebuję świeżego powietrza. - Daniel nie dodał, że przecież jest w końcu tylko człowiekiem i jego samokontrola także ma jakieś granice. Gdyby poszedł do Katherine, mógłby nie oprzeć się pokusie i zrobić coś, czego później bardzo by się wstydził.

Katherine uniosła powieki i zobaczyła kołyszącą się nad jej głową lampę. Jęknęła i szybko zamknęła oczy. Miała nadzieję, że to wszystko okaże się tylko jakimś koszmarnym snem, niestety skrzypienie i kołysanie były jak najbardziej prawdziwe, a ona nadal znajdowała się na morzu, na pokładzie tej nieszczęsnej łodzi.

- Nie śpi już pani? To dobrze. Nie będę pani musiał budzić.

Uchyliła jedno oko i zobaczyła Daniela, który najwyraźniej był w świetnej formie.

- Śpię! I proszę mnie zostawić w spokoju! - rzuciła rozdrażniona, bo jak przez mgłę zaczęła przypominała sobie, że nie tak dawno temu major był tu, na dole, i wlewał jej do gardła coś meprzyjemnie palącego. - Nie wypiję już ani odrobiny tego okropnego świństwa

- To była brandy. Jeszcze kropelka wcale by pani nie zaszkodziła Pora wstawać. Dopłynęliśmy i szalupa już czeka na wodzie, żeby nas dowieźć na brzeg.



Jego słowa podziałały jak zaklęcie. Katherine usiadła i spuściła nogi na podłogę.

- Czy to znaczy, że jesteśmy w Anglii?

- Jeszcze nie całkiem, ale wkrótce będziemy.

Pomógł jej włożyć płaszcz. Kiedy już była ubrana, chwycił Katherine za rękę i wyprowadził na pokład, gdzie czekał kapitan, by pomóc jej zejść do szalupy.

Daniel zaproponował, że zejdzie po sznurowej drabince, niosąc ją na ramieniu, ale napotkał zdecydowany sprzeciw. Katherine nie czuła się jeszcze całkiem dobrze, ale na takie poniżenie na oczach kapitana i całej załogi nie mogła pozwolić. Postanowiła zejść o własnych siłach, była jednak wdzięczna Danielowi, że nalegał, by iść przodem.

Szalupa dowiozła ich do brzegu szybciej, niż przypuszczali, a kiedy Katherine dotknęła stopami ziemi, poczuła się tak szczęśliwa, że niemal zapomniała o wcześniejszym niedomaganiu.

- Gdzie jesteśmy? - zapytała niecierpliwie, patrząc na oddalającą się szalupę.

- W Dorsetshire.

- Na Boga, dlaczego w Dorsetshire? Jak mamy się stąd dostać do Londynu? Na piechotę?

- Nie jedziemy do Londynu. Zabieram panią do mojego domu. To zaledwie dwadzieścia mil stąd. Na szczęście zostało nam jeszcze wystarczająco dużo pieniędzy, żebyśmy tam bezpiecznie dotarli. U siebie będę mógł dopilnować, żeby nic złego pani nie spotkało.

- Nie rozumiem. O ile dobrze pamiętam, sir Giles życzył sobie, żebyśmy przyjechała do Londynu.

- Wiem, czego chciał ten stary drań, Kate, lecz nie mam zamiaru oddawać pani w jego ręce. Kiedy wrócę do domu, powiadomię go, że jesteśmy z powrotem, ale nie spuszczę z pani oka, póki nie dowiem się, co naprawdę planuje.

Znowu był władczy i arogancki, ale za jego decyzją kryło się wiele ciepła i głęboka troska Popatrzyła na jego twarz, na której malował się upór, i pomyślała, że major okazał się człowiekiem pełnym niezwykłych sprzeczności. Od czasu do czasu doprowadzał ją do pasji i przypuszczała, że to się nigdy nie zmieni, lecz zarazem troszczył się o nią w sposób, który niejednokrotnie poruszył ją do głębi. Na szczęście nie pamiętała zbyt wiele z okropnej morskiej podróży, ale przypominała sobie, że sprowadził ją pod pokład i okrył kocem. Z upokarzającą jasnością uświadomiła sobie również, że przytrzymywał jej miskę przy kolejnych atakach choroby morskiej.

- Daniel? Chciałam ci podziękować, że zaopiekowałeś się mną na łodzi. Mogę sobie wyobrazić, że nie było to miłe.

- Przyznaję, że pamiętam przyjemniejsze chwile w życiu.

Pomyślała, że świetnie umiał wybrnąć z kłopotliwej sytuacji. Nie udawał, że nic się nie stało, zarazem jednak swym uśmiechem jakby unieważnił niemiły incydent Nadal jednak dręczyło ją pytanie, dlaczego tak chorowała.

- To dziwne. Nigdy nie cierpiałam na morską chorobę. Przypuszczam, że zaszkodził mi pasztecik, który kupiłam w porcie.

- Pewnie tak-przyznał Daniel, przyglądając się bacznie ścianie klifu.

Gdy Katherine podążyła za jego wzrokiem, ujrzała kamienne osypisko.

- Och nie... ^ Miała nadzieję, że nie będą się po nim wspinać.

- Jeżeli czuje się pani dostatecznie dobrze, to chciałbym rozpocząć ostatni etap naszej podróży. Przed zmrokiem powinniśmy dotrzeć do Rosslair.

- Rosslare? - Spojrzała na niego zaszokowana. - Dlaczego chcesz dotrzeć właśnie tam? To przecież w Irlandii! Major uśmiechnął się kpiąco.

- Och, nie tylko w Irlandii. - Patrzył, jak wiatr zwiewa jej włosy na czoło. - Rosslair to nazwa mojego domu, do tego pisze się inaczej niż miasto, o którym myślisz. - Wyciągnął rękę i schował niesforne rude loki Katherine pod kapelusz. - A to, że przyprowadzę tam kobietę, która jest półkrwi Mandką, to tylko kolejny zbieg okoliczności.

Delikatny dotyk jego palców i czułość w brązowych oczach zaniepokoiły Katherine. Przez chwilę nie mogła oderwać od niego wzroku. Miała wrażenie, że powstała między nimi jakaś namacalna więź. Jakby tworzyli jedność. Nagle od morza powiał silniejszy wiatr i załopotał jej płaszczem, przerywając czar. Gwałtownym ruchem chwyciła szeroko rozchylone poły i zauważyła, że koszula wysunęła się jej ze spodni i sięga niemal kolan.

Gdy zaczęła ją poprawiać, zdała sobie sprawę, że ubranie stało się jakby większe i dłuższe niż to, które wkładała poprzedniego ranka.

- To nie jest ta koszula, którą dla mnie kupiłeś, prawda?

Daniel odwrócił się, ponieważ jednak zrobił to zbyt wolno, zdążyła dostrzec na jego twarzy komiczne przerażenie. Oczy Katherine zwięzły się w szparki.

- Dlaczego mam na sobie tę koszulę? - zapytała podejrzliwie.

- Twoja była brudna, a nasz kapitan, zwolennik wolnego handlu, okazał się na tyle miły, że dał ci jedną ze swoich zapasowych czystych koszul.

- Chcesz powiedzieć, że to jest przemytnik? Zresztą sama powinnam była zgadnąć. Od razu pomyślałam, co to za dziwna łódź rybacka, na której nie śmierdzi rybami.

- Gdybyś nie była taka chora, wyczułabyś za to zapach brandy.

- To naprawdę dziwne, ale nie przypominam sobie, żeby kapitan dawał mi koszulę... - Jej oczy znów stały się jak szparki. - Nie pamiętam też, żebym ją wkładała.

Daniel milczał jak głaz i tylko przyspieszył kroku, jakby chciał się już znaleźć przy ścianie klifu albo... jakby koniecznie chciał zakończyć rozmowę o nieszczęsnej koszuli.

Katherine coraz bardziej upewniała się w okropnym podejrzeniu.

- Daniel! W tej chwili mi powiedz, jak to się stało, że mam na sobie tę koszulę! - zażądała ostro.

- Dobrze, jeśli koniecznie chcesz wiedzieć... - Zatrzymał się tak nagle, że omal na niego nie wpadła - Przebrałem cię, bo sama nie byłaś w stanie tego zrobić. Zadowolona?

Zrobiło jej się gorąco.

- Ale, ale... przecież ja nie mam nic pod spodem! - zapiszczała czerwoną jak burak.

- Doskonale sobie zdaję z tego sprawę. - Zręcznie uniknął małej piastki, która z ogromną szybkością zbliżała się do jego lewego ucha.

Okropne upokorzenie ustąpiło miejsca furii. I to nawet nie dlatego, że Daniel się przyznał, tylko dlatego, że patrzył na nią z tym swoim prowokującym błyskiem w oczach.

- Ty rozpustny draniu! - wrzasnęła tym bardziej rozsier-

dzona, że zdołał uniknąć ciosu. - Miałam do ciebie zaufanie! A ty wykorzystałeś mnie w taki haniebny sposób! - Odwróciła się i mszyła w stronę klifu.

Na poły rozbawiony, na poły rozdrażniony, poszedł za nią, nie odrywając oczu od szczupłej postaci aż trzęsącej się z oburzenia. Rozumiał gniew i zażenowanie Katherine, ale gdy chciał jej pomóc wspiać się na kamienie, a ona odtrąciła jego dłoń, nie mógł tego tolerować.

- Kate, zrobiłem to tylko dla twojego dobra - zaczął łagodnie.

- Bądź łaskaw nie odzywać się do mnie!

- Uwierz mi, nie miałem żadnych złych zamiarów.

- Być może... - Jednak jej głos nadal drżał z gniewu.

Ponieważ Daniel nie potrafił dłużej znieść takiego zachowania, zaczął robić wszystko, by Katherine się rozchmurzyła. Owszem, bywała zadziorna, potrafiła wpaść w złość, a czasem robiła się smutna, ale zacięte milczenie nie leżało w jej charakterze.

- Kate, przyznaj uczciwie. Zrobiłem to samo co ty, kiedy zostałem ranny.

- Dobrze pan wie, majorze, że nie można tego porównywać. Pan był przytomny i przez cały czas wiedział, co robię. Poza tym mogę się założyć, że nie byłem pierwszą kobietą, która widziała pana nagiego do pasa, natomiast pan jest z całą pewnością pierwszym mężczyzną, który mnie widział w tym stanie.

Nie potrzebował tego zapewnienia, ale kiedy je usłyszał, poczuł się szczęśliwy.

- Och, z pewnością nie byłem pierwszy. Przedemną był twój ojciec - zażartował.

Katherine odwróciła się gwałtownie, zaciskając drobne piąstki.

- Koniecznie chcesz dostać po uszach!
- Jeżeli dzięki temu przestaniesz się na mnie obrażać, to proszę bardzo. - Zaciśnął mocno powieki w oczekiwaniu na cios. Nie uderzyła go jednak, a kiedy na chwilę otworzył jedno oko, zauważył ledwo dostrzegalne drżenie w kąciu ust Katherine.
- Ta rozmowa zaczyna się robić absurdalna - Odwróciła się, by ukryć uśmiech.
- Nieprawda! Była absurdalna od samego początku. Dlatego proponuję, żebyśmy nie tracili energii na bzdury i wykorzystali ją w jakiś pożyteczniejszy sposób. Na przykład wydostałmy się wreszcie z tej plaży.
- Może przypadkiem wiesz, jak to zrobić, żeby się przy tym nie zamoczyć?
- Kawalek dalej odchodzi ścieżka prowadząca w górę klifu. Kiedy byłem chłopcem, bawiłem się tam czasem ze swoim kuzynem Simonem.

Katherine przypomniała sobie wszystko, co słyszała o Danielu, i uznała, że musi mówić o tym samym Simonie, który później ożenił się z jego ukochaną Julią. Nie chciała jednak, by wiedział, że ciotka opowiedziała jej co nieco o jego przeszłości, postanowiła więc zachować taktowne milczenie. Uznała, że lepiej poczekać, aż być może sam jej się zwierzy.

- Trzy mile stąd znajduje się duże gospodarstwo. Jestem pewien, że bez trudu znajdziemy tam jakiś środek transportu. A jeśli nie, to przynajmniej dadzą nam coś do jedzenia.
- Jeśli ma pan choć trochę litości, proszę przy mnie nie wspominać o jedzeniu.

Major roześmiał się na cały głos.

- Rozumiem pani uczucia, kochanie, ale jedzenie jest właśnie tym, czego pani najbardziej potrzeba, bo inaczej zabraknie pani sił na pokonanie ostatniego etapu naszej podróży. Postanowiłem bowiem, że dzisiejszej nocy wyśpię się wreszcie we własnym łóżku.

202

## ROZDZIAŁ DWUNASTY

Kiedy Katherine ujrzała Rosslair, jego kamienne szare ściany były skąpane w ciepłym popołudniowym słońcu. Okolica była pagórkowata, tak jak to zapamiętała. Posiadłość nie imponowała ogromem, za to mogła ucieszyć wzrok. Niewątpliwie był to dom zamożnego dżentelmena.

Daniel popędził zmęczonego konia, który stukając kopytami, wjechał na wybrukowany tylny dziedziniec z trzech stron otoczony mniejszymi budynkami. Z jednego z nich wybiegł mocno zbudowany mężczyzna.

Uniósł pomarszczoną twarz, żeby zobaczyć, kto przyjechał, a kiedy rozpoznał Daniela, szeroko się uśmiechnął. Katherine, która od kilku godzin siedziała za plecami majora, obejmując go mocno w pasie, nadstawiła uszu, styszac trudny do pomylenia akcent

- miałem rację, kiedy powiedziałem dzisiaj rano Janet, że niepotrzebnie się martwi. Mówiłem, że kiedy nadejdzie pora, pan wróci cały i zdrowy. Cieszę się, że miałem... - Nagle zauważył drobną twarzyczkę wyglądającą ciekawie zza szerokiego ramienia Daniela. - Kogo my to mamy, panie majorze? Myślę, że nie wygląda na nowego chłopca do pomocy w domu. - Patrzył, jak Daniel pomaga zsiąść z konia Katherine, a potem sam zeskakuje na ziemię. - Myślę, że to w ogóle nie jest chłopak.



- Poznaj Seana McGanna. Nie da się go oszukać. - Daniel uśmiechnął się do starego wiarusa, który służył mu wiernie przez wszystkie trudne lata spędzone w Hiszpanii. - A to jest panna Katherine O'Malley.

- O'Malley? Ma pani porządne irlandzkie nazwisko. - Były sierżant wyraźnie się ucieszył i z uśmiechem delikatnie uściśnął szczupłą dłoń Katherine.

- I porządny irlandzki charakter do kompletu - zapewnił Daniel, co bardzo rozbawiło jego wiernego ordynansa. - Kiedy już oporzędzisz konia, przyjdź do domu! - zawołał za nim, a potem wprowadził Katherine tylnym wejściem do domu.

W dużej kuchni urządzonej w wiejskim stylu zastali starą gospodynię Daniela. Kiedy zobaczyła, kto się pojawił w jej królestwie, zerwała się z zadziwiającym jak na swój wiek wigorem i mocno objęła majora. Patrząc na nich, Katherine zrozumiała, że Daniela i jego gospodynię łączy ta sama<sup>^</sup>tięż, jaka była pomiędzy nią i Bridie. Daniel podniósł staruszkę i głośno cmoknął w policzek. Kobieta surowo go za to zbesztła, a Katherine przekonała się, że w tym domu, podobnie jak w wielu innych, starsi ludzie, którzy całe życie lojalnie służyli swoim panom, cieszą się większą swobodą, niż mogłoby to wynikać z ich pozycji.

Gdy cicho zachichotała, gospodyni zorientowała się, że w kuchni jest jeszcze ktoś. Zaciekawiona popatrzyła na swojego pana, a potem spostrzegła obcego chłopca i obrzuciła go przeciągłym spojrzeniem.

Gospodyni obserwowała nieznanego z coraz większą niechęcią. Kiedy Daniel zauważył minę Janet, szybko postawił ją z powrotem na podłodze i zdjął bezkształtny kapelusz

ciągle jeszcze tkwiący na głowie Katherine. Długie rude loki rozsypały się po szczupłych ramionach, a gospodyni zrobiła jeszcze kwaśniejszą minę.

- Przestań się tak krzywić, Janet Browning - polecił surowo, ale odpowiedział mu tylko niechętny pomruk. - Może zainteresuje cię, że to właśnie panna O'Malley jest odpowiedzialna za moją ostatnią nieobecność w domu.

- Nie wątpię- burknęła gospodyni, patrząc złym wzrokiem na kobiecą sylwetkę nieskromnie odzianą w męskie ubranie.

- Wydaje mi się, że nie umiesz sobie z nią poradzić - zauważyła cicho Katherine. Domyślała się, za kogo bierze ją gospodyni, ale nie czuła się urażona.

Daniel w zasadzie zgadzał się z tą opinią, dostrzegł jednak zaskoczoną minę gospodyni, której uwagi nie umknął elegancki sposób, w jaki wyrażała się Katherine.

- Tak, Janet - powiedział. - Mogę cię zapewnić, że panna O'Malley jest cnotliwą młodą damą i właśnie z tego powodu będziesz się nią dobrze opiekować. Zaraz ci wszystko wytłumaczę, ale najpierw idź i poszukaj czegoś, w co panna O'Malley mogłaby się przebrać.

- Nie mam nic przeciwko temu - zapewniła skwapliwie Janet. - Chociaż nie rozumiem, dlaczego dama miałaby paradować po świecie w męskich portkach!

- Dla własnego bezpieczeństwa, ty stara, wścibska jędzo. Jeśli musisz wiedzieć, to od kilku dni udawała mojego bratanka.

- Och, panie majorze, jak widać, znowu bawi siępan w te swoje intrygi. Tyle że to właśnie pan zawsze na nich najgorzej wychodzi - stwierdziła z ledwie skrywanym sarkazmem gospodyni.

Komentarz Janet wyraźnie rozzłościł Daniela, natomiast Katherine, widząc jego wściekłą minę, nie zdołała powstrzymać śmiechu. Wyglądało na to, że oboje mają identyczne problemy ze służbą, która z uporem traktowała ich, jakby byli nieodpowiedzialnymi, psotnymi dziećmi, którymi należało kierować.

- To nic takiego, pani Browning. Poprzednio udawałam jego siostrę, a jeszcze wcześniej żonę. Prawdę mówiąc, osiągnęłam już stan, w którym całkiem zapomniałam, kim naprawdę jestem - wyznała Katherine.

- Ate ją nie zapomniałem - zapewnił ją Daniel, patrząc przy tym z ogromną czułością Janet z trudem, rozpoznawała mężczyznę, którego znała od urodzenia i którego wychowała, jednak tym razem powstrzymała się od komentarza

Natomiast Daniel dalej mówił do Katherine:

- Jutro wcielisz się w nową rolę. Staniesz się Louise Durand, moją kuzynką, która właśnie przyjechała z Francji. Janet będzie twoją przyzwoitką.

- W takim razie zacznę od tego, że zaprowadzę panienkę do  
czym

chwyta Katherine za rękę i pociągnęła w stronę drewnianych schodów prowadzących na piętro. Jeżeli nadal miała jakieś zastrzeżenia dotyczące moralności panny O'Malley, to zachowała je dla siebie.

Katherine posłusznie udała się z Janet na górę. Pomogła jej pościelić łóżko, a potem zeszła do kuchni po dzbanek gorącej wody do mycia. Zachowanie panny O'Malley najwyraźniej spodobało się gospodyni.

Ucieszyła się, że nareszcie nie będzie jedyną kobietą mieszkającą w tym domu.

Katherine wróciła z dzbankiem na górę, umyła się i przebrała w suknię, która najprawdopodobniej należała kiedyś do matki Daniela, a potem rozejrzała się po pokoju. Uznała, że został urządzony wygodnie i z gustem. Stały w nim eleganckie meble, niewątpliwie przywiezione z Francji przez babkę Daniela. Wprawdzie zasłony przy łóżku, kotary na oknach i tapety były lekko wypłowiałe, jednak pokój robił przytulne wrażenie.

Ucieszyła się, że tu właśnie będzie mieszkać w czasie pobytu w domu Daniela, choć prawdę mówiąc, nie dano jej wyboru. Rozczesała włosy i zaczęła je upinać przy pomocy szpilek i grzebieni, które także musiały kiedyś należeć do poprzedniej mieszkanki tego pokoju. Daniel, jak zwykle nie pytając Katherine o zdanie, zdecydował, że zatrzyma ją u siebie, dopóki sir Giles nie dowie się o ich powrocie. Nie zaprotestowała, ale nie miała zamiaru siedzieć bezczynnie. Nudne życie w Bath w kręgu ludzi, z którymi tak naprawdę nie miała nic wspólnego, uznała za skończone i nie miała zamiaru do niego wracać.

Upięła włosy i zeszła do kuchni, gdzie Janet i McGann siedzieli przy stole zajęci przyjacielską rozmową. Miała ochotę zwiedzić dom, ale uznała, że lepiej zrobi, próbując dowiedzieć się czegoś więcej o ludziach, którzy, jak zauważyła, byli dla Daniela kimś znacznie więcej niż tylko zwykłymi służącymi.

- Nie wstawajcie, proszę - powiedziała, gdy oboje zamierzali podnieść się z krzeseł. - Nie będziecie mieli nic przeciwko temu, żebym się przysiadła?

Taka uprzejmość spodobała się Janet. W jej oczach pojawił się ciepły blask. Oczy McGanna również lekko błyszczały, ale Katherine podejrzewała, że z całkiem innego powodu.

Po chwili rozmowy na tematy obojętne gospodyni i ordy-nans bez najmniejszych oporów zaczęli opowiadać o Danielu. Katherine od razu przekonała się, że oboje darzą go najwyższym szacunkiem. Dowiedziała się, że Janet przyszła na służbę do ojca Daniela prawie czterdzieści lat temu, wkrótce po tym, kiedy Edwin Ross kupił ten dom. Gospodyni była obecna przy narodzinach Daniela, a także dwa lata później towarzyszyła ostatnim chwilom jego matki, która zmarła po urodzeniu martwego dziecka. Po śmierci matki opiekę nad chłopcem i rządy w domu objęła babka Daniela, twarda kobieta, która razem z córką wyjechała z Francji jeszcze przed rewolucją, unikając dzięki temu jakobińskiej gilotyny.

- Dopóki, żyła babka pana Daniela, dom tętnił życiem i ludzie byli szczęśliwi, Po jej śmierci zrobiło się pusto i smutno - z nostalgią stwierdziła Janet.

- A kiedy Daniel był w Hiszpanii, nie byłaś tu chyba sama? - spytała zaskoczona Katherine. Dom był za duży, aby mogła go doglądać jedna, i to nie najmłodsza już kobieta. - Chyba jest tu jeszcze jakaś służba? To niemożliwe, by nikt ci nie pomagał?

- Teraz jest tu McGann i młody stajenny, który wykonuje cięższe roboty. Jest też pan Prentiss. Od lat zarządza ziemią, przysyła też ludzi do rąbania drewna na opał i do niezbędnych napraw w domu.

- Nie ma tu innej kobiety, która by pomagała? - zdziwiła się Katherine, a kiedy Janet zaprzeczyła, nie kryła oburzenia: - Przecież to ponad twoje siły! To nie jest praca dla jednej osoby.

- Nareszcie ktoś się za mną ujął! Tylko kobieta umie docenić pracę innej kobiety. Raz w tygodniu przychodzi z wioski dziewczyna do sprzątnia. Kiedy pana nie było w kraju, to wystarczało, bo większość pokoi była zamknięta, a meble przykryte pokrowcami. Teraz jednak przydałby się ktoś na stałe. Miałam zamiar porozmawiać o tym z panem, ale bez przerwy gdzieś wyjeżdża.

- Nie martw się, Janet. Zapewniam cię, że zanim was opuszczę, ta sprawa zostanie załatwiona. Jak Daniel może oczekiwać, że sama jedna poprowadzisz cały dom? Dziwię się, że wcześniej nie pomyślał, by przyjąć kogoś, kto mógłby ci pomagać.
- Pan miał na głowie inne rzeczy. W Hiszpanii brał udział w wojnie i nie miał czasu, by zbyt często myśleć o domu -wtrącił McGann w obronie majora.
- To zrozumiałe - przyznała Katherine. - Długo pan zna majora?
- Jakies sześć lat. Byłem jego ordynansem i sierżantem. Kiedy go poznałem, był kapitanem. Awans na majora dostał po bitwie pod Badajoz i muszę powiedzieć, że nikt nie zasłużył sobie na niego bardziej niż on!
- Na pewno masz rację - przyznała łagodnym tonem. -Musieliście brać udział w wielu bitwach. -Przed oczami stało jej poznaczone bliznami ciało Daniela.
- O tak, panienko. I wszystkie z nich były ciężkie. Koniki polne zawsze wysyłano jako pierwsze do walki.
- Koniki polne? - zapytała rozbawiona.
- Tak nas nazywały żabojady, bo nosiliśmy zielone mundury, ale szanowali nas. Mieliśmy najlepszych strzelców w całej armii, a major był jednym z nich. Braliśmy udział w wielu ciężkich bitwach, ale najgorsza była pod Talaverą. Już myślałem, że będziemy śpiewać w chórze z aniołami.

- Z aniołami? Jak znam majora, raczej by krzyczał: „Do diabła, ale tu gorąco!” - powiedziała Katherine z łobuzerskim błyskiem w oczach, a Janet i McGann roześmiali się.

- Słyszałem to, młoda damo! - oznajmił Daniel, stając w drzwiach do kuchni.

- Och, nie wiedziałam, że pan tu jest. - Wcale się nie przejęła niespodziewanym pojawieniem się majora - Wie pan, co się mówi o takich, co podsłuchują? Jak pan nie wie, to mu powiem - droczyła się. - Że im rosną ośle...

- Jak śmiesz do mnie tak mówić, rozwydrzona pannico!

- ryknął Daniel. - Poczekaj, już ja ci pokażę, - Choć udawał zagniewanie, w jego wzroku była czułość, którą dostrzegli wszyscy siedzący przy stoku.

Janet wymieniła spojrzenie z McGannem, szybko zerwała się z krzesła i powiedziała:

- Nie mam czasu na plotki, muszę szykować obiad.

- Pomogę ci. - Katherine również wstała, a kiedy zerknęła na Daniela, dośtaspnęła, że jest wyraźnie niezadowolony.

- Nie rozumiem, dlaczego patrzy pan na mnie tak, jakby był pan temu przeciwny? - Tym pytaniem, a raczej tonem głosu, jasno dała do zrozumienia, że zupełnie nie boi się pana tego domu. - Trudno oczekiwać, by jedna Janet sprostowała wszystkiemu sama, szczególnie gdy w domu pojawił się gość. Nie mam dwóch lewych rąk i nie widzę powodu, żeby jej nie pomóc. Proszę więc, by był pan tak dobry i nie plątał się nam pod nogami, bo inaczej zajrzy panu w oczy widmo głodu. A wychodząc, niech pan zabierze z sobą McGanna.

Major Ross mruknął coś pod nosem o „babskich rządach”, ale posłusznie przeszedł do dużego salonu, a chichoczący McGann podreptał za nim.

- Łatwo ci się śmiać - powiedział z wyrzutem Daniel, kiedy już starannie zamknął drzwi. - Wolałbym dostać kompanię kompletnie zielonych rekrutów, niż odpowiadać za tę niesforną pannicę!

- Ta dzierlatka jest pełna życia, ale myślę, że pan sobie z nią poradzi.

Daniel powstrzymał się od komentarza Poprosił McGanna, żeby usiadł, a potem wyjaśnił mu, dlaczego przywiózł Katherine do Rosslair, i opowiedział o tym, co się wydarzyło we Francji.

- Jestem pewny, że teraz już rozumiesz, dlaczego chcę, abyś bezzwłocznie skontaktował się z Osborne'em. Jeżeli będziesz miał szczęście, zastaniesz go w Hampshire, w jego wiejskim domu. Biorąc jednak pod uwagę możliwość odnowienia konfliktu z Francją, sir Giles może przebywać w stolicy. Wtedy pojedziesz do Londynu. Dam ci Ust, który oddasz mu do rąk własnych i poczekaasz na instrukcje. Do rąk własnych, zrozumiałeś?

- Tak, panie majorze, zrozumiałem.

W czasie gdy ordynans szykował się do drogi, Katherine zdążyła zwierzyć się Janet i opowiedziała jej o swojej misji. Gospodyni nie mogła jednak zrozumieć, dlaczego kobieta z dobrego domu zdecydowała się wziąć udział w tak ryzykownym przedsięwzięciu. Nie ukrywała również zaskoczenia, kiedy Katherine otwarcie przyznała, że w ostatnich miesiącach była coraz bardziej niezadowolona ze stylu życia, jakie wiodła w Bath.

- Nie podoba się tam panience? Słyszałam, że to elegancka miejscowość.



- Kiedyś by! to modny kurort, ale dawna świetność już przeminęła - Katherine spojrzała na dziedziniec, z którego właśnie wyjeżdżał McGann. - Muszę przyznać, że przyjemnie się tam mieszka i trudno narzekać na brak towarzystwa, ale w głębi duszy wolę wieś. Urodziłam się w Irlandii i do szesnastego roku życia mieszkałam w domu podobnym do tego, a kiedy straciłam oboje rodziców, przeprowadziłam się do dziadka, pułkownika Fairchilda, niedaleko stąd.

- Panienska jest wnuczką pułkownika Fairchilda?! – Janet o mało nie wypuściła miski z ręki. - W takim razie Charlotte Fairchild musiała być pani matką - Przyjrzała się uważnie delikatnym rysom twarzy Katherine. - Tak, teraz widzę podobieństwo. Dobrze pamiętam matkę panienski. Była piękną i dobrą kobietą

- To prawda - westchnęła Katherine. - Czasami żałuję, że nie jestem do niej bardziej podobna Mama zawsze była spokojna i opanowana, a ja...

- A pani bywa^wybuchowa i przejawia naganną skłonność do nieprzemyślanych działań - dokończył za nią Daniel, który usłyszał końcowy fragment rozmowy. - Widzę, że się trochę lepiej poznałyście. To dobrze - stwierdził lekko, ignorując mordercze błyski turkusowych oczu.

- Panienska opowiedziała mi, czym pan się ostatnio zajmował - Janet cmoknęła z niezadowoleniem, co dowodziło, że nie do końca pochwała jego czyny. - Pora już przestać rozbijać się po świecie i wreszcie się ustatkować. Lata chłopięce minęły, czas pomyśleć o przyszłości i zająć się domem i ziemią

- Właśnie takie mam plany - zapewnił Daniel, a Katherine zastanawiała się, na ile szczerze było jego oświadczenie.
- Ponieważ wyjaśniłaś Janet całą sytuację, nie muszę już tego robić. Natomiast jeśli chodzi o dalszy rozwój wypadków, to musimy poczekać, co odpowie sir Giles na mój list, który McGann właśnie pojechał mu doreczyć.
- Prawdopodobnie zechce mnie widzieć w Londynie - powiedziała Katherine, a potem spojrzała na Janet. - Wygląda na to, że do tego czasu będziesz musiała znosić moją obecność.
- Obecność panienki nie jest żadnym kłopotem - zapewniła szczerze gospodyni. - Martwi mnie tylko to, że nie wiem, jak się mam do panienki zwracać.
- Nie zaprzataj sobie tym głowy. - Daniel przysiadł na krawędzi stołu, gdzie Katherine zagniała Ciasto. - Przy obiedzie wspólnie się zastanowimy i wymyślimy jakąś historyjkę dla ciekawskich, a do czasu, aż nie rozejdzie się wieść, że wróciłem, powinniśmy mieć spokój. Na razie możesz się zwracać do naszego gościa panienko Katherine, ale pod żadnym pozorem nie mów do niej Kate. Tylko ja mogę tak ją nazywać. Widząc irytację panny O'Malley, roześmiał się.
- Przestałam w kółko powtarzać, żeby pan tego nie robił, ale to nie znaczy, że się zgadzam. Mój ojciec zawsze mawiał, że można zaprowadzić muła do wody, ale zmusić go, żeby się napił, już nie.
- Konia - poprawił ją Daniel.
- W tym przypadku muł bardziej pasuje. Janet zachichotała.
- Wydaje mi się, że będzie tu z panienką wesoło! - oznajmiła, a Daniel poczuł ulgę, bo dobrze wiedział, że Janet nie wszystkich od razu akceptuje.

- Może i będzie, ale na razie pozbawię cię jej towarzystwa - oświadczył. - Chcę oprowadzić Katherine po domu i ogrodzie, oczywiście jeżeli ma ochotę mi towarzyszyć.

Nie trzeba było jej dwa razy zapraszać. Po chwili Janet zobaczyła ich oboje, jak szli ramię w ramię przez dziedziniec.

Gospodyni podeszła do okna i patrzyła, jak młodzi kierują się w stronę ogrodowej bramy. Za życia babki Daniela ogród był wypielegnowany, ale teraz wszystko zarosło. Tak łatwo jednak można by przywrócić dawny wygląd, pomyślała, a w jej sercu błysnęła iskierka nadziei. Najbliższe dni pokażą, na ile młody pan był szczery, gdy mówił o swoich planach, i czy/rzeczywiście postanowił się ustatkować. Już teraz jednak mogła powiedzieć, że dostrzegła w nim zmiany. Wydawał się spokojny i szczęśliwy. Bardzo dawno go takim nie widziała. No i jeszcze ten błysk, który pojawia się w jego oczach za każdym razem, kiedy patrzy na panią Katherine...

- Oby tylko wieści o pana powrocie nie rozeszły się zbyt szybko – powiedziała do siebie, a niepokój przyćmił wyraz nadziei w jej oczach. - W przeciwnym razie może pan oczekiwać wizyty kogoś, kogo zdecydowanie wolałabym nie oglądać.

## **ROZDZIAŁ TRZYNASTY**

Wiejskie życie w Rosslair szybko wciągnęło Katherine. Prawdę mówiąc, pokochała je i w bardzo krótkim czasie ustalił się jej plan dnia. Przed południem pomagała Janet w kuchni, a później, jeśli pogoda na to pozwalała, zajmowała się ogrodem. Daniel nie był zachwycony, widząc, jak na kolanach walczyła z chwastami, ale musiał przyznać, że już po tygodniu rosarium jego babki wyglądało znacznie lepiej.

Pilnował, żeby panna O'Malley nie jadała sama, i zawsze wracał na posiłki, aby dotrzymać jej towarzystwa. Śniadania i lunchy spożywali w kuchni razem z Janet, co czasem bywało zabawne, ale Katherine najbardziej lubiła kolacje, które gospodyni podawała we frontowym salonie, pełniącym również funkcję jadalni. To była pora, kiedy ona i Daniel zostawali sami.

Frontowy salon był ulubionym pokojem Katherine. Znajdował się to ogromny kominek, przy którym siadywali wieczorami. Czasem rozmawiali, czasem milczeli. Daniel czytał książkę, a cna kończyła szycie nowych zasłon na okna, które jego babka zaczęła przed ponad dziesięciu laty. Znalazły je zresztą z Janet zupełnie przypadkiem, kiedy szukały na strychu jakichś ubrań dla Katherine.

Pierwszy tydzień w Rosslair minął wspaniale i gdyby nie to, że musiała nosić ubrania zmarłej matki Daniela, Katherine

byłaby bez reszty szczęśliwa. Noszenie sukien, w jakich damy chodziły ćwierć wieku temu, szybko przestało być atrakcyjne, i zaczęła tęsknić za swoją garderobą. Niestety ani sir Giles, ani McGann nie dawali znaku życia

- Kochanie, wydaje mi się, że nie jesteś dziś w najlepszym humorze. - Daniel próbował zajrzeć w jej zamysłone oczy, kiedy pochłonał już ogromną ilość jajek smażonych na szynce.

- Nie mi nie jest - zapewniła Katherine, nie chcąc go obarczać tak błahymi sprawami.

Od powrotu do domu Daniel był bardzo zajęty. Był właścicielem wielkiej posiadłości ziemskiej i codziennie wyjeżdżał w pole ze swoim zarządcą, dyskutując nad sposobami zwiększenia plonów.

- Och, Katherine, przecież widzę, że coś cię trapi.

Oczywiście nie dał się zwieść, a ona po raz kolejny przekonała się, że mało co umykało jego uwagi. Czasami było to denerwujące i zaczynała podejrzewać, że nigdy nie uda się jej nic przed nim ukryć. A przynajmniej nie na długo.

- No dobrze. Jeśli już koniecznie chcesz wiedzieć, to martwię się, że nie ma żadnych wiadomości od sir Gilesa.

- Ależ są - zaskoczył ją Daniel. - McGann wrócił wczoraj wieczorem, kiedy już spałaś. Niedługo mam otrzymać dokładne instrukcje, ale na razie sir Giles życzy sobie, żebyś została tutaj i nawet nie myślała o podróży do Londynu.

Katherine nie miała nic przeciwko temu, żeby pozostać w Rosslair. Prawdę mówiąc, zaczynała się bać chwili, kiedy będzie musiała stąd wyjechać. To jednak nie rozwiązywało problemu jej garderoby,

- Wyjeżdżając do Francji, zostawiłam u sir Gilesa kufer ze swoimi ubraniami, ale wątpię, żeby pomyślał o tym, by mi je przesłać - westchnęła zrezygnowana.

- Obawiam się, że McGann nie przywiózł niczego poza listem.

- Niech to diabli!

Niespodziewany wybuch zaskoczył Daniela, jednak Janet dobrze rozumiała Katherine. Natychmiast zasugerowała, że wyprawa do najbliższego miasteczka załatwi sprawę.

- Na pewno znajdzie tam panienka coś odpowiedniego dla siebie, a jeśli nie, to proszę kupić materiał i same weźmiemy się do szycia.

- A co jest nie tak z sukniami, które Katherine teraz nosi? - zapytał Daniel, prezentując typową dla mężczyzn ignorancję w sprawach damskiej mody. - Mnie się w nich podoba. Przyjemnie popatrzeć na kobietę w sukni podkreślającej szczupłą talię.

Panna O'Malley zrobiła tak nieszczęśliwą minę, że Janet zachichotała, co ostatnio zdarzało się jej coraz częściej.

- Mogą ci się podobać, ale ja wolę obecną modę - odparła Katherine. - Nie chcę wyglądać jak relikw z minionego stulecia - narzekała, ale ujmujący uśmiech Daniela szybko ją ułagodził.

- W porządku, zabiorę cię do miasteczka. Pojedziemy dwukółką, a po drodze możemy zajrzeć do lorda Kilbride'a. Prentiss powiedział mi wczoraj, że najstarszy syn lorda ma długi karciane i, żeby je spłacić, musi sprzedać swój powóz podróżny razem z parą koni. Od czasu, kiedy lando po babce do niczego już się nie nadawało i musiałem się go pozbyć, nie mamy żadnego przyzwoitego pojazdu. Idź się ubierz, a ja zaprzęgnę konia.

Katherine szybko przełknęła ostatni kęs bułki z masłem i pobiegła na górę. Włożyła słomkowy kapelusik z dużym rondem i wzięła wełniany płaszcz, który Daniel kupił jej we Francji. Zeszła z powrotem do kuchni, ale zastała już tylko Janet, która z ponurą miną sprzątała po śniadaniu.

- Pomogę ci, dopóki Daniel nie zaprzęgnie konia - zaproponowała Katherine i zdziwiła się, że gospodyni nie uśmiechnęła się do niej z wdzięcznością jak zwykle.

- Niech się panienka nie kłopotuje sprzątaniem - wycedziła wreszcie Janet przez zaciśnięte zęby. - Pan Daniel ma gościa, więc przypuszczam, że trochę jeszcze potrwa, zanim pojedziecie do miasteczka - zakończyła wyraźnie niezadowolona '

- Gościa? - zdziwiła się Katherine. - Nie słyszałam, żeby ktoś stukał do drzwi.

- Przyjechała akurat wtedy, kiedy pan szedł do stajni zaprzęgać Jonasa i od razu przeszli do frontowego salonu. Najlepiej, żeby panierifca tam zajrzała i powiedziała panu, że jest już gotowa do wyjazdu.

- Ależ, Janet, nie mogę tego zrobić. Nic się nie stało. Poczekam, aż gość pójdzie.

- Uważam jednak, że będzie lepiej, jeśli panienka tam się pokaże - nalegała Janet. - Nie może się panienka chować za każdym razem, kiedy ktoś przyjedzie z wizytą, a coś mi mówi, że teraz, kiedy pan Daniel wrócił do domu, ten gość będzie się tu często pojawiał. Ciekawe, skąd się dowiedziała, że już wrócił? O ile wiem, to pan ani razu nie wyjechał poza swoje posiadłości.

Katherine nie wiedziała dlaczego, ale Janet wyraźnie chciała zostać sama. Uznała jednak, że gospodyni ma rację i jeśli nie chce chować się po kątach za każdym razem, kiedy ktoś przyjedzie z wizytą, prędzej czy później musi poznać przyjaciół i sąsiadów Daniela.

Wahała się przez chwilę, a potem ruszyła w stronę salonu. Drzwi były lekko uchylone, stanęła więc, zastanawiając się, czy zapukać, czy po prostu wejść. W końcu zdecydowała się na kompromis i otworzyła szerzej drzwi, pozostając jednak na progu.

Gdy ujrzała kobietę ubraną w stylowy ciemnoniebieski strój do jazdy konnej, natychmiast poczuła zazdrość. Zazdrość jednak szybko znikła, wyparta przez dużo silniejsze uczucie, które sprawiło, że stała jak sparaliżowana, nie mogąc uwierzyć w rozgrywającą się przed jej oczyma scenę. Kobieta stała blisko Daniela, trzymając dłonie na jego piersi, a on zaciskał palce na jej nadgarstkach. Patrzyli sobie w oczy, najwyraźniej głusi i ślepi na wszystko dookoła.

Nagle Daniel odwrócił się w stronę drzwi, jakby wyczuł, że nie jest już sam ze swoim gościem. Jego ciemne oczy błysnęły, ale Katherine nie była pewna, czy to była ulga, czy zakłopotanie, a może jedno i drugie. Sądząc jednak z tego, że Daniel od razu puścił nieznajomą i z uśmiechem ruszył w stronę drzwi, z pewnością nie miał jej za złe, że im przeszkodziła

- Pojawiasz się w najodpowiedniejszym momencie, droga kuzynko Louise. - W oczach Daniela pojawiły się ostrzegawcze błyski, które Katherine natychmiast zrozumiała. - Przedstawię cię mojej starej przyjaciółce. -

Chwycił ją tak mocno za rękę, że nie miała szans się wyrwać, i pociągnął za sobą do salonu.

Jeszcze zanim dokonał prezentacji, Katherine odgadła, że



ma przed sobą kobietę, którą Daniel pragnął kiedyś poślubić. Trudno się było dziwić, że chciał ją pojąć za żonę. Julia Ross była bowiem najpiękniejszą kobietą, jaką Katherine kiedykolwiek widziała. Od idealnie ułożonych blond włosów aż po zgrabne stopy w delikatnych bucikach, była słodkim uosobieniem kobiecości. Jeżeli w ogóle można było mieć jakieś zastrzeżenia co do jej urody, to jedynie do ust, które wydawały się nieco zbyt szerokie. Mimo to trudno było sobie wyobrazić, by istniał mężczyzna, który umiałby się oprzeć urokowi długich rzęs ocieniających błękitne oczy. Julia Ross popatrzyła ciekawie na Katherine.

- Nie wiedziałam, że masz jakąś kuzynkę, Danielu. - Uniosła brwi, nie kryjąc zaskoczenia.

- Mam kilkoro kuzynów we Francji. Zapomniałaś, że moja matka była Francuzką?

- Oczywiście! Jestem taka niemądra - zaszczębiotała Julia, bacznie przyglądając się Katherine. - Nie widzę jednak podobieństwa między tobą i twoją kuzynką.

- Simon i ja też nie byliśmy do siebie zbyt podobni - przypomniał Daniel, po czym poprosił Julię, by usiadła.

— Poza tym moje pokrewieństwo z Louise jest dosyć dalekie. - Ponownie ujął Katherine za rękę i zmusił, by zajęła miejsce obok niego na kanapie. Nie miała nic przeciwko temu, gotowa odgrywać rolę potulnej kuzynki.

- Niedawno przywiozłem Louise z Francji. - Zauważył, że błękitne oczy Julii natychmiast zlustrowały ubranie dziewczyny. - Musiałaś słyszeć, co teraz tam się dzieje. W portach panuje takie zamieszanie, że cały bagaż Louise gdzieś przepadł i musi nosić stare suknie mojej matki. - Tym razem we wzroku Julii pojawił się błysk współczucia, choć nadal patrzyła na nich podejrzliwie. - Starsza siostra Louise wyszła za mąż za angielskiego żołnierza zaraz po tym, kiedy nasze wojska wkroczyły w zeszłym roku do Paryża. Zamieszkali w Anglii i

zamierzali sprowadzić ją do siebie, niestety od kilku miesięcy przestali dawać znaki życia. Ponieważ byłem w Paryżu, odwiedziłem Louise i zaofiarowałem się jej z pomocą. - Spojrzał na Katherine. - Zawsze może na mnie Uczyć.

Podziwiała łatwość, z jaką Daniel kłamał. Czuła się już trochę znużona rolą potulnej kuzyneczki, uznała więc, że najwyższa pora dodać do jego historii coś od siebie.

- Mój szwagier ma dom w Der... Derb... Och, jak się nazywa to miejsce, Danielu? Mój angielski nie jest najlepszy, rozumie pani, prawda? - Odwróciła się do Jutii i rozłożyła ręce w geście bezradności. - Mój duży kuzyn, który zachowuje się jak niedźwiedź, każe mi mówić tylko po angielsku.

Perlisty śmiech Julu wypełnił cały salon.

- Jestem pewna, że chciałaś powiedzieć niedźwiedź.

- Naprawdę? - Katherine przechyliła głowę, udając, że rozważa uwagę Julii. Zerknęła na Daniela, ale widząc groźbę w jego oczach, po mistrzowsku stłumiła śmiech. - Na pewno ma pani rację, madame -.przyznała w końcu.

- Musiałaś zauważyć, że moją łuczynkę cechuje nieco przekorne, prawdziwie galijskie poczucie humoru. - Daniel uśmiechnął się sardonicznie. - Mam jednak nadzieję, że szybko zrozumie, co dla niej najlepsze, i nauczy się je powściągać.

- Teraz pani wie, co miałam na myśli, prawda, madame? - Katherine zaczynała się świetnie bawić, wiedząc, że dopóki Julia jest w salonie, Daniel nic nie może zrobić. - To prawdziwy brutal. Od chwili gdy przyjechał do Paryża, bezlitoś-

nie mną rządzi. Tak bardzo tęsknię, żeby znowu *znaleźć* się wśród swoich!

- To rozumiałe, że pani tęskni. - Julia wydawała się szczerze jej współczuć. - Dowiedziałeś się czegoś o miejscu pobytu jej siostry? - zwróciła się do Daniela.

- Jeszcze nie i nie wiem, kiedy coś będę wiedział - odparł z ponurą satysfakcją. - Na razie moja kuzynka musi się pogodzić z faktem, że zostanie tutaj razem ze mną. W związku z tym muszę przynajmniej częściowo uzupełnić jej garderobę. Obiecałem, że zabiorę ją do miasteczka. Prawdę mówiąc, przyjechałaś właśnie w chwili, kiedy szedłem zaprzęgać konia.

- Szkoda, że wybrałam tak nieodpowiednią chwilę. - Julia natychmiast zerwała się z kanapy. Daniel wyraźnie chciał się jej pozbyć, ale nawet jeśli poczuła się tym urażona, nie było tego po niej widać. - Miałam nadzieję, że zdołam cię namówić, abys mi towarzyszył do domu. Twój stryj znowu cierpi na podagrę<sup>^</sup> a wtedy nachodzi go depresyjny nastrój. Ale to nieważne. Może znajdziesz kiedyś czas, żeby nas odwiedzić?

Daniel milczał, jakby nie chciał odprowadzać Julii. Katherine nie wiedziała, czy dlatego, że już wcześniej obiecał zawieźć ją do miasteczka, czy też miał jakieś inne powody. Zapewniła więc szybko, że jeśli Daniel chce odwiedzić stryja, to ona chętnie poczeka na jego powrót.

Ta propozycja wyraźnie ucieszyła Julię, natomiast reakcję Daniela trudno było ocenić, bo nie okazał ani zadowolenia, ani rozczarowania. Wyprowadził swojego gościa z pokoju, ledwo bąknąwszy, że wróci tak szybko, jak tylko będzie to możliwe.

Kilka minut później Katherine weszła do kuchni, akurat na czas, żeby zobaczyć, jak Daniel i jego piękna towarzyszka wyjeżdżają z padoku na dziedziniec. Janet patrzyła na nich wyraźnie niezadowolona.

- Cp on z nią robi? Myślałam, że miał panienkę zabrać do miasteczka.

- Powiedziałałam Danielowi, że jeśli chce odprowadzić panią Ross do domu, to zakupy mogą poczekać.
- Żałuję, że panienka tak powiedziała.
- Dlaczego, Janet? O co chodzi? - Katherine nie mogła zrozumieć niezadowolenia gospodyni. - Przecież godzina czy dwie nie zrobią żadnej różnicy. Poza tym pani Ross wspominała, że stryj Daniela niedomaga i chciałby się z nim zobaczyć.
- Akurat! -prychnęła Janet.

Katherine była coraz bardziej zaintrygowana zachowaniem gospodyni.

- Co ty mówisz, Janet? Czyżby Daniel poróżnił się ze stryjem?
- Nie, panienko. Nie w tym rzecz. Stryj bardzo lubi Daniela, i to z wzajemnością. Sir Joshua i pan Edwin byli sobie bardzo bliscy. Ich synowie też bardzo się lubili. Byli bardziej jak bracia niż jak kuzyni. - Janet odłożyła szycie i na chwilę zamilkła, pogrążona we wspomnieniach. - Muszę powiedzieć, że bardzo lubiłam pana Simona. Dobry był z niego chłopiec. Jeżeli wpadali w kłopoty, to nieodmiennie z winy pana Daniela. Zawsze psocił, a jednak... gdyby ojciec bardziej się nim interesował, kiedy był mały, może teraz byłby spokojniejszy. - Westchnęła ciężko. - Pan Edwin bardzo kochał Daniela, ale po śmierci żony zamknął się w sobie, zajął

się ziemią i domem. Na szczęście była tu babka pana Daniela, która uwielbiała chłopca.

- Daniel też zawsze mówi o niej z wielką miłością - powiedziała Katherine.

- Ó tak, tych dwoje naprawdę się rozumiało. Jednak nic dziwnego, że Daniel był niespokojnym duchem i nie interesował się domem. Może gdyby ojciec poświęcał mu więcej czasu, byłoby inaczej.

- Ale teraz wydaje się szczęśliwy. Wrócił do siebie, planuje przyszłość. Nie tak dawno opowiadał mi o metodach podniesienia plonów i o planach powiększenia domu. Mówił, że chce dobudować dwie sypialnie, bibliotekę i jadalnię.

- To prawda, że z czasem pokochał to miejsce - przyznała Janet. - Były jednak takie chwile, kiedy myślałam, że to już nigdy nie nastąpi. Przed laty ktoś zasugerował, że młody panicz powinien zwiedzić świat i popracować trochę w Indiach, w firmie, w której jego ojciec miał nieduże udziały. Myślałam, że to dobry pomysł. Rok wcześniej zmarła babka Daniela i chłopak był jeszcze bardziej niespokojny niż przedtem. - Smutno pokręciła głową. - Kiedy machałam mu na pożegnanie, nie przypuszczałam, że po powrocie zastanie pusty dom... i w ogóle.

- Chciałaś powiedzieć, że w czasie nieobecności Daniela jego ukochana wyszła za mąż za jego kuzyna Ciotka Lavinia opowiedziała mi co nieco o jego przeszłości. - Katherine przypomniała sobie tamten zimny lutowy ranek i rozmowę z ciotką Lavinia. Jakie to dziwne, że wtedy opowiadanie ciotki o tym, co spotkało majora Rossa, nie zrobiło na niej żadnego wrażenia. Była niemądra i niesprawiedliwie go oskarżała, dlatego potrafiła się zdobyć jedynie na lekkie współczucie, ale od tamtej pory jej uczucia bardzo się zmieniły. Daniel stał się w jej życiu kimś bardzo ważnym... Może ważniejszym, niż chciała przyznać. Szybko odsunęła od siebie te niepokojące rozważania. - O ile dobrze pamiętam, ciotka wspominała o naciskach, jakie, wywierano na Julię, zmuszając ją do poślubienia Simona. Janet prychnęła i machnęła ręką.

- Też słyszałam te pogłoski, ale nie wierzę w ani jedno słowo. Państwo Melrose uwielbiali swoją córkę i być może sugerowali, by poczekała rok czy dwa, zanim się zaręczy z Danielem, za co zresztą trudno ich winić. Kiedy popłynął do Indii, miał zaledwie dwadzieścia lat, a ona siedemnaście. Nie wierzę jednak, że ją zmusili, aby wyszła za Simona. Uważam, że po prostu chciała zostać lady, a Simon miał odziedziczyć tytuł. Niektórzy mówią, że sir Joshua ze względu na dobro syna nie powinien był się godzić na to małżeństwo lub przynajmniej powinien był kazać im poczekać ze ślubem do powrotu Daniela.
- Ty jednak tak nie uważasz, pomyślała Katherine, ale zachowała tę opinię dla siebie. Za to stwierdziła:
- Przypuszczam, że Simon był bardzo zakochany w Julii.
  - To prawda, bardzo ją kochał. Po powrocie z Indii pan Daniel z pewnością żywił urazę do stryja i do kuzyna, ale to dawno minęło. Było mu naprawdę przykro, kiedy usłyszał, że Simon zginął dwa lata temu, nieszczęśliwie spadając z konia
  - Słyszałam, że Julia ma syna.
  - To śliczny mały chłopczyk, taki sam jak jego ojciec w tym wieku. I niestety tak samo jak ojciec chorowity.
  - Na twarzy Janet pojawiła się troska. - Życzę mu jak najlepiej, bo jeśli, nie daj Boże, umrze, to sama pani wie,

kto wtedy odziedziczy lordowski tytuł. Choć wcale mu na tym nie zależy.

- Aha... - Katherine nigdy się nad tym nie zastanawiała, teraz jednak zrozumiała, że chodzi o Daniela.

- Jeżeli Julia wyszła za Simona tylko dlatego, by zostać lady, to żeby zachować tytuł po śmierci synka, będzie musiała poślubić Daniela - powiedziała Janet.

- A ty się bardzo boisz, że Daniel znowu da się skusić wdziękami pięknej Julii, prawda?

- Tylko głupiec mógłby to zrobić, a pan Daniel nie jest głupi.

- Powinnaś jednak spojrzeć prawdzie w oczy i przyznać, że przez te wszystkie lata Daniel nie spotkał innej kobiety, którą zapragnąłby poślubić. - Gdy gospodyni zaczęła się jej przyglądać z namysłem, Katherine wyraźnie się zdenerwowała. - O co chodzi, Janet? Czy powiedziałam coś nie tak?

- Nie, panienko, tylko trochę się rozmarzyłam.

- W takim razie zostawiam cię, żebyś mogła pomarzyć W spokoju, a czekając na Daniela, popracuję w ogrodzie.

Na dworze było zaskakująco ciepło. Katherine zdjęła płaszcz i z zadowoleniem pomyślała o szerokim rondzie staroświeckiego słomkowego kapelusza, doskonale chroniącym przed słońcem. Zajęła się pielaniem, ale po chwili stwierdziła, że choć na ogół hń>i to zajęcie, dziś nie ma do niego serca.

Jej myśl upanM krążyły wokół rozmowy z Janet. Podniosła się z kolan, przeszli przez furtkę W bramie i znalazła się na wielkiej łące. Zamyślona, ruszyła przed siebie. Nogi same ją niosły i zanim się zorientowała, minęła łąkę, okrążyła kilka należących do Daniela pól i znalazła się w lesie, który wydał się jej znajomy.

Nie planowała tak długiego spaceru, postanowiła więc chwilę odpocząć, i usiadła na pniu zwalonego drzewa.

To dziwne, że właśnie tutaj dotarłam, pomyślała, rozglądając się po lesie, w którym tak często bawiła się razem z Helen Rushton. To były dobre czasy, ale w Rosslair jest mi lepiej, uznała w duchu. Dopiero tutaj jestem naprawdę... szczęśliwa.

To stwierdzenie przyszło samo, w całkowicie naturalny i niewymuszony sposób. Dlatego nie miało sensu wmawiać sobie, że jest inaczej, albo że jest to radość spowodowana powrotem na wieś. Może udałoby się jej oszukać innych, ale nie siebie. Lubiła Rosslair... i do szaleństwa pokochała jego właściciela. Nie wiadomo kiedy i nie wiadomo jak, ale zakochała się w Danielu i właśnie dlatego czuła się teraz tak wspaniale.

Wiedziała jednak, że to długo nie potrwa... nie może potrwać.

Daniel doprowadzał ją do furii, był apodyktyczny i absolutnie cudowny. Już od pierwszego przelotnego spotkania wiedziała, że jest wyjątkowy. Pamiętała poczucie bezpieczeństwa i spokoju, jakim emanował dotyk jego rąk. Dlaczego dopiero teraz zrozumiała, że jest w nim zakochana? Ciągnęło ją do niego od samego początku. To, że w styczniu nie rozumiała jeszcze swoich uczuć, można było usprawiedliwić, ale później, kiedy na widok Josephine obejmującej Daniela poczuła ukłucie zazdrości, powinna już sobie uświadomić, co do niego czuje. Podobnie kiedy patrzyła, jak ściskał ręce Julii, wielkiej miłości swojego życia

Cóż jednak mogła zrobić? Nawet jeżeli Janet ma rację i Julia nie była godną jego miłości, to jak Katherine mogłaby zapobiec jego małżeństwu z kobietą, którą kochał od dziec-



ka? Wiszące nad nią przekleństwo nie pozwalało jej walczyć o Daniela, nie śmiała nawet o tym pomyśleć. Z Julią mogło go przecież czekać długie i szczęśliwe życie, podczas gdy przy niej...

Ukryła twarz w dłoniach, lecz nie chciała płakać. Łzy przynosiły chwilową ulgę, ale nie mogły ukoić duszy, która zawsze będzie cierpieć po tak wielkiej stracie spowodowanej straszliwą klątwą. Katherine wiedziała, że pora na łzy przyjdzie, kiedy wróci do Bath. Będzie miała całe lata, żeby opłakiwać szczęście, które zaznałyby przy boku Daniela, gdyby została jego żoną. Wiedziała, że życie bez niego będzie beznadziejnie smutne i pozbawione sensu. Woląca jednak to niż świadomość, że mogłaby na niego ściągnąć nieszczęście.

Pomyślała, że im szybciej opuści Rosslair, tym lepiej. Myśl ta sprawiała jej ból, ale zrozumiała, że nie ma wyboru. Na razie musiała tu zostać, nie wolno jej było jednak dopuścić, aby Daniel zaczął podejrzewać, co do niego czuje. Gdyby się domyślił, że jej uczucia wobec niego przekraczają czysto siostrzaną przyjaźń, mogłoby dojść do katastrofy. Nagle ogarnęło ją przerażenie. A jeśli Daniel już dawno domyślił się jej uczuć? Zanim ona odkryła je w sobie?

Siedziała, pogrążona w tych rozdzierających serce rozmyślaniach, gdy wtem jej uszu dobiegł cienki piskliwy głosik. Oderwała dłonie od twarzy i podniosła coś, co potoczyło się wprost pod jej nogi.

- Tatusiu! W tę stronę poleciała - usłyszała dziecięcy głos. Po chwili zobaczyła małego, może siedmioletniego chłopca, który na jej widok stanął jak wryty.

- Czy tego szukasz? - Wyciągnęła w jego stronę rękę z piłką.

- Tak, dziękuję pani - odpowiedział grzecznie chłopiec, po chwili wahania biorąc piłkę.

Na ścieżce pojawił się jasnowłosy dżentelmen, według niej kilka lat starszy od Daniela. Zdziwił się na jej widok, a potem zaczął się jej bacznie przyglądać. W końcu jego wzrok zatrzymał się na rudych włosach wymykających się spod runda kapelusza.

- Tato, ta pani znalazła moją piłkę - oznajmił chłopiec. Mężczyzna uśmiechnął się do synka, a potem rzucił Katherine kolejne baczne spojrzenie.

- Jest pani obca w tych stronach? - zapytał.

- *Oui, monsieur*- odparła, przypominając sobie o swojej roli. - Zatrzymałam się u mojego kuzyna, majora Rossa.

- Dlaczego pani tak śmiesznie mówi? - zapytał mały, a w jego oczach, identycznych jak u ojca, pojawiło się zdumienie.

Katherine chętnie dałaby chłopcu po uszach, bo zauważył, że kiedy odezwała się do niego po raz pierwszy, w jej głosie nie było francuskiego akcentu. Na szczęście ojciec przypomniał małemu o manierach:

- Takie pytanie jest niegrzeczne. Jeśli się nie mylę, ta młoda dama jest... Francuzką i dopiero przyjechała ze swojego kraju. Pani pozwoli, że się przedstawię. Nazywam się Cranford. Charles Cranford, a ten młody urwis to mój syn, James.

- Miło mi poznać pana i pańskiego syna. Jestem Louise Durand.

Domyśliła się, że mężczyzna o przenikliwym spojrzeniu jest nowym właścicielem domu, który należał kiedyś do jej dziadka.

Grzecznie przeprosiła Cranforda za wkroczenie na jego teren.

- Doprawdy, proszę się tym nie przejmować. Środkiem lasu idzie granica między ziemią pani kuzyna a moją, ale ponieważ żaden z nas nie jest drobiazgowy, pozwalamy sobie wzajemnie spacerować po całym lesie. -

Uśmiechnął się, co trochę złagodziło jego spojrzenie. - Odeszła pani daleko od domu. Może pozwoli się pani zaprosić na szklankę lemoniady? Moja żona będzie szczęśliwa, mogąc panią poznać.

Katherine zawahała się. Wiedziała, że powinna wracać, ale pokusa, by zobaczyć, jak teraz wygląda dom, w którym mieszkał jej dziadek, okazała się silniejsza. Poza tym potrzebowała czasu, żeby przygotować się na spotkanie z Danielem. Czula, że będzie to największe wyzwanie, jakiemu przyszło jej dotąd stawić czoło.

230

## **ROZDZIAŁ CZTERNASTY**

Daniel wrócił do domu tuż przed południem. Wizyta w domu stryja zajęła mu dużo więcej czasu, niż przypuszczał, a to z powodu Julii, która ciągle go zatrzymywała. Wyraźnie nie miała ochoty pozwolić mu odejść, zaprowadziła go nawet do pokoju swojego synka. Odwiedziny u małego były niewątpliwie najprzyjemniejszą częścią całej Wizyty. Mały Geoffrey był odbiciem swego zmarłego ojca, tak samo jak on uroczy i pogodny. Siedząc na podłodze pokoju dziecinnego, Daniel z przyjemnością pobawił się z chłopcem żdnierzykami.

Gdyby reszta wizyty była równie miła! - pomyślał, zsiadając z konia i oddając go w ręce stajennego. Zanim dojechał do domu stryja, stwierdził z zaskoczeniem, że towarzystwo Julii już go zmęczyło. Sztywna rozmowa, jaką prowadziła, wydawała mu się wyjątkowo nużąca, a jej wyraźne zainteresowanie osobą Katherine wprost niesmaczne.

Próby rozmowy ze stryjem również nie bardzo się powiodły. Od czasu, gdy posunął się w latach, jego słuch stopniowo się pogarszał i obecnie trudno było się z nim porozumieć. Mimo to wolałby jednak pozostać ze stryjem w bibliotece i krzyczeć za każdym razem, kiedy chciał coś powiedzieć, niż spędzić pół godziny w salonie z Julią i z jej matką, która po owdowieniu zamieszkała razem z córką.

Ostatni raz widział Eleanor Melrose przed wyjazdem do Indii. Zmiany, jakie w niej zaszły od tamtej pory, zaszokowały go. Co prawda nigdy nie można było jej nazwać energiczną, pełną życia ani bardzo towarzyską, ale teraz wydawała się zaledwie cieniem osoby, którą kiedyś była. Patrząc na nią, widział zboląłą płacziwą i śmiertelnie znudzoną starą kobietę.

Pamiętał, że matka Julii zawsze przywiązywała ogromną wagę do dobrych manier i właściwego zachowania. Swoje rygorystyczne zasady wpajała jedynej córce już od najmłodszych lat. Patrząc teraz na Eleanor, pomyślał, że kiedy uroda Julii zacznie blednąć, a z czasem było to nieuniknione, stanie się taka sama jak jej matka.

Dobry Boże! Co za szczęście, że kiedy byłem w Indiach, Julia poślubiła mojego kuzyna, pomyślał, przechodząc przez dziedziniec i kierując się do domu. Patrząc wstecz, nie mógł zrozumieć, dlaczego kiedyś tak bardzo chciał się z nią ożenić. Nie pojmował też, dlaczego cierpiał, gdy nie czekając na niego, wyszła za Simona.

Byłem młody i głupi, uznał w końcu. Na szczęście od tamtej pory zmądrzałem i widzę, że Julia i ja po prostu do siebie nie pasujemy. Dla kogoś tak delikatnego i wrażliwego jak ona jestem za bardzo bezpośredni i zbyt szorstki.

Daniel zrozumiał, że potrzebuje kobiety, która nie będzie się zalewać łzami za każdym razem, kiedy podniesie głos powyżej szeptu, i którą nie będzie się bała stanąć u jego boku. Dzięki Bogu znalazł ten swój ideał, znalazł swoją małą jędzę! -

Daniel wszedł do domu tylnym wejściem, a kiedy znalazł się w kuchni i zobaczył, że Janet jest sama, zdziwił

się. Od samego początku Katherine zawsze pomagała gospodyni szykować lunch i kolację, więc jej nieobecność w kuchni była dość niezwykła

- Gdzie jest Kate? - zapytał.

- Zaraz po pana wyjeździe panienska poszła do ogrodu. Dużo pracy poświęca różom i widać, że ma dobrą rękę do kwiatów, tak samo jak pana babka. Dopiero przyjechała, a już można zobaczyć różnicę w ogrodzie!

Daniel mruknął coś pod nosem i czując wyrzuty sumienia, niecierpliwie przesunął ręką po włosach.

- Może powinienem jednak zatrudnić ogrodnika, a także kogoś do pomocy w domu. Przecież McGann nie da sobie ze wszystkim rady.

- Widzisz, Janet, jak ci pomagam! - zawołał McGann, stając w drzwiach z naręczem drewna do pieca.

- Prawdę mówiąc, myślałem o Katherine, a nie o tobie - oświecił go major. - Nie chcę, żeby sobie pozdzierała palce do krwi przy tych różach.

- Paniencie się tutaj podoba - zapewniła gospodyni. - Ale ona nie umie siedzieć beczynn timer. Jeśli nie będzie pracować w ogrodzie, znajdzie sobie inne zajęcie.

Daniel jęknął i wyszedł z kuchni, a Janet uśmiechnęła się do siebie. Spojrzała w okno i zobaczyła, że pan poszedł do ogrodu. Zdziwiła się więc, widząc go po chwili z powrotem w kuchni z płaszczem Katherine w ręku.

- Nie ma jej tam - oznajmił ponuro. - Na pewno nie wróciła do domu?

- Pójdę sprawdzić - powiedziała Janet, ale Daniel, nie czekając, wyszedł z kuchni i zaczął wołać Katherine.

- Mam nadzieję, że nic się nie stało. Pan kazał jej przecież pilnować. - Janet i McGann popatrzyli na siebie zaniepokojeni.

- Do diabła, kazałem! - warknął Daniel, wracając. - Dlaczego więc mnie nie posłuchałaś?  
- Niech pan się uspokoi... - McGann nigdy jeszcze nie słyszał, żeby Daniel tak ostro zwracał się do Janet. -  
Może panienka Katherine poszła sobie na spacer. Dzień taki piękny i w ogóle. Nie może pan oczekiwać, że Janet będzie jej pilnować jak małego dziecka  
- W porządku, McGann, nic się nie stało - powiedziała gospodyni. Było jej miło, że ktoś się za nią ujął, ale surowe słowa Daniela wcale jej nie uraziły. Wiedziała, że jej pan jest zakochany, dlatego tak wyrozumiałe potraktowała ten wybuch niepokoju o ukochaną kobietę. Gdyby nie fakt, że sama martwiła się o Katherine, chyba by podskoczyła z radości. -Pan Daniel ma rację. Powinnam była lepiej pilnować panienki.

Przepraszam.

- To ja cię przepraszam. - Daniel uśmiechnął się do Janet, obejmując jej szczupłe ramiona - Przeszukaj dokładnie dom i ogród, a McGann i ja zajmiemy się najbliższą okolicą. Wygląda na to, że miałaś rację. Ta mała idiotka naprawdę wybrała się całkiem sama na spacer. Kiedy ją znajdę, obedrę ją ze skóry! I to żywcem! Janet udało się stłumić śmiech, ale McGann nie zapanował nad sobą i zachichotał, wychodząc za Danielem na dziedziniec. Kiedy jednak po godzinie ponownie spotkali się w kuchni, nikomu już nie było do śmiechu. A najmniej Danielowi.

- Gdzie ona, do diabła, mogła pójść?- Chodził nerwowo od ściany do ściany. - Przecież nie udała się w odwiedziny do sąsiadów, bo nikogo tu nie zna

- Też się nad tym zastanawiałam i pomyślałam, że może panienka postanowiła odwiedzić dom swojego dziadka - powiedziała Janet.

- Ale to cztery mile stąd!

- Jeśli pójść przez pola, to w godzinę można zejść na miejsce.

Daniel, zastanowiwszy się nad jej słowami, uznał, że warto sprawdzić tę możliwość.

- Nie wiesz przypadkiem, czy Cranford jest teraz w domu?

- Pani Cranford na pewno tak, natomiast jej mąż, jak słyszałam, od dłuższego czasu przebywa w Londynie.

Mógł jednak wrócić. W przyszłym tygodniu wydają przyjęcie... Zapomniał pan?

- Mam na głowie ważniejsze sprawy niż przyjęcia - odparł cierpko Daniel, patrząc na wyglądający znajomo powóz, który wjechał właśnie na dziedziniec. Po chwili wysiadła z niego osoba, której nieobecność była powodem całego zamieszania

Widząc pannę O'Malley całą i zdrową Daniel poczuł ogromną ulgę, natychmiast jednak zirytował się, patrząc, jak wymachuje trzymanym w ręku kapeluszem i zmierzając do domu lekkim krokiem, uśmiecha się, jakby nie miała żadnych zmartwień. Weszła do kuchni, przywitała się wesoło i roześmiana wyraziła nadzieję, że nie musieli na nią czekać z lunchem. Całkowita beztroska Katherine kompletnie wytrąciła Daniela z równowagi.

- Gdzie się, do diabła, podziewałaś?! - krzyknął, a upokarzające i pełne lekceważenia pytanie zawisło w martwej ciszy, jaka zapanowała nagle w kuchni.

Nikt nie miał wątpliwości co do nastroju majora Rossa, który stał z rękami opartymi na biodrach i patrzył na Katherine jak wściekły potwór czający się do skoku na nieszczęsną



ofiare. Po szaleńczym niepokoju sprzed kilku minut nie pozostał najmniejszy siad.

- Proszę łaskawie nie zwracać się do mnie tym dyktatorskim tonem. - Panna O'Malley zadarła wysoko brodę i popatrzyła Danielowi prosto w oczy. - Kiedy odzyska pan nad sobą kontrolę, chętnie odpowiem na to pytanie. A do tej pory będę w salonie. - Odwróciła się na pięcie i wyszła z kuchni, zostawiając całkowicie zbitego z tropu takim zachowaniem Daniela.

- Słyszeliście to? - zapytał zdumiony, a Janet i McGann z trudem ukrywali uśmiech, widząc jego coraz bardziej wściekłą minę. - Wracaj tu natychmiast, ty mała jędo! - wrzasnął i ruszył gwałtownym krokiem w stronę drzwi. - Jeszcze z tobą nie skończyłem...

Zignorowała jego groźby, chociaż tuż za plecami słyszała ciężki kroki. Mimo to weszła spokojnie do salonu, podeszła do komody stojącej w rogu i wyjęła zasłony, których podszywaniem zajmowała się poprzedniego wieczoru.

Była zirytowana, a jednocześnie odczuwała ulgę. Nie miała zamiaru pozwolić, by Daniel odnosił się do niej w taki sposób, ani też potulnie tolerować jego dyktatorskich zapędów. Jednak absolutnie niedopuszczalny wybuch sprawił, że łatwiej było jej spojrzeć mu w oczy i tylko dzięki temu bez trudu zdołała ukryć przed nim swoje uczucia

- Jeżeli przyszedłeś tu tylko po to, aby mnie dalej upokarzać, to lepiej od razu wyjdź - powiedziała, zdecydowana za wszelką ceną zachować spokój.

- Do diabła, kobieto! - Daniel zacisnął dłoń na drzwiach tak mocno, aż pobiełały mu kostki. - Kto tu jest panem?

- Nikt nie podważa pańskiego autorytetu. - Spokojnie usiadła w fotelu przy kominku. - Uważam jednak, że musimy jasno określić, jaka jest moja pozycja w tym domu. Nie jestem pana własnością i nie będę tolerować takiego zachowania i takich słów skierowanych do mnie, a już szczególnie w obecności służby. Jeżeli przewiduje pan, że moje wymagania mogą się okazać zbyt trudne do spełnienia, to może lepiej od razu przeniosę się do miejscowego zajazdu.

Daniel zamknął z trzaskiem drzwi do salonu i podszedł do stolika z karafkami. Zadźwięczało szkło, a Katherine niemal poczuła na sobie wściekłe spojrzenie brązowych oczu.

- Rozumiem, że każdy musi czasem dać ujście swoim emocjom. Mnie także się to zdarza - powiedziała, kryjąc uśmiech i koncentrując się na nawlekaniu igły.

- Żeby tylko raz - mruknął pod nosem Daniel.

- Ja jednak, w przeciwieństwie do pana, staram się nad sobą panować. Pan zaś zupełnie się nie kontroluje. . Westchnął z rozpaczą.

- Jeśli mój wybuch... w pełni uzasadniony wybuch, chciałem dodać, uraził panią proszę łaskawie wziąć pod uwagę, że ostatnie lata spędziłem na wojnie. Nie miałem okazji bywać na salonach i zabawiać pań elegancką konwersacją.

- Trudno tego nie zauważyć - odparła z nutką złośliwej satysfakcji w głosie. - Jeżeli jednak zależy panu, aby go zaliczano do ludzi kulturalnych, to jak najszybciej musi sobie pan przypomnieć choćby kilka podstawowych zasad. Skoro zaś mówimy o manierach, pan Cranford nadal nie otrzymał odpowiedzi na zaproszenie, które panu przysłał, i prosił, bym panu przypomniawszy, że w przyszłym tygodniu wydaje u siebie przyjęcie.

- A więc jednak poszła pani do domu dziadka.

- Nie zamierzałam odejść" tak daleko. Chciałam wrócić przed panem. - Kątem oka dostrzegła, że Daniel usiadł w fotelu. - Czy udała się wizyta u pańskiego stryja?

- Nie, do diabła, nie udała się! Stryj jest głuchy jak pień, a ja nie znoszę prowadzić mdłych rozmów z kobietami. -Przerwał i wypił łyk, a kiedy się znów odezwał, był już wyraźnie spokojniejszy. - Bawiłem się z synkiem Julii. To bardzo miły chłopczyk.

- Mówisz o synku swojego, zmarłego kuzyna? Janet wspomniała, że to słabe i chorowite dziecko.

- Bzdury! Julia przesadza - Daniel był wyraźnie niezadowolony. - Geoffrey jest zdrowy i nic mu nie dolega. To dzielny mały chłopiec i na pewno dożyje późnej starości. Taką mam w każdym razie nadzieję, bo nie chcę się znaleźć na jego miejscu.

Katherine wiedziała, że Daniel mówi szczerze. Znała go wystarczająco cfebrze, by mieć pewność, że nie zależy mu na tytule. Wiedziała też, że cokolwiek jeszcze czuł do Julii, to na pewno nie była to miłość. Nie mogła się jednak oprzeć wrażeniu, że dla niej samej byłoby dużo lepiej, gdyby Daniel nadal kochał Julię, bo sposób, w jaki zareagował na jej zniknięcie, zdradzał, że nie była mu obojętna.

- Jeżeli to pana pocieszy, to ja mam również mieszane uczucia po wizycie u państwa Cranfordów. Pani Cranford jest urocza Nalegała, żebym wróciła do domu ich powozem i zaprosiła mnie na przyjęcie w przyszłym tygodniu, ale sposób, w jaki patrzył na mnie jej mąż, wyprowadził mnie z równowagi Daniel przyglądał się jej przez chwilę.

- Jak na panią patrzył? - zapytał wreszcie.

- Nie wiem. Po prostu patrzył, a to mnie krępuje.

W tym momencie drzwiach salonu pojawiła się Janet i poinformowała Daniela, że przyjechał pan Ashcroft i chce się z nim zobaczyć.

- Ashcroft?... - Daniel nie przypominał sobie, żeby znał kogoś o tym nazwisku. - Nigdy o nim nie słyszałem. Pewnie próbuje mi coś sprzedać. Powiedz mu, żeby się stąd zabierał.

- Poczekaj! - Katherine odłożyła szycie. - Jeżeli to ten sam człowiek, o którym myślę, to koniecznie muszę z nim porozmawiać.

Po chwili w pokoju pojawił się niewysoki mężczyzna w średnim wieku, wyglądający jak poniewierany przez wszystkich i przepracowany urzędnik. Daniel pomyślał, że jego podejrzenia okazały się słuszne, ale ku jego zdziwieniu Katherine zerwała się z fotela i uściśnęła kościste dłonie przybysza.

- Pan Ashcroft! Tak się cieszę, że pana widzę.

- Wzajemnie, panno Ó'Malley. - Spojrzał niepewnie na potężnego mężczyznę stojącego przy kominku.

- Zna pan majora Rossa? - zapytała

- Nie miałem przyjemności. - Wyraźnie zdenerwowany, wyciągnął rękę w kierunku Daniela, który nadal patrzył na niego z wrogością - Ale sir Giles opowiadał o panu wiele dobrego.

- Doprawdy!

Ponieważ po takiej odpowiedzi Ashcroft jeszcze bardziej się zdenerwował, Katherine pospieszyła na ratunek:

- Proszę nie zwracać uwagi na majora Rossa. Jest nie

w humorze, ale zapewniam pana, że zaraz się uspokoi. Proszę usiąść. Czego się pan napije? Może szklaneczkę wina?

- Dziękuję, droga pani, ale nie wolno mi tu zostać. Przyjechałem tylko po to, żeby przekazać informację od sir Gilesa. Ma pani zostać u majora Rossa i pójść na przyjęcie, które państwo Cranfordowie wydają w przyszły piątek. Prosto stąd pojedę do pana Cranforda. Wyjechał z Londynu, zanim otrzymaliśmy wiadomość o waszym powrocie, muszę go więc powiadomić o planach sir Gilesa.

- A więc sir Giles i pan Cranford razem pracują? - zapytała.

- Można by tak powiedzieć. - Ashcroft rzucił niepewne spojrzenie w stronę kominka - Sir Giles zrobił wszystko, aby informacja o pani obecności w odpowiednim czasie rozeszła się wśród... właściwych osób. Przedsięwziął też środki ostrożności, przysyłając tu swoich dwóch najlepszych ludzi. - Znow spojrzał, tym razem dużo pewniej, na Daniela - Sir Giles polecił mi zapewnić pana, że młoda pani będzie całkowicie bezpieczna. Przywiozłem dwóch ludzi, których sir Giles oddaje do pana dyspozycji, a wkrótce pojawią się następni. Ja i moja siostra zatrzymamy się w pobliskim zajeździe. Oczywiście nie muszę dodawać, że nie ma mowy, byśmy się mogli kontaktować.

- A więc sir Giles przypuszcza, że zdrajca zaatakuje natychmiast, gdy tylko usłyszy o przyjeździe panny O'Malley. - Daniel dokończył jednym haustem zawartość szklaneczki.

Sir Giles dobrze wie, co robi. Właśnie w tej chwili dopracowuje wszystkie szczegóły, a ludzie, których tu przywiozłem, to tylko dodatkowy środek ostrożności - zapewnił skwapliwie Ashcroft. - Sir Giles zdaje sobie sprawę, że właśnie tego pan od niego oczekuje. Zdrajca musi się skontaktować ze swoimi wspólnikami, dlatego nie zdąży zaatakować przed przyszłym piątkiem. Sir Giles jest przekonany, że jeśli dojdzie do próby

porwania panny O'Malley, będzie to miało miejsce w dniu przyjęcia, być może nawet w czasie jego trwania. Czas działa na niekorzyść zdrajcy, musi więc porwać pannę O'Malley, zanim sir Giles przywiezie ją do Londynu.

Daniel słuchał Ashcrofta z ponurą miną. Również Katherine mocno zdetonowała ta ostatnia informacja. Wydawało się, że podstęp odniósł zamierzony skutek i przedsięwzięcie powinno zakończyć się sukcesem, a mimo to właśnie teraz dopadły ją pewne wątpliwości. Postanowiła jednak nie zdradzać ogarniającego ją niepokoju.

- W takim razie musimy zachować cierpliwość i czekać, jak rozwinię się cała ta sytuacja - stwierdziła.

- Proszę zachowywać się jak zwykle. Niech mi pani wierzy, panno O'Malley, że pani bezpieczeństwo jest dla sir Gilesa najważniejsze. - Ashcroft ruszył do drzwi, lecz nagle stanął. - Byłbym zapomniał... - Odwrócił się w stronę Katherine. - Przywiozłem z Londynu kufer z pani rzeczami. Powiem tym dwóm agentom, których tu zostawiam, żeby go wnieśli do domu.

- Jest pan kochany! - Podbiegła i ucałowała Ashcrofta w policzek, a ten zarumienił się i szybko wyszedł.

Daniel nie mógł powstrzymać uśmiechu. Rozpogodzony, podszedł do stolika z karafkami i powtórnie napełnił swoją szklanę.

- Typowo kobiece zachowanie - podkpiwał. - Jak można w takiej chwili myśleć jedynie o fatalaszkach?

- Oczywiście, że można! Nareszcie będę mogła się ubrać

we własne *rzeczy*. Poza tym sam wiesz, że w ciągu najbliższych dni nie mamy się czym martwić.

- Pewnie tak... Teraz przynajmniej nie mam wyrzutów sumienia, że przyjąłem zaproszenie stryja i zgodziłem się z nim pojechać w przyszły piątek rano na targ. Stryj myśli o powiększeniu swoich stad i chce obejrzeć zwierzęta. Dobrze, że sir Giles przysłał tych dwóch ludzi. Przydadzą się do prac domowych. Jednego od razu wyślę do ogrodu. Będzie cię miał przez cały czas na oku i dopilnuje, żebyś się znowu nie wybrała na spacer.

- To świetny pomysł. Z przyjemnością popracuję w towarzystwie. - Katherine postanowiła nie okazywać irytacji. - Szkoda tylko, że sir Giles nie przysłał nam kobiety.,

- Obejdziemy się bez kobiety. No, wreszcie wszystko zaczyna się układać. W ogrodzie przypilnuje cię agent Osborne'a, a w domu na oku będzie cię mieć Janet.

- Typowo męskie podejście! - Stojąc z ręką na klamce, Katherine spiorunowała Daniela wzrokiem. - Janet ma za dużo pracy, żeby mogła mnie przez cały dzień pilnować. Uważam, że najwyższy czas, abyś wreszcie jakoś rozwiązał problem służby. Janet koniecznie musi mieć pomoc, a im szybciej zjawi się jakaś kobieta, która zajmie się domem, tym lepiej.

Daniel uśmiechnął się czule.

- W tym domu jest już pani i dopóki ja tu będę rządził, nigdy nie zjawi się inna - szepnął, kiedy Katherine wyszła.

## **ROZDZIAŁ PIĘTNASTY**

- Może zdołam cię namówić, żebyś wszedł na chwilę? Wypijemy szklaneczkę burgunda, a potem pojedziesz do siebie.

Sir Joshua mówił tak głośno, że jego zaproszenie słyszeli wszyscy służący, którzy wybiegli z domu, by pomóc swojemu panu wysiąść z powozu.

Daniel zawahał się. Wyprawa na targ okazała się zaskakująco udana. Obejrzał wystawione na sprzedaż zwierzęta i był naprawdę pod wrażeniem ich wysokiej klasy. Poza tym spotkał paru dawno niewidzianych sąsiadów, a kilku z nich zaprosiło go na kolację. Chciał wrócić do Rosslair i jak najszybciej opowiedzieć o wszystkim Katherine, uznał jednak, że nie stanie się nic złego, jeśli trochę pobędzie u stryja. W związku z pogarszającym się słuchem sir Joshua praktycznie przestał spotykać się z sąsiadami, rzadko też bywał w Londynie, a Daniel odniósł wrażenie, że stryj czasami tęskni za odrobiną męskiego towarzystwa.

- Chętnie wejdę na szklaneczkę - odparł, towarzysząc stryjowi do domu. - Ale uprzedzam, że nie mogę długo zostać. Czekają na mnie sprawy, którymi koniecznie muszę się zająć. No i jeszcze to przyjęcie u Cranforda, dziś wieczorem. Pamięta stryj?

- Znosi się na wielkie wydarzenie towarzyskie - stwierdził sir Joshua - Pamiętam, jak przed laty... - Przerwał, bo



zjawił się kamerdyner i poinformował, że w salonie czeka na niego gość.

Sir Joshua niewiele słyszał, ale jego władze umysłowe były w najlepszym porządku. Dowiódł tego, wchodząc do wygodnie urządzonego salonu, w którym wdowa po jego zmarłym synu zabawiała rozmową jakiegoś dżentelmena.

- Czy to nie młody George Gifford? - zawołał głośno sir Joshua, a nieoczekiwany gość zerwał się z fotela i uściśnął wyciągniętą do siebie dłoń. - O ile mnie pamięć nie zawodzi, jest pan krewnym lorda Waverleya

- T-tak jest p-proszę p-pana - odparł Gifford, przyglądając się bacznie Danielowi, który stał za plecami gospodarza.

, - Zna pan mojego bratanka, majora Rossa?

- N-nie miałem p-przyjemności - odparł wymuskany młodzieniec.

- Nie byliśmy sobie przedstawieni, jestem jednak pewien, że gdzieś już pana widziałem - stwierdził Daniel, a kiedy Gifford mocno uściśnął mu dłoń, popatrzył na niego zaskoczony.

- T-to całkiem m-możliwe, s-sir. Mógł mnie p-pan widzieć w L-Londynie, gdzie s-spędziłem ostatnio k-kilka tygodni z l-lordem Waverleyem.

- Raczej nie - powiedział Daniel, biorąc szklaneczkę wina z rąk Julii. - W ostatnich tygodniach nie było mnie w stolicy.

- Szwendął się gdzieś po Francji, uwierzy pan? - wtrącił się sir Joshua, siadając w swoim ulubionym fotelu i spoglądając na stojącego przy kominku Daniela. - A co to za kobieta, którą stamtąd przywiozłeś? Julia mówiła, że to jakaś twoja kuzynka.

Julia szybko spojrzała na Daniela, ale jego uwagę przykuł młody Gifford, którym wzmianka o kuzynce z Francji wyraźnie zainteresowała.

- Z przyjemnością stwierdzam, że droga Louise jest nadal moim gościem. Tak się przy tym składa, że dziś wieczorem przyprowadzę ją na przyjęcie do Cranfordów.

- Chętnie ją poznam - oznajmił sir Joshua. - Choć nie pamiętam, żebyś kiedykolwiek o niej wspominał.

- Nie? - Daniel wzruszył ramionami. - Tłumaczyłem już Julii, że moje pokrewieństwo z Louise jest dosyć dalekie. Moja babka wyjechała z Francji jeszcze przed rewolucją, to samo zrobiło kilku jej kuzynów.

- Twoja babka była wspaniałą kobietą. Zawsze mi się podobała - oznajmił sir Joshua.

- Jestem pewien, że panna Louise Durand także się stryjowi spodoba. - Wyraz twarzy Daniela wyraźnie złagodniał. - Pod wieloma względami jest bardzo podobna do mojej babki.

- Ale musisz przyznać, że nie z wyglądu. Twoja babka nie miała takich ogniście rudych włosów - ku rozdrażnieniu Daniela podkreśliła Julia.

Jak widać, Julia nie uwierzyła w historię o kuzynce i chociaż oczy Daniela skierowane były na stryja, cały czas czuł na sobie jej nieruchome spojrzenie. Wyraźnie oczekiwała, że Daniel wyjaśni wreszcie, co go naprawdę łączy z Louise. Julia bardzo go zirytowała, tak samo jak wtedy, kiedy ją odprowadzał do domu. Przecież gdyby nawet chciał wyjawić, kim naprawdę jest jego gość, to w tej chwili i tak nie mógł tego zrobić. Kusilo go natomiast, by powiedzieć o uczuciach, jakimi darzy rudowłosą dziewczynę.

- Kiedy mówiłem o podobieństwie Louise do mojej babki, miałem na myśli charakter, a nie wygląd. Ta dziewczyna jest jak powiew świeżego powietrza. Wystarczyło, że zjawiała się pod moim dachem, a zmieniała to miejsce w prawdziwy dom. Nigdy nie pozwolę jej wyjechać.

Patrząc na nieszczęsną Julię, można by pomyśleć, że ktoś ją spoliczkował, natomiast sir Joshua cały aż rozpromienił się ze szczęścia.

- Jeżeli tak się sprawy mają to nie mogę się już doczekać, żeby ją poznać! - krzyknął, a przypomniawszy sobie o swoim niespodziewanym gościu, zapytał go, gdzie się zatrzymał.

Gifford oderwał zamyślony wzrok od szklaneczki wina

i nieobecny głosem odparł, że przyjechał wczoraj wieczorem i mieszka u państwa Cranfordów. - N-nigdy jeszcze n-nie byłem w tej części A-anglii

i mam nadzieję, że u-uda mi się trochę p-pozwiedzać okolicę. W każdej ch-chwili oczekuję przyjazdu mojego k-kuzyna ( - Czy to Znaczy, że Waverley przyjedzie na przyjęcie? -

Sir Joshua wydawał się trochę zaskoczony. - Myślałem, że w związku z tym, co dzieje się pod drugiej stronie Kanału, będzie raczej zajęty w stolicy. - Przyjrzał się młodzieńcowi. - Wydawało mi się, że pański kuzyn jest związany z Gabinetem Wojennym. A może mylę go z kimś innym?

- Kie-kiedyś rzeczywiście był, t-tak samo jak wi-wice-hrabia Davenham. Ale dzi-dzisiaj zamierza b-być na przyjęciu. S-słyszałem, że t-także sir Giles Ooosborne planuje się p-ppojawić u Cranfordów.

- Jeżeli tak, to znaczy, że traktują ostatnich wydarzeń zbyt poważnie. - Sir Joshua uniósł do góry krzaczaste brwi.

- T-trudno mi się w-wypowiadać na ten temat - Gifford szybko dokończył wino i podniósł się z fotela - Pan p-po-zwoli, że się p-pożegnám. Z-zajrzałem tylko n-na chwilę, żeby się p-przywitać. Do z-zobaczenia na p-przyjęciu.

- Dobrze stryj zna tego Gifforda? - zapytał Daniel, kiedy Julia wyszła odprowadzić gościa.

- Spotkałem go tylko raz, w zeszłym miesiącu w Londynie, kiedy byłem z Cranfordem w klubie na kolacji. Był tam Waverley i to właśnie on nas sobie przedstawił.

Daniel nie mógł się pozbyć wrażenia, że już kiedyś widział tego człowieka. Był coraz bardziej niespokojny. W Gif-fordzie było coś sztucznego. Ubierał się z przesadną elegancją a przez to, że się jąkał, wydawał się nerwowy. W jego . wzroku nie było jednak nieśmiałości.

- Czy tamtego wieczoru, w klubie, nie było przypadkiem także sir Osborne'a?

- Oczywiście, że był! -zawołał stryj. - Nie tylko Osborne, ale także Davenham. Siedzieliśmy przy jednym stole i graliśmy w karty. Znasz sir Gilesa?

Daniel zaczął się zastanawiać. Stryj był w Londynie z Cranfordem mniej więcej w tym czasie, kiedy on wyruszał w podróż do Francji. Czy to możliwe, żeby Osborne właśnie tamtej nocy opowiadał swoją wymyśloną historyjkę o Justine i dokumentach zostawionych u prawnika w Anglii? Bo jeśli tak, to można było przypuszczać, że ktoś z obecnych przy stoliku był jego zdaniem poszukiwanym zdrajcą.

Cranford i sir Joshua byli poza podejrzeniami. Stryj nigdy nie miał nic wspólnego z Gabinetem Wojennym, a poza tym, gdyby sir Giles miał co do niego wątpliwości, nigdy nie wybrałby sobie Daniela do pomocy. Zbyt dobrze się znali. Natomiast Gifford wprawdzie był za młody, żeby być zdrajcą,

mógł jednak współpracować z człowiekiem, którego sir Giles tak bardzo chciał zdemaskować. Pozostawał więc Davenham i Waverley. Obaj mieli związki z Gabinetem Wojennym, tak samo jak niezidentyfikowany zdrajca, i obaj byli tamtej nocy w klubie. Jeszcze bardziej niepokojący był fakt, że obaj mieli się zjawić dzisiejszego wieczoru na przyjęciu u Cranforda

- Nie znam ani Davenhama, ani Waverleya - przyznał Daniel. - Ale znam Osborne'a

- Faktycznie, teraz sobie przypomniałem, że Osborne o tobie wspominał. Nie rozumiem, dlaczego ten Gifford zadał sobie tyle trudu, żeby mnie odwiedzić, skoro prawie się nie znamy? - Sir Joshua zmarszczył brwi. - Tym bardziej że wyszedł zaraz po naszym powrocie.

- Może nie chciał nadużywać gościnności stryja - A może wiedział to, co chciał, dodał w myśli Daniel  
Kameririe-Kykowała się na przyjęcie, prowadząc przy tym swobodną rozmowę z Janet, która z dużą wprawą układała bujne rude loki w elegancką fryzurę. Pod tą beztróską powłoką kryło się jednak serce rozdarte na pół. Katherine wiedziała, że jej pobyt w Rosslair dobiega końca i myśl o wyjeździe napełniała ją rozpaczą. Jednocześnie rozumiała, że im szybciej wyjedzie, tym lepiej. Nie była przecież z żelaza i w końcu nie wytrzyma napięcia, w jakim żyła, starając się nie okazywać, co czuje do pana tego domu.

Dzisiejszy wieczór będzie dla niej wielką próbą. Nie dość, że musiała ukrywać swoje uczucia do Daniela, to miała jeszcze odgrywać rolę, którą wyznaczył jej sir Giles. Dziś będzie jej dwa razy trudniej, postanowiła jednak zrobić wszystko, co w jej mocy, żeby spełnić pokładane w niej nadzieje. Ostatni raz spojrzała na swoje odbicie w dużym lustrze, wzięła szal i wyszła z pokoju.

Daniel czekał na nią w holu, ubrany w zielony mundur strzelców, ten sam, który miał na sobie podczas przyjęcia zaręczynowego jej kuzynki. Mimo że już od ubiegłego roku przebywał w Anglii, nadal nie zadał sobie trudu, by kupić jakiś strój wieczorowy. Katherine uznała to za wzruszający zbieg okoliczności, tym bardziej że ona również włożyła suknię, którą miała na sobie właśnie tamtego wieczoru.

Usłyszał ciche kroki na schodach. Odwrócił się i z ciepłym uśmiechem zlustrował nienaganny wygląd Katherine..

- W ciągu ostatnich dni widziałem cię w wielu pięknych sukniach, ale ta jedna na zawsze pozostanie w mojej pamięci. Nawet kiedy zostanie już przeznaczona na szmaty.

- Czy to nie ironia, że oboje zdecydowaliśmy się włożyć dzisiaj właśnie te ubrania? - Katherine nie udawała, że nie rozumiała, o co mu chodzi. Podeszła bliżej i stanawszy tuż przed nim, zajrzała mu w twarz. - Mam nadzieję, że nie jest to zły znak i nie zakończymy tego wieczoru, znów mając z sobą na pieńku.

To miał być żart, ale Daniel nie wydawał się rozbawiony.

- Kate, nie musisz tego robić. Jeszcze jest czas, żeby zmienić zdanie. Wszyscy rozumieją, jeśli się wycofasz. Tylko głuchy nie usłyszałby głębokiej troski w jego głosie i doprawdy trzeba było być ślepym, aby nie dostrzec obawy wyrytej na tej kochanej twarzy. Katherine wiedziała, że do końca życia będzie go pamiętała właśnie takiego jak w tej chwili.

Daniel wrócił z targu wczesnym popołudniem. Przyznał,

że wizyta była udana, ale w czasie jego nieobecności w domu musiało zajść coś, co go wyraźnie martwiło, wyglądał bowiem na bardzo przygnębionego.

- Muszę- sprzeciwiła się cicho. - Skłamałabym, twierdząc, że wcale się nie lękam, ale przecież Ashcroft zapewniał, że przez cały wieczór będę dobrze pilnowana.

Daniel nadal wyglądał na zmartwionego. Najwidoczniej nie miał zaufania do tych zapewnień. W Katherine było jednak więcej wiary.

- Jak dotąd sir Giles zrobił wszystko, co było w ludzkiej mocy, żeby zapewnić mi bezpieczeństwo. Nie mógł znaleźć nikogo lepszego niż ty. Wiem, że gdybyś to ty był na moim miejscu, doprowadziłbyś sprawę do końca.

Nie zaprzeczył, choć czuła, że miał ochotę zarzucić ją sobie na plecy, zanieść na górę i zamknąć w pokoju na klucz. Wiedziała też, że mógłby to zrobić! On jednak ujął ją delikatnie za ramiona i popatrzył głęboko w oczy.

- Skoro tak, to zaryzykuję kolejną odmowę i zapytam cię, moja najdroższa jędzo, czy zatańczysz ze mną dziś wieczorem?

Musiała przygryźć dolną wargę, by powstrzymać jej drzenie. Ogarnęły ją sprzeczne uczucia, a palący wstyd niemal zburzył godne najwyższej nagrody opanowanie, jakie udało się jej zachować w ciągu minionych dni. Tylko dzięki resztkę determinacji zdołała wytrzymać czułe spojrzenie mężczyzny, którym kiedyś tak niemądrze pogardzała.

Oparła dłoń na zielonym, czarno szamerowanym mundurze, w którym Danielowi było tak bardzo do twarzy.

- Będę zaszczycona, towarzysząc ci na przyjęciu... mój ty koniku polny.

Przez jedną krótką chwilę myślała, że Daniel ją pocałuje.

Serce biło jej mocno ze strachu, że okaże się zbyt słaba i nie zdoła mu się oprzeć. Na szczęście jej silna wola nie została wystawiona na próbę, bo w holu pojawił się McGann.

- Chciałbym, żeby pan pozwolił mi pojechać z sobą -poprosił sierżant, patrząc na swojego pana z nadzieją w oczach.

- Nie zgadzam się, McGann - uciął dyskusję Daniel. -Agenci, których przysłał sir Giles, dowiedli, że można na nich polegać i zupełnie wystarczą jako ochrona Zostaniesz w domu z Janet, na wypadek, gdyby pojawili się jacyś nieproszeni goście.

Gdy Daniel wspomniał o gospodynie, Katherine przypomniała sobie swoją dzisiejszą rozmowę z Janet. Dzięki temu, idąc do powozu, nie zastanawiała się nad tym, że prawdopodobnie nigdy więcej nie wróci już do tego domu, który stał się jej tak niebezpiecznie bliski.

Spojrzała na Daniela.

- Janet czuje się zmęczona i chciałaby już przestać pracować. Twój ojciec obiecał jej jedep z demów, które wybudował na swoich gruntach.

- Jeśli Janet tak twierdzi, to na pewno tak jest - odparł po dłuższej chwili, przygnębiony bardziej niż kiedykolwiek przedtem.

- Rozumiem, że trudno ci się z nią rozstawać, bo niełatwo znaleźć dobrą gospodynię, a Janet to prawdziwy skarb. Musisz jednak wziąć pod uwagę jej wolę. Nie jest już młoda i ta praca jest ponad jej siły.

- Masz rację... Może przypadkiem znasz kogoś, kto mógłby zastąpić Janet?

Oczywiście, że znała idealną zastępczynię, ale za nic



w świecie nie rozstałaby się ze swoją ukochaną Bridie, nawet dla Daniela. Poza tym miała przecucie, że wsparcie całkowicie lojalnej Irlandki będzie jej bardzo potrzebne przez długie tygodnie, miesiące, a może nawet lata.

- Zdążyłaś się już chyba zorientować, że bardzo się liczę z twoim zdaniem - ciągnął Daniel, choć uwagę Katherine zdawał się przyciągać widok za oknem. - Nigdy nie kupiłbym ani tego powozu, ani koni do niego, gdybyś w pełni nie popierała tego zakupu.

- Kłamca, od pierwszej chwili byłeś zdecydowany to kupić - powiedziała miękko, modląc się, by jej słabnąca z każdą chwilą silna wola nie znikła całkowicie. - Z gospodynią tak samo, dasz sobie radę bez mojej pomocy. - Zresztą nie będziesz miał innego wyjścia, dodała w myślach.

Na szczęście dojechali wreszcie do dawnego domu jej dziadka i mogła choć częściowo skupić się na roli, jaką miała odegrać dzisiejszego wieczoru.

Zaledwie Katherine i Daniel zdążyli się przywitać z Cranfordami, pojawił się sir Giles.

- Myślę, moje drogie dzieci, że wszystko idzie jak najlepiej. - Wydawał się całkowicie spokojny.

- I oby tak pozostało - mruknął Daniel tak ponuro, że na wąskich ustach sir Gilesa pojawił się jeden z niezwykle rzadkich u niego uśmiechów.

Rozumiem, że jeśli okaże się inaczej, moje dni na tej ziemi będą dokładnie policzone - odparł Osborne, a potem polecił Danielowi wmieszać się w tłum przyjaciół i sąsiadów. - Pod moją opieką twoja urocza kuzynka będzie całkowicie bezpieczna.

- Mam nadzieję.

- Jak się pani ma, mademoiselle Durand? - zapytał sir Giles, kiedy ku zdziwieniu Katherine Daniel posłuchał i zostawił ich samych. - Mam nadzieję, moje dziecko, że podróż z Francji nie była zbyt... męcząca?

- Z całą pewnością była niezapomniana. - Oczywiście nie zamierzała wyjawiać żadnych szczegółów z okresu, który uważała za najszcześniejszy w swoim życiu.

- Wierzę, bo doskonale znam majora - stwierdził sir Giles z błyskiem rozbawienia w oczach. - Myślę jednak, że pani męczarnie niedługo się już skończą. Przypuszczam, że właśnie dzisiejszego wieczora spróbują panią porwać. Ale nie bój się, moje dziecko, nawet teraz, kiedy z tobą rozmawiam, moi ludzie śledzą każdy twój krok. Mamy mało czasu, bo jeśli się nie mylę, pewien młodzieniec ma zamiar poprosić panią do tańca. Proszę mu nie odmawiać, proszę nikomu nie odmawiać. Może pani nawet wyjść do ogrodu. Tam też czuwają moi ludzie. Jeżeli dojdzie do próby porwania, proszę nie stawiać najmniejszego oporu. Nie na długo pozostanie pani w ich rękach.

W głosie sir Gilesa brzmiała pewność, kiedy jednak Katherine wyszła na parkiet, poczuła nagły niepokój. Wiedziała, że zdrajca znajduje się w tym pokoju, śledzi jej każdy ruch i obserwuje, usiłując dopatrzeć się podobieństwa do pewnej .młodej Francuzki, którą bez wahania zamordował cztery lata temu. Nie trzeba było dodawać, że jej też jest gotów się pozbyć.

Kusiło ją by przyjrzeć się elegancko ubranym dżentelmenom wypełniającym pokój. Oparła się jednak pokusie i pamiętając o francuskim akcencie, rozmawiała z nieśmiałym

młodzieńcem, który powiódł ją do tańca. Zgodnie z poleceniem sir Gilesa tańczyła z każdym, kto ją poprosił. W połowie wieczoru posunęła się nawet do tego, że wyszła do ogrodu z dziarskim młodym oficerem kawalerii i spacerowała z nim wśród kolorowych latarenek ustawionych specjalnie z okazji przyjęcia. Oficer okazał się zupełnie niewinny, jednak jej ulga nie trwała długo, bo pierwszą osobą, którą spotkała, wracając do salonu, był Daniel. Właśnie miał zamiar poprosić ją do ostatniego tańca przed kolacją. Kiedy ruszyli na środek sali, Katherine nie mogła się oprzeć wrażeniu, że wszystkie oczy od razu skierowały się w ich stronę. Jestem niemądra, pomyślała, bo nawet jeżeli faktycznie wzbudzamy zainteresowanie, to tylko dzięki temu, że nasze ubrania są w niemal identycznym ciemnozielonym kolorze. Nie udało się jej jednak pozbyć smutnej myśli, że pewnie nigdy więcej nie stanie już przy boku mężczyzny, który na zawsze zawładnął jej sercem.

Gdy zaczęli wirować po parkiecie, musiała przyznać, że jak na kogoś tak potężnie zbudowanego Daniel tańczył z wyjątkową gracją.

- Nie przestaje mnie pan zaskakiwać, kuzynie.

się na uśmiech. - Gdzie się pan nauczył tak dobrze tańczyć? Chyba nie na polach bitewnych? - zapytała z dobrze udawanym francuskim akcentem.

- A}eż oczywiście, że tak. Aby uniknąć kul, trzeba się zwinnie ruszać.

Odpowiedź została udzielona swobodnym tonem, ale Katherine i tak wyczuła w jego głosie napięcie.

- Otrzymałeś dalsze instrukcje od sir Gilesa?

- Tak, niech go piekło pochłonie! Kazał mi się trzymać od ciebie jak najdalej.

Może w takim razie nie powinniśmy razem tańczyć?

- Powinniśmy - zapewnił Daniel. - Powiedziałem też Osborne'owi, że mam zamiar towarzyszyć ci w drodze na kolację.

I to pewnie niezbyt uprzejmie, pomyślała Katherine, która całkiem dobrze poznała już majora.

- Ależ, Danielu, sir Giks wie, co robi. Nie możesz zaprzeczyć, że to przebiegły i sprytny człowiek. Co prawda, nie powiedział tego, ale odniosłam wrażenie, że człowiek, którego chce zdemaskować, przybył na ten bal.

- Masz rację, mój aniele, zdrajca jest wśród nas - potwierdził jej przeczucia Daniel, zgrabnie unikając zderzenia z dziarskim oficerem, z którym Katherine spacerowała wcześniej w ogrodzie, a który wirował po parkiecie z zapalem znacznie przewyższającym umiejętności. - Osborne nie próżnował przez ostatnie tygodnie i myślę, że dokładnie wie, kogo chce złapać dziś wieczorem.

- Nie chcesz się przyznać, że darzysz go szacunkiem.

- Prędzej zaufałbym wężowi! - wycedził przez zęby Daniel, ale kiedy w turkusowych oczach Katherine pojawiło się powątpiewanie, ustąpił. - Osborne to stary diabeł, ale przyznaję, że zna się na swojej pracy i zrobił wszystko, co było możliwe, by zapewnić ci bezpieczeństwo. Gdybym nie był o tym absolutnie przekonany, nigdy nie pozwoliłbym ci tutaj przyjechać. Oboje też wiemy, że ten stary diabeł ufa Cranfordowi.

- Rzucił okiem w kąt salonu, gdzie gospodarz rozmawiał z kilkoma gośćmi. - Nie zdziwiłbym się, gdyby to właśnie on zastąpił Osborne'a, kiedy ten przejdzie na eme-

ryturę. Zauważyłem, że na dzisiejsze przyjęcie zatrudnił dodatkową służbę.

- W takim razie naprawdę nie mam się czego obawiać, choć przyznam, że bardzo chciałabym wiedzieć, kim jest zdrajca. - Zerknęła na trzech lokajów krążących po salonie z tacami pełnymi kieliszków szampana, na których wcześniej nie zwróciła uwagi.

- Nie wiem, kto to jest - przyznał Daniel. - Może sir Giles powiedział Cranfordowi, ale na pewno nikomu więcej. Jestem jednak pewien, że to któryś z tych brzuchatych, utytułowanych dżentelmenów, zaliczających się do najlepszego towarzystwa. Dlatego właśnie Osborne tak bardzo chce go złapać tutaj, na prowincji, z dala od Londynu. Potem cała sprawa zostanie wyciszona, bo tak to się zawsze odbywa. Opinia publiczna nigdy nie pozna nazwiska zdrajcy.

Katherine zauważyła, że jak na kogoś, kto sam pochodzi z ziemiańskiej rodziny, Daniel wyraża się o swojej klasie z zaskakującym brakiem szacunku.

- Może w takim razie powinnam zachęcić do tańca któregoś z tych starszych rozpustników?

- Nie bądź naiwna! - Daniela zirytował sam fakt, że Katherine w ogóle rozważała taką możliwość, - W ten sposób nic nie osiągniesz. Nie przypuszczasz chyba, by główny winowajca działał osobiście, ryzykując, że zostanie zdemaskowany. Jeżeli zdrajca uwierzy, że jesteś siostrą Justine Baron i stanowisz dla niego zagrożenie, to wtedy jego pomocnicy wykonają za niego brudną robotę.

Do tej pory nie było jednak próby porwania Katherine zaczęła już przypuszczać, że zdrajca nie dał się nabrać i jej wyprawa do Francji poszła na marne. Nie wiedziała, czy w związku z tym powinna czuć ulgę, czy rozczarowanie. Obojętne jednak, czy plany sir Gilesa się powiodą, czy nie, wiedziała, że nigdy nie będzie

żałowała udziału w tym przedsięwzięciu, choć pewnie aż do śmierci nie zdoła zapomnieć o mężczyźnie, z którym właśnie tańczyła

Gdy muzyka ucichła, Katherine odsunęła od siebie rozmyślenia nad tym, jak beznadziejnie zapowiada się jej przyszłość,

i pozwoliła, by major zaprowadził ją do jadalni, gdzie wielu gości zgromadziło się już przy wspaniale zastawionych stołach.

Daniel podszedł do stryja, który dopiero niedawno dotarł na przyjęcie. Choć Katherine od pierwszej chwili polubiła starszego dżentelmena, to w tej chwili nie była zadowolona z jego towarzystwa. Zachowywanie pozorów swobody i beztroski kosztowało ją zbyt wiele wysiłku, by jeszcze miała siłę odpowiadać na pytania, którymi sir Joshua usiłował wy badać, co tak naprawdę łączy ją z jego bratankiem. Towarzysząca mu matka Julu, pani Melrose, wydała się jej, podobnie jak Danielowi, raczej bezbarwna i nieciekawa. Najgorszy był jednak chłód, z jakim przywitała ją Julia. Katherine poznała już, co znaczy zazdrość, dlatego bez trudu umiała ją rozpoznać w oczach innej kobiety. Patrząc na Julię, zrozumiała, że dawna ukochana Daniela widzi w niej rywalkę.

Na szczęście nie męczyła się zbyt długo w ich towarzystwie, bo wkrótce pierwsze pary zaczęły z powrotem przechodzić do salonu, a wtedy pojawił się młodzieniec, z którym tańczyła na samym początku przyjęcia. Podszedł do Katherine i jaskając się, przypomniał że obiecała mu jeszcze jeden tamec.

Nie mogła sobie przypomnieć, żeby coś takiego obiecywała, tak samo jak nie pamiętała nazwiska młodego mężczyzny, mimo to bez namysłu wróciła z nim do salonu, gdzie

pary zajmowały już miejsca na parkiecie, szykując się do tańca

- Proszę mi wybaczyć, monsieur, ale dzisiejszego wieczoru przedstawiono mnie tak wielu osobom, że nie mogę sobie przypomnieć pana nazwiska.

- N-nazywam się G-Gifford, milady... George G-Gif-ford. Jestem tu razem z kuzynem, dżentelmenem, który w tym sezonie wprowadza mnie w towarzystwo.

Trudno było przypuszczać, aby debiut towarzyski wyraźnie nieśmiałego i jękającego się Gifforda mógł być oszałamiającym sukcesem, kiedy jednak baczniej się mu przyjrzała, doszła do wniosku, że niektóre kobiety mogą go nawet uznać za przystojnego. Mimo to, jej zdaniem, ostre spojrzenie ciemnych oczu dziwnie nie pasowało do chłopięcego wyglądu i nieśmiałego sposobu bycia

Rozległy się pierwsze takty muzyki, a wtedy Katherine zauważyła majora i uwieszoną u jego ramienia Julię. Daniel wpatrywał się w Katherine nieruchomym wzrokiem, a jego stężała twarz wyglądała, jakby właśnie doznał silnego wstrząsu. Oderwała wzrok od Daniela i zrobiła wszystko, co w jej mocy, by się skupić na tańcu i na swoim partnerze. Gifford okazał się wprawnym tancerzem, dlatego zdziwiła się, gdy nagle nadepnął na rąbek jej sukni.

- Przepraszam p-panią, mademoiselle. Rozdarłem p-pani suknię. S-straszna ze mnie niezdara. Proszę p-pozwolić, że odprowadzę p-panią do buduaru.

Katherine zapewniła Gifforda, że nie potrzebuje jego pomocy i sama trafi do pokoju, który gospodarze przeznaczili właśnie na tego typu potrzeby. On jednak nie ustępował i wyszedł za nią do pustego holu. Wtedy wyczuła, że ten skromny młodzieniec nie jest tym, na kogo wygląda, ale właśnie w tej chwili chwycił ją

mocno za ramię i wepchnął do pokoju, który był kiedyś biblioteką dziadka.

Instynkt kazał jej chwycić stojącą na stoliku wazę i rozbić ją na głowie napastnika albo przynajmniej zacząć wzywać pomocy. Opanowała się jednak i zgodnie z poleceniem sir Gilesa nie próbowała stawiać oporu. W mrocznym pokoju coś się poruszyło i Katherine dostrzegła czającą się przysadzistą postać. Drugi napastnik trzymał w rękach sznur oraz knebel i natychmiast zrobił z nich użytek.

- Wiesz, co dalej - rzucił Gifford. W jego głosie nie było teraz ani śladu jękania, a w oczach pojawiła się czysta złośliwość. Patrząc na niego, była pewna, że całkiem niedawno widziała u kogoś ten sam wyraz twarzy.

Nagle zdała sobie sprawę, że Daniel musiał rozpoznać Gifforda i dlatego był tak zaszokowany, kiedy patrzył, jak z nim tańczyła. Ale gdzie mógł go widzieć? Czy kiedyś się spotkali? Odwróciła się, by popatrzeć na swojego porywacza, ale zanim zdołała mu się dokładniej przyjrzeć, zasłonięto jej twarz kapturem.

Ktoś zarzucił ją sobie na ramię i wyniósł z domu przez prowadzące bezpośrednio do ogrodu przeszklone drzwi. Pamiętała, że dziadek kazał je zainstalować, aby do biblioteki wpadało więcej światła. Niestety wychodziły one na zupełnie inną część ogrodu niż ta pięknie oświetlona i widoczna z okien pokojów, w których odbywało się przyjęcie. Pamiętała, że w tym miejscu, zaledwie kilka kroków od domu, rosły krzewy, za którymi biegła wąska alejka, wystarczająco jednak szeroka, by mógł nią przejechać powóz.

Kiedy to sobie uświadomiła, dotarło do niej, w jak niebez-



piecznej sytuacji się znalazła. W czasie całej podróży z Francji ani razu tak naprawdę się nie bała, bo zawsze obok niej znajdował się Daniel, lecz teraz go nie było, a ona, związana i zakneblowana, czuła się bezradna jak niemowlę. Bez pomocy z zewnątrz nie miała żadnej szansy na ucieczkę. Pozostawała jedynie nadzieja, że starannie przemyślane plany sir Gilesa nie zawiodą i porywacze nie zdołają jej wywieźć z domu przez nikogo niezauważeni. W przeciwnym razie znalazłaby się w naprawdę tragicznym położeniu.

Zgodnie z jej przypuszczeniami, porywacze skierowali się w stronę krzewów. Nie zdziwiła się też, kiedy po chwili jej uszu dobiegło brzęczenie uprząży, a ona sama bezpardonowo została rzucona na podłogę powozu, który zaraz potem zakołysał się, jakby ktoś próbował do niego wsiąść. Usłyszała odgłosy szamotaniny, a następnie dźwięk, od którego zrobiło się jej niedobrze, i cichy jęk. Powóz znowu się zakołysał, ale tym razem ktoś rzeczywiście do mego wsiadł.

Osoba, która znalazła się w środku, nie wykonała najmniejszego ruchu ani nie odezwała się, dopóki powóz nie wyjechał na główną drogę. Wtedy czyjeś ręce uniosły Katherine z podłogi i pomogły usiąść, a po chwili poczuła, że więzy na rękach i nogach zostały przecięte. Sądząc ze sposobu, w jaki ją traktowano, była już całkiem bezpieczna w towarzystwie jednego z ludzi sir Gilesa. Mimo to, kiedy zdejmowała z głowy kaptur i wyjmowała knebel z ust, nie zdołała opanować drżenia rąk.

- Jak się pani czuje, moja droga? - zapytał Ashcroft, bo to właśnie on wsiadł do powozu. - Mam nadzieję, że ten łajdak nie potraktował pani zbyt brutalnie.

- Sir Giles nalegał, żebym pod żadnym pozorem nie próbowała się opierać. Prawdopodobnie dzięki temu wyszłam cało z tej całej opresji. - Zaczęła masować obolałe nadgarstki i poczuła, jak krew znowu zaczyna krążyć w jej żyłach. - Choć, jeśli mam być szczerą, muszę przyznać, że takie zachowanie jest całkowicie wbrew mojej naturze.

- Cieszę się, że zdołała pani nad sobą zapanować. Teraz nic już pani nie grozi. Nasi ludzie od kilku dni obserwowali całą okolicę, a kiedy wieczorem zauważyli ten powóz w alejce za domem, byliśmy już pewni, że spróbują panią porwać dziś wieczorem i wynieść bocznym wyjściem. Ani przez chwilę nie groziło pani prawdziwe niebezpieczeństwo. Wystarczy, jeśli powiem, że człowiek, który siedzi na koźle, pracuje dla nas. Prawdziwy woźnica i ten drań, który wyniósł panią z domu, zostali schwytani, a o resztę zadba sir Giles.

W głowie Katherine kłębiły się setki pytań, ale zadała tylko jedno:

- Dokąd mnie pan wiezie, panie Ashcroft? Z powrotem do Rosslair?

- Zatrzymamy się na chwilę w zajeździe, żeby zabrać moją siostrę. Dopóki sir Giles nie zlokalizuje wszystkich członków siatki szpiegowskiej, musi pani pozostać w ukryciu. Lepiej żeby nie wracała pani do domu majora Rossa.

- Tak - przytaknęła głucho Katherine. - Na pewno będzie bezpieczniej... dla wszystkich... jeżeli tam nie wrócę.

## ROZDZIAŁ SZESNASTY

McGann przywiózł rano listy z poczty, ale znowu nie było wśród nich nic od Katherine.

- To jest nie do zniesienia! - krzyknął Daniel, kiedy przejrzał korespondencję. - Wolałbym raczej znaleźć się na polu walki, oko w oko z Francuzami, niż dłużej znosić to okropne czekanie!

- Major traci cierpliwość - szepnął McGann, siadając przy stole razem z Janet. - Niedobrze, to bardzo zły znak. Zapamiętaj moje słowa Niedługo będą kłopoty.

- Szz... - uciszyła go Janet, a potem popatrzyła na Daniela, który chodził i z powrotem, jak zawsze kiedy był zdenerwowany i zły.

- Pamięta pan, co powiedział sir Giles, kiedy tu przyjechał po rzeczy panienki w dzień po przyjęciu? - zapytała gospodyni, pragnąc ułagodzić Daniela.

Janet niezupełnie rozumiała, jakie było zadanie jej pana i panienki Katherine. Wiedziała tylko, że pracowali dla rządu i że było to coś bardzo tajnego.

- Tamten dżentelmen obiecywał, że panienka Katherine pozostanie w bezpiecznym miejscu, dopóki cała sprawa nie zostanie do końca załatwiona.

- Zamknęli tę sprawę miesiąc temu - ze złością powiedział Daniel. - Do tej pory powinienem już dostać od niej jakąś wiadomość. Czuję, że ten stary lis coś przede mną ukrywa. Jeżeli się dowiem, że mojej ukochanej spadł chociaż jeden włos z głowy, połamię mu wszystkie kości.

- Naprawdę to zrobi - mruknął McGann.
- To wszystko moja wina - ciągnął Daniel, nie zważając na ordynansa. - Nigdy nie powinienem był pozwolić, żeby ją stąd zabrał. Nie wiem, dlaczego nie oświadczyłem się jej, kiedy byliśmy we Francji. Byłem głupi, bo postanowiłem być dżentelmenem.
- Wiemy, jak bardzo lubi pan panienkę Katherine - powiedziała Janet, uśmiechając się dyskretnie do McGanna.
- Lubię? Cóż za nieodpowiednie określenie! Jestem absolutnie pewien, że bez niej nie mogę żyć... A w każdym razie nie mogę być szczęśliwy.
- Na pewno będzie pan szczęśliwy z panienką Katherine
- powiedziała dobrodusznie gospodyni. Z całego serca życzyła tego swemu chlebodawcy.
- To dzielna mała osóbka - oświadczył Daniel, siadając przy stole z Janet i McGannem. - Kiedyś ocaliła mi życie.
- Kiedy popatrzył na ich zaskoczone twarze, zrozumiał, że nie wiedzieli.
- A czego się pan spodziewał? Przecież w jej żyłach płynie dobra irlandzka krew. - McGann pierwszy otrząsnął się ze zdumienia
- Katherine jest pół Irlandką, pół Angielką - przypomniał mu Daniel. - A co ważniejsze, jest moja! - Zerwał się od stołu, a jego na jego twarzy pojawił się wyraz ostatecznego zdecydowania. -1 na Boga, wróci do domu, gdzie jest jej miejsce!

Katherine usłyszała skrzypnięcie otwieranych drzwi i odgłos znajomych kroków na dywanie. Nie odwróciła jednak wzroku od okna, przez które ostatnio tak często wyglądała. Gdyby ją zapytano, co tam widzi, nie umiałaby odpowiedzieć, mimo że od kilku tygodni spędzała przy nim mnóstwo czasu.

Każdego dnia stawała się coraz bardziej apatyczna i obojętna na to, co się wokół niej działo. Czuła, że pogrąża się w letargu, ale nie miała siły z nim walczyć. Mimo to zdawała sobie sprawę, że nie może już dłużej nadużywać gościnności sir Gilesa i że zbliża się pora, kiedy będzie musiała opuścić jego dom.

- Wydaje mi się, że najwyższy czas pomyśleć o powrocie do Bath - oświadczyła Katherine bez cienia entuzjazmu w głosie. - Może sir Giles będzie na tyle wspaniałomyślny, że odda nam do dyspozycji swój powóz. A jeśli nie, to pojedziemy wynajętą dwukółką

Bridie popatrzyła na swoją panią w milczeniu. Często pomagała Katherine przebrnąć przez trudne chwile, ale tym razem była bezradna i nie wiedziała, co robić. Jej młoda pani nigdy dotąd nie była tak beznadziejnie smutna. Zauważyła to od pierwszej chwili, kiedy tylko przekroczyła próg domu sir Gilesa. Katherine zaraziła się grypą od siostry gospodarza, ale i bez tego była obrazem nędzy i rozpacz. Bridie była też świadkiem napadów płaczu, które jej pani próbowała ukrywać, i domyśliła się, w czym leży problem, zanim jeszcze usłyszała, jak woła przez sen imię jakiegoś mężczyzny.

Nikt nie wiedział lepiej niż Bridie, z jakim uporem Katherine walczyła, żeby w ciągu ostatnich kilku lat do nikogo się nie przywiązać, wierzyła bowiem, że tylko w ten sposób może się uchronić przed kolejnym cierpieniem i bólem. Najwidoczniej jednak pojawił się jakiś wyjątkowy mężczyzna, który nie tylko umiał przedrzeć się przez Unie jej obrony, ale sprawił, że go pokochała.

Bridie popatrzyła na szczupłą sylwetkę swojej pani stojącej przy oknie. Wiedziała, że jeśli apatia Katherine jest wynikiem rozpaczki po nieodwzajemnionej miłości, to prędzej czy później minie. Obawiała się jednak, że sprawy wyglądały inaczej i major Daniel Ross kochał jej panią tak samo mocno jak ona jego.

Postawiła na stole dzbanek z lemoniadą, a kiedy zerknęła na stojącą tam tacę ze śniadaniem, zobaczyła, że Katherine niczego nawet nie tknęła.

- Znowu nic panienka nie zjadła - powiedziała Bridie z wyrzutem. - Skąd ma panienka wziąć siły na podróż do Bath? Wygląda panienka jak śmierć na chorągwi.

- Nie byłam głodna, ale na pewno zjem coś na lunch, więc nie narzekaj.

- Musi pani więcej jeść, żeby wrócić do poprzedniej wagi

- stwierdziła Bridie ostrym tonem, choć wiedziała, że nic tym nie osiągnie. Jej pani znajdowała się w takim stanie, że naleganie mogło przynieść skutek odwrotny od pożądanego.

- Na pocieszenie mogę pani powiedzieć, że nie będzie się już musiała męczyć z panną Mountjoy.

Zdecydowała się zamieszkać ze swoją siostrą i czeka w Bath tylko po to, żeby osobiście poinformować panią o swojej decyzji - oznajmiła radośnie Bridie.

I zaraz pomyślała, że skoro nawet taka dobra nowina nie wywołuje u Katherine żadnej reakcji, to szkoda tracić czas na próby nawiązania rozmowy. Wzięła tacę ze stolika i właś-

nie miała wyjść, gdy usłyszała głośne walenie do drzwi wejściowych.

- Cóż za niewychowany człowiek tak się dobija do drzwi dżentelmena? - zgorszyła się Bridie, ale Katherine znów nie odpowiedziała.

Służąca wyszła z pokoju akurat w chwili, gdy w holu pojawił się wysoki mężczyzna ubrany w podróżny strój. Kamedyner musiał go dobrze znać, bo od razu poszedł zawiadomić gospodarza o przybyciu gościa. Nim Bridie zeszła do holu, kamedyner już prowadził nieznanego do biblioteki, a zanim zdążył zamknąć drzwi, usłyszała pytanie zadane głębokim, nieznoszącym sprzeciwu głosem:

- Gdzie ona jest, Osborne? Co zrobiłeś z moją kochaną dziewczyną?

Sir Giles podniósł się ze swojego ulubionego fotela przy kominku. Wydawało się jednak, że ani zdecydowana wrogość w spojrzeniu gościa, ani jego obcesowość nie robią na nim wrażenia.

- Ross! Mój drogi! Miłocię widzieć! Byłeś gdzieś woko-licy i postanowiłeś wstąpić? Mogę ci zaproponować coś do picia? Może szklaneczkę burgunda?

- Uwważaj, Osborne! Moja cierpliwość jest ograniczona - W głosie Daniela dźwięczało groźne napięcie.

- Wyrozumiałość nigdy nie była twoją mocną stroną, prawda, mój chłopcze? - Sir Giles uniósł kościstą rękę w geście kapitulacji. - No dobrze... już dobrze! Panna O'Malley jest tutaj.

- Dlaczego, do diabła, nic mi nie powiedziałeś?! - ryknął Daniel i choć poczuł ulgę, wcale się nie uspokoił. - Obiecywałeś, że kiedy sprawa zostanie do końca wyjaśniona,

dasz mi znać, gdzie ona jest. A przecież już wszystkich wylapałeś - dodał z pogardą w głosie. - Widziałem artykuł w gazecie: „Z najgłębszym żalem zawiadamiamy, że Szanowny Lord W...y i jego kuzyn, pan George G...d zginęli w wypadku. Ich ciała znaleziono po długich i intensywnych poszukiwaniach...”. I tak dalej...

Byłem pewny, że kiedy już wyciągniesz od nich wszystko, co chciałeś wiedzieć, nie dopuścisz, aby stanęli przed sądem - zakończył ponuro.

- Dobrze wiesz, chłopcze, że zawsze tak jest - przypomniał Osborne. - Możesz mi wierzyć albo nie, ale to jest ta część mojej pracy, której naprawdę nie lubię. Tak jednak lepiej dla wszystkich zainteresowanych. Gdyby grzechy wysoko postawionych osobistości wyszły na jaw, najbardziej ucierpieliby na tym niewinni członkowie ich najbliższych rodzin. Były też silne naciski na rząd, by nie dopuścił do wybuchu skandalu... jak zawsze zresztą. No tak, ale nie przyjechałeś tu przecież, żeby dyskutować o nieprzyjemnych aspektach mojej pracy. Przyznaję, że panna O'Malley jest moim gościem, a teraz, kiedy wszyscy żyjący jeszcze członkowie szajki są już pod kluczem, jest całkowicie bezpieczna. Niestety nie czuje się najlepiej, bo w czasie, gdy byłem w Londynie, pielęgnowała moją chorą na gripę siostrę i sama się zaraziła. - Sir Giles nie odrywał oczu od twarzy Daniela. - Biedne dziecko, bardzo chorowała i prawie nie wychodziła z pokoju. Dowiem się jednak, czy zechce się z tobą zobaczyć. - Baronet wezwał kamerdynera i poprosił, aby odszukał pokojówkę Katherine. - A co myślisz o ostatnich wydarzeniach po drugiej stronie Kanału? - zapytał, gdy tylko służący wyszedł z biblioteki, - Na pewno wiesz, że połączy-



ne armie gromadzą się w Belgii. Byłem ciekaw, czy zamierzasz się przyłączyć.

Gdy Daniel milczał, Osborne uśmiechnął się ponuro.

- Tak myślałem. Bez wątplenia masz teraz na głowie ważniejsze sprawy natury osobistej. A to mi się udało! - Ramiona sir Gilesa zatrzęsły się w bezgłośnym śmiechu. - Nie miałem zamiaru odgrywać swata, ale jeśli uznasz, że mogę ci się jeszcze przydać, daj znać. Przypominam, że mój szwagier jest biskupem i tak się składa, że pod koniec tygodnia będzie tu z wizytą. Myślę, że bez trudu wydałby ci specjalne pozwolenie na ślub. Nie muszę też dodawać, że jesteś tu mile widziany, i jeśli zechcesz, możesz zostać i poczekać na jego przyjazd.

Była to jawna impertynencja, ale zanim Daniel zdążył odpowiedzieć, otworzyły się drzwi i do biblioteki weszła pulchna kobieta w średnim wieku. Popatrzyła pytająco na sir Gilesa, a potem utkwiała spojrzenie w majorze.

- Ty jesteś Bridie, prawda? Wiele o tobie słyszałem.

- Święta Mario, Matko Boża! - zawołała Bridie, chwytając go za rękę. - Pan major Ross, we własnej osobie! Bogu niech będą dzięki! Gdyby pan sam po nią nie przyjechał, to musiałabym pana tutaj przywieźć.

Daniela ogarnęły złe przeczucia.

- O Boże! Co z nią? Ciągłe chora?

- To nie grypa - zapewniła pospiesznie Bridie ze łzami w oczach. - Ale panienka cierpi... bardzo cierpi.

Daniel od razu zrozumiał, co oddana pokojówka próbowała mu powiedzieć, i przeklął się duchu, że pozwolił, by Katherine tak długo pozostawała poza domem.

Od niedawna był już całkiem pewien, że nie jest jej obojętny, chociaż przez cały czas swojego pobytu w Rosslair

Katherine dokładała wszelkich starań, by ukryć przed nim swoje uczucia. Jednak tego wieczoru, kiedy wybierali się na bal do Cranfordów, spełniło się jego największe marzenie, bo Katherine zapomniała się na jedną krótką chwilę. Przestała się pilnować i nazywała go swoim „konikiem polnym”, zdradzając, co naprawdę do niego czuła. Tego samego wieczoru wyjechała i oczywiście od razu zaczęła się niepotrzebnie zamartwiać, niemądrze wierząc w wiszącą nad nią klątwę. Nigdy by jej na to nie pozwolił, gdyby została w Rosslair.

Nagle zdał sobie sprawę, że zamiast współczuć Katherine, jest na nią zły.

- Zaraz coś na to poradzimy! - zawołał z wyrazem determinacji na twarzy.

- Na majorze Rossie można polegać - oświadczył sir Giles niezbyt pewnym głosem, patrząc, jak Daniel kieruje się w stronę stolika, na którym stały karafki z alkoholami. - Sam nieraz mu zaufałem i muszę przyznać, że umie sobie poradzić w każdej sytuacji.

Niełatwo było zasłużyć na pochwałę kogoś takiego jak baronet, jednak Daniel postanowił nie komentować jego słów, za to powiedział:

- Dobrze wiesz, Osborne, że twoje wcześniejsze sugestie były impertynenckie. Przemy ślę je jednak i być może będę się domagał, żebyś dotrzymał obietnicy. - Wziął ze stolika karafkę z czerwonym winem i dwa kieliszki. - Ale zacznę od tego, że przyjmę twoją propozycję dotyczącą wina. Jestem pewien, że moja ukochana od dawna nie dostała nic odpowiedniego do picia.

- Na stoliku przy łóżku panienska ma świeżą lemoniadę.

Osobiście postawiłam ją tam dzisiaj rano - natychmiast zapewniła go Bridie.

- Nic więcej nie muszę dodawać - stwierdził Daniel, wychodząc z biblioteki, odprowadzany gromkim, pełnym aprobaty śmiechem baroneta - Gdzie jest Katherine? - zapytał Bridie, która biegła za nim przez hol, pełna jednocześnie obaw i nadziei.

- Na piętrze, drugi pokój na prawo od schodów, sir. Myślę jednak, że powinnam najpierw panienkę uprzedzić o pana wizycie.

- Wydawało mi się Bridie, że jesteś rozsądną kobietą. - Zatrzymał się przy schodach i spojrzał na wierną pokojówkę z lekkim wyrzutem. - Nie rozczarowuj mnie. Wiesz, że nie zdradza się wrogowi swoich planów, a błyskawiczny atak z zaskoczenia często prowadzi do wygranej. - Uśmiechał się przy tym tak ciepło, że służąca pozbyła się resztek wątpliwości. - Nie bój się, Bridie. Wszystko będzie dobrze. Już ja tego dopilnuję. \* Tylko Bridie wchodziła do jej pokoju bez pukania, dlatego, kiedy otworzyły się drzwi i ktoś wszedł, Katherine nie odwróciła nawet głowy od okna, przekonana, że to właśnie pokojówka. Dopiero po chwili zdała sobie sprawę, że zwykle gadatliwa Bridie zachowuje się dziwnie cicho. Porzuciła więc beznamiętną kontemplację pejzażu Hampshire i odwróciła głowę od okna.

Przez dłuższą chwilę nie wierzyła własnym oczom. Uznała, że to jej udręczone wspomnieniami serce przywołało z pamięci obraz ukochanego. Zamrugła powiekami, bezskutecznie próbując uwolnić się od tej wizji. Obraz Daniela jednak nie znikał, a co gorsza zaczął się poruszać, zbliżając się powoli w jej kierunku. Prawda była taka, że kiedy Daniel zobaczył Katherine, przeżył szok. Bardzo schudła, była tak blada i wycieńczona, że kiedy próbowała wstać z szezlonga, zachwiała się i musiała się chwycić oparcia.

Daniel znalazł się przy niej w jednej chwili. Postawił karafkę i kieliszki na stoliku, a potem objął Katherine, przytrzymując ją, aby nie upadła.

- Co oni ci zrobili, kochanie? - wyszeptał, czule całując kącik jej ust.

Minęło trochę czasu, zanim zdołała nad sobą nieco zapanować, ale kiedy wreszcie jej się to udało, Daniel od razu uwolnił ją ze swoich objęć. Usiadł na szezlongu i delikatnie pociągnął za rękę, zachęcając, by zajęła miejsce obok niego.

Ostatnio Katherine nie potrzebowała wiele, aby zalać się łzami, postanowiła jednak, że tym razem się nie rozpłacze, i wyjęła z kieszeni sukni chusteczkę do nosa

- Bardzo nieładnie postąpiłeś - wyszeptała drżącym głosem, po czym musiała użyć chusteczki. - Jak mogli ci pozwolić wejść do mojej sypialni bez uprzedzenia?

- A ja chciałbym wiedzieć, jak mogli dopuścić, żebyś doprowadziła się do takiego stanu! - stwierdził ponuro. - Wyglądasz na śmiertelnie wyczerpaną! A Osborne obiecywał mi, że dobrze się tobą zajmie.

W myślach Katherine panował zamęt, ale kiedy usłyszała słowa Daniela, musiała się uśmiechnąć; Był szczery, a poza tym to, co powiedział, było prawdą. Przeglądała się rano w lustrze i sama widziała, że nie wygląda najlepiej. Nie wiedziała jednak, czy dlatego, że schudła, czy też szpecił ją ko-

ronkowy czepek zakrywający rude włosy, które Daniel traktował z taką dezaprobatą.

- Nie wolno ci za to winić sir Gilesa, Danielu. - Natychmiast stanęła w obronie swojego gospodarza. - Polecił mnie tu przywieźć, bo chciał mi zapewnić bezpieczeństwo. Nie mógł wiedzieć, że podczas jego nieobecności Mary zachorowała na gripę. Pomagałam się nią opiekować i niestety sama się przy tym zaraziłam. To po tej gripie jestem taka słaba

Gdy Daniel uniósł brwi, Katherine zrozumiała, że nie dał się przekonać, iż tylko choroba była odpowiedzialna za jej mizerny wygląd. Postanowiła więc skierować jego myśli w jakąś inną stronę. Zapytała, czy widział w gazecie informację o śmierci pewnego członka Izby Lordów i jego dalekiego kuzyna

- Widziałem! Przeczytałem o tym, jak zginęli z ręki jakichś bandziorów, którzy na nich napadli.

Daniel był zdegustowany sposobem, w jaki załatwiano takie sprawy. Dostąpiła rozumiała, że jako żołnierz i człowiek honoru nie mógł tego pochwalać. Walcząc na polu bitwy, major zabijał przeciwników, ale nie traktował tego jako morderstwa, natomiast to, co spotkało zdrajcę i jego współpracowników, trudno było określić inaczej.

Sir Giles już tydzień temu wrócił do domu i choć od tamtej pory kilka razy odwiedzał Katherine, nigdy nie wspomniał ani słowem, co wydarzyło się na przyjęciu po tym, kiedy została porwana i wyniesiona do powozu. Wiedziała, że nie wolno mu rozmawiać o swojej pracy, dlatego powstrzymywała się od pytań, ale w przypadku Daniela nie miała takich skrupułów, więc nie zwlekając, postanowiła dowiedzieć się całej prawdy.

- Wszystko odbyło się w miarę spokojnie i po cichu - odparł krótko Daniel, a Katherine pomyślała, że dalszy ciąg wydarzeń na przyjęciu chyba na zawsze pozostanie dla niej tajemnicą. Po chwili jednak Daniel znowu się odezwał: - Widziałem, jak wychodzisz z Giffordem z salonu, i oczywiście od razu zgadłem, co się święci.

Katherine przypomniała sobie ostami taniec tamtego wieczoru i zmarszczyła brwi.

- Pamiętam, jak dziwnie na mnie patrzyłeś, kiedy wróciłeś do salonu razem z Julią. Pomyślałam, że musiałeś go już wcześniej spotkać i właśnie sobie przypomniałeś, gdzie to było.
- Bystra dziewczynka! Masz rację. Tego samego dnia widziałem Gifforda, kiedy wracając z targu, wstąpiłem do stryja na kieliszek wina. Byłem pewien, że gdzieś go już przedtem spotkałem, ale nie mogłem sobie przypomnieć gdzie. Uświadomiłem to sobie dopiero wtedy, kiedy stanął obok ciebie na parkiecie. Waverley musiał go wybrać na swojego posłańca i wysłać do Francji. Korzystając z pomocy francuskich współpracowników, dotarł do Paryża dużo wcześniej niż ja, od razu też zarządził poszukiwania rudowłosej kobiety we wszystkich zajazdach. Widziałem go w jadalni podczas śniadania w naszym zajazdzie w Paryżu. Dlatego właśnie zdecydowałem, że musimy bezzwłocznie wyjechać. Nosił wtedy siwą perukę i brodę. Całkiem nieźle się maskował, ale zdradziły go bezzwzględnie patrzące zimne, czarne oczy.
- To właśnie on śledził mnie i Marie tamtego ranka w Paryżu. Pamiętam, że w jego wyglądzie było coś dziwnego, co zwróciło moją uwagę - wyznała - Chciałabym się jednak dowiedzieć, jak potoczyły się wypadki na przyjęciu u Cranfordów po tym, gdy nie wróciłam do salonu.

- Twoja nieobecność została oczywiście zauważona. Niektórzy goście zaczęli się już zbierać do powrotu, a kiedy nie można cię było nigdzie znaleźć, Gifford wyznał, że skarżyłaś się na ból głowy. Cranford zasugerował, że być może nie chciałaś robić zamieszania swoim wczesnym wyjściem i, nie żegnając się z nikim, poprosiłaś o podwiezienie do Rosslair któregoś z wychodzących sąsiadów. Później na osobności dowiedziałem się od niego, że wszystko się udało, jesteś cała i zdrowa i zabrano cię w bezpieczne miejsce. Pożegnałem się więc i też wyszedłem. Dopiero następnego ranka sir Giles złożył mi wizytę i wtedy dowiedziałem się, że zdrajca i jego młody współpracownik zostali ujęci. Waverley i Gifford skorzystali z gościnności Cranforda, który zaproponował, aby zostali u niego na noc, a następnego ranka gospodarz poinformował po prostu pozostałych, nocujących u niego gości, że obaj panowie wyjechali wcześniej, chcąc przed nocą zdążyć do Londynu. Od tej pory nikt o nich nie słyszał aż do chwili, gdy gazety poinformowały o ich tragicznej śmierci. Oczywiście zanim smutna wiadomość dostała się do gazet, sir Giles wydobyl z lorda Waverleya i z jego kuzyna wszystkie istotne informacje. Nie chciał nri jednak zdradzić miejsca, w którym cię ukrył.

Daniel nie rozwodził się nad szczegółami, ale Katherine mogła się domyślać, że sir Giles nie wzdragał się przed stosowaniem tortur, by rozwiązać zdrajcom języki.

- To naprawdę nieprzyjemna praca Nie żałuję jednak, że brałam w tym udział. Dzięki temu nauczyłam się ważnej rzeczy: nigdy nie należy zakładać, że ludzie są tacy, jakimi się wydają, - Patrzac, jak Daniel unosi pytajaco brew, Katherine uśmiechnęła się. - Nie wiem, co myślisz o siostrze sir Gilesa, ale podejrzewam, że choć panną Mary Osborne wygląda na osobę cichą i nieśmiałą, to w rzeczywistości jest zupełnie inna.

Powinnam to była zauważyć już podczas przyjęcia zaręczynowego mojej kuzynki, kiedy widziałam, jak

świetnie grała w wista. Kiedy tu przyjechałam, była już chora na grypę, ale nie wydawała się zdziwiona moim przybyciem. Później dowiedziałam się od Bridie, że panna Osborne uznała, iż przybyłam do wujostwa, zapominając o ich wyjeździe do Londynu po suknię ślubną Caroline. Ucieszyła się jednak z mojej wizyty i oświadczyła, że z przyjemnością będzieinnie u siebie gościć, dopóki moi krewni nie wrócą. Jestem jednak pewna, że Mary Osborne wie, czym się zajmuje jej brat, i od czasu do czasu mu pomaga.

- To całkiem prawdopodobne. - Daniel sięgnął po karafkę. - Jakakolwiek by jednak była panna Osborne, żałuję, że cię zaraziła Proszę, wypij to, a zaraz odzyskasz rumieńce. Najwyższa pora, żebym się znowu tobą zajął.

Katherine popatrzyła na niego z obawą, ale przyjęła kieliszek i posłusznie wypila mały łyeczek.

- Pod koniec tygodnia wracam do Bath - stwierdziła.

- Doprawdy...? A ja ci mówię, że nic z tego! - oświadczył dyktatorskim tonem - Najpierw musisz odzyskać siły, a kiedy uznam, że możesz już podróżować, wrócisz razem ze mną do Rosslair! Twoja Bridie pojedzie z nami. Będzie chyba idealną następczynią Janet. Jak myślisz?

Katherine wypila kolejny wzmacniający łyk wina, a potem odstawiła kieliszek i wstała.

- Nie wrócę z tobą do Rosslair. - Biorąc pod uwagę, że w każdej chwili była gotowa wybuchnąć płaczem, jej głos zabrzmiał wyjątkowo spokojnie. Podeszła powoli do okna,



przy którym ostatecznie spędzała całe dnie. Czuła, że Daniel ani na chwilę nie spuszcza z niej wzroku, a mimo to nie odezwał się ani słowem. Zaskoczona jego milczeniem, wyjrzała przez okno i popatrzyła na pejzaż, który знаła aż za dobrze. - Lepiej będzie, jeżeli wrócę do Bath - powiedziała cicho.

- Lepiej? Dla kogo? Na pewno nie dla mnie, bo pragnę, aby kobieta, którą kocham, była przy mnie.

Katherine zacisnęła powieki. Wystarczyło zamknąć oczy i widok za oknem zniknął. Ach, gdyby równie łatwo mogła wymazać z pamięci ten ból, który jej nigdy nie opuszczał! Daniel wyznał, że ją kocha, ale nie było to dla niej zaskoczeniem. W głębi serca od dawna wiedziała, jak głębokim uczuciem ją darzy. Gdyby nie to, może łatwiej byłoby jej sobie teraz z tym poradzić.

W ciągu ostatnich tygodni miała wystarczająco dużo czasu, by przemyśleć krótką, choć pełną wydarzeń znajomość z Danielem. Zrozumiała, że z chwilą, gdy odsunęła na bok swoje dziecinne antypatie; jej uczucia do majora **zaczęły** się szybko pogłębiać. Tak samo jak i jego do niej. Zdawała sobie sprawę, że za każdym razem, kiedy ją całował, mógł się posunąć dużo dalej. Gdyby to zrobił i wykorzystał jej niewinność, prawdopodobnie nie cierpiałaby teraz ze złamanym sercem.

- Ja też cię kocham, Danielu, i nie zniosłabym, gdyby przeze mnie przydarzyło ci się coś złego - zdołała w końcu wykrztusić, choć słowa więzły jej w gardle. - Właśnie dlatego nie mogę zostać twoją żoną i zamieszkać w Rosslair - dokończyła łamiącym się głosem.

Daniel jednym haustem dokończył zawartość swojego kieliszka. Cierpienie ukochanej sprawiało mu ból. Czuł się rozdarty i sam nie wiedział, co powinien zrobić. Wziąć ją w ramiona i utulić, czy też potrząsnąć z całej siły,

zmuszając, żeby wreszcie zrozumiała, jakim nonsensem jest wiara w wiszącą nad nią kłatwę. Mimo szalejącej w nim burzy, stał spokojnie. Zdawał sobie sprawę, że od tego, co teraz powie, zależy całe jego szczęście.

- Bez jednego słowa skargi znosiłaś przykrości i niewygody. Spiesząc z pomocą drugiemu człowiekowi, rzuciłaś się do walki, nie troszcząc się przy tym o własne bezpieczeństwo. Dlatego trudno mi teraz uwierzyć, że możesz być takim płaczącym małym tchórzem.

Liczył, że po tych słowach Katherine przestanie wpatrywać się w okno, i tak też się stało. Wydawało mu się nawet, że dostrzega w jej pięknych turkusowych oczach błysk dawnej de-terminacji. Wyglądała na lekko rozbawioną i jakby niepewną

- Nie rozumiem, o co ci chodzi, Danielu.

- Dobrze wiesz, o czym mówię. - Postanowił jej nie oszczędzać. - Wmówiłaś sobie, że wisi nad tobą jakaś kłątwa ale mnie nie zdołasz o tym przekonać. Świetnie zdajesz sobie sprawę, że to bzdura. Jesteś po prostu małym tchórzem i boisz się, że znowu możesz stracić kogoś, kogo pokochasz! -Postanowił ją zmusić, by spojrzała prawdzie w twarz. -A mimo to zakochałaś się. Nie potrafiłaś temu zapobiec, prawda? Rozumiem, że próbujesz się w ten sposób uchronić przed ewentualnym cierpieniem, nie mogę jednak wybaczyć, że jesteś gotowa nie tylko odrzucić własne szczęście, ale w okrutny sposób poświęcić również moje.

- Nie mów tak! To nieprawda! - zawołała - Jesteś dla mnie najważniejszy i wtem że kiedyś... spotkasz kogoś innego.

- Być może. - Odwrócił się do niej plecami, aby nie dostrzegła radości na jego twarzy. Wiedział, że to, co robiła,

wynikało ze strachu przed bólem i cierpieniem po kolejnej stracie. Wierzył jednak, że miłość do niego zdoła ją od tego uwolnić. Czuł, że jest bliski zwycięstwa Postawił więc wszystko na jedną kartę. - Nie mam jednak ochoty czekać, aż ona się pojawi. - Ruszył w stronę drzwi.

Patrząc przez łzy na oddalającego się powoli ukochanego, poczuła panikę. W jego krokach była jakaś pewność, która ją przerażała.

- Poczekaj... Dokąd idziesz, Danielu? Wracasz do domu... do Rosslair?

Przybrawszy obojętny wyraz twarzy, odwrócił się do Katherine.

- Kiedy byłeś w Rosslair, pierwszy raz od śmierci babki poczułem się tam jak w domu, ale teraz jest znowu smutno i pusto. Dlatego nie chcę tam wracać.

- Co w takim razie zamierzasz?

- W Belgii niedługo dojdzie do walk, które powinny wreszcie przesądzić o zwycięstwie w konflikcie między nami a Francją Co prawda złożyłem już swój patent oficerski, ale myślę, że Wellington znajdzie dla mnie jakieś zajęcie.

- Nie! - krzyknęła rozpaczliwie Katherine i choć była bardzo osłabiona, rzuciła się do drzwi. Wyprzedziła Daniela i oparła się plecami o chłodne drewno. - To szaleństwo! Przecież nikt nie oczekuje, że wrócisz do armii. Zrobiłeś już wystarczająco dużo dla ojczyzny. - W jej oczach błyszczała znów determinacja Zacisnęła drobne dłonie w pięści i zaczęła nimi uderzać w szeroką pierś Daniela - Nie pozwolę ci tam pojechać... Nie pozwolę!... Nie pozwolę!

Chwycił ją w tali i bez trudu uniósł z podłogi, przerywając grad uderzeń drobnych piąstek.

- Panno Katherine Fairchild O'Malley, może mnie pani powstrzymać tylko w jeden sposób - oświadczył, a choć uśmiechał się przy tym niemal zwycięsko, w jego oczach było widać napięcie.

Poczuła, że jej zdecydowanie słabnie.

- Niech Bóg mi wybaczy - powiedziała miękko, obejmując go za szyję. - Ale nie mogę... nie mogę ci pozwolić odejść.

Marie Dubois siedziała przed domem, grzejąc się w ciepłym wrześnieowym słońcu. Na kolanach spało słodko najmłodsze dziecko Louise. Marie także z przyjemnością uciełaby sobie drzemkę, ale nagle ciszę zakłóciło pojawienie się pełnego energii, rozkrzyczanego, trzyletniego chłopczyka i ładnej kobiety o rudozłotych włosach.

- Przeszkodził ci, Marie?

- Ależ skądże - skłamała gładka - Szybko wróciliście z miasteczka

- Uwinęliśmy się z zakupami.

- Mamy też coś dla ciebie. - Przystojny mąż Louise podał jej przesyłkę. - Aż trzy listy z Anglii w niecały rok - zauważył z wyrazem lekkiej niechęci na twarzy. - Zaczynam podejrzewać, że ktoś spośród nas może współpracować z wrogiem.

-Pierre, nie drażnij Marie - skarciła męża Louise. -Ostami list był od znajomego z Anglii, który napisał, że zabójca Justine został w końcu pojmany i zapłacił za swoje zbrodnie. Dobrze o tym wiesz.

Marie uśmieknęła się i złamała pieczęć. W środku były dwa listy. Pierre i Louise wiedzieli, że brała udział w akcji

mającej na celu złapanie mordercy Justine, ale nie znali żadnych szczegółów. Nie wiedzieli też, że poprzednie listy, jakie przysły z Anglii, były napisane przez sir Gilesa Osborne'a. Pewnych rzeczy rozsądnie nigdy im nie wyjawiała Tym razem nie zdołała jednak ukryć radości, widząc, kto podpisał się pod listem.

- Mam nadzieję, że nie stało się nic złego? - zaniepokoiła się Louise, ujrawszy w oczach swojej wiernej gospodyni łzy.

- Wszystko w porządku, może pani przeczytać. - Marie podała listy Louise, obserwując, jak w miarę czytania jej pani marszczy czoło.

- Kim jest major Daniel Ross, Marie, i skąd go znasz? To przecież żołnierz, prawda?

- A nie mówiłem! - wtrącił się Pierre. - Wśród nas jest zdrajca!

- Dobrze pan wie, że to nieprawdą. - Zniecierpliwiona Marie spojrzała na niego. - Poza tym wojna się skończyła

i Anglia nie jest już naszym wrogiem.

- Może i tak - Pierre przestał się uśmiechać - ale rany jeszcze się nie zagoiły. Zapomniałaś, że straciłem dwóch bra- : ci w Hiszpanii?

- Wielu Anglików też tam zginęło - przypomniała mu Marie. - A major Ross jest tym człowiekiem, który uwolnił Louise, a potem obie nas tu przywiózł.

- Tamten mężczyzna był przecież Francuzem - powiedziała Louise. - Pamiętam, że nazywał się Antoine Durand

i nigdy w życiu nie odwdzięczę mu się za to, co zrobił.

- To ja jestem jego dłużnikiem - przerwał żonie Pierre.
  - W takim razie oboje macie dług wdzięczności u Anglika - poinformowała Marie, z satysfakcją patrząc na ich zaskoczone twarze. - Z tego co wiem, jego matka była Francuzką i dlatego tak dobrze mówi naszym językiem, ale major Daniel Ross jest Anglikiem i dzielnym żołnierzem, którzy walczył razem z Wellingtonem w Hiszpanii. Napisał, bo chciał mnie poinformować, że się ożenił i zamieszkał w Dorsetshire.
  - Drugi list jest po angielsku, a choć słabo znam ten język, wydaje mi się jednak, że jest od żony majora Rossa. W jaki sposób ją poznałaś?
- Marie uśmiechnęła się i delikatnie wzięła z rąk Louise list od Katherine.
- Przetłumaczę pani, co pisze.

***Moja najdroższa Marie!***

***Rozstawaliśmy się w takim pośpiechu, że ledwie zdążyłam Ci powiedzieć do widzenia. Nie piszę jednak po to 'zeby się pożegnać, a wręcz przeciwnie. Byłabym bardzo szczęśliwa, gdybyś razem z Louise i jej rodziną odwiedziła nas w przyszłym roku. Właśnie rozbudowujemy dom i wszędzie panuje ogólny bałagan, ale za kilka tygodni wszystko powinno się już skończyć. Kiedy przyjedziecie z wizytą, nie będzie problemu, żeby Was Wygodnie ulokować. Mam nadzieję, że nastąpi to na wiosnę.***

***Życie małżeńskie bardzo mi odpowiada. Moja oddana Bridie została tu gospodynią i jest bardzo zadowolona ze swojej nowej roli. Jej poprzedniczka odpoczywa na zasłużonej emeryturze, mieszkając w jednym z domków, które ojciec Daniela wybudował przed wieloma laty. Na początku miesiąca byliśmy w Hampshire na weselu mojej kuzynki. Jej mąż kapitan Charlesworth, został ranny pod Waterloo, ale na szczęście nie była to poważna rana. Daniel nie brał udziału w tej masakrze. Zdołałam go powstrzy-***

*mać, wychodząc za niego za mąż w maju, a on w drodze rewanżu uwolnił mnie od niemądrych lęków, które dręczyły mnie przez wiele lat.*

*Kiedy się spotkamy, droga Marie, wszystko Ci dokładnie wyjaśnię. Proszę, obiecaj, że nas odwiedzisz. Angielska wieś jest taka piękna wiosną Tak bardzo chciałabym Cię zobaczyć.*

*Twoja kochająca Katherine*

- Kim jest ta Katherine, Marie? Czy poznałaś ją podczas swojej ostatniej wizyty w Paryżu? - zapytała Louise.

. - Tak. To głównie dzięki niej morderca pani siostry został schwytany. Teraz już mogę pani o wszystkim opowiedzieć ale najpierw chciałabym się dowiedzieć, czy pojedzie pani ze' mną i z rodziną do Anglii, bo ja z całą pewnością wybieram się w przyszłym roku z wizytą do majora Rossa i jego żony

- Nie możemy pozwolić, aby Marie wybrała się sama w taką podróż. - Louise popatrzyła z nadzieją na męża

-Poza tym chciałabym uściskać kobietę, która pomogła pomścić śmierć biednej Justine.

- A ja bardzo chciałbym uścisnąć rękę człowieka, dzięki któremu mogłem poślubić jej siostrę - przyznał Pierre po chwili milczenia.

Ustalili więc, że wybiorą się do Anglii wiosną przyszłego roku. Trudno było o lepszy termin, bo przyjechali w samą porę, aby uczcić narodziny Liama Edwina Rossa.